

Bibliotekarz Podlaski

Nr 11-12/2005-2006

Biblioteka i współczesność

Jadwiga Juchniewicz, Stan bibliotek i czytelnictwa województwa podlaskiego
w roku 2005 5

Anna Inglot, Program „Kwaśny papier” w działaniach polskich bibliotek
(z uwzględnieniem bibliotek tworzących narodowy zasób biblioteczny) 15

Edyta Bezzubik, Biblioteki cyfrowe w Polsce 33

Z warsztatu bibliografa

Marta Neugebauer, Charakterystyka bibliografii osobowych Józefa Piłsudskiego 40

Z historii księgozbiorów

Ks. Adam Szot, O bibliotekach parafialnych słów kilka 52

Aleksander Miśkiewicz, O bibliotekach polskich w Palestynie oraz o muzyce
i propagandzie polskiej w Europie. Z dziejów stosunków
polsko-bliskowschodnich w latach międzywojennych XX w. 58

Krzysztof Pogorzelski, Z dziejów księgozbiorów polskich zesłańców w ZSRR
w okresie II wojny światowej 62

Mariusz Okułowicz, Życie społeczno-kulturalne ludności niemieckiej: Okręg Białostocki
w latach 1943-1944 w świetle organu partii NSDAP
„Białystok Zeitung” 68

Biblioteki w regionie

Ewa Ziniewicz-Siergiejko, Młodzież gimnazjalna w oddziałach dla dzieci i młodzieży
bibliotek publicznych województwa podlaskiego 105

Marcin Pędich, Biblioteka Główna Uniwersytetu w Białymstoku w świetle
współczesnych trendów w budownictwie bibliotecznym 119

Zanim ukaże się książka

Krystyna Marszałek, Moje „Kontrasty” 126

Barbara Noworolska, „Białostockie Informatory Kulturalne”.
Ambicje i rzeczywistość 144

Jerzy Ronikier, Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski 153

Jerzy Ronikier, Na europejskiej scenie 158

Komentarze, rozmowy

Daniel Znamierowski, Grzech zaniedbania współczesnych ludzi. Alfabet, druk, prasa
i reklama – środki masowego przekazu definiujące
dzisiejszą rzeczywistość 164

Andrzej Pietrasz, Globalizacja a czytelnictwo. Wyjątki z obserwacji 171

Z **Andrzejem Pietraszem** rozmawia Jan Leończuk 175

Omówienia, noty, sprawozdania

Maria Niemyjska, Biblioteki muzyczne – dla kogo i po co? 177

Anna Nosek, Sprawozdanie z badań czytelnictwa studentów studiów stacjonarnych
i niestacjonarnych pierwszego stopnia Informacji Naukowej
i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku w 2005 r. 180

Małgorzata Rokicka-Szymańska, Dyktando w powiecie białostockim 186

Joanna Trusiuk, Ikonk@ w województwie podlaskim (stan na 31.07.2005 r.) 190

Recenzje

„Z okna Domu Ojca” ks. Ryszarda Kotkowicza, **Teresa Jabłońska** 196

Książka o nas, czyli jak promować swoje miasto, **Beata Grygo** 197

O „Notatkach nowojorskich” Wiesława Kazaneckiego, **Irena Słomińska** 199

Poeta w Nowym Jorku, **Dominik Sołowiej** 202

O najnowszym zbiorze wierszy Janiny Kozak-Pajkert „Słowem w oczy”
Teresa Jabłońska 204

Słowa ułożone w krajobraz i przyrodę..., **Apoloniusz Ciołkiewicz** 208

Fotoczasy' Wojciecha Załęskiego, **Daniel Znamierowski** 209

Wojciech Załęski, nowa inicjatywa wydawnicza Stowarzyszenia
„Collegium Suprasliense”, Supraśl i... ? **Teresa Jabłońska** 211

In memoriam

Ewa Kondratowicz 214

Stanisława Wanda Brzezińska 215

Teresa Ryszkiewicz 215

Nona Kurianowicz 216

Z kroniki

Barbara Piechowska, Poeta obiektywu
(Janisza Kozłowskiego „Pojaćwieskie rubieże”) 217

Małgorzata Dobkowska, Piórkiem, okiem, sercem. Miniatury Elżbiety Michalskiej 218

Z kroniki wydarzeń kulturalnych Książnicy Podlaskiej, **Daniel Znamierowski** 222

Noty o Autorach 224

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Redakcja:
Małgorzata Dobkowska
Jadwiga Juchniewicz
Jadwiga Jastrzębska (red. techniczna)

Oprac. red.
Teresa Jabłońska (korekta)
Marta Konopko (korekta)

Współpraca:
Andrzej Chuchnowski
(Biblioteka Publiczna w Suwałkach)
Krystyna Sobocińska
(Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży)

Adres redakcji:
Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 7416 723, fax (085) 7416 695
e-mail: sekretar@poczta.wbp.bialystok.pl
www.wbp.bialystok.pl/bibliotekarz

Nakład 300 egz.



Biblioteka i współczesność

Jadwiga Juchniewicz

Stan bibliotek publicznych i czytelnictwa województwa podlaskiego w roku 2005

W województwie podlaskim – mimo że żyjemy w dobie społeczeństwa informacyjnego – sieć bibliotek publicznych jest dość skromna. Co gorsza od roku 1990, z roku na rok, ich liczba maleje. Wiele samorządów jest organizatorem jednej biblioteki publicznej w gminie, która też czasami nie ma samodzielności statutowej, bo w wyniku połączenia np. z ośrodkiem kultury, jest działem tej instytucji. Jedna gmina w województwie, mimo obowiązku wynikającego z *Ustawy o bibliotekach* (Dz.U. z 1997 r., poz. 539, Nr 85 ze zm.) oraz *Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej* (Dz.U. z 1997 r., Nr 110, poz. 721 ze zm.) nie posiada na swoim terenie tego typu instytucji.

Dobrze zorganizowane biblioteki publiczne pełnią w środowisku lokalnym bardzo ważną rolę. Są ośrodkami informacji, w tym również bardzo dogodnym dla mieszkańców ośrodkiem informacji publicznej. Samorządy dostrzegają fakt, że biblioteka jest istotnym partnerem w tym zakresie. Dlatego też na unowocześnianie bazy tych instytucji kierowane są coraz większe środki, pozyskiwane najczęściej w ramach określonych programów Unii Europejskiej.

W ostatnich latach wiele bibliotek publicznych, głównie wiejskich, otrzymało bezpłatnie sprzęt komputerowy, oprogramowanie i połączenie do Internetu w ramach dużego przedsięwzięcia informatycznego realizowanego pod patronatem Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, zwanego „**Ikonką**”. Niestety, część gmin punkty powszechnego, bezpłatnego dostępu do Internetu zlokalizowało nie w bibliotekach publicznych, lecz w szkołach, świetlicach, ośrodkach kultury, a nawet w urzędach gmin.

Automatyzacja czynności bibliotecznych mogła zdecydowanie się poprawić w wyniku przygotowanego przez Książnicę Podlaską projektu obejmującego zasięgiem całe województwo, pod nazwą „**Biblioteki-Informacja-Internet-Społeczeństwo**”. Jego refinansowanie ze środków unijnych miało pozwolić samorządom na zakup sprzętu komputerowego, programów i baz Biblioteki Narodowej, co w konsekwencji usprawniłoby i unowocześniło obsługę czytelników bibliotek publicznych w województwie. Mimo pozytywnej oceny projektu, przy ostatecznym podziale unijnych środków na to działanie zabrakło ich.

SIEĆ BIBLIOTEK PUBLICZNYCH

Liczba bibliotek publicznych w województwie podlaskim systematycznie maleje. W latach 2000-2005 zlikwidowano 19, w tym 1 bibliotekę gminną, 2 filie w mieście oraz 16 filii bibliotecznych na wsi.

Na koniec roku 2005 działało 256 bibliotek. W roku sprawozdawczym zlikwidowano 2 filie biblioteczne na wsi – Huta gm. Sztabin, Nowy Kornin gm. Dubicze Cerkiewne.

Z ogólnej liczby bibliotek 116 to tzw. siedziby, czyli biblioteka wojewódzka, biblioteki miejskie, miejsko-gminne, gminne oraz 140 filii bibliotecznych. Nie ma bibliotek gminnych w 2 gminach wiejskich:

- Wysokie Mazowieckie (brak bibliotek publicznych),
- Zambrów (są 3 samodzielne biblioteki publiczno-szkolne, od 1.01.2006 zostanie powołana biblioteka gminna na bazie filii w Osowcu).

Biblioteki w swej strukturze posiadają 33 oddziały dla dzieci (1 oddział samodzielny). Prowadzą 68 punktów bibliotecznych (o 11 mniej). W latach 2000-2005 zlikwidowano 54 punkty (spadek o 48,3%).

W województwie podlaskim większość bibliotek funkcjonuje w środowisku wiejskim, bo aż 73,8% (189 bibliotek).

Na koniec roku 2005, według sprawozdania K-03, **33 biblioteki** wraz z filiami (**łącznie 63 biblioteki**) wchodzi w skład ośrodków kultury oraz **20**, głównie filii bibliotecznych, jest połączonych z bibliotekami szkolnymi.

Nie wszystkie biblioteki mają status instytucji kultury. W tym względzie panuje w samorządach dużo nieścisłości. Część bibliotek wchodzi w skład bądź jest jednostką organizacyjną gminy (np. Bakałarzewo, Szczuczyn).

Mimo obowiązującej poprawki *Ustawy o bibliotekach* zakazującej łączenia bibliotek, samorządy nadal próbują to czynić (Brańsk, Wyszki, Czyżew Osada, Dubicze Cerkiewne). Dzięki interwencji Książnicy Podlaskiej uchwały samorządów zostały unieważnione przez Podlaski Urząd Marszałkowski.

Baza lokalowa i wyposażenie bibliotek

Na koniec 2005 roku łączna powierzchnia bibliotek terenowych wynosiła 27 139m², więcej o 368 m² niż w roku 2004 (o 1,7%). Średnio przypada:

- 106 m² na jedną bibliotekę,
- 2,25 m² na 100 mieszkańców,
- 0,6 m² na 100 książek.

Zdecydowana poprawa bazy lokalowej, polegająca na zmianie lub powiększeniu powierzchni bibliotecznej, dokonanie potrzebnych remontów i adaptacji, wyposażenie w sprzęt nastąpiło w następujących bibliotekach:

- GBP w Bakałarzewie – remont budynku ze środków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Urzędu Marszałkowskiego i gminy,
- GBP Przytuły – zyskała nowe pomieszczenie o powierzchni 20 m²,
- FB Konarzyce, gm. Łomża – rozpoczęto budowę biblioteki,
- FB w Jezioroku, gm. Piątnica – zmiana lokalu na większy o 24 m², zakupiono nowe regały,

- GBP Mielnik – wykonano podjazd dla osób niepełnosprawnych, uzyskano dodatkowe pomieszczenie,
- GBP Narew – pozyskano i wyposażono pomieszczenie o powierzchni 25 m² z przeznaczeniem na gromadzenie i opracowanie zbiorów,
- FB w Czarnej Wsi Kościelnej – zamiana lokalu na większy,
- Oddział dla dzieci MGBP w Choroszczy - przeniesienie do większego pomieszczenia.

Zmian w wyposażeniu, niezbędnych remontów dokonano również w następujących miejscowościach: Augustów, Sejny, Lipsk, Nowinka, Kuźnica, Sokółka, Suwałki, Zambrow, Stawiski (rozpoczęto remont budynku), Kolno, Sokółka i in.

Nie zawsze jednak zmiana lokalu oznacza poprawę warunków. Przykładem negatywnym może być FB w Smolnikach gm. Wizajny, którą przeniesiono do budynku szkoły, lokalu mniejszego i niefunkcjonalnego.

Niestety, nadal w województwie podlaskim jest szereg bibliotek funkcjonujących w trudnych warunkach, jak na przykład biblioteki w gminie wiejskiej Sejny, Raczki, Szypiszki i wiele innych, szczególnie wiejskich filiach bibliotecznych.

Ze zbiorów bibliotek publicznych korzystają osoby niepełnosprawne. Dostęp do zbiorów realizuje się dwoma sposobami: bezpośrednio w bibliotece lub dostarczając żądane materiały do domu.

Aby osoba niepełnosprawna mogła odwiedzić bibliotekę muszą być zlikwidowane przeszkody architektoniczne. Podjazdy umożliwiające dotarcie do biblioteki posiada tylko 17 instytucji, co stanowi 6,6% ogółu.

Książki do domu dostarcza Biblioteka Publiczna w Suwałkach i Książnica Podlaska. BP w Suwałkach zakupiła w 2005 r., przy współudziale środków z PEFRON, samochód-bus, którym dowozi książki w ramach prowadzonej akcji „Książka na telefon”.

BIBLIOTEKI POWIATOWE

W skład województwa podlaskiego wchodzi 17 powiatów, w tym trzy (3) powiaty grodzkie, czternaście (14) – ziemskich.

Obecnie funkcje bibliotek powiatowych pełni 12 bibliotek miejskich, miejsko-gminnych oraz biblioteka wojewódzka.

Od roku 1999, czyli od wejścia w życie *Ustawy z dnia 24 lipca 1998 r. o zmianie niektórych ustaw określających kompetencje organów administracji publicznej* nie udało się rozwiązać problemu bibliotek powiatowych w powiatach:

- **Bielsk Podlaski,**
- **Hajnówka.**

Sytuacja bibliotek powiatowych, którym zleca się (rozszerza) zadania jest bardzo zróżnicowana i niestabilna.

We wszystkich przypadkach kwotę przeznaczoną przez samorząd powiatu na działalność bibliotek powiatowych ustala się raz do roku, w trakcie zatwierdzania budżetów. Jest ona zmienna.

Biblioteki przyjęły do realizacji zadania biblioteki powiatowej bez zatrudniania dodatkowej kadry. Osoby, którym powierzono realizację zadań ponadlokalnych, zostały przejęte z bibliotek macierzystych. Stało się to kosztem zmniejszenia zatrudnienia w tych ostatnich. Było to konieczne ze względu na niedostateczne środki przekazywane na ten cel przez starostwa powiatowe. Obowiązki instruktora, w 12 bibliotekach powiatowych,

pełni 6 osób zatrudnionych łącznie na 4,5 etatu. Są to następujące powiaty:

- białostocki - 1 etat
- suwalski - 1
- łomżyński - 1
- moniecki - 0,5
- sokólski - 0,5
- wysokomazowiecki - 0,5

Wysokość dotacji przekazywanych przez poszczególne samorządy powiatowe w roku 2004 i 2005 przedstawia tabela.

Lp.	Powiat	Dotacja roczna	
		2004	2005
1.	białostocki	42 333	43 600
2.	augustowski	5 000	5 000
3.	grajewski	10 000	5 000
4.	kolneński	10 000	15 000
5.	łomżyński	30 000	32 000
6.	moniecki	20 700	21 200
7.	sejneński	10 000	10 000
8.	siemiatycki	20 000	25 000
9.	sokólski	25 000	25 000
10.	suwalski	5 000	5 000
11.	wysokomaz.	21 012	21 650
12.	zambrowski	25 000	25 000

Kwoty przekazywane przez samorządy powiatowe na realizację zadań przypisanych bibliotecze powiatowej są bardzo skromne. Biblioteki przyjęły je do realizacji, mimo zbyt niskich nakładów ze strony starostw, w trosce o los bibliotek gminnych. Ważniejsze realizowane zadania to:

- **pomoc instrukcyjno-metodyczna realizowana na miejscu w bibliotekach,**
- **organizacja szkoleń dla wszystkich bibliotekarzy w powiecie,**
- **inspirowanie i pomoc w organizacji bibliotek i czytelnictwa w środowisku lokalnym,**
- **pomoc i doradztwo w zakresie gromadzenia i selekcji zbiorów,**
- **współdziałanie w zakresie pozyskiwania funduszy pozabudżetowych,**
- **organizacja spotkań bibliotekarzy z różnych powiatów, w celu wymiany doświadczeń służących usprawnieniu działalności własnej biblioteki.**

KADRA BIBLIOTEKARSKA

Główną funkcją bibliotek publicznych jest zaspokajanie i rozbudzanie potrzeb czytelnich społeczności lokalnej. Należy to do obowiązków bibliotekarza. Bibliotekarz powinien posiadać przygotowanie fachowe. Raz zdobyta wiedza nie wystarcza. Pracownicy bibliotek doskonale to rozumieją i systematycznie ją pogłębiają korzystając z różnorodnych form kształcenia.

W bibliotekach publicznych województwa podlaskiego zatrudnionych jest 489 bibliotekarzy. Wśród nich 417 osób to pełnozatrudnieni, 72 – zatrudnieni w niepełnym wymiarze czasu pracy. W stosunku do roku 2004 zatrudnienie wzrosło o 9 osób.

Przy zastosowaniu podziału na wieś i miasto mamy następujące ilości zatrudnionych:

- miasto – 278 osób, w tym 272 pełnozatrudnionych,
- wieś – 211 osób, w tym 145 pełnozatrudnionych.

W bibliotece zatrudnia się coraz częściej osoby bez przygotowania zawodowego. Jest to zjawisko niepokojące. Według opinii organizatorów, zatrudnienie osoby bez kwalifikacji to „dobry interes”, bo zaoszczędza się na płacach, ale już nie tak dobry dla użytkownika biblioteki, który nie może być należycie obsłużony z powodu braku umiejętności bibliotekarza. W roku 2004 przygotowanie zawodowe, wyższe bądź średnie posiadało **81,1%** zatrudnionych, **roku 2005 – 75,5%.**

Bibliotekarze systematycznie doksztalcają się na szkoleniach i kursach organizowanych przez Książnicę Podlaską, Bibliotekę Narodową, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Biblioteki realizujące zadania bibliotek powiatowych zorganizowały 15 szkoleń, w tym : MBP Łomża – 8; BP Białystok – 4; BP Suwałki – 2; MBP Wysokie Maz. – 1.

Bibliotekarze uczestniczą w szkoleniach organizowanych przez samorządy i administrację państwową. Ich tematyka jest bardzo różna np.: kurs języka angielskiego (powiat sokólski – 3 osoby, Przerośl – 1 osoba), uregulowania prawne dotyczące własności intelektualnej (1 osoba – Sokółka) i inne.

.W roku 2005 wykształcenie uzupełniało:

- 1 osoba – doktorat z zakresu bibliologii,
- 34 osoby – studia wyższe zawodowe, magisterskie i podyplomowe,
- 12 osób – studium bibliotekarskie,
- 15 osób – doksztalcanie się w różnych szkołach celem zdobycia innego zawodu niż bibliotekarz.

ZBIORY BIBLIOTECZNE

Zbiory bibliotek publicznych województwa podlaskiego przedstawiają się następująco:

- 4 445 359 książek,
- 33 565 wol. czasopism oprawnych,
- 94 072 jednostek zbiorów specjalnych, w tym 1 999 zbiorów elektronicznych,
- 5 194 tytułów prasy bieżącej.

W roku 2005 do bibliotek, z różnych źródeł, wpłynęło ogółem 179 939 książek, zaś ubyło w wyniku selekcji i likwidacji bibliotek 100 725 wol. Znaczna część wpływów, bo 49%, pochodzi z zakupów. Łącznie zakupiono 99870 wol. na kwotę 1 971 783 zł, w tym:

- 42 306 wol. za 854 760 zł ze środków samorządowych,
- 57 389 wol. za 1 112 025 zł z dotacji MK.

Pozostałe wpływy to książki przejęte z likwidowanych bibliotek, egzemplarz obowiązkowy, dary czytelników i inne.

Wskaźnik zakupu na 1 czytelnika wynosi 0,5 wol., zaś na 100 mieszkańców województwa - 8,3 wol. W porównaniu z rokiem 2004 zakupiono więcej o 0,2 wol. na 1 czytelnika i o 3,2 wol. na 100 mieszkańców.

Struktura księgozbioru znajdującego się w bibliotekach publicznych przedstawia się następująco:

- literatura piękna dla dorosłych – 38%,
- literatura piękna dla dzieci – 26%,
- literatura inna – 36%.

Biblioteki publiczne województwa podlaskiego posiadają w swoich zasobach 398 książek na 100 mieszkańców oraz 26,3 wol. w przeliczeniu na 1 czytelnika. Aczkolwiek na pierwszy rzut oka wymienione liczby i wskaźniki nie prezentują się najgorzej, to trzeba zauważyć, że – jak na wyzwania czasu społeczeństwa informacyjnego – zwłaszcza wskaźnik zakupu na czytelnika i mieszkańca zdaje się daleko nie odpowiadać rzeczywistym potrzebom w tym zakresie. Dynamicznie rosnące czytelnictwo, obok malejącej sieci bibliotek tudzież procesów selekcji księgozbiorów i ich ubywania na stosunek likwidacji bibliotek to dwa przeciwstawne procesy. Nie prognozują one różowej przyszłości sytuacji bibliotek i czytelnictwa, o ile te niedobre tendencje będą się utrzymywać.

CZYTELNICTWO

Udostępnianie i obsługa informacyjna

W bibliotekach publicznych zarejestrowano 185 600 czytelników, którym wypożyczono 3 378 599 książek. Liczba czytelników zmalała o 3,2%, liczba wypożyczeń o 5,1%

Liczną grupę użytkowników bibliotek stanowią dzieci do lat 15 (33,3% ogółu czytelników). Wypożyczenia literatury pięknej dla dzieci stanowią 34% ogółu wypożyczeń.

W stosunku do roku 2004 wzrosła liczba czytelników w wieku 45-60 lat, a ze względu na status społeczno-zawodowy – z bibliotek korzysta więcej pracowników umysłowych i studentów.

Zmalała natomiast liczba wypożyczeń wszystkich typów literatury. Najmniejszy spadek odnotowano przy wypożyczeniach literatury pięknej dla dorosłych, największy – literatury innej.

Większym zainteresowaniem cieszyły się zbiory specjalne. W ciągu roku wypoży-

czono 41 099 jednostek, w tym 36 815 wypożyczeń zbiorów audialnych, 2 822 – zbiorów elektronicznych.

Ważną częścią działalności bibliotek jest udostępnianie prezencyjne. Czytelnie odwiedziło 537 055 osób, czyli o 11% więcej niż w roku 2004.

Udostępniono:

- 362 213 książek,
- 57 149 wol. czasopism oprawnych,
- 575 280 tytułów czasopism bieżących,
- 33 925 jednostek zbiorów specjalnych.

Ponadto udzielono czytelnikom 282 622 informacji, w tym 87 433 informacji elektronicznych.

Preferencje czytelnicze są różne w różnych środowiskach. Nadal istnieją duże potrzeby w zakresie literatury dla osób kształcących się i dokształcających. Ponieważ biblioteki publiczne nie są w stanie zaspokoić oczekiwań tej grupy użytkowników wypożyczając im książki do domu, to właśnie oni stanowią główny trzon czytelników korzystających z udostępniania prezencyjnego i internetu.

Dzięki dotacji celowej Ministerstwa Kultury lepsze jest zaopatrzenie bibliotek w nowości wydawnicze. Wzrosła liczba czytelników zainteresowanych aktualną produkcją wydawniczą – książkami nagradzanymi, recenzowanymi na łamach prasy, książkami o których się mówi i pisze.

Czytelnictwo dzieci

Czytelników dziecięcych obsługiwały wszystkie biblioteki publiczne oraz – specjalizujące się w pracy z tą grupą czytelników – 33 oddziały i 2 filie biblioteczne.

Po raz kolejny w czytelnictwie dziecięcym odnotowano spadki niemal wszystkich wskaźników. Takie tendencje obserwujemy od kilku lat.

Jest to m. in. wynik niżu demograficznego. Liczba dzieci do lat 15 systematycznie spada. W 2005r. zmniejszyła się o ponad 6 tys. Ponadto oferta wielu placówek, zwłaszcza wiejskich, nie jest atrakcyjna. Zniszczone, przestarzałe księgozbiory nie przyciągają czytelników poszukujących głównie nowości. Wielu z nich poprzestaje na czytaniu lektur, a podstawowym źródłem informacji, dzięki programowi „IKONKA”, staje się internet.

Zwiększył się wprawdzie księgozbiór z literatury pięknej dziecięcej (o ponad 9 tys.) stanowiący 26% ogółu zbiorów w województwie, ale jest to ciągle zbyt mało, by zaspokoić zainteresowania czytelników. W wielu placówkach konieczne są dogłębne selekcje oraz uzupełnienie zbiorów książkami dla przedszkolaków, którzy coraz liczniej korzystają z naszych bibliotek, a w oddziałach książkami dla najstarszych gimnazjalistów.

Odnotowano wprawdzie wzrost liczby książek na 1 czytelnika (18,7 wol.), ale jest to w głównej mierze efekt spadku liczby czytelników przy zwiększającym się księgozbiorem i zbyt ostrożnej selekcji.

Dzieci do lat 15 nadal stanowią znaczną grupę użytkowników bibliotek terenowych, bo 33,3% ogółu czytelników, a wypożyczenia wynoszą 34% ogółu wypożyczeń.

Czytelnictwo mniejszości narodowych

Województwo podlaskie jest regionem wielonarodowościowym i wieloetnicznym. Żyją obok siebie przedstawiciele różnych narodów; mniejszość białoruska, litewska, ukraińska, rosyjska, tatarska, romska. To zobowiązuje biblioteki do realizacji potrzeb czy-

telnicznych tych grup. Wydawnictwa obcojęzyczne znajdują się w bibliotekach publicznych 22 gmin Podlasia. Na koniec 2005 roku zbiory te wynosiły 23672 wol., w tym :

- 6221 wol. w języku białoruskim,
- 8289 wol. w języku rosyjskim,
- 9085 wol. w języku litewskim,
- 64 wol. w języku ukraińskim.

Jest to zaledwie 0,53% ogółu zbiorów bibliotek publicznych województwa podlaskiego. Liczba książek w stosunku do 2004 r. nieznacznie wzrosła. W roku bieżącym do bibliotek wpłynęło 35 wol., z tego 16 wol. w języku litewskim , 7 wol. - białoruskim, 9 wol. - ukraińskim i 3 wol. - rosyjskim. Wpływy książek obcojęzycznych stanowiły tylko 0,02 % ogółu wpływów w omawianym roku.

Czytelnicy mogą również korzystać z czasopism obcojęzycznych. W roku 2005 biblioteki dysponowały 25 tytułami, z tego 16 czasopism w języku białoruskim, 4 litewskim, 3 ukraińskim.

Ze zbiorów obcojęzycznych korzystały 733 osoby, 507 czytało literaturę w języku litewskim, 126 - rosyjskim i 99 - białoruskim. Czytelnicy ci stanowią 0,4% ogółu czytelników województwa podlaskiego.

Zbiory wypożyczane były 1917 razy. W języku litewskim udostępniono 1366 wol., rosyjskim 272 wol. i białoruskim 278 wol. Wypożyczenia literatury obcojęzycznej w porównaniu do roku ubiegłego spadły o 220 wol., i stanowią 0,06% ogółu wypożyczeń w naszym województwie.

Częściej czytelnicy sięgają po czasopisma. W roku 2005 były one udostępniane 22-56 razy. Średnio 1 tytuł był wykorzystywany 90 razy. Najczęściej prenumerowane i czytane czasopisma to *Niwa* i *Czasopis*, oba w języku białoruskim. Czasopisma w języku litewskim, 4 tytuły, prenumerowane są tylko w Gminnej Bibliotece Publicznej w Puńsku. Udostępniono je 144 razy.

Bibliotekarze byli inicjatorami bądź też współorganizatorami wielu imprez promujących dziedzictwo kulturowe swojego regionu.

Miejska Biblioteka Publiczna w Hajnówce zorganizowała wieczór poezji *Z miłością po brzegi* o tematyce wigilijno-bożonarodzeniowej, promując poezję regionu, organizowała spotkania z udziałem twórców regionalnych. W Małej Galerii MBP zorganizowano wystawę prac plastycznych i fotograficznych wykonanych przez młodzież Zespołu Szkół w Hajnówce i szkołę średnią w Pieliszcze na Białorusi, pn. *Łączy nas nie tylko Puszcza - wspomnijmy to jeszcze raz*.

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielsku Podlaskim zorganizowała spotkanie z kuratorem Muzeum Małej Ojczyzny w Studziankach na temat *Poznajemy zabytki architektury Bielska Podlaskiego*. Zapoznał on dzieci z krajoznawczo-kulturalnym kwartałnikiem *Bielski Hostiniec* i zorganizował wycieczkę po mieście.

Biblioteka Powiatowa w Suwałkach kontynuowała i poszerzała współpracę z bibliotekami publicznymi na Litwie i Białorusi. Zorganizowana została konferencja ph. *Poszukiwanie wspólnych korzeni kulturowych Polski i Białorusi*, oraz wymiana doświadczeń bibliotekarzy po obu stronach granicy.

GBP w Jeleniewie brała udział w projekcie *Poznajemy się – tradycje i kultura pogranicza polsko-litewskiego*

Elementy regionalnej kultury i tradycji widoczne są w Gminnej Bibliotece Publicznej w Czyżach. Poprzez odpowiedni wystrój biblioteki nawiązujący do tradycji kultury białoruskiej (rękodzieło) czytelnik ma możliwość jej bliższego poznania.

UPOWSZECHNIANIE CZYTELNICTWA

Działalność upowszechnieniowa podlaskich bibliotek publicznych koncentrowała się głównie wokół takich zagadnień, jak: edukacja regionalna i literacka oraz praca z dziećmi w ramach Akcji „Cała Polska czyta dzieciom”, ze szczególnym uwzględnieniem Roku Hansa Christiana Andersena.

Częściej niż w latach poprzednich podejmowano szeroko rozumianą problematykę regionalną. Upowszechniano wiedzę z zakresu historii, przyrody, turystyki, twórczości artystycznej. Tę tematykę podejmowały zarówno biblioteki miejskie, jak i małe, wiejskie placówki. Niekiedy, jak w przypadku BP w Suwałkach, duże przedsięwzięcia realizowano przy współpracy z bibliotekami zagranicznymi. Wspólnie z bibliotekarzami białoruskimi zorganizowano konferencję *Poszukiwanie wspólnych korzeni kulturowych Polski i Białorusi*, a wystąpienia na niej opublikowano w formie książkowej.

Wiele przedsięwzięć promujących region podejmowały również biblioteki miejskie w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, np. popularyzowano wiedzę o mieście, zabytkach architektury, przyrodzie (Bielsk Podlaski), promowano wydawnictwa związane z Puszcą Białowieską (Hajnówka).

Ciekawym pomysłem była realizacja konkursu *Posłuchaj dziadka, to żywa historia* ogłoszonego przez BP w Sokółce.

W kręgu działań na rzecz popularyzacji wiedzy o regionie znalazły się też np. wystawy tematyczne książek w Łomży, spotkania historyczne dla dorosłych w Wasilkowie, wydanie informatora o ludziach piszących przez BP w Mońkach, konkursy dla dzieci w Gibach i Dubiczach Cerkiewnych.

Wzrosła liczba bibliotek zajmujących się systematycznie pracą z przedszkolakami. Do BP w Mońkach dołączyły biblioteki: w Siemiatyczach, Łapach i Czarnej Białostockiej.

W kręgu zainteresowań bibliotekarzy jest również czytelnik dorosły. To dla niego BP w Sokółce organizuje spotkania literackie, MBP w Wasilkowie spotkania historyczne, MGBP w Choroszczu różne tematycznie spotkania dla emerytów i rencistów.

Chociaż sytuacja finansowa wielu bibliotek była trudna, dzięki pozyskiwaniu środków z innych źródeł zorganizowano wiele spotkań. W bibliotekach województwa podlaskiego gościli m.in.: J. Papużyńska, W. Piasecka, M. Strzałkowska, F. Kobryńczuk, M. Iwanowicz, najliczniej w powiecie białostockim.

Działania na rzecz niepełnosprawnych

Biblioteki również podejmowały tematykę uzależnień i zagrożeń z nich wynikających oraz dostrzegały potrzeby osób chorych i niepełnosprawnych. Szczególnie wiele robi w tym zakresie Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, która m. in. prowadzi akcję „Książka na telefon”, dostarczając osobom niepełnosprawnym książki do domu i dowożąc je na imprezy kulturalne, prowadzi Specjalistyczny Oddział Biblioteczny współpracujący z młodzieżą uzależnioną od środków psychoaktywnych i ich rodzinami, dostarcza materiały biblioteczne czytelnikom chorym pozostającym w odosobnieniu (szpital, ośrodek rehabilitacji), gromadzi zbiory specjalne dla tych grup – książkę mówioną, pisaną językiem brajlowskim, dużą czcionką, zbiory przeznaczone dla osób dyslektycznych. Innym zagadnieniem zajmowała się MBP w Bielsku Podlaskim. Organizowała

cykl spotkań pt. „Oswajanie ciemności” popularyzujących problemy ludzi niewidomych. MBP w Wysokiem Mazowieckiem prowadziła biblioteczne zajęcia warsztatowe dla osób z upośledzeniem umysłowym.

Pomimo wielu pozytywnych przykładów działań środowiskowych oraz szerokiej współpracy w tym zakresie ze społecznością lokalną, w dalszym ciągu wiele bibliotek, szczególnie małych, wiejskich, boryka się z trudnościami finansowymi, lokalowymi i kadrowymi (jednoosobowa obsada, czasami zatrudnienie mniejsze niż etat), które znacznie utrudniają prowadzenie działalności upowszechnieniowej.

KOMPUTERYZACJA BIBLIOTEK – ITC*

Informatyzacja procesów bibliotecznych jest realizowana w 42 bibliotekach o różnym stopniu zaawansowania. W większości polega on na tworzeniu baz danych rejestrujących własne zbiory i budowaniu katalogów (36 bibliotek).

Inne skomputeryzowane czynności biblioteczne to:

- rejestracja czytelników i wypożyczeń (12)
- przejmowanie danych z obcych baz (31)
- tworzenie własnych baz bibliograficznych i innych (7)
- wykorzystanie komputera do innych czynności bibliotecznych, np. gromadzenie i ewidencja, skonstrum.

Wykorzystywane są następujące programy: MAK, LE-LIB, SOWA, SOWA 2, LIBRA, MOL, program autorski ALL-BIB, SCHOLA.

Łącznie biblioteki dysponują 544 zestawami komputerowymi. Czytelnikom udostępnionych jest 344 stanowisk. Większość z nich, szczególnie w bibliotekach terenowych, to komputery, które trafiły do bibliotek w ramach programu IKONKA. Otrzymany sprzęt pozwolił na uruchomienie dostępu do internetu. Posiada je 39,5% bibliotek województwa podlaskiego.

Komputeryzacja bibliotek jest finansowana z wielu źródeł:

- dotacji organizatora, który na ten cel przeznacza zbyt niskie środki
- dotacji celowych uzyskanych z Ministerstwa Kultury
- środków pozyskanych z tytułu uczestnictwa w programach, np. utworzenie w GBP w Mielniku w ramach Programu Aktywizacji Zawodowej Absolwentów „Pierwsza Praca”, MBP w Hajnówce uczestniczy w sieci bibliotek „Agro-Info” (zakupiono sprzęt komputerowy)
- z PEFRON na tworzenie stanowisk pracy dla osób niepełnosprawnych (Suwałki)
- sprzęt stary pozyskany z innych instytucji (banków, spółdzielni mieszkaniowych, szkół, urzędów gmin).

UDZIAŁ BIBLIOTEK W PROJEKTACH I PROGRAMACH ROZWOJOWYCH

Termin „społeczeństwo informacyjne” już się niemal upotoczył. Dla bibliotek oznacza on nowe zadania w dziedzinie unowocześniania, ogromne zmiany strukturalne, bazy, problemy związane z obsługą, wreszcie, kto wie, czy nie podstawowe – wynikające z

* Information Technology and Communication – ang. termin, od którego skrót jest elementem międzynarodowej siatki terminologicznej, związanej z opisywaniem rozwoju społeczeństwa informacyjnego; używany w indeksowaniu tekstów w sieci i w ich wyszukiwaniu.

permanentnego niedofinansowania – trudności dotyczące konieczności uzupełniania i powiększania zbiorów.

Bibliotekarze podejmują bardzo wiele działań, aby pozyskać dodatkowe środki na działalność statutową bibliotek. Niestety, zbyt często nie dają one oczekiwanych rezultatów. Przykładem może być przygotowanie projektu „Biblioteki Publiczne –Internet – Informacja -Społeczeństwo” w ramach ZPORR. Uczestniczyło w nim 72 samorządów. Projekt nie wszedł do realizacji z powodu braku środków.

W roku 2005 dodatkowe środki otrzymały następujące placówki:

- z Fundacji Batorego w ramach małych grantów na zakup nowych książek – np. Dubicze Cerkiewne, Zbójna, Sokółka, Łomża, Suwałki
- grant na utworzenie Gminnego Centrum Informacji w Mielniku (40 tys. zł) i Zawadach (50 tys. zł) w ramach Programu Aktywizacji Zawodowej Absolwentów „Pierwsza Praca”
- grant z Fundacji „Sokółski Fundusz Lokalny” na przeprowadzenie konkursu przez Bibliotekę Publiczną w Sokółce „Posłuchaj dziadka, to żywa historia” (3 578 zł)
- środki na realizację projektu „Dubickie Karty Historyczne” w ramach programu „Równać Szanse 2005 – Małe Granty Regionalne” przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Dubiczach Cerkiewnych
- „Przystanek Książkowo” w ramach programu „Świetlica – Moje Miejsce” Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży i Fundacji PZU przez GBP w Dubiczach Cerkiewnych
- GBP w Jeleniewie współuczestniczy w realizacji gminnych projektów: „Klimaty Północnej Suwalszczyzny”, „Uroki Chłopskiej Chaty”, „Poznajmy się – tradycja i kultura pogranicza polsko-litewskiego”
- BP w Suwałkach na organizację konferencji międzynarodowej „Poszukiwanie wspólnych korzeni kulturowych Białorusi i Polski” z Euroregionu Niemen (18 290,60 euro)
- z PEFRON na organizację stanowisk komputerowych i zakup samochodu (BP Suwałki)
- środki uzyskane z Ministerstwa Kultury na realizację lokalnych konkursów związanych z promocją książki i czytelnictwa
- inne – środki uzyskiwane z Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, lokalnych instytucji, wydawnictw itp.

Anna Inglot

Program „Kwaśny papier” w działaniach polskich bibliotek

(z uwzględnieniem bibliotek tworzących narodowy zasób biblioteczny)*

GENEZA KWAŚNEGO PAPIERU

Przez całe wieki papier wytwarzano ze starannie selekcjonowanych szmat lnianych, konopnych, bawełnianych, sklepanych klejami pochodzenia zwierzęcego. Jednak była to technika bardzo droga i pracochłonna. Przemiany obyczajowe i gospodarcze XIX w. zrodziły potrzebę taniej książki. Również rozwój nauki, techniki, literatury wymagał produkcji taniego papieru. Tak więc wiek XIX to początek produkcji papieru na skalę przemysłową. Na początku wieku do jego produkcji zaczęto stosować kleje żywiczne z dodatkiem siarczanu glinu [Podgórska 1996]. W roku 1848 Friedrich Gottlob Keller opracował metodę produkcji papieru ze ścieru drzewnego. Powszechna dostępność tego surowca oraz istniejąca technologia, która pozwalała na mechanizację wytwarzania papieru spowodowały duży wzrost jego produkcji. Z punktu widzenia trwałości papieru, najistotniejsze znaczenie miało powszechne wprowadzenie w tym czasie użycia kleju kalafońowego z dodatkiem alunu, czyli formowanie papieru w środowisku kwaśnym. Niestety, ilość przeszła w bylejakość. Nowy papier był nie tylko tańszy, ale i gorszy, mniej odporny na czynniki zewnętrzne. Nowsze technologie, które pojawiły się w kolejnych latach, nie zmieniły tego stanu rzeczy. Istotnym motorem do poszukiwań bezkwasowych metod produkcji papieru było nie dążenie do polepszenia trwałości papieru, ale chęć zastosowania powszechnie dostępnych i tanich wypełniaczy, których w środowisku kwaśnym stosować się nie dało. Wypełniacze o charakterze zasadowym, tj. kreda, dolomit czy syntetyczny węglan wapnia, mogą stanowić nawet do 30% masy papieru, co pozwoliło na istotne zmniejszenie kosztów produkcji [Łojewski, Kubic [Dok. elektr.] 2002].

W pierwszych latach XIX wieku skonstruowano maszynę do produkcji taśmy papierniczkiej bez końca. Do wytwarzania papieru zaczęto dodawać ścieru drzewnego, który obniżył drastycznie trwałość papieru i uczynił go podatnym na kwaśne zanieczyszczenia z powietrza. Ogromną wrażliwość na nie wykazują również skóry oprawne garbowania roślinnego. Zniszczenia wywołane przez kwas siarkowy pochodzenia atmosferycznego został określony pojęciem czerwonej korozji [Strzelczyk NK 1998].

* Fragment pracy licencjackiej napisanej w roku akademickim 2004/2005 pod kierunkiem dr hab. prof. UJ Anny Sitarskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej, gdzie praca jest udostępniana w całości na prawach rękopisu.

Problem kwaśnego papieru dotyczy książek wytworzonych w XIX i XX wieku. Wcześniej papier produkowano w środowisku zasadowym, dlatego książki tak wyprodukowane w znikomej mierze są narażone na samozagładę. Od początku XIX wieku w produkcji papieru zaczęto stosować różne substancje kwaśne, a ponadto papier absorbował (pochłaniał) z powietrza kwaśne gazy, głównie dwutlenek siarki oraz tlenki azotu. Proces destrukcji kwaśnego papieru przebiega powoli, jednak już po kilku dziesięcioleciach jest wyraźnie widoczny [Osiegiński 2003].

Wprowadzenie do masy papierowej takich produktów, jak chlor i jego związki, klej żywiczny i siarczan glinowy oraz ścier drzewny, spowodowały, że papier był kwaśny już w chwili jego wyprodukowania, a z upływem lat stawał się coraz bardziej kruchy. Zastąpienie szmat lnianych celulozą z drewna spowodowało pogorszenie właściwości papieru, ponieważ włókno lnu ma długość 32 mm, a włókna drewna z drzew liściastych i iglastych 1,2 – 3,4 mm.

Trwałość zbiorów w znacznym stopniu uzależniona jest od naturalnej odporności tych materiałów na wpływy zewnętrzne. Wszystkie materiały podlegają procesowi naturalnego starzenia, lecz nietrudno zauważyć, korzystając ze zbiorów bibliotecznych, że książki drukowane przed 200 czy 500 laty na papierze czerpanym są w dużo lepszym stanie niż książki drukowane przed 100 laty. Związane to jest z pogarszającą się wraz z postępem cywilizacyjnym jakością materiałów. Skażone powietrze, zwłaszcza w rejonach miejskich i uprzemysłowionych, znacznie przyspiesza degradację materiałów bibliotecznych. Papier ulega w szybkim tempie zakwaszeniu, zaczyna brązowieć, często pokrywa się brązowymi plamami i w rezultacie kruszy się i całkowicie rozpada. Szczególnie szybko niszczą książki wydane w ciągu ostatnich 150 lat, gdyż zostały wydrukowane na kwaśnym i nietrwałym papierze z zawartością ścieru drzewnego [Woźniak NK, 2001].

Niezwykła użyteczność papieru wynika z jego szczególnych cech fizycznych:

- jest giętki – kartka papieru nie łamie się po złożeniu,
- jest sztywny - strona trzymana odpowiednio w ręce nie załamuje się pod własnym ciężarem,
- jest mocny - rozrywa się dopiero przy użyciu dużej siły.

Wszystkie te cechy nadaje papierowi jego podstawowy składnik – celuloza. Celuloza jest naturalnym polimerem, składającym się z łańcuchów zawierających do kilkuset tysięcy jednostek D-glukozy (w bawełnie ok. 15.000, w drewnie 8.000-10.000, w papierze ok. 5000). Degradacja papieru może być spowodowana różnymi czynnikami, dwa pierwsze wiążą się z zagażowaniem kwaśnego papieru:

- kwasowa hydroliza
- utlenianie
- oddziaływanie czynników mikrobiologicznych
- oddziaływanie czynników mechanicznych.

Kwasowa hydroliza polega na tym, że łańcuchy celulozy ulegają rozrywaniu pod wpływem wody (hydroliza). Proces ten w warunkach normalnych bardzo wolny, nabiera znacznego przyspieszenia w środowisku kwaśnym. Substancje o odczynie kwaśnym były wprowadzane do struktury papieru na etapie bielenia surowca (np. chlor) lub na etapie zaklejania papieru. „Upowszechniona w połowie XIX wieku metoda zaklejania papieru w masie klejem żywiczno-śluzowym powoduje pozostawanie w gotowym produkcie siarczanu glinu. W wyniku reakcji siarczanu glinu z wodą zawartą w papierze powstają grupy kwasowe. Obecność grup kwasowych na powierzchni celulozy katalizuje reakcję hydrolizy. Natura reakcji katalitycznych jest taka, że sam katalizator w nich się nie zuży-

wa. Tłumaczy to, dlaczego proces kwasowej hydrolizy nie zatrzymuje się na skutek zużycia kwaśnych substancji, które go wywołują” [Łojewski, Kubic [Dok. elektr.] 2002]. W wyniku pękania łańcuchów celulozy:

- zmniejsza się odporność papieru na rozrywanie
- papier staje się łamliwy.

Pierwszy z procesów jest nieodwracalny, gdyż zerwanych łańcuchów celulozy nie można z powrotem połączyć. Drugi jest częściowo odwracalny. Na przykład traktowanie papieru czystą wodą, które prowadzi do jego spęcznienia, powoduje zerwanie części wiązań odpowiedzialnych za nadmierną sztywność papieru i staje się on mniej kruchy.

W procesie utleniania szybkość degradacji papieru pod wpływem utleniania w temperaturze pokojowej jest niewielka w porównaniu z rozpadem pod wpływem kwasowej hydrolizy. Lignina obecna w strukturze papieru wytworzonego z drewna jest dużo bardziej podatna na utlenianie tlenem z powietrza niż celuloza. Produkty utleniania ligniny barwią papier na żółto, jej utlenianie nie powoduje jednak zmian we właściwościach mechanicznych papieru. Obserwowany dla większości starych druków żółty kolor papieru nie musi więc wcale oznaczać jego słabej trwałości. Czynniki zewnętrzne przyspieszającymi proces utleniania papieru są ozon oraz światło [Łojewski, Klatka, Koziński [CD-ROM – prezent. multimedialna] 2004].

Powszechnie uważano, że wysokokwaśny papier pozostaje w użytecznym stanie bez końca, jeśli jest właściwie gromadzony i przechowywany. Jednak badania przeprowadzone w Bibliotece Kongresu i innych instytucjach wykazały jednocześnie, że degradacja i kruchość papieru w rzeczywistości nie zatrzymują się. Badania oparte zostały na obszernej analizie naturalnie i sztucznie postarzonego papieru.⁸ W latach osiemdziesiątych XX wieku na wniosek konserwatorów i bibliotekarzy w USA i Europie Zachodniej sformułowano nowe normy techniczne, które określały m.in. pH papieru i wielkość wymaganej rezerwy zasadowej w papierach trwałych. Te nowe zalecenia miały wymusić na przemyśle papierniczym powszechne wprowadzenie bezkwasowych technologii produkcji trwałego papieru. Udało się to wyjątkowo szybko, gdyż w tym czasie producenci dysponowali już klejami syntetycznymi, których użycie wymaga właśnie środowiska zasadowego. W Polsce produkcję trwałego papieru drukowego rozpoczęto w 1995 r. (International Paper – Kwidzyn S.A., później kolejne papierne) [Łojewski, Kubic [Dok. elektr.] 2002].

Druk na kwaśnym papierze od połowy XIX w. spowodował, że około 20 procent zasobów światowej literatury znajduje się w stanie tak zdewastowanym, że nie można z nich już korzystać. Badania w wielu krajach ustaliły jednolity poziom łamliwości, 20-30 procent średnio zasobów bibliotecznych. Przedsięwzięcia dotyczące ratowania zbiorów uwzględniają odkwaszanie, stosowanie trwałego papieru oraz przenoszenie na inne nośniki, szczególnie mikrofilmy. Natychmiastowa międzynarodowa współpraca jest potrzebna, by móc ocalić zbiory stanowiące światowe dziedzictwo [Rutiman 1994].

Statystyki dotyczące zakwaszonych druków, których nie można już ocalić, podawane przez światowe biblioteki, są zatrważające. „Library of Congress w Waszyngtonie szacuje, że ok. 15 mln tomów (tj. 25 % zbiorów) uległo zniszczeniu. Natomiast rocznie ok. 80 tys. woluminów osiąga stan rozsypki. W New York Public Library 45 proc. książek rozsypuje się między okładkami. British Library za zniszczone uważa 30 proc. swych zbiorów. Bibliotheque Nationale w Paryżu podaje, że stan ok. 800 tys. egzemplarzy wymaga natychmiastowych interwencji. W niemieckich bibliotekach naukowych zagładzie uległo 18 mln woluminów (spośród 152 mln), a dalszych 40 mln powinno się natychmiast ratować. Szwajcarzy szacują, że tylko co dziesiąta książka w ich bibliotekach nie jest

uszkodzona” [Podgórska 1996]. W Bibliotece Narodowej w Warszawie w zbiorach głównych liczących około 4 mln jednostek zwartych i ciągłych, z przebadanych XIX i XX-wiecznych zbiorów, ponad 31% jest w złym stanie, uzasadniającym wyłączenie z księgozbioru, a dalsze ponad 28% wymaga interwencji konserwatorskiej. Odkwaszenia wymaga ok. 90% badanego zasobu, w tym 80% jest silnie zakwaszone i wykazuje pH poniżej 5. Najbardziej zakwaszone są druki z lat 1841-1985 [Sobucki, et. Al. NK 2003]. W Bibliotece Jagiellońskiej wielkość badanego księgozbioru z XIX i XX w., wyniosła ok. 2194500 egzemplarzy. Nieco mniej niż połowa badanego zasobu (44,5%) jest w stanie nie budzącym żadnych zastrzeżeń, natomiast 13,3% (ponad 290 tys. woluminów) w złym, z koniecznością wyłączenia z upowszechniania. W najgorszym stanie są druki z okresu 18-81-1980. Badany księgozbiór Biblioteki Jagiellońskiej jest silnie zakwaszony. Odkwaszenia wymaga 86,7% zasobu, czyli ponad 1900 tys. druków [Sobucki, Koziński, Drewniecka-Idziak NK 2004].

„Umierającym” bibliotekom szkodzą również czytelnicy. Dwa roczniki studentów potrafią zaczytać na śmierć skrypt, w którym proces destrukcji już się rozpoczął. Dlatego w Bibliotece Narodowej wydano zarządzenie, by nie udostępniać egzemplarzy archiwalnych, nawet tych sprzed 20 lat. Jeśli egzemplarz archiwalny jest jedyny, można go dostać tylko wyjątkowo. Coraz częściej proponuje się czytelnikom mikrofilmy [Podgórska 1996].

REALIZACJA PROGRAMU „KWAŚNY PAPIER”

Wieloletni program rządowy (WPR) „*Kwaśny papier. Ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych*” został powołany do życia przez Radę Ministrów 17 listopada 1999 roku, na lata 2000-2008. Dotyczy on zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, które powstały w XIX i XX w., na tzw. kwaśnym papierze. Z założenia program nie zajmuje się zbiorami specjalnymi oraz innymi zbiorami zabytkowymi. W rozdziale omówione zostanie powstanie Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Zbiorów Archiwalnych i Bibliotecznych, z którego inicjatywy został opracowany memoriał *O potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej...* Przeanalizowane zostaną dotychczasowe realizacje, osiągnięcia oraz perspektywy WPR.

1.1. Powstanie wieloletniego programu rządowego

Do powstania WPR przyczyniło się wiele wydarzeń. Już w Ustawie z 1932 roku o bezpłatnym dostarczaniu druków dla celów bibliotecznych i urzędowej rejestracji [Ustawa 1932] stwierdzono: „Druki, przeznaczone dla celów bibliotecznych, winny być wykonane na papierze trwałym”. Ustawę podpisał Ignacy Mościcki, prezydent RP, prof. Politechniki Lwowskiej, chemik i technolog. W połowie lat 70. XX wieku na Uniwersytecie Śląskim (UŚ) powstał Zakład Bibliotekoznawstwa (obecnie Instytut), z którym nierozłącznie związana jest działalność prof. Bronisława Zyski. Profesor od roku 1980 prowadził wykłady z zakresu ochrony zbiorów bibliotecznych. Opublikował kilkanaście książek, w tym serię opracowań monograficznych *Ochrona zbiorów bibliotecznych przed zniszczeniem*. T. 1-4 [Zyska 1991, 1993, 1994, 1998]. Stworzył podwaliny ratowania archiwaliów i druków w Polsce i do dzisiaj aktywnie działa. Natomiast w 1992 r. w Bibliotece Narodowej (BN) utworzono Dział Ochrony i Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych. Był to okres, kiedy na świecie wzrosło zainteresowanie problematyką degradacji papieru.

Istotne znaczenie dla ochrony zbiorów, tzn. problemu destrukcji papieru, miało utworzenie w BN w 1995 r., z inicjatywy prof. Adama Manikowskiego, ówczesnego dyrektora BN, Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Zbiorów Archiwalnych i Bibliotecznych. Prezesem Stowarzyszenia został prawnik, Hubert Izdebski, wiceprezesem Adam Manikowski, sekretarzem Krzysztof Zamorski. Wśród członków, a jednocześnie założycieli, znalazły się znane i wybitne osobistości zarówno ze świata nauki, kultury, jak i polityki. Poza ww, byli to: Juliusz Braun, ks. Waldemar Chrostowski, Aleksander Gieysztor, Aleksander Mączek, Jan Kofman, Janusz Odrowąż-Pieniążek, Andrzej Olechowski, Włodzimierz Zagórski-Ostoja, Krzysztof Zanussi oraz nieżyjący już Jerzy Skowronek, dyrektor NDAP, ks. Józef Tischner i Artur Międzyrzecki, przewodniczący Pen-Clubu [Podgórska 1996]. Celem Stowarzyszenia było m.in. uświadomienie społeczeństwu, jakie niebezpieczeństwo niesie nieuchronny proces niszczenia zbiorów bibliotecznych i archiwalnych dla narodowego dziedzictwa kulturowego, zbieranie informacji o stanie zachowania księgozbiorów i kolekcji bibliotecznych oraz możliwościach i kosztach ich konserwacji, a także przenoszenie na inne nośniki, np. elektroniczne lub mikrofilmy [Paszteleń-Jarzyńska NK 1999]. Po powstaniu Stowarzyszenia, BN zorganizowała ogólnopolską konferencję, pt. *Ratowanie i ochrona zbiorów*, mającą odzwierciedlenie w prasie codziennej. Konferencja ta znalazła również swój oddźwięk w Krakowie. Prowadzone w latach 1996 – 1997 cotygodniowe dyskusje zaowocowały opracowaniem projektu memoriału *O potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych XIX i XX wieku*. W 1998 r. memoriał został skierowany na ręce premiera Jerzego Buzka. Główne tezy i koncepcje były wynikiem współdziałania i dyskusji dwóch bibliotek – BN i BJ, a także Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (NDAP) oraz Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych UJ. Autorami memoriału byli: Adam Manikowski, dyrektor BN, Krzysztof Zamorski, dyrektor BJ, Daria Nałęcz, dyrektor NDAP oraz Andrzej Barański i Jacek Grochowski z UJ.

Autorzy w memoriale zwrócili uwagę na problem cały czas postępującej, nieodwracalnej destrukcji w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych, zapisanych na tzw. kwaśnym papierze. Przenoszenie na inne zastępcze nośniki, np. mikrofilmy, bądź digitalizacja łagodzą jedynie skutki destrukcji, jednak nie usuwają jej przyczyny. Ratowanie kwaśnego papieru przed zniszczeniem polega na neutralizacji zawartego w nim kwasu. Taki proces odkwaszania powinien być realizowany w skali masowej. Wymaga to jednak opracowania nowych technologii i przygotowania wyspecjalizowanej kadry. Ze względu na skalę problemu, którego nie udźwignie żadna pojedyncza biblioteka ani archiwum, twórcy memoriału postulują utworzenie długofalowego, strategicznego projektu rządowego, ponieważ jedynie w ten sposób można uratować największą liczbę zbiorów powstałych w XIX i XX wieku. Program taki powinien być kompleksowy i nowoczesny. Kompleksowość oznacza interdyscyplinarność, a także różnorodność celów cząstkowych. „Tymi celami są:

- opracowanie metod inwentaryzacji i przeprowadzenie inwentaryzacji zagrożonych zbiorów, uwzględniając lokalizację według regionów, instytucji oraz czasu powstania zbiorów,
- rozpowszechnienie standardowych znanych już metod diagnostyki stopnia degradacji papieru; wdrożenie metod w Polsce dotychczas nie stosowanych, wykorzystujących szeroką gamę nowoczesnych technik fizykochemicznych,
- zrozumienie przebiegu reakcji chemicznych z udziałem celulozy, powodujących pogorszenie się właściwości papieru,
- poznanie fizykochemicznych podstaw projektowania technologicznego instalacji do odkwaszania papieru,

- badanie biologicznej degradacji zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, wywołanej działaniem bakterii, grzybów i owadów; udoskonalenie metod prewencji, zwalczania szkodników i usuwania szkód,
- ratowanie zbiorów unikatowych, wyjątkowo cennych lub nietypowych (np. zbiorów filatelistycznych), które nie mogą być poddawane zabiegom typowym dla masowej skali odkwaszania” [O potrzebie... s. 102-103].

Problemem nie poruszonym w memoriale było otrzymywanie papieru trwałego. Memoriał *O potrzebie ratowania...* został w styczniu 1998 r. przesłany premierowi RP.

1.2. Kalendarium i realizacja wieloletniego programu „Kwaśny papier”

W Krakowie, w Bibliotece Jagiellońskiej odbyło się w 1997 r. otwarte zebranie Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Zasobów Bibliotecznych i Archiwalnych, na którym przedstawiono projekt pisma informującego o problemie kwaśnego papieru. Na początku następnego roku gotowy memoriał *O potrzebie ratowania...* przesłano premierowi RP – Jerzemu Buzkowi. Premier zalecił podjęcie szybkich działań w tej sprawie. Następnie memoriał został wydrukowany w *Alma Mater*, kwartalniku UJ, następnie w *Archeionie* (w j. ang.) i *Notesie Konserwatorskim*. Już w kwietniu 1998 r., w Warszawie, Komitet Społeczny Rady Ministrów (KSRM) poparł tezy memoriału i powierzył ich realizację Ministrowi Kultury i Sztuki (MKiS). W połowie roku 1998 z inicjatywy MKiS Biblioteka Narodowa zorganizowała pierwsze spotkanie ekspertów z dziedziny bibliotekoznawstwa, archiwistyki, konserwacji, papiernictwa i chemii, które poświęcono analizie tez memoriału i przygotowaniu roboczego projektu „Kwaśny papier”. Projekt roboczy następnie został przesłany do MKiS i kolejno przekazany, z pozytywnymi opiniami, do: KSRM, Ministerstwa Edukacji Narodowej (MEN), Komitetu Badań Naukowych (KBN), Ministerstwa Gospodarki i Ministerstwa Finansów. W październiku 1998 r. w BN odbyła się narada ekspertów z: BN, BJ, NDAP, Środowiskowego Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych UJ (ŚLAFiBS UJ), Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytutu Celulozowo-Papierniczego w Łodzi, wraz z udziałem przedstawicieli: MEN, KBN i MKiS, w sprawie ponowienia prac nad nową wersją projektu na rok 2000. Miesiąc później w Warszawie, MKiS, wiceminister Jacek Weiss powołał formalnie Zespół Ekspertów ds. Opracowania Projektu Strategicznego Programu Rządowego „Kwaśny papier”. W jego przygotowanie zaangażowało się szereg instytucji, które postanowiły współpracować ze sobą, w składzie:

Andrzej Barański – Wydział Chemii i Środowiskowe Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych, UJ, Kraków

Jacek Grochowski – ŚLAFiBS, UJ, Kraków

Józef Dąbrowski – Instytut Celulozowo-Papierniczy, Łódź

Barbara Drewniewska-Idziak – kierownik Działu Ochrony i Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych BN, Warszawa

Joanna Pasztaleniec-Jarzyńska – z-ca dyrektora Biblioteki Narodowej ds. naukowych, BN, Warszawa

Henryk Kurowski – z-ca dyrektora Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Warszawa

Alicja Strzelczyk – Zakład Konserwacji Papieru i Skóry, UMK, Toruń

Konrad Panoszewski – Centralne Laboratorium Konserwacji Archiwaliów, Warszawa

Krzysztof Piątek – Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Warszawa

Władysław Sobucki – Zakład Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych Biblioteki Narodowej, BN, Warszawa

Piotr Stanisławczyk – dyrektor Instytutu Celulozowo-Papierniczego, Łódź.

Przewodnictwo Zespołu minister powierzył Dyrektorowi BN Krzysztofowi Zamorskiemu [Łojewski, Kubic [Dok. elektr.] 2002].

Od listopada 1998 r. do marca 1999 r. powołany Zespół na spotkaniach odbywających się w BN wprowadzał poprawki i uzupełnienia do projektu opracowanego na UJ. Następnie projekt przekazano MKiS, jego realizacja została przewidziana na lata 2000-2008. Po ostatecznych poprawkach 17 sierpnia 1999 r. Rada Ministrów zatwierdziła wieloletni program rządowy na lata 2000-2008 „Kwaśny papier. Ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych”.

W programie zdefiniowano trzy podstawowe cele:

(A) 1. Pełne i kompetentne określenie zakresu zagrożeń z wyselekcjonowaniem zbiorów bibliotecznych i archiwalnych z XIX i XX w., według stopnia zagrożenia w układzie geograficznym i administracyjnym kraju. Za realizację tego punktu odpowiedzialne są: BN i NDAP.

(A) 2. Opracowanie mikrobiologicznych i konserwatorskich metod do masowej ochrony zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Za realizację tego celu odpowiada Zakład Konserwacji Papieru i Skóry UMK w Toruniu.

(B) 1. Podjęcie stanowczych działań prewencyjnych ograniczających, a w przypadku niektórych rodzajów aktywności w pełni wykluczających, dopływ materiałów zakwaszonych do zbiorów bibliotecznych i archiwalnych; zastąpienie papieru kwaśnego papierem trwałym bądź archiwalnym. Za realizację tego punktu odpowiada Instytut Celulozowo-Papierniczy.

(B) 2. Przeprowadzenie dokumentacji, merytorycznej i formalnej, w celu uregulowania zasad stosowania papieru bezkwasowego; monitorowanie stosowania ustawy. Za realizację celu odpowiada Uniwersytet Jagielloński.

(C) 1. Stworzenie sieci ośrodków wyposażonych do mikrofilmowania i podjęcie akcji mikrofilmowania zagrożonych zbiorów wyselekcjonowanych po realizacji celu A i B. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych jest odpowiedzialna za realizację tego punktu.

(C) 2. Zakup w Polsce sieci instalacji masowego odkwaszania i wzmacniania XIX- i XX-wiecznego papieru nietrwałego. Za realizację tego celu odpowiadają: BJ, ŚLAFiBS UJ oraz Wydział Chemii UJ. Dokładnie poszczególne cele i zadania WPR „Kwaśny papier” zostały omówione w „Notesie Konserwatorskim” nr 4, w artykule Andrzeja Barańskiego, Jacka Grochowskiego i Krzysztofa Zamorskiego.

1.3. Pierwsze lata programu

Projekt WPR „Kwaśny papier” został zatwierdzony przez Radę Ministrów w listopadzie 1999 r. W skład Zespołu weszli przedstawiciele największych polskich bibliotek: BN i BJ oraz NDAP z jednej strony, z drugiej zaś przedstawiciele środowisk naukowych z: Wydziału Chemii UJ, Zakładu Konserwacji Papieru i Skóry UMK w Toruniu oraz Instytutu Celulozowo-Papierniczego w Łodzi. Ministerstwo Kultury zostało organem odpowiedzialnym i nadzorującym WPR „Kwaśny papier”, natomiast koordynatorem – Biblioteka Narodowa.

W programie zdefiniowano trzy podstawowe cele (**A, B, C**) przedstawione w podrozdziale 3.2. Najważniejszym wśród sformułowanych celów było pozyskanie i uruchomienie w Polsce instalacji do odkwaszania zbiorów w archiwach i bibliotekach. Udało się to osiągnąć w 2003 r. W październiku zakupiono i uruchomiono w BJ w Krakowie pierwszą w Polsce instalację do odkwaszania arkuszy na skalę masową. Jest to urządzenie produkcji niemieckiej, firmy Neschen, o symbolu C-900, w którym odkwaszanie odbywa się w środowisku wodnym, tzn. metodą bückeburską przy użyciu chemikaliów bezpiecznych dla zbiorów, ludzi i środowiska, pozwalającą odkwasić dziennie nawet do 1500 kart w formacie A4. [Sobucki, Drewniewska-Idziak NK 2004]. W BJ od chwili uruchomienia do końca 2004 r. odkwaszono około 302 tysiące arkuszy o formacie A-4. Odkwaszano głównie zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, a także z Muzeum Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego w Zakopanem, Muzeum im. S. Fischera w Bochni, Archiwum Prowincji OO. Franciszkanów Reformatów w Krakowie, Biblioteki Akademii Muzycznej w Krakowie i Biblioteki Głównej Politechniki Krakowskiej. Oficjalnego otwarcia Pracowni Masowego Odkwaszania Papieru w BJ dokonał rektor UJ, prof. dr hab. Franciszek Ziejka 3 marca 2004 r., w obecności władz Uczelni i władz Wydziału Chemii [Sprawozdanie [Dok. elektr.] 2004].

W BJ rozpoczęto również budowę hali technologicznej dla potrzeb masowego odkwaszania. Przeprowadzono i rozstrzygnięto przetarg na projekt hali, uzyskano zezwolenie na zagospodarowanie gruntu oraz zgodę Urzędu Konserwatora i Wydziału Architektury Miasta Krakowa. Budowa hali ma być ukończona w połowie 2005 r.

W BN w Warszawie prowadzono modernizację oraz rozbudowę pomieszczeń dla potrzeb pracowni konserwacji masowej. Zakupiono urządzenie C-900 do odkwaszania obiektów arkuszowych, identyczne z urządzeniem testowanym od 2003 r. w BJ w Krakowie. Urządzenie zostało zainstalowane w docelowym pomieszczeniu i uruchomione w lutym 2005 r. Przygotowano plan dalszego wyposażenia pracowni konserwacji arkuszy w urządzenia wspomagające, które wspólnie z aparatem C-900 utworzą wzorcową pracownię konserwacji obiektów, przechowywanych w bibliotekach i archiwach w postaci pojedynczych kart. W 2005 r. planowane jest zakupienie urządzenia C-900 dla potrzeb archiwów państwowych [Sprawozdanie [Dok. elektr.] 2004].

Drugim, ważnym wydarzeniem było rozpoczęcie w czerwcu 2003 r. programu realizacji tematów badawczych (trzyletni program). W ramach tego projektu BN w Warszawie we współpracy z NDAP prowadzi badania stanu zachowania zbiorów w bibliotekach i archiwach w Polsce [Sobucki, Drewniewska-Idziak NK 2004].

Poniżej przedstawiono stopień zaawansowania zadań badawczych w ramach poszczególnych celów WPR „Kwaśny papier”.

Cel A.1. *Dokonanie oceny stanu zachowania i pełne zdefiniowanie zagrożeń zbiorów z XIX i XX wieku w polskich bibliotekach i archiwach.*

W latach 2001-2002 dokonano oceny stanu księgozbiorów z XIX i XX w. metodą stanfordzką w BN i BJ, a w 2003 r. także w Książnicy Pomorskiej, oraz stanu zachowania papierów archiwalnych z tego okresu w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy. Podsumowaniem badań w każdym wypadku były raporty. Z badań wynika, że w bibliotekach odkwaszania wymaga ok. 90% zbiorów z XIX i XX w., natomiast w przypadku jednego dotychczas przebadanego archiwum – 100%. W ostatnim pięcioleciu XX w. zaczęły do bibliotek wpływać druki na papierach zasadowych [Sobucki, Drewniewska-Idziak NK 2004].

Przeprowadzono również badanie ankietowe w 235 bibliotekach i archiwach w kraju. Wypełnionych ankiet uzyskano 131. W 2004 r. zakończono opracowanie wyników, które opublikowane będą w kolejnym (9) *Notesie Konserwatorskim* [Sprawozdanie [Dok. elekt.] 2004].

Cel A.2. *Opracowanie mikrobiologicznych i konserwatorskich metod masowej ochrony polskich zbiorów bibliotecznych i archiwalnych.*

„W 2003 r. rozpoczęto badanie zależności infekcji biologicznej w książkach i archiwaliach od składu i właściwości papierów, a także stopnia ich zakwaszenia, porównanie badania nad zakażeniami mikrobiologicznymi i entomologicznymi powietrza w klimatyzowanych i nieklimatyzowanych magazynach bibliotecznych i archiwalnych oraz określenie zakresu występowania grzybic i alergii u personelu zatrudnionego w bibliotekach i archiwach” [Sobucki, Drewniewska-Idziak NK 2004, s. 15].

Cel B.1. *Badania wpływu czynników technologicznych na trwałość papieru zasadowego dla potrzeb ograniczania dopływu kwaśnych wytworów papierowych do bibliotek i archiwów.*

Badanie obejmuje ocenę trwałości papieru zasadowego na podstawie badań wpływu przyspieszonego starzenia na jego właściwości wytrzymałościowe, opracowanie technologii wyrobu papierów archiwalnych spełniających wymogi normy ISO 11108 dla produkcji maszynowej, dla rękoźmielniczego wyrobu papieru czerpanego oraz technologii wyrobu bezkwasowych kartonów i tektur, wreszcie opracowanie krajowego systemu certyfikacji i znakowania tych wytworów papierniczych.

Cel C.2. *Zakup sieci instalacji umożliwiających w skali masowej odkwaszenie oraz wzmacnianie książek i archiwaliów.*

O uruchomieniu w BJ w Krakowie i BN w Warszawie urządzenia do masowego odkwaszania obiektów arkuszowych – już wspomniano wcześniej.

Na Wydziale Chemii UJ w Krakowie utworzono i wyposażono Pracownię Badań nad Starzeniem Papieru, która stanowi obecnie bazę materiałową do szkolenia studentów oraz prowadzenia prac badawczych. Ponadto prowadzona jest strona internetowa poświęcona kwaśnemu papierowi (<http://www.bj.uj.edu.pl/KP>). Wydano również publikację książkową *Kwaśny papier. Zagrożenia dla zbiorów bibliotecznych i archiwalnych* [Łojewski, Pietrzyk 2001], a ostatnio przygotowano prezentację multimedialną [Łojewski, Klatka, Koziński 2004] [Sobucki, Drewniewska-Idziak NK 2004].

Aktualne informacje dotyczące przebiegu realizacji WPR „Kwaśny papier” można otrzymać na stronie internetowej Biblioteki Narodowej pod adresem: <http://www.bn.org.pl/WPR/kwasny.html>.

W niniejszym rozdziale omówiono, na podstawie analizy prac, genezę Wieloletniego Programu Rządowego „Kwaśny papier”, któremu początek dał memoriał *O potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej...* Przedstawiono kalendarium, realizację i trzy podstawowe cele programu na lata 2000-2008 oraz pierwsze lata przebiegu realizacji WPR. Istotne znaczenie dla programu miało zainstalowanie i uruchomienie w BJ, w roku 2003, pierwszego w Polsce urządzenia do odkwaszania arkuszy. W 2005 r. takie urządzenie zainstalowano w BN. Czwarty rozdział poświęcony został zabezpieczeniu zbiorów. Przedstawiono metody odkwaszania dokumentów, jak również osiągnięcia i perspektywy. Omówiono także digitalizację zbiorów, których odkwasić się już nie da z powodu kruchości papieru w dokumentach.

2. ZABEZPIECZANIE ZBIORÓW

Od dawna istnieją dwa sposoby postępowania konserwatorskiego. Pierwszym z nich jest konserwacja bezpośrednia, z której wynika działalność profilaktyczna (zabezpieczająca) – polega ona na zastosowaniu wielu metod, poczynając od przechowywania zbiorów w odpowiednich warunkach klimatycznych (temp. 16-18°C, wilgotność 40–50%), eliminację światła dziennego i sztucznego, kontrolowanie poziomu zanieczyszczeń chemicznych i mikrobiologicznych powietrza, poprzez różne technologie konserwatorskie i restauratorskie, masowe odkwaszanie, zapewnienie opakowań ochronnych (oprawy, teczki, pudła, kartony i tektury). Drugim sposobem zabezpieczania zbiorów jest konserwacja pośrednia, tzw. wtórna. Polega ona na zastosowaniu technik miniaturyzacji, czyli mikrofilmowaniu lub przenoszeniu na inne nośniki. Natomiast w ostatnich latach upowszechnia się zapis cyfrowy informacji – digitalizacja. Konserwacja zapewnia zachowanie treści, jednak gubi charakter obiektów, które prócz zawartości merytorycznej są jednokrotnie dziełami sztuki poligraficznej [Jarmińska, Rams NK 1998, Woźniak NK 2001]. W rozdziale, poprzez analizę prac, omówione zostaną metody odkwaszania zbiorów, ze szczególnym uwzględnieniem metody bückeburske'y (Neschena) stosowanej w BJ i BN. Przedstawione zostaną również dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy w zakresie odkwaszania zbiorów z XIX i XX w., a także digitalizacja zbiorów, których nie można już uratować.

2.1. Metody odkwaszania – ze szczególnym uwzględnieniem metody bückeburske'y (Neschena)

Masowe odkwaszanie jest trudnym i kosztownym procesem. Wspólne dla wielu metod tego procesu jest wprowadzenie do papieru substancji alkalicznych, które neutralizują kwasy i tworzą tzw. rezerwę alkaliczną. Różnią się one od siebie wyborem substancji neutralizującej oraz medium, za pomocą którego substancja jest wprowadzana do kart książek. Na świecie badania nad masowym odkwaszaniem z i bez wzmacniania struktury papieru doprowadziły do opracowania kilku interesujących metod: Battelle, Bookkeeper, Wei T'o, Libertec, Bückeburska (Neschena), Book saver [Jarmińska, Rams NK 1998].

W niektórych z nich uzyskuje się wyłącznie odkwaszenie papieru, w innych zaś jednocześnie jego wzmocnienie. Trudno wybrać odpowiednią metodę, ponieważ materiał archiwalny i biblioteczny jest różnorodny, a proces degradacji w dokumentach zachodzi na różnym poziomie [Đurovič, Paulosová, Zelinger 2001].

W pracy najszerzej została omówiona metoda Neschena, gdyż jako jedyna jest stosowana w Polsce – w Bibliotece Jagiellońskiej (od 2003 r.) i Bibliotece Narodowej (od połowy 2005 r.).

Metoda bückeburska (Neschena)

Istotną cechą metody bückeburske'y jest możliwość odkwaszania jedynie pojedynczych kart, wodne środowisko i jednocześnie odkwaszanie i wzmacnianie traktowanych dokumentów. Z materiałów poddawanych odkwaszaniu usuwa się wszelkie elementy metalowe (zszywki, spinacze). Dokumenty, które wymagają napraw konserwatorskich, kieruje się w odrębne miejsce, gdzie uzupełnione zostają ubytki papieru, usunięta taśma klejąca, wzmocnione brzegi. Wszystkie karty są numerowane, by przywrócić im odpowiednią kolejność. Następnie dokumenty umieszcza się w stalowych ramkach zawieszonych w podajniku instalacji odkwaszającej. Dalsza obróbka, aż do etapu wygładzania, odbywa się

automatycznie. Papier przechodzi kolejno przez dwie wodne kąpiele: utrwalającą – polega na zabezpieczeniu przed spłynięciem atramentu i tuszu użytego w dokumentach i odkwaszająco-wzmacniającą – to wodny roztwór wodorowęglanu magnezu i metylcelulozy. Wodorowęglan magnezu neutralizuje wolne kwasy zawarte w papierze. Jego pozostałość tworzy rezerwę alkaliczną (1-2%) i zwiększa pH papieru do wartości powyżej 8,5 jednostek. Pomiędzy kąpielami i po zakończeniu odkwaszania dokumenty są osuszane w temp. ok. 50°C. Cały cykl trwa 40 min. Po odkwaszeniu dokumenty muszą być wygładzane. Każda strona oddzielnie wkładana jest pomiędzy dwa arkusze polipropylenu i prasowana pomiędzy obracającymi się gorącymi wałkami [Łojewski 2001].

W maju 2002 r. firma Neschen zaoferowała niewielkie urządzenie C-900 do odkwaszania pojedynczych arkuszy, zakupione w 2003 r. przez BJ. Całkowita objętość roztworu znajdującego się w aparacie wynosi ok. 400 litrów. Szerokość podajnika wynosi 105 cm, co umożliwia odkwaszanie dużych arkuszy. Uszkodzenia są bardzo rzadkie i wynikają głównie ze złego stanu odkwaszanych materiałów. Aparat do odkwaszania jest obsługiwany przez jedną osobę, która podaje i odbiera karty z dwóch końców maszyny. Dzienna wydajność urządzenia wynosi obecnie 1000 – 1500 kart, zależnie od rodzaju odkwaszanych dokumentów, a proces odkwaszania trwa 8 min. Odliczając czas potrzebny na poranny rozruch i mycie maszyny na koniec dnia, aparat pracuje obecnie ok. 6 godz. dziennie [Łojewski NK 2004].

W marcu 2004 r. na Wydziale Chemii UJ utworzono pracownię odkwaszania papieru, którą potocznie nazwano kliniką papieru. Urządzenie C-900 firmy Neschen pracuje tam już od października ubiegłego roku. Jest wart 80 tys. euro, a koszt odkwaszania jednej kartki formatu A-4 wynosi obecnie 30 groszy; pokrywa to jedynie koszty odczynników, mediów i pracy. Działanie aparatury nie jest nastawione na osiąganie zysków, lecz na pomoc w ratowaniu zbiorów zagrożonych kwasową destrukcją.

Prawdopodobnie w roku 2005 obok nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej stanie hala z urządzeniami do odkwaszania całych książek. Sfinansuje ją w całości rząd w ramach projektu „Kwaśny papier”. Inwestycja pochłonie kilka milionów złotych, a koszty ratowania jednej książki będą sięgać kilkudziesięciu złotych. W BJ jest około 1,5 mln woluminów wydrukowanych na kwaśnym papierze. Odkwaszeniu należy poddać co najmniej pół miliona z nich (ratowany będzie tylko jeden z kilku identycznych egzemplarzy). W klinice papieru będą także ratowane książki z całej południowej Polski. Z usług korzystać mogą także prywatni właściciele starych dokumentów i książ [Klinika papieru [Dok. elektr.] 2004].

Metoda Bookkeeper

W metodzie Bookkeeper książki umieszcza się współosiowo w stalowym cylindrze, z okładkami rozłożonymi pod kątem prostym. Po odpowietrzeniu cylindra wprowadza się do niego na 20 min. zawieszinę tlenu magnezowego w perfluoroheptanie. W trakcie odkwaszania oś uchwytu, na której zamocowane są książki, porusza się w górę i dół, by zawieszina dotarła w przestrzenie międzykartkowe. Po odpompowaniu zawiesziny z cylindra książki suszone są pod próżnią przez 90 min. Cały proces trwa ok. 2 godzin. Rozpuszczalnik używany jest w obiegu zamkniętym; po odfiltrowaniu z zanieczyszczeń z odkwaszanych książek i uzupełnieniu tlenkiem magnezowym zwraca się go do cylindra po załadunku kolejnej porcji książek.

W cylindrze, w którym prowadzone jest odkwaszanie, można umieścić jednorazowo 8 książek (format nie większy niż 30x23 cm). Ta metoda służy również do odkwaszania pojedynczych stron [Łojewski 2001].

Metoda Battelle

W technologii Battelle procedura odkwaszania przebiega na czterech etapach:

1. suszenie wstępne – obniżenie wilgotności papieru z pierwotnego 6% do ok. 0,5%, suszenie trwa 48 godz. pod próżnią, a maksymalna temp. wynosi 50°C;
2. odkwaszanie – roztwór etanolu magnezu i tytanu jest wpompowywany na kilka minut do komory;
3. suszenie końcowe – trwa ok. 24 godz., w temp. maksymalnej 50°C, w próżni;
4. rekondycjonowanie – trwa 4-5 tygodni, do chwili odzyskania przez papier jego naturalnej wilgotności i usunięcia resztek etanolu.

Obecnie firma Battelle odkwasza wszelkiego typu dokumenty i druki zwarte. Materiały odkwaszane mogą być opakowane w teczki lub tekturowe pudła. Nie jest konieczne usuwanie metalowych elementów, tj. zszywek i spinaczy. Materiały przeznaczone do odkwaszania, niezależnie książki, gazety czy dokumenty, pakowane są samodzielnie przez klienta w odpowiednich koszach (nie są wyjmowane na żadnym etapie odkwaszania). Kosze mogą być zaplombowane, w przypadku odkwaszania materiałów poufnych [Łojewski, Klatka, Koziński [Dok. elekt.] 2004].

Metoda Wei T'o

Metoda Wei T'o została opracowana przez Richarda D. Smitha w 1972 r. i jest ciągle przez niego udoskonalana. Jest najstarszą metodą masowego odkwaszania, stosowaną w środowisku bezwodnego rozpuszczalnika. Książki odkwasza się umieszczone grzbietem w dół w specjalnych stalowych koszach [Łojewski 2001]. Najpierw następuje suszenie papieru w próżni w temp. 60°C przez 24 godz., a następnie 12 godz. w temp. 48°C. Samo odkwaszanie przebiega w zbiorniku odkwaszającym Wei T'o za pomocą roztworu metoksymetylowęgłanu magnezu w metanolu oraz w dichlorodifluorometanie (Freon 12). Po wyjęciu ze zbiornika odkwaszone książki są przetrzymywane w odrębnym pomieszczeniu, w którym pozbywają się resztek rozpuszczalników i ponownie uzyskują właściwą wilgotność. Rozpuszczalnik nie jest po raz drugi wykorzystywany do przygotowania nowego roztworu odkwaszającego [Đurovič, Paulosová, Zelinger 2001].

Metoda Libertec

Metodą Libertec książki odkwasza się poprzez wdmuchiwanie pomiędzy strony stałych składników – tlenu magnezu z dodatkiem tlenu wapnia. Książki umieszcza się w odpowiednim statywie z szeroko rozłożonymi okładkami. Każda książka odkwaszana jest indywidualnie. Pierwszy etap to suszenie i rozdzielanie kartek strumieniem ciepłego powietrza. Kolejno wdmuchuje się pomiędzy strony fluidalną zawieszinę tlenków magnezu i węglanu wapnia. W następnym etapie karty książki omywa wilgotne powietrze o temp. 30°C. Po reakcji z wodą tlenek magnezu przechodzi w wodorotlenek, i podobnie jak węglan wapnia, neutralizuje wolne kwasy będące w strukturze papieru. Nadmiar wodorotlenku magnezu reaguje z dwutlenkiem węgla z powietrza – powstaje węglan, który wraz z węglem wapnia tworzy rezerwę alkaliczną. Ostatnim etapem jest przedmuchanie książek strumieniem powietrza, który usuwa nadmiar tlenu oraz przywraca normalną wilgotność papieru [Łojewski 2001].

Metoda Book saver

Metoda Book saver jest najmłodszą techniką masowego odkwaszania, zbliżoną do techniki Wei T'o i Battelle. Na odkwaszanie składają się następujące etapy:

1. suszenie papieru ciepłym powietrzem i próżniowo;

2. impregnacja roztworem alkoholu magnezowego;
3. suszenie końcowe;
4. kondycjonowanie na powietrzu.

Cały cykl trwa od 4-6 godz., a rezerwę alkaliczną tworzy węglan magnezowy. Odkwaszaniu mogą być poddawane zarówno pojedyncze strony, jak i druki zwarte. Jednak druki muszą być poddawane selekcji (np. nie mogą być poddawane odkwaszaniu książki z imitacjami złocień wykonane z materiałów syntetycznych) [Łojewski 2001].

Poszczególne metody odkwaszania zbiorów dokładnej przedstawione zostały w pracy zbiorowej pt. *Kwaśny papier. Zagrożenia zbiorów bibliotecznych i archiwalnych* [Łojewski, Pietrzyk 2001] w rozdziale *Metody odkwaszania papieru* oraz w wydanej przez BJ prezentacji multimedialnej [Łojewski, Klatka, Koziński [CD-ROM] 2004].

Od technik odkwaszania papieru oczekuje się, że:

- spowodują wzrost pH papieru do wartości pH = od 8-10;
- pozostawiają minimum 1,5% rezerwy zasadowej (czyli alkaliczny depozyt w papierze będzie w stanie zobojętnić taką ilość kwasu jak węglan wapnia użyty w ilości 1,5% wagowej masy papieru);
- będą tanie.

W rezultacie odkwaszania, czas życia książki lub dokumentu powinien znacznie się przedłużyć. Idealna technika odkwaszania powinna również prowadzić do oczyszczenia i wzmocnienia papieru. Niestety, nie ma dostępnej technologii masowego odkwaszania papieru, która spełniałaby wszystkie te warunki. Przede wszystkim, istniejące techniki nie są tanie. Średnia cena odkwaszenia kilograma papieru w ofercie szeregu firm nie spada poniżej 10\$. Nie ma również metody pozwalającej odkwaszać i wzmacniać papier w książkach [Łojewski, Klatka, Koziński [CD-ROM – prezen. multimedialna] 2004].

2.2. Odkwaszanie zbiorów z XIX i XX wieku – osiągnięcia i perspektywy

W Polsce jest obecnie dostępna tylko jedna metoda odkwaszania – metoda bückeburska (aparat Neschen C900 w BJ i BN). W następnych latach planowane jest uruchomienie kolejnych instalacji, w tym również do masowego odkwaszania druków zwartych.

Odkwaszanie jest zabiegiem prewencyjnym, degradacji papieru cofnąć się nie da, można ją jedynie zatrzymać. Główną zasadę masowego odkwaszania stanowi neutralizacja kwasów, znajdujących się w papierze, metodami chemicznymi. Odkwaszanie zbyt zniszczonej karty może doprowadzić do jej kompletnego rozpadu. Dlatego potrzebna jest selekcja. Rozdzielić należy zbiory (książki i dokumenty) nadające się do: odkwaszania, wzmacniania i takie, które jedynie można przenieść na inne nośniki, gdyż są zbyt zniszczone [Barański 2001].

Odkwaszanie papieru można prowadzić dla pojedynczych kart (dokumenty, mapy, nuty, gazety, rękopisy, książki rozłożone na pojedyncze strony) oraz dla książek w całości. Wszystkie stosowane metody powodują jedynie przedłużenie trwałości książki, nie wzmacniają papieru i nie przywracają jego pierwotnej wytrzymałości. Skala problemu powoduje, że należy szukać masowych metod odkwaszania, czyli metod o dużej wydajności i tanich, dających się stosować:

- w przypadku książek – bez ich rozkładania na pojedyncze karty, niezależnie od materiału okładki i sposobu jej barwienia
- w przypadku pojedynczych kart – bez selekcji ze względu na typ użytego tuszu, atramentu [Łojewski, Kubic [Dok. elektr.] 2002].

Ocenę stanu zachowania zbiorów z XIX i XX w., tzw. metodą stanfordzką, przeprowadzono już w trzech bibliotekach: Jagiellońskiej, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie oraz w BN, a także w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy. Badania w sposób jednoznaczny potwierdziły bardzo wysoki stopień zakwaszenia zasobów, wynoszący: w Bibliotece Jagiellońskiej 86,7%, w Bibliotece Narodowej 90,0%, w Książnicy Pomorskiej 90,9%, a w Archiwum m.st. Warszawy 100% (!) – szczegółowe wyniki badań omówiono w *Notessie Konserwatorskim* nr 7 i 8 [Drewniewska-Idziak, Sobucki [Dok. elektr.] 2004].

Koszty zakupu urządzenia C-900 do odkwaszania zbiorów wyniosły ok. 100 tys. euro. Z szacunkowego zużycia materiałów podawanego przez firmę „Neschen” wynika, że ich koszt w przeliczeniu na jeden arkusz A-4 nie przekroczy 1 eurocenta (ok. 30 gr).

Prawdopodobnie w roku 2005 obok nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej zostanie oddana do użytku hala z urządzeniami do odkwaszania całych książek. Sfinansowana przez rząd w ramach projektu „Kwaśny papier”. Inwestycja kosztuje kilka milionów złotych, a koszty ratowania jednej książki będą sięgać kilkudziesięciu złotych. W BJ jest około 1,5 mln woluminów wydrukowanych na kwaśnym papierze. Z odkwaszania zbiorów w BJ mogą skorzystać także osoby prywatne i instytucje [Klinika papieru [Dok. elektr.] 2004].

W 2001 r. na Wydziale Chemii UJ wyprodukowano 1000 pisaków zawierających roztwór wskaźnika chemicznego – czerwieni chlorofenolowej. Pisak pozwala na łatwe, szybkie i pewne sprawdzenie kwasowości papieru. Zmiana barwy wskaźnika z żółtej na fioletową następuje przy wartości pH = 6,8. Poniżej odczyn papieru jest kwaśny, powyżej – bezkwasowy. BJ rozsyła bezpłatnie do zainteresowanych ośrodków „pHisaki” wraz z ulotką informacyjną. Przedsięwzięcie jest finansowane przez MEN w ramach WPR „Kwaśny papier”. W BJ, przy użyciu pHisaka własnej produkcji, przeprowadzono obszerną ocenę zakwaszonego papieru w zbiorach z lat 1800-2001.

ZAKOŃCZENIE

W niniejszej pracy, na podstawie analizy tekstów, omówiono ochronę zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, które od połowy XIX wieku zaczęto drukować na kwaśnym, nietrwałym papierze, ulegającym degradacji.

Historia i geneza kwaśnego papieru posłużyła autorce jako wprowadzenie do właściwych rozważań dotyczących ochrony zbiorów. Istotne znaczenie dla dalszego bytu bibliotek i archiwów miały badania dotyczące trwałości papierów drukowych przeprowadzone przez Williana Jamesa Barrowa. W Polsce tym problemem zainteresował się Bonawentura Lenart, który swymi poglądami wyprzedzał wielu bibliotekarzy o całą epokę. Obecnie badaniami nad trwałością papierów zajmuje się prof. Bronisław Zyska.

Tradycje legislacyjne dotyczące ochrony zbiorów zarówno bibliotecznych, jak i archiwalnych mają w Polsce długą tradycję. Już w 1932 r. Polska miała ustawę, która nakazywała, by druki przeznaczone dla bibliotek były drukowane na papierze trwałym. Jednak w kolejnych ustawach nie zawarto żadnych sformułowań dotyczących jakości papieru egzemplarza obowiązkowego i tak pozostało do dnia dzisiejszego. Podobnie aktualna Ustawa o zasobie archiwalnym i archiwach nie zawiera żadnych wymagań dotyczących formy i jakości zapisu archiwalnego. W Polsce od 1995 r. rozpoczęto produkcję papieru trwałego, dlatego należałoby jak najszybciej wprowadzić obowiązek, by druki przeznaczone do archiwów i bibliotek były drukowane wyłącznie na trwałym papierze. W ostatnich latach ustanowiono trzy polskie normy, dotyczące papierów trwałych i archiwalnych, stanowiące

odpowiedniki międzynarodowych norm ISO.

Ogromne znaczenie dla ochrony zbiorów i przyszłości dziedzictwa miało powołanie do życia Wieloletniego Programu Rządowego „Kwaśny papier”, zaplanowanego na lata 2000 – 2008. W programie zdefiniowano trzy podstawowe cele. Do tej pory dokonano oceny stanu księgozbiorów z XIX i XX wieku w BN, BJ, Książnicy Pomorskiej oraz Archiwum Państwowym m.st. Warszawy. Wyniki były zatrważające, pokazały, że odkwaszenia wymaga ok. 90% zbiorów, a w przypadku archiwum – 100%. Zainstalowano i uruchomiono w Bibliotece Jagiellońskiej (2003 r.) i w Bibliotece Narodowej (2005 r.) urządzenie do masowego odkwaszania zbiorów. W BJ do końca 2004 r. odkwaszono ok. 302 tysiące arkuszy o formacie A-4. Własne zbiory mogą również odkwaszać zarówno osoby prywatne, jak i instytucje. Działalność nie jest nastawiona na osiąganie zysków, lecz na pomoc w ratowaniu zbiorów zagrożonych kwasową destrukcją, ponoszone są jedynie koszty odczynników, mediów i pracy.

Obecnie w Polsce odkwasza się pojedyncze arkusze, jednak w przyszłości (prawdopodobnie pod koniec 2005 r.) ma być oddana do użytku, przy BJ, „Klinika papieru”, w której będzie można odkwaszać całe książki.

Zabezpieczanie zbiorów to nie tylko odpowiednie przechowywanie, konserwacja, restauracja, ale także odkwaszanie, a w przypadku gdy dokumenty są zbyt zniszczone i nie można ich już uratować, przenoszenie na nośniki zastępcze, np. mikrofilmowanie bądź digitalizacja. Digitalizacja jest procesem kosztownym i wymaga odpowiedniego sprzętu oraz wykwalifikowanej kadry. Ponadto nośniki informacji i sprzęt do ich odczytywania bardzo szybko wychodzą z użycia. Cyfrowe obrazy muszą być odświeżane lub ponownie kopiowane co 5-10 lat. W Polsce biblioteki zaczynają dopiero wprowadzać digitalizację swoich zbiorów. Optymistycznym akcentem jest to, że własne pracownie digitalizacji posiada dziewięć bibliotek, których zbiory należą do Narodowego Zasobu Bibliotecznego. Ważnym zagadnieniem dotyczącym digitalizacji jest sposób wykorzystania zbiorów cyfrowych w przyszłości. Wybór właściwego poziomu jakości powinien być wynikiem uważnej analizy sposobów wykorzystania obrazu cyfrowego w bliskiej i dalekiej przyszłości. Najważniejsze jest tworzenie wiernej kopii archiwalnej.

BIBLIOGRAFIA

- Barański, Andrzej (2001). Problem kwaśnego papieru. Koncepcje badawcze, uwarunkowania i działania praktyczne W: Kwaśny papier. Zagrożenie zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Kraków: BJ, s. 67 – 74.
- Basic Facts About Paper Deterioration. [Dok. elektr.] (2005) <http://arl.org/preservation.html> [odczyt: 2005.04.26].
- Drewniewska-Idziak, Barbara; Sobucki, Władysław [Dok. elektr.] (2004). Masowe odkwaszanie zbiorów w XIX i XX wieku. *Biuletyn Informacyjny BN* nr 1 s. 19 – 20. http://www.bn.org.pl/biulet_2004-01.pdf [odczyt: 2005.03.15].
- Ďurovič, Michal; Paulusová, Hanna; Zelinger, Jiří (2001). Masowe odkwaszanie zbiorów archiwalnych i bibliotecznych (tłum. Katarzyna i Petr Žák). *Notes Konserwatorski* nr 5 s. 107 – 120.

- Jarmańska, Danuta; Rams, Donata (1998). Ochrona dziedzictwa naszych dokumentów a trwały papier. *Notes Konserwatorski* nr 1 s. 184 – 193.
- Klinika papieru [Dok. elektr.] (2004). http://www.bj.uj.edu.pl/KP/Dziennik%20Polski_04_03_04.mht [odczyt: 2005.04.20].
- Łojewski, Tomasz (2001). Działalność Biblioteki Kongresu w dziedzinie odkwaszania książek. W: Ochrona Narodowego Zasobu Bibliotecznego: materiały i dokumenty ze szkolenia dyrektorów bibliotek, których zbiory w całości lub w części tworzą Narodowy Zespół Biblioteczny. Warszawa: Wydaw. SBP, s. 38 – 45.
- Łojewski, Tomasz (2004). Masowe odkwaszanie druków metodą Neschena – doświadczenia krakowskie. *Notes Konserwatorski* nr 8 s. 301 – 304.
- Łojewski, Tomasz; Klatka, Urszula; Koziński, Zbigniew [CD-ROM – prezen. multimedialna] (2004). Kwaśny papier. Kraków: BJ.
- Łojewski, Tomasz; Kubic, Mirek [Dok. elektr.] (2002). Kwaśny papier. <http://www.bj.uj.edu.pl/KP/index.htm> [odczyt: 2004.11.17].
- Łojewski, Tomasz; Pietrzyk, Zdzisław red. (2001). Kwaśny papier. Zagrożenie zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Kraków: BJ, 178 s.
- O potrzebie ratowania dziedzictwa kultury polskiej w zbiorach bibliotecznych i archiwalnych XIX i XX wieku. Memoriał (1999). *Notes Konserwatorski* nr 2 s. 100 – 110.
- Osieglowski, Jarosław (2003). Aktualne problemy ochrony książki bibliotecznej. W: Ochrona książki bibliotecznej. *Prace Biblioteki Uniwersyteckiej* nr 26. Poznań, s. 105 – 109.
- Pasztaleniec-Jarzyńska, Joanna (1999). Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Zasobów Archiwalnych i Bibliotecznych. *Notes Konserwatorski* nr 2 s. 97 – 99.
- Podgórska, Joanna (1996). Samozagłada. *Polityka* nr 11 s. 68 – 69.
- Rutiman, H. (1994). Saving the memory of humanity: a crisis in the world's library. *Logos*. 5 (4) p. 166 – 171.
- Sobucki, Stanisław; Rams, Donata; Pudlis, Joanna; Jarmańska, Danuta (2003). Ocena metodą stanfordzką stanu zachowania księgozbioru z XIX i XX w. w Bibliotece Narodowej – sprawozdanie końcowe. *Notes Konserwatorski* nr 7 s. 110 – 130.
- Sobucki, Władysław; Drewniewska-Idziak, Barbara (2004). Pierwsze lata wieloletniego programu rządowego „Kwaśny papier”. *Notes Konserwatorski* nr 8 s. 11 – 19.
- Sobucki, Władysław; Koziński, Zdzisław; Drewniewska-Idziak, Barbara (2004). Stan zachowania księgozbioru z XIX i XX w. w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. *Notes Konserwatorski* nr 8 s. 182 – 198.
- Sprawozdanie z realizacji programu w 2004 roku [Dok. elektr.] (2004). http://www.bn.org.pl/WPR_2/kwasny.html [odczyt: 2005.04.28].
- Strzelczyk, Alicja (1998). Charakterystyka zniszczeń mikrobiologicznych w zabytkowych książkach. *Notes Konserwatorski* nr 1 s. 36 – 50.
- Ustawa z dnia 18 marca 1932 r. o bezpłatnym dostarczaniu druków dla celów bibliotecznych i urzędowej rejestracji, *Dziennik Ustaw* 1932 nr 33, poz. 347.
- Woźniak, Maria (2001). Wybrane problemy ochrony zbiorów bibliotecznych, wynikające z praktyki konserwatorskiej. *Notes Konserwatorski* nr 5 s. 25 – 30.
- Zyska, Bronisław (1994). Kwaśny papier. Zagrożenia dla druków XIX i XX wieku. Katowice, 40 s.
- Zyska, Bronisław (1998). Kwaśny papier jako sprawca cichej katastrofy chemicznej w bibliotekach. W: Ochrona zbiorów bibliotecznych przed zniszczeniem. T.4. Katastrofy w bibliotekach – przyczyny, zapobieganie i akcje ratunkowe. Katowice, s. 76 – 89.

- Zyska, Bronisław (1998). Ocena trwałości papierów w drukach polskich z XIX wieku. *Notes Konserwatorski* nr 1 s. 51 – 63.
- Zyska, Bronisław. Ochrona zbiorów bibliotecznych przed zniszczeniem: T.1. (1991) Charakterystyka materiałów w zbiorach bibliotecznych. Katowice, 120 s.; T.2. (1993) Czynniki niszczące materiały w zbiorach bibliotecznych. Katowice, 204 s.; T.3. (1994) Działania profilaktyczne w bibliotece. Katowice, 312 s.; T.4. (1998) Katastrofy w bibliotekach – przyczyny, zapobieganie i akcje ratunkowe. Katowice, 219 s.

Edyta Bezzubik

Biblioteki cyfrowe w Polsce

Pomysł powstania bibliotek cyfrowych zrodził się pod koniec ubiegłego stulecia. Rozwój technologii cyfrowych i ich zastosowanie w bibliotekach państw zachodnich¹ były impulsem do wykorzystania tego w bibliotekach polskich. Na atrakcyjność nowych możliwości technologicznych wpłynęła możliwość lepszego niż dotychczas zabezpieczenia i ochrony dóbr kultury oraz zwiększenie liczby osób mogących korzystać ze zbiorów bibliotek. Możliwość zamieszczenia zawartości danej książki, skryptu czy podręcznika w Internecie lub na płycie CD umożliwia czytelnikowi korzystanie z niej w dowolnym miejscu (np. w domu) i powoduje większy dostęp do wiedzy i informacji.

W Polsce powstało do tej pory kilka bibliotek cyfrowych, m.in.: Polska Biblioteka Internetowa (PBI), Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa, Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa, Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa, Cieszyńska Biblioteka Wirtualna etc.

Praktyczne wdrożenia i budowanie bibliotek cyfrowych w Polsce rozpoczęło się na dobrą sprawę dopiero w 2004 r. Pionierem w digitalizacji zbiorów była Akademia Górniczo-Hutnicza (AGH). W 1999 r. uruchomiony został w Bibliotece Głównej eksperymentalny program „Elektroniczna archiwizacja skryptów AGH”.² Idea projektu zrodziła się z powodu braku w zbiorach biblioteki odpowiedniej liczby egzemplarzy starszych, niewznawianych, a wciąż poszukiwanych skryptów uczelnianych AGH. Projekt stał się zaczątkiem większego projektu obejmującego obecnie obok skryptów uczelni, materiały konferencyjne, monografie, dzieła należące do Narodowego Zasobu Bibliotecznego (starodruki oraz druki XIX-wieczne).

Do udostępniania zasobów cyfrowych wykorzystywany jest zintegrowany system biblioteczny VIRTUA. W bazie katalogowej występują opisy bibliograficzne książek w formie papierowej i w formie elektronicznej. Użytkownik może więc uzyskać informacje o zasobach biblioteki, a także – w przypadku dokumentu elektronicznego – otrzymać pełny tekst książki. Do maja 2004 r. udostępniono było w formie elektronicznej 70 pełnych tekstów książek (w tym 25 skryptów uczelnianych, 25 monografii, 20 druków XIX-wiecznych).³ Sieciowo nie są udostępniane jedynie wersje elektroniczne starodruków.

W 2001 r. Komitet Badań Naukowych postanowił powołać do życia – jako jedno z zadań realizowanych w ramach Programu Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego – **Polską Bibliotekę Internetową** (PBI). Biblioteka miała być ulokowana w Krakowie. W ślad za decyzją KBN-u, w listopadzie 2002 r. krakowskie instytucje naukowe podpisały deklarację wyrażającą wolę utworzenia i pomnażania narodowego cyfrowego zbioru bibliotecznego.

¹ Od kilku lat w państwach Europy Zachodniej i Ameryce powstają biblioteki internetowe, m.in. GUTENBERG, NEDLIB, PANDORA.

² E. Dobrzyńska-Lankosz: Digitalizacja zbiorów bibliotecznych jako jedna z form wspomagania procesu dydaktycznego. Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/matkonf/nba/dobrzynska.lankosz.ewa.php>.

³ Tamże.

nego w ramach organizacyjnych Fundacji Polska Biblioteka Internetowa.⁴ Wkrótce do Krakowa zaczęły napływać z całej Polski pisma deklarujące chęć uczestnictwa w PBI.

Wstępne założenie projektu zakładało konsekwentne wprowadzanie do wszystkich obszarów oświaty i nauki w Polsce edukacji informatycznej, poczynając od poziomu podstawowego, poprzez Nową Edukację Multimedialną, Polską Bibliotekę Internetową i Skarbnicę Wiedzy Narodowej. Zasadniczym celem powołania PBI było:

- wyrównanie szans dostępu do różnorodnych publikacji szerokim kręgom czytelników, pochodzących z miejscowości oddalonych od ośrodków akademickich i kulturalnych, gdzie komputer i Internet są jedyną szansą kontaktu z literaturą, kulturą i nauką;
- zwiększenie kreatywności uczniów, studentów oraz mobilizację do samokształcenia i samodzielnego korzystania ze źródeł we wszystkich grupach wiekowych;
- gromadzenie i przetwarzanie w odpowiedniej formie publikacji dla osób niewidomych;
- uzyskanie dostępu do publikacji literackich i naukowych przez osoby mieszkające poza granicami Polski;
- zapewnienie należytej ochrony praw autorskich zgodnie z przepisami obowiązującymi w RP oraz regulacjami UE;
- realizację przez Polskę założeń europejskiego programu e-Content, a konkretnie jego obszaru dotyczącego stworzenia europejskich zbiorów danych cyfrowych w dziedzinie sztuki, dziedzictwa kultury, archiwów i bibliotek;
- PBI stanowić ma podstawę dla tworzenia polskich zasobów edukacyjnych i kulturalnych Internetu.⁵

Przy tworzeniu biblioteki niezbędne było merytoryczne i materialne wsparcie instytucji deklarujących wolę współtworzenia PBI, m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej⁶ czy Uniwersytetu Gdańskiego,⁷ a także współpracy bibliotekarzy i informatyków.

Polska Biblioteka Internetowa nie spełniła oczekiwań. Do dziś nie jest gotowa i nie spełnia podstawowych standardów budowania bibliotek cyfrowych. Nie działa na profesjonalnej platformie cyfrowej (np.dLibre), a jej metadane (BN) wymagają poprawek.⁸ Choć do tej pory (grudzień 2005 r.) dostępnych w niej były 27023 publikacje (głównie klasyka literatury), nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb informacyjnych społeczeństwa.

Zasoby cyfrowe powstają przede wszystkim w bibliotekach akademickich, tworzących sieci regionalnych bibliotek cyfrowych. Powoli zaspokajają lokalne potrzeby i wspierają swoimi zasobami PBI. Największą polską biblioteką cyfrową i jedną z największych w Europie jest **Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa**. Powstała ona w 2002 r. i jest wspólną inicjatywą poznańskiego środowiska akademickiego. Uczestnikami projektu są biblioteki naukowe i publiczne Poznania (Politechniki, UAM, Akademii Medycznej, Akademii Ekonomicznej, Biblioteki Raczyńskich, Akademii Rolniczej, Poznańskiego Towa-

⁴ E. Dobrzyńska-Lankosz: Polska Biblioteka Internetowa. EBIB nr 7/2003. Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/2003/47/lankosz.phb>.

⁵ Polska Biblioteka Internetowa. Tryb dostępu: www.pbi.edu.pl

⁶ W lipcu 2003 r. AGH wycofała się z udziału w pracach związanych z Polską Biblioteką Internetową. Mimo to rektor uczelni zgodził się dalej służyć pomocą i umiejętnościami.

⁷ Biblioteki wymienionych uczelni przekazały do PBI nieodpłatnie część własnych zdigitalizowanych zbiorów.

⁸ B. Bednarek-Michalska, B. Szczepańska: Biblioteki cyfrowe. EBIB nr 9/2005. Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/2005/70>.

rzystwa Przyjaciół Nauk, Akademii Muzycznej, ASP, AWF, Instytutu Fizyki Molekularnej PAN). Naczelnym założeniem WBC jest stworzenie poprzez Internet dostępu do czterech typów zasobów: edukacyjnego (skrypty, podręczniki i monografie naukowe); dziedzictwa kulturowego (wybrane zabytki piśmiennictwa znajdujące się w bibliotekach poznańskich); regionalistów (piśmiennictwo dotyczące Poznania i Wielkopolski); muzykologów (nuty i piśmiennictwo związane z muzyką). Od 11 VI 2004 r. ze zbiorów biblioteki skorzystało ponad 500 tys. czytelników. Zamieszczonych zostało prawie 6 500 publikacji.⁹

Zasady funkcjonowania Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej:

1. Udostępnianie cyfrowych źródeł informacji o charakterze dydaktycznym i naukowym.
2. Zasoby sprzętowo-programowe WBC stanowią funkcjonalnie integralne części poszczególnych bibliotek naukowych i akademickich Poznania.
3. Nadzór nad oprogramowaniem i sprzętem używanymi przez WBC sprawują wspólnie Poznańska Fundacja Bibliotek Naukowych (PFBN) i Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe.
4. Gromadzeniem zasobów WBC i ich przygotowywaniem do udostępniania kieruje PFBN.
5. O profilu zasobów WBC i kierunkach jej rozwoju - zarówno jeśli idzie o funkcje, jak i zasady działania - decyduje Kolegium Programowe WBC.
6. Udostępnianie źródła informacji przez WBC nie ogranicza w żaden sposób możliwości jego publikowania w postaci drukowanej bądź cyfrowej.
7. Dostęp do publikacji zamieszczanych w WBC może być - na życzenie właściciela praw wydawniczych - ograniczony hasłem lub numerem IP.
8. Ewentualne honoraria i opłaty licencyjne dla autorów bądź wydawnictw są przedmiotem odrębnych umów.
9. Czas przechowywania publikacji w WBC, sposób jej prezentacji i tryb wprowadzania zmian treści są przedmiotem odrębnych umów z wydawcą bądź autorem.
10. Opis bibliograficzny publikacji udostępnianych w WBC sporządzany jest wg reguł międzynarodowych formatów: Dublin Core, MARC 21 i zgodnie z polskimi przepisami katalogowania.
11. WBC działa zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem autorskim i wydawniczym.
12. WBC nie ma osobowości prawnej. W zakresie prawnym reprezentuje ją PFBN.

Od wiosny 2005 r. działa **Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa** (oficjalne otwarcie odbyło się 2 XII 2005 r.). Jest ona projektem realizowanym przez biblioteki współpracujące w ramach Konsorcjum Bibliotek Naukowych Regionu Kujawsko-Pomorskiego (Biblioteka Główna UMK w Toruniu, Biblioteka Główna Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Biblioteka Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy). Każda z wymienionych instytucji umieszcza przygotowane przez siebie zasoby cyfrowe na wspólnej platformie, sprawując nad nimi pieczę w zakresie opracowania, aktualizacji i zasad udostępniania. W przyszłości swój wkład w rozwój KPBC będą miały również biblioteki należące do Konsorcjum pozostałych bydgoskich uczelni - Akademii Muzycznej i Akademii Techniczno-Rolniczej. Nie wyklucza się również nawiązania współpracy z dwiema wojewódzkimi bibliotekami publicznymi Torunia i Bydgoszczy, jak również z muzeami i archiwami oraz innymi instytucjami przechowującymi ważny dla kultury i historii regionu dorobek piśmienniczy.

⁹ <http://wbc.poznan.pl/>

Projekt KPBC jest jednym z pierwszych krajowych projektów przygotowanych przez biblioteki, a ukierunkowanych na wzbogacanie Internetu o zasoby polskiego piśmiennictwa. W związku z tym wpisuje się w założenia *Narodowego Planu Rozwoju Polski* w zakresie budowania otwartego społeczeństwa informacyjnego (*ePolska*) i edukacji. Zyskał on uznanie władz województwa kujawsko-pomorskiego, które oceniły, iż jest na tyle istotny dla strategii rozwoju regionu, że został włączony w projekt współfinansowany przez Unię Europejską z funduszy *Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego 2004-2006 (ZPORR)* i *Regionalnego Programu Operacyjnego 2004-2006* województwa kujawsko-pomorskiego: *Infrastruktura społeczeństwa informacyjnego*.¹⁰

Zasób KPBC podzielony został na trzy duże kolekcje: dziedzictwo kulturowe, materiały dydaktyczne, regionalia. Znajdują się tu m.in. zabytki piśmiennictwa polskiego, dokumenty i materiały dotyczące Kujaw, Pomorza i Ziemi Dobrzyńskiej oraz skrypty i podręczniki akademickie.

W celu uniknięcia powtórzeń wykazy dokumentów wytypowanych do digitalizacji konsultuje się drogą elektroniczną oraz podczas comiesięcznych spotkań zespołu redakcyjnego. Kolekcje dzielone są w zależności od potrzeb.¹¹

Doborem i przygotowaniem dokumentów do udostępnienia w KPBC zajmują się bibliotekarze każdej z trzech bibliotek. Cykl pracy i podział obowiązków w każdej z bibliotek zależy od liczby osób zaangażowanych w projekt, w przypadku małej liczby (dotyczy to bibliotek CM i UKW) muszą się one zająć katalogowaniem, skanowaniem, przetwarzaniem i publikacją dokumentów. W Bibliotece Głównej UMK stworzono zespół, który tworzą zarówno bibliotekarze zajmujący się typowaniem dokumentów do digitalizacji i opracowaniem, jak i pracownicy Pracowni Digitalizacji zajmujący się skanowaniem oraz informatycy (m.in. administrator dLibry).

Poszczególne biblioteki skanują dziennie, w zależności od możliwości i rodzaju dokumentów, od 100 do 1000 stron. Po obróbce, konwersji dokumentu do formatu DjVu, zabezpieczeniu publikacji znakiem wodnym zawierającym logo instytucji wykonującej wersję cyfrową i skatalogowaniu, tytuł jest udostępniany użytkownikom. Katalogowanie odbywa się w systemie Horizon (gotowe opisy są konwertowane do dLibry i umieszczane w *Publikacjach planowanych*) lub bezpośrednio w dLibrze (gdy w Horizonie brak właściwego formatu). Kompletne opisy są systematycznie wysyłane do bazy NUKat, a już istniejące w bazie – uzupełniane o linki do wersji elektronicznej dokumentu. Pobieżny przegląd danych statystycznych uwidocznia różnorodność publikacji udostępnionych w KPBC, a także zróżnicowanie zainteresowań i potrzeb czytelników. Od 25 V 2005 r. opublikowano prawie 2000 publikacji, a liczba czytelników wyniosła prawie 30 tys. osób.¹²

W listopadzie 2005 r. nastąpiło oficjalne otwarcie **Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej (ZBC)**. Jej celem jest powszechność i dostępność, propagowanie społeczeństwa informacyjnego i społeczeństwa wiedzy, wspieranie rozwoju potencjału intelektualnego i innowacyjnego. ZBC służy naukowcom, studentom, uczniom oraz tym wszystkim, którzy zainteresowani są wiedzą, nauką, sztuką i kulturą. Założycielem ZBC jest Uniwersytet Zielonogórski, który ma nadzieję, że do projektu dołączy w przyszłości instytucje naukowe, kulturalne i oświatowe miasta i regionu.

¹⁰ <http://kpbc.umk.pl/>

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

ZBC dzieli zbiory na cztery duże kolekcje:

- Nauka i dydaktyka - obejmuje skrypty, podręczniki, monografie, czasopisma oraz inne publikacje wydane lokalnie;
- Dyplomy, doktoraty, habilitacje;
- Kultura i sztuka - obejmuje najcenniejsze zabytki piśmiennicze (rękopisy, starodruki, zbiory ikonograficzne, kartograficzne, muzyczne) oraz kolekcje dzieł sztuki ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej (rysunki, grafikę, malarstwo, plakaty, fotografię artystyczną, ekslibrisy);
- Regionalia - obejmują materiały, dokumenty oraz dzieła dotyczące Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej, również w jej dawnych granicach historycznych: kroniki, statuty przywileje, ikonografia, kartografia, dokumenty życia społecznego, oraz twórczość artystów lubuskich ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej.

Doborem i przygotowaniem dokumentów do udostępnienia zajmuje się Biblioteka Uniwersytecka. Dostęp do niektórych materiałów jest – na życzenie autorów lub właścicieli praw wydawniczych – ograniczony lub chroniony hasłem. Od 16 V 2005 r. na stronach internetowych znalazło się 489 publikacji, a liczba czytelników wyniosła prawie 13 tys. osób.¹³

Na początku 2003 r. rozpoczęto prace zmierzające do powstania zasobu cyfrowego w Bibliotece Głównej i OINT Politechniki Wrocławskiej. Głównym celem było umożliwienie wyszukiwania, przeglądania i udostępniania zasobów bibliotecznych drogą elektroniczną. Istotne znaczenie miała także archiwizacja zasobów bibliotecznych oraz ich elektroniczna ewidencja. Tak powstała **Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa** (powołana do życia jesienią 2005 r.).

Zdigitalizowane materiały naukowo-badawcze i dydaktyczne przeznaczone są głównie dla pracowników i studentów Politechniki Wrocławskiej, ale dzięki sieciowemu rozpowszechnianiu mogą korzystać z nich wszyscy użytkownicy Internetu. Zbiory cyfrowe zgromadzone są w dwóch kolekcjach: książki wydane przez Oficynę Wydawniczą Politechniki Wrocławskiej (skrypty, podręczniki i monografie) oraz książki wydane przed rokiem 1949. Zasoby umieszczono na serwerze Biblioteki Głównej. Do tej pory zostało opublikowanych 139 dokumentów, a liczba czytelników wyniosła ponad 130 tys.¹⁴ Przy tworzeniu Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej przestrzegano umów licencyjnych i konsorcyjnych oraz przepisów prawa, ze szczególnym uwzględnieniem ustawy o prawach autorских i pokrewnych.¹⁵ Libra umożliwia zarządzanie prawami dostępu do publikacji.

Elektroniczna Biblioteka Politechniki Łódzkiej – eBiPol, to projekt konserwacji i elektronicznej archiwizacji wybranych materiałów bibliotecznych Biblioteki Głównej Politechniki Łódzkiej. Ten wieloletni projekt ma na celu utworzenie elektronicznego zasobu roczników wybranych tytułów czasopism, skryptów, książek, zeszytów naukowych, monografii oraz rozpraw doktorskich Politechniki Łódzkiej.¹⁶ Priorytetowymi założeniami

¹³ <http://zbc.uz.zgora.pl/>

¹⁴ <http://dlib.bg.pwr.wroc.pl/>

¹⁵ Biblioteka Cyfrowa Politechniki Wrocławskiej spełniła standardy Open Archives Initiative (OAI) i została umieszczona na stronie OAI-Repository Explorer, na liście instytucji dostępnych przez protokół OAI-PMH pod nazwą Wrocław University of Technology Digital Library. Ww. protokół to jeden z najpopularniejszych protokołów dostępu do archiwów i bibliotek cyfrowych. Wykorzystuje się go do przeglądania zasobów za pośrednictwem popularnych narzędzi wyszukiwawczych. Udostępnienie adresu biblioteki cyfrowej ma znaczenie prestiżowe. BC Politechniki Wrocławskiej jest pierwszą w kraju biblioteką umieszczoną na stronach OAI-RE.

¹⁶ <http://ebipol.p.lodz.pl>

projektowymi jest ochrona cennych zbiorów przed dalszym zniszczeniem oraz ich efektywniejsze, szersze i bezpieczniejsze udostępnianie. Udostępnione są również dzieła, niezwykle cenne z punktu widzenia historii dziejów nauki i techniki, wydane w XIX w. i na początku XX w. *Elektroniczna Biblioteka PŁ (eBiPol)* obejmuje 6 kolekcji:

- Elektroniczne Archiwum Zbiorów Chemicznych BGPŁ – Kolekcja Czasopism
- Elektroniczna Biblioteka Dydaktyczna BGPŁ – Kolekcja Materiały Dydaktyczne oraz Kolekcja Książki
- Elektroniczna Biblioteka Zeszytów Naukowych PŁ – Kolekcja Zeszyty Naukowe PŁ
- Elektroniczne Archiwum Zbiorów Mikrofiszowych BGPŁ – Kolekcja Zbiory Mikrofilmowe
- Elektroniczna Biblioteka Rozpraw Doktorskich PŁ – Kolekcja Rozprawy Doktorskie PŁ

Do grudnia 2005 r. opublikowano 53 publikacje, a skorzystało z biblioteki 5770 osób.¹⁷

Przedstawione powyżej regionalne biblioteki cyfrowe wykorzystują oprogramowanie dLibra. Oprogramowanie to powstało w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym. Wyszukiwanie ogólne opiera się na wpisywaniu słów zawartych w opisie publikacji (wyszukiwanie przez autora, tytuł, słowa kluczowe, itp.) lub wyszukiwaniu pełnotekstowym. Wygodnym sposobem jest wyszukiwanie w indeksach, gdzie użytkownik wybiera wartości z list: autorów, tytułów i słów kluczowych. Za pomocą operatorów Boole’a można optymalizować wyszukiwania. Zaletą oprogramowania jest możliwość kontroli dostępu do publikacji, który może zostać ograniczony hasłem lub numerem IP. Istnieje możliwość ograniczenia korzystania z dokumentu jedynie do przeglądania, na okres czasowy czy dostęp przez konkretną grupę odbiorców, np. studentów danego wydziału.

Istotną kwestią jest sprawa praw autorskich. Bez problemów można digitalizować materiały wydane do 1950 r., dlatego biblioteki w pierwszym rzędzie prezentują na platformie cyfrowej starodruki czy książki XIX-wieczne. Gorzej sprawa wygląda w przypadku pozycji najnowszych, tu potrzebna jest zgoda autora lub wydawnictwa. Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa opracowała procedury postępowania z wydawcami i autorami. Koordynator projektu wystąpił do kilku instytucji, m.in. Instytutu Bałtyckiego i Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, z prośbą o udzielenie zgody na publikację szeregu wartościowych, a niedostępnych już w obiegu księgarskim wydawnictw.¹⁸ Trwają prace nad wypracowaniem polityki dotyczącej publikowania elektronicznego. Dla potrzeb projektu KPBC Barbara Szczepańska z Kancelarii Prawniczej Lovells opracowała *Analizę stosowania Copyright w procesie digitalizacji i tworzenia bibliotek cyfrowych w Europie*.¹⁹ Nie do końca jasne są także zasady interpretacji prawa autorskiego. Mimo posiadania wyczerpującej ekspertyzy prawnej w tym zakresie, przygotowanej w maju 2005 r. przez dr Sybillę Stanisławską-Kloc z Instytutu Prawa Własności Intelektualnej UJ, zawierającej szereg wyczerpujących wyjaśnień na pytania postawione przez redaktorów KPBC, nie wszystko jest oczywiste. Publikowanie współczesnych rzeczy jest sprawą nie do końca jasną i wskazane jest zachowanie daleko posuniętej ostrożności.

Regionalna biblioteka cyfrowa ma za zadanie umożliwić szybki dostęp do zasobów piśmiennictwa szerokiemu gronu użytkowników (zarówno w kraju, jak i za granicą) oraz zabezpieczyć najcenniejsze zabytki piśmiennicze stanowiące dziedzictwo kultury polskiej.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ D. Czyżak, Kujawsko-Pomorska biblioteka cyfrowa – stan zaawansowania realizacji projektu ZPORR. EBIB nr 9/2005. Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/>

¹⁹ <http://kpbc.umk.pl/>

Zasadniczym celem jest wyrównanie szans dostępu do różnych publikacji osobom pochodzącym z małych miast i wsi lub innych miejsc oddalonych od ośrodków akademickich i kulturalnych. Idea ta jest ważna wobec faktycznego braku dostępu części obywateli do wielu publikacji, szczególnie tych dotyczących regionu, ograniczonych zakupów dokonywanych przez biblioteki oraz coraz większego popytu na książki. Biblioteka cyfrowa ma także wspierać rozwój potencjału intelektualnego i innowacyjnego społeczeństwa oraz udoskonalać proces dydaktyczno-naukowy w uczelniach biorących udział w programie. Posadowienie zdigitalizowanych zbiorów w sieci, zwłaszcza w Internecie, otwiera nową, wygodną i szybką perspektywę kontaktu czytelnika z dokumentem oraz umożliwia dłuższą egzystencję książki chroniąc ją przed zniszczeniem.

Niedługo elektroniczna droga dostępu do wiedzy stanie się najtańsza i najszybsza, a co za tym idzie, dominująca i najczęściej wykorzystywana. W związku z tym biblioteki powinny starać się reprezentować jak najwięcej wyselekcjonowanych zasobów w formie cyfrowej. Takie działania nie tylko wesprą edukację i kulturę, lecz również przyczynią się do tego, że to właśnie biblioteki staną się silnymi i przyjaznymi centrami medialnymi regionu.

Niniejszy artykuł nie ma charakteru problematycznego, a jest jedynie przedstawieniem istniejących już bibliotek cyfrowych w Polsce.

Z warsztatu bibliografa

Marta Neugebauer

Charakterystyka bibliografii osobowych Józefa Piłsudskiego*

Celem tego artykułu jest analiza dwóch zestawień piśmiennictwa poświęconych Józefowi Piłsudskiemu, które jako jedyne ze znalezionych w obrębie zasięgu chronologicznego niniejszej pracy, można uznać za w pełni kwalifikujące się do określenia ich mianem typowych bibliografii osobowych. Charakterystyka tych publikacji zostanie przedstawiona ze względu na ich zakres, rodzaje zasięgów, kompozycję, układ, a także sposoby sporządzenia opisów bibliograficznych.

Pierwszą bibliografią druków poświęconych Marszałkowi pod tytułem *Józef Piłsudski. Bibliografia* opracowali Stanisław Konopka i Zygmunt Zygmuntowicz (Warszawa, 1925). Zestawienie wydane w nakładzie 1500 egzemplarzy zawierało książki, broszury, druki ulotne, odezwy, jednodniówki, bez artykułów prasowych i składało się z dwóch części: pierwsza dotyczyła druków o Józefie Piłsudskim, a druga jego prac. W obrębie tego zestawienia znalazło się łącznie 241 zarejestrowanych pozycji.

Następną bibliografią była ponownie praca Stanisława Konopki, *Bibliografia druków o Józefie Piłsudskim*, zamieszczona w dziele zbiorowym *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego* (Warszawa, 1934). W zestawieniu tym autor zamieścił 367 pozycji, które uszeregował alfabetycznie, a także chronologicznie od pierwszej publikacji z 1915 r. do prac wydanych w końcu lutego 1934 r., w tym druków wydanych w trzynastu językach obcych. Dla ułatwienia posługiwania się bibliografią autor załączył skorowidz rzeczowy. W kilka miesięcy później Stanisław Konopka wydał ową bibliografię w wersji książkowej, w nakładzie dwustu egzemplarzy, po uprzednim uzupełnieniu jej kilkunastoma dalszymi drukami, głównie z 1934 r., doprowadzając tym samym liczbę zarejestrowanych pozycji do 380.

Kolejnym chronologicznie było opracowanie Franciszka Sedlaczka zatytułowane *Józef Piłsudski. Przyczynki bibliograficzne*. (Lwów, 1935). Składało się ono z czternastu działów wydzielonych ze względu na rodzaj dokumentów: bibliografie, dzieła własne, monografie, dzieła ogólne, pamiętniki, powieści, poezje, utwory sceniczne, poradniki, jak urządzić obchody, czasopisma, jednodniówki, mapy, albumy, katalogi wystaw i nuty. Łącznie opisywało 677 pozycji, przy czym autor pominął odezwy, afisze i ulotki.

* W numerze 9-10 2005 „Bibliotekarza Podlaskiego” opublikowano: *Bibliografie osobowe Józefa Piłsudskiego za lata 1989-2003 w oparciu o wybrane przykłady (cz. I)*. Praca licencjacka pod kierunkiem dr Anny Grucy, Kraków: Instytut IniB, 63 ss., 40 poz. bibl., 2 aneksy

Po śmierci Marszałka w listopadzie 1935 r. w Krakowie została zorganizowana przez Związek Bibliotekarzy Polskich wielka wystawa bibliofilska ku jego czci. Przechowywany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej spis druków prezentowanych na wystawie obejmował dwieście osiemdziesiąt trzy pozycje książkowe, dziesięć płyt gramofonowych, dziesięć grafik i czterdzieści jeden wydawnictw nutowych. Przy okazji wystawy Stanisław Giza sporządził *Zestawienie bibliograficzne prac Józefa Piłsudskiego* zamieszczone w księdze zbiorowej *Józef Piłsudski. Pisarz, wydawca i drukarz*. (Kraków, 1936), wydanej w pierwszą rocznicę śmierci Piłsudskiego, w nakładzie sześciuset egzemplarzy. W zestawieniu tym znalazły się publikacje Józefa Piłsudskiego ułożone chronologicznie od 1880 do 1933 r. wyłączając rozkazy, druki urzędowe oraz niektóre drukowane listy i przemówienia.

Ostatnim z zestawień bibliograficznych traktujących o Marszałku, wydanych poza granicą chronologiczną niniejszej pracy, o którym należy jeszcze wspomnieć, jest katalog sporządzony przy okazji wystawy bibliograficznej pod honorowym patronatem generała Kazimierza Sosnkowskiego. Wystawa, zatytułowana „Józef Piłsudski. Pisma – literatura o nim”, została zorganizowana przez Komitet Uczczenia Setnej Rocznicy Urodzin Józefa Piłsudskiego w Londynie w dniach 14-19 marca 1970 r., a wspomniany katalog opisuje 383 pozycje tam zaprezentowane.

Wśród bibliografii, które ukazały się od początku lat dziewięćdziesiątych aż po lata obecne, jak już wspomniano, tylko dwie prace, to jest *Józef Piłsudski w bibliografii: biografie i życiorysy* Tomasza B. Lenczewskiego (Łódź; Warszawa, 1993) i *Józef Piłsudski: przewodnik bibliograficzny* Jana Rečki (Warszawa; Lubartów, 2003) można określić mianem typowych bibliografii osobowych Józefa Piłsudskiego. W celu bliższego scharakteryzowania wymienionych publikacji należy rozpocząć od określenia ich zakresu.

Kiedy mówimy o zakresie bibliografii, mamy na myśli cechy rzeczowe, treściowe dokumentów wchodzących w jej skład. Spośród bibliografii osobowych tylko bibliografia przedmiotowa opiera się w doborze materiału na analizie treści dokumentów, które mają zostać włączone w jej obręb. Dla bibliografii podmiotowej wyznacznikiem zakresu są gałęzie twórczości danej osoby.

Bibliografia sporządzona przez Tomasza B. Lenczewskiego jest pracą o charakterze przedmiotowym, na co wskazuje już sam tytuł *Józef Piłsudski w bibliografii: biografie i życiorysy*, zgodnie z którym autor zamieścił w niej jedynie opisy pozycji biograficznych poświęconych osobie Marszałka. Należy jednak dodać, że według początkowego zamiaru autora, publikacja miała stanowić jedną z części pełnej bibliografii poświęconej Józefowi Piłsudskiemu, których zakres i tytuły są uwarunkowane zebrany materiałem. Tomaszowi B. Lenczewskiemu udało się jednak wydać własnym sumptem w nakładzie stu egzemplarzy jedynie ów zeszyt.

W przypadku zestawienia Jana Rečki mamy do czynienia z bibliografią przedmiotowo-podmiotową, w której zarejestrowane zostało zarówno piśmiennictwo będące dziełem Piłsudskiego, jak i to o nim traktujące.

Kolejnym czynnikiem decydującym o doborze materiału do bibliografii jest jej zasięg. Jak zostało to wcześniej określone w pracy, zasięg bibliografii oznacza, jakie cechy druków bierzemy pod uwagę, dobierając materiał do danego spisu bibliograficznego. I tak mamy zasięg autorski, chronologiczny, terytorialny, językowy oraz wydawniczo-formalny.

Za wytwórcę dokumentów, określającego zasięg autorski, uznaje się cały naród, grupę osób bądź pojedynczego autora. Spośród bibliografii osobowych tylko bibliografie

przedmiotowe mogą mieć nieograniczony zasięg autorski, gdyż uwzględnia się w nich zarówno prace Polaków, jak i autorów obcych poświęcone życiu i twórczości danej osoby. Znajduje to potwierdzenie w przypadku dwóch omawianych w niniejszym rozdziale zestawień. Pojawiają się w nich prace zarówno autorstwa Polaków, jak i obcokrajowców poświęcone Józefowi Piłsudskiemu.

Zarówno bibliografia osobowa przedmiotowa, jak i podmiotowa należą do grupy bibliografii retrospektywnych, rejestrujących piśmiennictwo za zamknięty przedział czasu, o ściśle określonych granicach zasięgu chronologicznego. Często zdarza się, że zasięg chronologiczny zostaje już określony w samym tytule spisu bibliograficznego. Obok spisów rejestrujących cały okres twórczości danej osoby lub piśmiennictwa jej dotyczącego, co jest rozwiązaniem najkorzystniejszym, tworzone są także bibliografie zawężające zasięg chronologiczny. Na modyfikowanie granic zasięgu chronologicznego wpływa zgromadzony materiał oraz sam bibliograf, który decyduje o tym, czy cały okres pisarstwa danej osoby i twórczości jej poświęconej zostanie zaprezentowany w bibliografii, czy będzie to tylko wybrany fragment.

Biorąc pod uwagę informacje zamieszczone przez autorów we wstępach do omawianych bibliografii oraz uzyskane w drodze własnych poszukiwań w nich przeprowadzonych, można ustalić zasięg chronologiczny w pracy Tomasza B. Lenczewskiego na lata 1914-1993, a w zestawieniu Jana Rečki na lata 1903-2003.

Obie bibliografie rejestrują piśmiennictwo wydane na terenie naszego kraju, jak i poza jego granicami, napisane w języku polskim, jak również w językach obcych, co pozwala określić ich zasięg terytorialny i językowy jako nieograniczony.

Ostatnim rodzajem zasięgu jest zasięg wydawniczo-formalny. Na ogół zasięg wydawniczy w bibliografiach osobowych nie jest ograniczany, a jeśli już dochodzi do ograniczeń w jego obrębie, to postępowanie takie uważa się za niekorzystne, dlatego że selekcja materiału i wyszczególnienie tylko jednej lub dwóch jednostek wydawniczych nie pozwala na przedstawienie wszystkich informacji o twórczości danej osoby bądź o literaturze jej poświęconej. Sytuacja przedstawia się analogicznie w odniesieniu do zasięgu piśmienniczego wyznaczanego przez gatunki i rodzaje pisarstwa uprawianego w zarejestrowanych dokumentach.

W omawianych bibliografiach zarówno zasięg wydawniczy jak i formalny zostały jednak przez autorów ograniczone. Postępowanie takie jest zrozumiałe w przypadku pracy Tomasza B. Lenczewskiego, która miała stanowić jeden z zeszytów będących częścią pełnej bibliografii. Jak pisze we wstępie sam autor: *W niniejszej części, obejmującej jedynie prace o charakterze czysto biograficznym, wobec braku możliwości zastosowania odsyłaczy, pominięto publikacje albumowe, publicystykę historyczną lub polityczną, monografie historyczne, utwory czysto literackie, jednodniówki rocznicowe oraz inne zawierające zwykle popularny życiorys omawianej postaci.* [Lenczewski 1993, s.4] Należy dodać, że zarejestrowane pozycje stanowią jedynie wydawnictwa samoistne wydawniczo.

Także w zestawieniu Jana Rečki zasięg wydawniczy został ograniczony do pozycji samoistnych wydawniczo, to jest do książek, broszur, pism ulotnych, druków okolicznościowych i wydań w całości poświęconych osobie Marszałka. Nie ujęto w nim natomiast artykułów z gazet, czasopism i wydawnictw zbiorowych. Zasięg piśmienniczy w obrębie wydawniczego można uznać za nieograniczony. Trudno zrozumieć owo ograniczenie zasięgu wydawniczego nie wyjaśnione nigdzie przez autora, zważywszy na wielką liczbę wartościowych artykułów dotyczących Piłsudskiego, jakie ukazały się na łamach gazet i czasopism przez ostatnie sto lat. Można podejrzewać jedynie, że odnalezienie wszystkich

tego typu publikacji byłoby zadaniem trudnym do wykonania, bo jak pisze Włodzimierz Suleja: *Nie ma bodaj monografii, szkicu czy wręcz przyczynku, zwłaszcza dotyczącego okresu II Rzeczypospolitej, w którym nie znalazłoby się o nim bodaj wzmianki* [Suleja 1997, s.362].

Kolejnym zagadnieniem wymagającym omówienia podczas przeprowadzania charakterystyki wspomnianych bibliografii jest ich kompozycja. Do podstawowych składników każdej bibliografii wydawanej w postaci spisu zalicza się tytułaturę, spis rzeczy, przedmowę, wstęp, zrab główny i spisy pomocnicze. W bibliografiach często zaciera się różnice między przedmową, która powinna informować o metodzie opracowania bibliografii i wstępem, który może na przykład charakteryzować zestawione piśmiennictwo. Brak jasnego rozgraniczenia między nimi sprawia, że niekiedy wstęp zawiera te wiadomości, które powinna podawać przedmowa, i odwrotnie, w przedmowie mieszczą się informacje ze wstępu. Dlatego bardzo często bibliografie zawierają tylko jeden z tych elementów wprowadzających. Taka sytuacja ma właśnie miejsce w bibliografiach Lenczewskiego i Rečki, które zostały opatrzone przez autorów jedynie wstępem.

Zestawienie Tomasza B. Lenczewskiego poza wstępem posiada wyróżnioną część zatytułowaną *Bibliografie i materiały drukowane wykorzystane w pracy*, a dalej wykaz bibliotek w kraju, które były przedmiotem kwerendy, wykaz skrótów, zrab główny oraz aneks do niego wymieniający przykłady publikacji w nim niezamieszczonych ze względu na ich formę piśmienniczą. Taka kompozycja jest przejrzysta zważywszy na tylko jeden rodzaj piśmiennictwa zarejestrowanego w bibliografii. Użytkownik sięgnie po nią szukając wartościowych publikacji o charakterze biograficznym i nie będzie musiał ich wyłączać z całej masy innych dokumentów dotyczących Józefa Piłsudskiego, gdyż nie zostały one w owym zestawieniu uwzględnione.

W drugiej z omawianych bibliografii autor zapewne ze względu na dużo szerszy zasięg wydawniczo-formalny pracy, wyróżnia poza wstępem cztery części w obrębie zrębu głównego. Dodatkowo zamieszcza trzy aneksy. W pierwszym znajdują się jego publikacje dotyczące Marszałka, w drugim, zatytułowanym „Wrogowie Marszałka Józefa Piłsudskiego w historiografii i publicystyce”, cytuje opinie najzacieklejszych przeciwników Piłsudskiego. Natomiast trzeci aneks prezentujący pochlebne sądy i oceny wygłoszone w stosunku do osoby Piłsudskiego jest swoistą formą odpowiedzi na aneks drugi. Na końcu zestawienia znajdują się ilustracje zawierające okładki książek i czasopism poświęconych Marszałkowi. Kompozycja tej bibliografii jest również przejrzysta dla potencjalnego użytkownika, który nastawiony na konkretny rodzaj szukanego piśmiennictwa może skorzystać z odpowiedniej części spisu.

W obrębie zrębu głównego istotnym elementem jest jego układ, czyli w pewien sposób uporządkowany zbiór opisów bibliograficznych. Układ odgrywa bardzo ważną rolę w każdej bibliografii, ponieważ jest jednym z czynników decydujących o wartości użytkowej bibliografii i jej sprawności informacyjnej. Aby właściwie spełniał swoją rolę, musi być dostosowany do ilości zgromadzonego materiału i oczekiwań odbiorcy. Do innych czynników wpływających na układ zalicza się cele i zadania bibliografii oraz jej rodzaj.

W omawianych bibliografiach mamy do czynienia z układami według form wydawniczych i piśmienniczych. W pracy Tomasza B. Lenczewskiego w obrębie zrębu głównego znalazły się, jak już wspomniano, publikacje o charakterze biograficznym stanowiące wydawnictwa samoistne wydawniczo. Natomiast w bibliografii Jana Rečki cały materiał został uszeregowany w czterech grupach. Są to: druki zwarte, druki ulotne, publi-

kacje zwarte i druki ulotne autorstwa Józefa Piłsudskiego oraz czasopisma i gazety. Szeregowanie, czyli sposób porządkowania materiału w obrębie wyróżnionych grup, nagłówków działów i poddziałów jest w obu pracach alfabetyczne według haseł autorskich, a w przypadku ich braku, pierwszych wyrazów tytułów zarejestrowanych pozycji. W przypadku opisów kilku pozycji danego autora Rećko zastosował podkreślenie jego nazwiska przy pierwszej publikacji, a następnie wymieniał kolejne pozycje, których opis zaczyna się od tytułu. Należy żałować, że autorzy omawianych bibliografii nie postarali się o zastosowanie szeregowania chronologicznego w obrębie działów, co pozwoliłoby dostrzec okres największej aktywności twórczej Piłsudskiego, a także zainteresowania jego osobą.

Ostatnim ważnym elementem przy analizowaniu wymienionych spisów jest sposób sporządzenia opisów bibliograficznych.

Tomasz B. Lenczewski podaje we wstępie do swojej pracy, że: *Poszczególne pozycje zostały opisane z autopsji według normy bibliograficznej (PN-82 N-01152.01)*. [Lenczewski 1993, s. 3]. Tym samym w opisach zamieszczonych w jego zestawieniu znalazły się informacje dotyczące: autora, tytułu, wydawnictwa, miejsca wydania, daty, fizycznego opisu pozycji, a także wielkość nakładu danej książki. Są one zatem bardzo użyteczne dla użytkownika pragnącego je odszukać. Można jeszcze dodać, że opisy nie zostały ponumerowane, toteż w celu stwierdzenia ich liczby należało je po prostu policzyć.

W pracy *Józef Piłsudski: przewodnik bibliograficzny* Jan Rećko ogranicza się jedynie do podania opisów skróconych zarejestrowanych pozycji. Swoje postępowanie tłumaczy następująco: *Większość druków jest przedstawiona w jednym wydaniu. Szereg z nich posiada po kilka lub nawet kilkanaście wydań, ale skromne ramy niniejszego wydawnictwa nie pozwalają na pełne ich uwzględnienie. Zasygnalizowano więc tylko w niektórych przypadkach ich istnienie. Z tych samych przyczyn opis poszczególnych jednostek ma charakter skrócony, bez podania wydawnictwa, autorów w przypadku prac zbiorowych itp.* [Rećko 2003, s. 6]. Tym samym w opisach zamieszczonych w tym zestawieniu można znaleźć informacje dotyczące: autora, tytułu, miejsca wydania, daty, formatu druku, liczby stron, zamieszczonych tablic bądź ilustracji, a także w niektórych przypadkach liczby egzemplarzy. W ramach opisu fizycznego autor zastosował wspomniane formaty druków, to jest 16° oznaczające książki do 19 cm wysokości grzbietu, 8° od 20 do 25 cm, 4° od 26 do 35 cm oraz f°, czyli powyżej 35 cm. Pozycje są numerowane w obrębie każdego z działów tej pracy oraz w pierwszym aneksie zawierającym również opisy bibliograficzne, co stanowiło ułatwienie przy określeniu ich liczby. Można sobie pozwolić na stwierdzenie, że taki sposób sporządzenia opisów bibliograficznych również zaspokaja potrzeby informacyjne użytkowników. Na ogół opis bardzo szczegółowy występuje w bibliografiach ogólnych, przede wszystkim narodowych. Bibliografie specjalne, w tym osobowe, posługują się zazwyczaj opisem o mniejszej szczegółowości.

Na koniec można jeszcze dodać, że bibliografia *Józef Piłsudski w bibliografii: biografie i życiorysy* Tomasza B. Lenczewskiego zawiera w obrębie zrzębu głównego dwieście czterdzieści dziewięć pozycji zarejestrowanych oraz dwadzieścia dziewięć opisów zamieszczonych w dołączonym aneksie. Poza tym wymienia także szesnaście bibliografii i materiałów drukowanych wykorzystanych w pracy. Można jedynie podejrzewać, jak obszerne byłoby to dzieło, gdyby ukazała się wszystkie zeszyty, których wydanie planował autor.

Natomiast *Józef Piłsudski: przewodnik bibliograficzny* Jana Rećki zawiera 1434 opisy bibliograficzne, wśród których znajdują się zarówno prace poświęcone Józefowi Piłsudskiemu, jak i jego własne publikacje. Tym samym, chociaż pod względem liczby

zarejestrowanych pozycji nie stanowi ona największego ze znalezionych zestawień piśmiennictwa dotyczącego Marszałka, to jednak zasługuje na miano najbardziej wartościowej bibliografii osobowej Piłsudskiego, jaka ukazała w ciągu ostatnich piętnastu lat.

Charakterystyka wybranych przykładów bibliografii osobowych, załącznikowych

W latach 1989-2003 ukazały się 24 prace zawierające podane w różnej formie informacje bibliograficzne dotyczące Józefa Piłsudskiego. Do szczegółowej analizy wybrano pięć bibliografii załącznikowych zamieszczonych w następujących pracach: *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys* (Warszawa; Wrocław. 1989) Wacława Jędrzejewicza, *Józef Piłsudski 1867-1935* (Warszawa, 1990) Andrzeja Garlickiego, *Józef Piłsudski* (Kraków; Warszawa; Wrocław, 1997), Włodzimierza Sulei, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* (Warszawa, 1998), Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska oraz *Wybór pism* (Wrocław, 1999) Józefa Piłsudskiego, wybranych i opracowanych przez Włodzimierza Suleję.

Dwie najpełniejsze, współcześnie przygotowane bibliografie załącznikowe można znaleźć w trzecim wydaniu biografii Marszałka z 1990 r., zatytułowanym *Józef Piłsudski 1827-1935*, której autorem jest Andrzej Garlicki oraz w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935* Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska, wprowadzonym na rynek księgarski w 1994 roku przez Ossolińską oficynę wydawniczą. Należy dodać, iż bibliografia zamieszczona w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935* będzie w niniejszej pracy omawiana na podstawie wydania drugiego krajowego, uzupełnionego i poprawionego, które ukazało się w Warszawie w 1998 roku.

Biorąc pod uwagę zakres wyżej wymienionych przykładów bibliografii należy sklasyfikować je jako przedmiotowo-podmiotowe, gdyż rejestrują one zarówno piśmiennictwo dotyczące Józefa Piłsudskiego, jak i prace autorstwa samego Marszałka. Takie postępowanie jest najczęściej spotykanym sposobem opracowywania bibliografii poświęconych postaciom historycznym. Toteż w kolejnej bibliografii zamieszczonej w książce 990. *Wybór pism* Józefa Piłsudskiego, opracowanej przez Włodzimierza Suleję, zestawieniu poddano opracowania poświęcone Józefowi Piłsudskiemu, a także wydania utworów, których jest on autorem.

Inaczej jest w przypadku spisu dołączonego do pracy Wacława Jędrzejewicza pod tytułem *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys*. Już sam wstęp, jakim ów spis został opatrzony: *Wybór bibliografii dotyczącej życiorysu Józefa Piłsudskiego* [Jędrzejewicz 1989, s. 289] pozwala określić tę bibliografię mianem przedmiotowej. Tym samym rejestruje ona tylko te prace, w których znaleźć można informacje biograficzne odnoszące się do osoby Marszałka.

W publikacji *Józef Piłsudski*, której autorem jest Włodzimierz Suleja, jako bibliografię należy potraktować notę bibliograficzną zamieszczoną na końcu pracy, w której autor przedstawia czytelnikowi pozycje stanowiące, jego zdaniem, najlepsze źródła informacyjne o Marszałku. Są to pozycje, w których centralną postacią jest Piłsudski. Nie ma natomiast wśród nich utworów będących jego dziełem, dlatego też bibliografię tę należy sklasyfikować jako drugi przykład bibliografii przedmiotowej.

Kończąc omawianie kwestii zakresu można jeszcze dodać, że wśród innych książek, w których zapoznano się z informacjami bibliograficznymi dotyczącymi Józefa Piłsudskiego, w żadnym przypadku nie natrafiono na zestawienie o charakterze wyłącznie podmiotowym.

Kolejnym elementem, jaki należy poddać ocenie podczas analizy wymienionych bibliografii, jest ich zasięg, a dokładniej jego wszystkie rodzaje. Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, bibliografie przedmiotowe powinny mieć nieograniczony zasięg autorski. Tak też jest w przypadku bibliografii zamieszczonej w pracy Wacława Jędrzejewicza uznanej powyżej za przedmiotową. Natomiast w nocie bibliograficznej, mającej także charakter przedmiotowy, Włodzimierz Suleja przedstawia jedynie dokumenty wytworzone przez Polaków. Można się domyślać, że powodem takiego postępowania jest chęć zaproponowania czytelnikowi tylko najistotniejszych publikacji poświęconych Piłsudskiemu, które stworzyli Polacy, przez co są one na pewno dostępne na terenie naszego kraju. Co za tym idzie można stwierdzić, że pojęcie zasięgu autorskiego ujmowane jest w każdej bibliografii w sposób indywidualny. Często, kiedy zasięg autorski wydaje się być ograniczony do twórców polskich, w rzeczywistości jest on nieograniczony, a zestaw autorów należy tłumaczyć po prostu brakiem obcego piśmiennictwa poświęconego danej postaci.

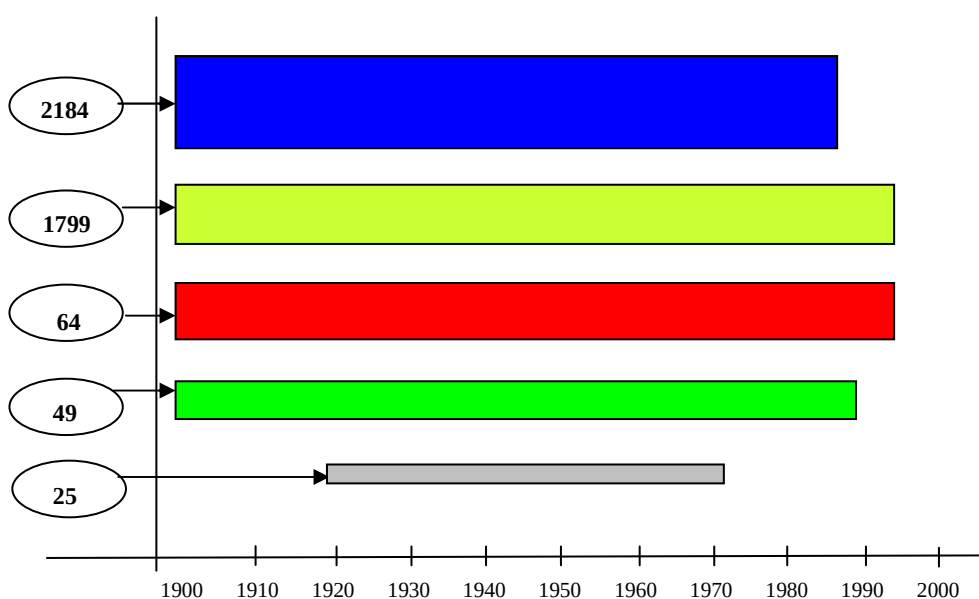
W przypadku wymienionych powyżej bibliografii sklasyfikowanych jako przedmiotowo-podmiotowe nie ma trudności z ustaleniem zasięgu autorskiego, który można określić na podstawie autopsji jako nieograniczony, gdyż wśród zarejestrowanych pozycji trudno nie zauważyć prac obcych autorów obok dokumentów będących dziełem Polaków.

Przy ustalaniu zasięgu chronologicznego trudno jest odnieść wymienione w poprzednim rozdziale zasady do omawianych przykładów bibliografii Józefa Piłsudskiego przede wszystkim ze względu na ich już wspomniany, specjalny charakter. Forma swoich załączników, w jakiej zostały one przedstawione, jest zapewne przyczyną niedbałości autorów między innymi o określenie ram czasowych tychże zestawień. Toteż w celu uzupełnienia tej luki, przeanalizowano pozycje w nich zarejestrowane i odnaleziono dokumenty najwcześniej i najpóźniej wydane, co pozwoliło na wyznaczenie zasięgu chronologicznego omawianych spisów.

Najszerzy zasięg chronologiczny ma bibliografia zamieszczona w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, w której najstarszy zarejestrowany dokument pochodzi z roku 1900, a najpóźniej wydany z roku 1998, kiedy to zakończono i opublikowano kalendarium. Zestawienie Ryszarda Świątko znajdującego się w biografii autorstwa Andrzeja Garlickiego obejmuje piśmiennictwo za lata 1903-1990. W książce *Wybór pism Józefa Piłsudskiego* zasięg chronologiczny należy wyznaczyć od 1903 do 1999 roku, w pracy *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys* (Wrocław, 1989) od 1926 do 1978 r., natomiast pozycje wymienione przez Włodzimierza Suleję w nocie bibliograficznej dołączonej do publikacji *Józef Piłsudski* wyznaczają zasięg chronologiczny na lata 1915-1994.

Po określeniu zasięgów chronologicznych przykładów bibliografii Marszałka można by przyjąć, że szerokie ramy czasowe obejmujące zarejestrowane piśmiennictwo wskazują na to, iż spisy te są bogate w publikacje z danego przedziału czasowego. Wysłanie takich wniosków byłoby sądem błędnym.

Liczba pozycji zarejestrowanych w omawianych bibliografiach,
w odniesieniu do ich zasięgu chronologicznego



Legenda

- Garlicki Andrzej. *Józef Piłsudski 1867-1935*.- [Wyd. 3 popr. i uzupełn.].- Warszawa, 1990.- s. 721-780
- Jędrzejewicz Wacław, Cisek Janusz. *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*.-[Wyd. 2 krajowe uzupełn. i popr.].- Warszawa, 1998.- s. 447-507
- Piłsudski Józef. *Wybór pism*.- Wrocław, 1999.- s. 86-90
- Suleja Włodzimierz. *Józef Piłsudski*.- [Wyd. 2 przejr.] - Wrocław, 1997.- s. 362-365
- Jędrzejewicz Wacław. *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys*.- Wrocław, 1989.- s. 289-291

Jak można zauważyć na wykresie, trzy ostatnie z omawianych bibliografii mimo szerokiego zasięgu chronologicznego, porównywalnego we wszystkich tych przykładach, rejestrują niewielką liczbę pozycji. W przypadku pracy Włodzimierza Sulei można założyć, że celem, przy sporządzaniu noty bibliograficznej, było wyszczególnienie najważniejszego piśmiennictwa dotyczącego Józefa Piłsudskiego, jakie opublikowano w okresie działalności Marszałka i po jego śmierci, a nie wszystkich dokumentów wydanych w latach 1904-1997. Jednak w przypadku zestawień zamieszczonych w książce *Wybór pism* Józefa Piłsudskiego oraz w życiorysie Piłsudskiego autorstwa Wacława Jędrzejewicza trudno zaproponować powody, dla których autorzy przyjmując tak szerokie zasięgi chronologiczne, przedstawili tylko niewielką liczbę pozycji bibliograficznych. Być może o

zamieszczeniu określonej pracy w zestawieniu decydowała jej wartość merytoryczna.

We wszystkich omawianych przykładach bibliografii osobowych Józefa Piłsudskiego zasięg terytorialny jest nieograniczony. Fakt ten należy uznać za korzystny, gdyż stosowanie w bibliografii nieograniczonego zasięgu terytorialnego pozwala ukazać literaturę poświęconą osobie Marszałka nie tylko na arenie krajowej, ale także na forum międzynarodowym. Piśmiennictwo wykraczające poza terytorium naszego kraju jest swoistym świadectwem recepcji historii polskiej za granicą oraz wyznacznikiem stopnia zainteresowania, jakim postać Józefa Piłsudskiego cieszy się na świecie.

Sytuacja przedstawia się podobnie w odniesieniu do zasięgu językowego charakteryzowanych bibliografii, który poza jednym wyjątkiem jest nieograniczony. Ów wyjątek stanowi praca Włodzimierza Sulei, w której autor wymienia jedynie dokumenty napisane w języku polskim.

W odniesieniu do zagadnienia zasięgu pozostaje jeszcze rozpatrzenie analizowanych bibliografii ze względu na zasięg wydawniczo-formalny zarejestrowanych w nich dokumentów.

Spośród omawianych dotąd przykładów bibliografii Józefa Piłsudskiego tylko jedną, zamieszczoną w pracy Wacława Jędrzejewicza pod tytułem *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys*, można sklasyfikować jako ograniczoną pod względem zasięgu wydawniczego. Dokumenty zarejestrowane w przytoczonym zestawieniu to druki zwarte stanowiące dzieła samoistne wydawniczo. Są to przede wszystkim biografie, prace źródłowe i opracowania, do których autor odsyła czytelników zainteresowanych informacjami dotyczącymi życiorysu Marszałka Piłsudskiego. Dlatego zasięg piśmienniczy należy również traktować jako ograniczony do prac o charakterze biograficznym. W pozostałych bibliografiach zasięg wydawniczy nie ulega ograniczeniu. Natomiast ich zasięg piśmienniczy wymaga szczegółowego omówienia.

Zestawienie dołączone do biografii *Józef Piłsudski 1827-1935*, której autorem jest Andrzej Garlicki, uznano za bibliografię o nieograniczonym zasięgu zarówno wydawniczym, jak i piśmienniczym. Wnioski pozwalające na takie sądy wysnuto nie tylko w oparciu o bogactwo zarejestrowanych w owym spisie bibliograficznym pozycji, sugerujące dążenie do kompletności zgromadzonego materiału, a wykluczające tym samym jego selekcję, ale także na podstawie krótkiego wprowadzenia, którym spis ten opatrzono. Określa ono sporządzoną bibliografię jako: *Podstawowy wykaz druków dotyczących Józefa Piłsudskiego – źródła drukowane, pisma ulotne, literatura polityczna, korespondencja, memuarystyka, publicystyka historyczna, eseje, studia, opracowania i inne materiały* [Garlicki 1990, s. 721]. Stwierdzenie „i inne materiały” jest jednoznaczne z tym że podczas sporządzania tego zestawienia nie ograniczano się jedynie do zamieszczania w nim pozycji należących do jednej z określonych w tytule kategorii piśmienniczych, ale włączano w jego obręb wszystkie znalezione dokumenty.

Druga, równie obszerna bibliografia, którą odnajdujemy w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935* Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska, również nie wskazuje na ograniczanie zasięgu wydawniczo-formalnego przy doborze rejestrowanego materiału. Jednak w spisie tym piśmiennictwo zostało podzielone na mniejszą liczbę kategorii literackich w porównaniu do wcześniej omówionego przykładu, a mianowicie na: źródła drukowane, pamiętniki i wspomnienia drukowane oraz opracowania. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, iż w przypadku tej bibliografii przeprowadzono jednak pewną selekcję przy doborze materiału. Świadczy o tym chociażby fakt, iż porównując zasięg chronologiczny tego zestawienia z zasięgiem wcześniej omówionego widać, że jest on w przypad-

ku tego spisu większy, a mimo to liczba dokumentów w nim zarejestrowanych jest o ponad trzysta pięćdziesiąt pozycji mniejsza od liczby publikacji zgromadzonych w bibliografii do biografii autorstwa Andrzeja Garlickiego. Fakt ten pozwala mniemać o słuszności wysuniętej tezy.

W kolejnej bibliografii zamieszczonej w *Wyborze pism Józefa Piłsudskiego*, wśród form literackich włączonych w jej obręb znalazły się opracowania oraz wydania utworów Józefa Piłsudskiego podzielone na edycje zbiorowe i pierwodruki wydań książkowych. Toteż zasięg piśmienniczy został ograniczony do dokumentów z obrębu wymienionych kategorii twórczości, co niewątpliwie, w połączeniu z niewielką liczbą zarejestrowanych pozycji obniża wartość informacyjną owego zestawienia.

Ostatnie, najbardziej nietypowe zestawienie, zaprezentowane w formie noty bibliograficznej dołączonej do publikacji Włodzimierza Sulei *Józef Piłsudski*, przedstawia bibliografię, monografię, biografię, wspomnienia, memuarystykę, pozycje kreujące legendę Józefa Piłsudskiego, szkice, opracowania i prace źródłowe. W tym przypadku zasięg piśmienniczy został ograniczony przez autora w celu wyszczególnienia publikacji, jego zdaniem, najbardziej wartościowych z naukowego punktu widzenia. Pominięcie takich jednostek piśmienniczych, jak komunikaty, sprawozdania czy dokumenty urzędowe ma zapewne związek z ich przydatnością jedynie przy ewentualnych dogłębnych studiach poświęconych Marszałkowi. Można się zatem domyślać, że autor uznał swoje zestawienie za wystarczające, a na wypadek niezaspokojenia potrzeby informacyjnej użytkownika odesłał do dwóch najpełniejszych, współcześnie opublikowanych zestawień bibliograficznych, omawianych zresztą w toku niniejszej pracy, które jako wyczerpujące źródła wiedzy z zakresu twórczości Józefa Piłsudskiego i publikacji mu poświęconych, ową potrzebę na pewno zaspokoją.

Następnym ogniwem prowadzonej charakterystyki jest omówienie kompozycji prezentowanych bibliografii. W związku z tym, że stanowią one załączniki do prac, sposób ich przedstawienia ogranicza się jedynie do zamieszczenia spisu zawierającego uwzględnione pozycje. Jedynie w przypadku zestawienia dołączonego do biografii *Józef Piłsudski 1827-1935* Andrzeja Garlickiego można by powiedzieć, że zawiera ono skromne wprowadzenie, przytoczone już w niniejszym rozdziale, informujące o formach piśmienniczych wymienionych w nim pozycji.

Osobnym przykładem w kwestii kompozycji jest nota bibliograficzna dołączona do publikacji *Józef Piłsudski* Włodzimierza Sulei, która jak sama nazwa wskazuje, nie ma postaci spisu bibliograficznego. Bibliografia ta została przedstawiona przez autora w formie nieuschematyzowanej jako omówienie wybranego przez niego zespołu piśmienniczego. Pomimo takiej kompozycji stanowi ona jednak pracę wartościową z punktu widzenia bibliografii jako podejmująca próbę przedstawienia jedynie najistotniejszych materiałów dotyczących Józefa Piłsudskiego, pomocnych przy poznawaniu jego osoby.

W przypadku bibliografii zamieszczonej w pracy Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska zastosowano układ formalny, gdzie wymienione dokumenty przyporządkowano do źródeł drukowanych, pamiętników, wspomnień oraz opracowań. W obrębie wyznaczonych grup zastosowano układ alfabetyczny, według haseł autorskich lub pierwszych wyrazów tytułów. Podobną sytuację można zaobserwować w bibliografii zamieszczonej w książce *Wybór pism Józefa Piłsudskiego*, gdzie publikacje uszeregowano w grupie opracowań poświęconych Marszałkowi bądź w wydaniach jego utworów. W pozostałych przykładach omawianych w niniejszym rozdziale bibliografii wybrano jako główny układ alfabetyczny, który stosuje się zwykle w przypadku bibliografii załącznikowych, kiedy

nie ma specjalnego uzasadnienia dla stosowania innego typu układu. W odniesieniu do układu alfabetycznego można jeszcze wspomnieć, że Ryszard Świątek, będący autorem zestawienia do pracy Andrzeja Garlickiego, przy pracach tego samego autora tylko w pierwszym opisie wymienia jego imię i nazwisko, a w kolejnych zastępuje ten element myślnikiem, rozpoczynając następnie opisy od tytułów. Taką metodę szeregowania opisów przyjął także Jan Rećko w bibliografii scharakteryzowanej w poprzednim rozdziale.

Ostatnim zagadnieniem wymagającym bliższego poznania jest sposób sporządzenia opisów bibliograficznych w wymienionych zestawieniach. Mają one we wszystkich przypadkach formę skróconą uwzględniającą: autora, tytuł, miejsce i rok wydania. W pracy Wacława Jędrzejewicza pod tytułem *Józef Piłsudski 1867-1935: życiorys* wartym podkreślenia jest fakt zamieszczenia przez autora adnotacji do przedstawionych opisów. Przeprowadzona w nich krótka ocena poszczególnych dokumentów stanowi doskonałą wskazówkę dla czytelników zainteresowanych ich zawartością.

ZAKOŃCZENIE

Pomimo bogactwa literatury zarówno historycznej, jak i wspomnieniowej poświęconej Józefowi Piłsudskiemu, w ciągu ostatnich piętnastu lat nie podejmowano zbyt wielu prób sporządzenia wyczerpującego zestawienia materiału o nim i o jego twórczości. Być może jest to związane z ogromem materiału, który mógłby zostać w nim zarejestrowany.

Na bazie piśmiennictwa zgromadzonego w obrębie omówionych bibliografii mogłaby zostać podjęta próba stworzenia wyczerpującego zestawienia przedmiotowo-podmiotowego, o nieograniczonych zasięgach: autorskim, terytorialnym, językowym i wydawniczo-formalnym, a chronologicznym przyjmującym za granicę początkową datę pierwszej publikacji poświęconej Piłsudskiemu i rozciągającą się aż do momentu zakończenia nad nim prac. Zestawienie takie powinno mieć wszystkie elementy składające się na kompozycję prawidłowo sporządzonej bibliografii, czyli tytułaturę, spis rzeczy, przedmowę, wstęp, zrab główny i aparat pomocniczy w postaci odpowiednich indeksów. Najodpowiedniejszy dla zrębu głównego byłby układ rzeczowy oparty na kryteriach treściowych lub formalnych, szczególnie w części przedmiotowej. Część podmiotowa mogłaby zostać przedstawiona w układzie chronologicznym, co pozwoliłoby dostrzec okres największej aktywności twórczej Józefa Piłsudskiego. W obrębie poszczególnych układów najodpowiedniejszy byłby porządek alfabetyczny. Opisy powinny być sporządzone zgodnie z obowiązującymi normami, przez co zostałyby ujednolicone. Celem normalizacji jest wprowadzenie jednolitych opisów w obrębie wszystkich typów bibliografii i gdyby założenie to zostało zrealizowane, przyniosłoby niewątpliwie niezmiernie korzyści użytkownikom.

Powstanie takiej wzorcowej bibliografii ułatwiłoby historykom i osobom zainteresowanym życiem i twórczością Józefa Piłsudskiego wyszukiwanie potrzebnych dokumentów, a jej kompletność pozwoliłaby na zrezygnowanie z konieczności sprawdzania wielu źródeł. Poza tym bibliografia taka stałaby się kolejną z cennych pozycji dorobku kulturalnego naszego kraju.

Józef Piłsudski ze względu na swoją pozycję w polskiej historii na pełną bibliografię zasługuje, chociaż problemem w przygotowaniu takiej bibliografii musi być duża liczba prac związanych z jego osobą.

Źródła

1. Jędrzejewicz, Wacław (1989). Wybór bibliografii dotyczącej życiorysu Józefa Piłsudskiego. W: Wacław Jędrzejewicz. Józef Piłsudski 1967-1935: życiorys (1989). Warszawa; Wrocław: „Profil”, s. 289-291
2. Świętek, Ryszard (1990). Bibliografia. W: Andrzej Garlicki. Józef Piłsudski 1867-1935 (1990). Warszawa: „Czytelnik”, s. 721-780
3. Lenczewski, Tomasz B. (1993). Józef Piłsudski w bibliografii: biografie i życiorysy. Łódź; Warszawa: nakł. autora, 36 ss.
4. Suleja, Włodzimierz (1997). Nota bibliograficzna. W: Włodzimierz Suleja. Józef Piłsudski (1997). Kraków; Warszawa; Wrocław: Wydaw. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. 362-365
5. Jędrzejewicz, Wacław; Janusz, Cisek (1998). Źródła i bibliografia. W: Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek. T.3: 1926-1935 Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego (1998). Warszawa: Wydaw. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. 447-507
6. Polechoński, Krzysztof; Włodzimierz Suleja (1999). Bibliografia. W: Józef Piłsudski. Wybór pism (1999). Kraków; Warszawa; Wrocław: Wydaw. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. 86-90
7. Rećko, Jan (2003). Józef Piłsudski: przewodnik bibliograficzny. Warszawa: ULMAK; Lubartów: [nakł. autora], 92 ss.

Z historii księgozbiorów

Ks. Adam Szot

O bibliotekach parafialnych słów kilka

W okresie międzywojennym dzięki staraniom Akcji Katolickiej w wielu parafiach powstawały biblioteki parafialne. Zarząd Główny Akcji Katolickiej zadbał również o to, by nie zabrakło fachowej literatury podejmującej problem powstawania parafialnych bibliotek, służących lokalnej społeczności.

W jednej z nich pt. „Biblioteki i czytelnie w parafii”, wydanej w 1934 r., jej autor - ks. K. Niesiołowski, przedstawił ówczesną sytuację społeczeństwa polskiego, borykającego się nie tylko z potrzebami materialnymi, ale równie zgłodniałego wiedzy i wykształcenia. I chociaż istniały różne sposoby zaspokojenia tego głodu, poprzez rozwój szkolnictwa, oświaty, a nawet radiofonii, to jednak autor kładł nacisk na odpowiedzialność Kościoła, szczególnie duchownych – pasterzy, za krzewienie oświaty. To oni winni korzystać z *potężnej dźwigni oświaty*, jakim było słowo drukowane. Zakładanie bibliotek, czytelnie w parafii miało stać się nie tylko nagłą potrzebą, ale również poważnym zadaniem duszpasterskim. Tym bardziej stało się to sprawą nie cierpiącą zwłoki, gdy w okresie dwudziestolecia międzywojennego nastąpił szybki rozwój literatury, którą trudno posądzać o wysoki poziom artystyczny.

Koniecznym stało się nie tylko ustalenie pojęcia tzw. „dobrej książki”, czy „dobrego pisma”, ale przede wszystkim właściwego doboru księgozbioru, by służył nie tylko zdobywaniu wiedzy, ale nade wszystko kształtowaniu postaw religijnych i społecznych. Autor opierając się na przykładach z polskiej literatury, nawet tych największych, np. „Chłopach” Reymonta, czy twórczości Żeromskiego, przedstawił nazwiska i tytuły niektórych autorów, których dzieła pod względem moralnym pozostawiały wiele do życzenia, np. Daniłowskiego „Tętent” i „Lilly”, czy artykuły Boy-Żeleńskiego w warszawskim „Kurierze Porannym”. Był krytyczny nawet wobec tych księży, którzy już w swych parafiach posiadali biblioteki parafialne. Uważał, iż wielki odsetek broszur i książek zgromadzonych przez nich w dziale religijnym *nie zasługuje na inny los, jak, aby je wrzucano do pieca*.

Głoszone pod koniec XIX w. hasła „sztuki dla sztuki” miały według ks. Niesiołowskiego, przynieść *zatrute owoce*. Kościół w odrodzonej Polsce miał się przeciwstawić zasadzie, iż sztuka jest wolna i niczym nie skrupowana, że może tworzyć dzieła niczym nie skrupowane, byle by tylko w zgodzie z tzw. ówczesną estetyką.

Organizowanie bibliotek i czytelnie, szczególnie w tych parafiach, gdzie nie było jeszcze organizacji oświatowych, wychowawczych czy kulturalnych lub nie zrealizowano budowy tzw. Domu Katolickiego, cały trud tworzenia biblioteki parafialnej spadał na duszpasterzy. Często, z powodu braku innych pomieszczeń, biblioteki były umieszczane

w budynkach plebanijskich, a bibliotekarzem zostawał nieraz sam proboszcz lub wikariusz, o ile taki był w parafii.

Dobrze, kiedy w parafiach istniały już filary Akcji Katolickiej, a mianowicie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej lub Stowarzyszenie Mężów i Kobiet Katolickich. Wówczas to zakładaniem biblioteki i jej prowadzeniem zajmowała się jakaś sekcja stowarzyszenia.

Ale sprawa założenia w parafiach biblioteki służącej usługi na rzecz lokalnej społeczności nie była prosta. Ks. Niesiołowski zachęcał, by tworzyć wprawdzie mniejsze księgozbiory, najlepiej skierowane do dzieci i młodzieży, nie porywając się od razu na wielkie biblioteki. Dobór książek w takim przypadku był łatwiejszy, a i początkujący bibliotekarz miał wiele powodów do satysfakcji, gdyż często spotykał się z wdzięcznością dzieci. Często taki kontakt w bibliotece stawał się okazją nie tylko do poznania dzieci, ale również do czynnego zaangażowania ich w życie parafialnym. Dla wielu młodych czytelników pierwsze kontakty z książką, poprzez wypożyczanie jej z parafialnych bibliotek, zapadały w pamięć na długie lata. Ks. Niesiołowski był prawdopodobnie także praktykiem, gdyż ostrzegał przyszłych bibliotekarzy przed zbyt tłumnym korzystaniem dzieci z biblioteki, gdyż mogło to doprowadzić nie tylko do trudności organizacyjnych, którym nie podołałby początkujący bibliotekarz, ale także do zniechęcenia wypożyczającego i młodych czytelników. Proponował, by wprawdzie zainteresować dzieci ze starszych klas szkoły podstawowej, później młodsze.

Jeżeli biblioteka parafialna zdała egzamin w pracy z dziećmi, to należało rozszerzyć jej usługi na osoby starsze. W tym wypadku sprawa doboru książek stawała się o wiele trudniejsza. Wymagała większej znajomości literatury, jak również i potrzeb środowiska. Trzeba było przygotować się na cierpliwe zdobywanie sobie czytelnika, nie było już bowiem obawy o *zdobywanie szturmem lokalu bibliotecznego*. Liczba parafian korzystających z biblioteki miała zależeć nie tylko od jakości zbioru, ale także od niektórych osobistych walorów bibliotekarza, potrafiącego zachęcić do czytania czy wskazującego wartościowe pozycje.

Autor książki stawiał wobec przyszłego bibliotekarza, jak również wobec ewentualnych jego pomocników pewne wymagania natury intelektualnej i duchowej. Miała to być *osoba o przekonaniach szczerze katolickich, dostatecznie inteligentna, by wyrobić sobie sąd krytyczny o książkach, posiadająca przy tym poczucie obowiązku*. Gorliwy bibliotekarz miał się czuć strapiony faktem, iż ludność wołała czytać utwory beletrystyczne, a nie naukowe, historyczne, czy przyrodnicze, nie mówiąc już o religijnych. Pocieszającym, według autora, wydawało się to, iż *lejsza lektura, byle dobra, obok rozrywki, dawała też niejaki pożytek duchowy*. Część czytelników, z upływem czasu i zasmakowania w literaturze pięknej i o tematyce religijnej, przekona się do wartości duchowych tego typu książek.

W przypadku rozwoju biblioteki parafialnej, poprzez zaangażowanie do jej prowadzenia osób świeckich, wskazanym było, by duchowni nie rezygnowali z opieki i zainteresowania rozpoczętym dziełem. Odwiedzanie lokalu bibliotecznego w dniu wydawania książek, okolicznościowe gawędy z czytelnikami o przeczytanych książkach, konferencje z bibliotekarzem o nowych zamówieniach, to wszystko miało stać się niezbędną formą pracy duszpasterskiej, jeżeli biblioteka parafialna miała służyć nie tylko dziełu krzewienia oświaty, ale i ducha religijności. Zamawianie nowych książek miało dokonywać się po zatwierdzeniu listy przyszłych nabytków przez założyciela lub opiekuna biblioteki, w największej liczbie przypadków proboszcza parafii. Akcja Katolicka zadbała o to, by stworzyć możliwości nabywania interesującej literatury o tematyce religijnej, a z upływem lat

sama zadbała o to, by wydawać takąż literaturę. Katalogi były do nabycia w większych księgarniach lub w centralach organizacji katolickich.

W środowiskach zazwyczaj miejskich lub tam zwłaszcza, gdzie duchowieństwo rozwinęło zorganizowaną akcję społeczną, sprawa zakładania i prowadzenia bibliotek parafialnych przedstawiała się nieco inaczej. Zazwyczaj było tak, iż zrzeszenia powstające z inicjatywy i pod patronatem duchowieństwa - z wyjątkiem oczywiście ściśle zawodowych lub politycznych - zakładały zazwyczaj własnymi siłami swe biblioteki. Zadanie duszpasterza polegało na tym, by bibliotekarzowi udzielić odpowiednich wskazówek i czuwać nad tym, by do biblioteki nie dostały się książki szkodliwe lub moralnie wątpliwe.

Każde stowarzyszenie wypożyczało książki z reguły wyłącznie swym członkom, dlatego nie zachodziła – według autora – potrzeba organizowania w środowiskach miejskich bibliotek, do których wszyscy mieli mieć dostęp. W miastach powstawały zazwyczaj większe księgozbiory liczące ponad tysiąc woluminów. Urządzeniem tego rodzaju typu bibliotek zajmowały się zazwyczaj specjalne organizacje oświatowe, np. w byłej dzielnicy pruskiej - Towarzystwo Czytelni Ludowych, w Małopolsce - Towarzystwo Szkół Ludowej, a w byłym zaborze rosyjskim - Macierz Polska.

Ks. Niesiołowski podawał wiele wskazówek praktycznych. Ład, porządek i punktualność, jak wszędzie i zawsze, tak i w bibliotekarstwie miały odgrywać dużą rolę. Aby czytelników wychować, każdy bibliotekarz winien był świecić dobrym przykładem. Na oprawę książek nie należało żałować pieniędzy. Solidna i trwała oprawa kosztowała wówczas dosyć dużo, lecz opłacała się zawsze, gdyż książki dobrze opalone nie ulegały rychłemu zniszczeniu. Prowadzenie dokładnego katalogu książek było rzeczą niezbędną. Czytelników należało przyzwyczaić do tego, aby wybierali książki z katalogu, który zazwyczaj był przygotowywany i spisywany w oddzielnym skoroszycie lub zeszyte. Kilka jego egzemplarzy wykładanych było w bibliotece. Każda książka miała swój numer katalogowy. Bibliotekarz zapisywał zawsze nazwiska czytelników i numery wypożyczonych książek. W wielu parafiach czytelnicy posiadali swe odrębne karty biblioteczne.

W większych bibliotekach, poza salą biblioteczną, istniały także czytelnie prasy katolickiej, często pełniące również rolę sal kultury. Raz do roku, przeważnie latem, w okresie wzmogionych prac polowych, przeprowadzano w bibliotekach inwentaryzację, celem uporządkowania książek. Zazwyczaj na ten czas proszono, by wszystkie książki zostały zwrócone w celu łatwiejszego skompletowania księgozbioru. Książki były wypożyczane na okres od 2 do 4 tygodni. Za przekroczenie tego czasu bibliotekarz, za wiedzą opiekuna biblioteki, wysyłał upomnienie, a po jego powtórzeniu nakładał na wypożyczającego karę pieniężną. Podobne kary nakładano za zgubienie lub nieoddanie książki.

Za przykładem większych ośrodków kulturalnych zaczęto łączyć biblioteki z czytelniami publicznymi. Czytelnie starano się tworzyć w dostatecznie obszernym i odpowiednio urządzonym lokalu. Na umeblowanie czytelnicy składały się: odpowiednia liczba stołów, krzeseł, pulpitów do przechowywania pism i książek oraz obrazów zdobiących ściany. Lokal miał być dobrze oświetlony, a zimą ogrzany. W czytelniach miały być wydłóżone do powszechnego, bezpłatnego użytku gazety, pisma beletrystyczne i fachowe, jak również encyklopedie i podręczniki. Były to jednak warunki trudne do spełnienia, gdyż w wielu parafialnych bibliotekach trudno było o najprostsze sprzęty i wyposażenie, nie mówiąc już o bogatych księgozbiorach czy codziennej prasie.

Podstawową trudność w dobrym funkcjonowaniu bibliotek parafialnych stanowiła kwestia ich finansowania. Tam gdzie istniały organizacje oświatowe, głównym źródłem dochodu były składki członkowskie. Poza tym wspierano ich istnienie poprzez organizo-

wanie równego rodzaju przedsięwzięć, dochód z których przekazywany był na istnienie rozwój biblioteki parafialnej, np. z odczytów, z wyświetlania filmów, z przedstawień teatryków amatorskich i koncertów, wystaw książek, zbiorów ulicznych itp. Czasem w niektórych parafiach odstępowano od zasady bezpłatnego wypożyczania książek, pobierając pewne, niewielkie zresztą, opłaty. Udawano się też o pomoc do samorządów, niejednokrotnie z pozytywnym rezultatem.

W tych parafiach, gdzie finansowanie biblioteki spoczywało wyłącznie na barkach duchowieństwa, księża odwoływali się do ofiarności parafian apelując o wsparcie finansowe. Były też propozycje, by istnienie bibliotek lokalnych oprzeć na specjalnym podatku samorządowym, ale nie weszły one w życie. Nie wiadomo, czy strona kościelna zgodziłaby się na taką formę finansowania bibliotek parafialnych, gdyż prawdopodobnie straciłaby wpływ na ich tworzenie, funkcjonowanie, a także dobór literatury i kształtowanie księgozbioru.

O działalności bibliotek parafialnych, zasadach ich funkcjonowania, finansowania i rozwoju, mówiły statuty i regulaminy biblioteczne. To one zajmowały się zasadami korzystania z biblioteki, kwestią organizacji pracy i odpowiedzialnością za jej istnienie i rozwój. Dla wielu czytelników były głównym źródłem wiedzy o bibliotekach i bibliotekarstwie.

Przez cały okres międzywojenny dzięki zaangażowaniu, szczególnie osób działających w stowarzyszeniach i organizacjach katolickich, skupionych w Akcji Katolickiej, w wielu parafiach istniały biblioteki parafialne. Dla wielu księży akcja oświatowa, poprzez zakładanie i prowadzenie bibliotek i czytelni, była nie tylko sprawą aktualną, podnoszącą poziom intelektualny społeczeństwa polskiego, ale również pilnym obowiązkiem duszpasterskim w ówczesnej dobie.

Jednym z zachowanych dokumentów mówiącym o istnieniu i działalności bibliotek parafialnych w naszym regionie jest *Regulamin Biblioteki Parafii Farnej w Białymstoku*. Jest on niewątpliwie świadectwem zmian zachodzących w organizacji bibliotekarstwa na ziemiach polskich w okresie dwudziestolecia. Zapoznanie się z jego treścią pozwala nam odnieść się do treści książki ks. Niesiołowskiego, która sugerowała wiele zmian wprowadzonych w białostockiej bibliotece.

Regulamin Biblioteki Parafii Farnej w Białymstoku

(z okresu międzywojennego)

- I. Biblioteka jest własnością parafii Farnej w Białymstoku.
- II. Z Biblioteki korzystać mogą osoby, które zapiszą się na czytelników, złożą określoną przez Zarząd sumę tytułem kaucji i zobowiążą się do przestrzegania przepisów i regulaminu Biblioteki.
- III. Biblioteką zarządza Zarząd PAK [Parafialnej Akcji Katolickiej] bezpośrednio lub za pośrednictwem powołanej w tym celu Sekcji Bibliotecznej. Sekcję Biblioteczną stanowią 2 delegaci Zarządu PAK wybrani spośród członków Zarządu, 3-5 osób zaproszonych spoza Zarządu i bibliotekarz. Sekcja wybiera spośród siebie przewodniczącego Sekcji, sekretarza i skarbnika. Przewodniczący Zarządu wchodzi do Sekcji z urzędu.

IV. Sekcja Biblioteczna:

1. opracowuje przepisy i warunki korzystania z Biblioteki
 2. układa budżet Biblioteki, który przedstawia Zarządowi PAK do zatwierdzenia
 3. wydatkuje na potrzeby Biblioteki
 4. decyduje o zamówieniach książek i czasopism
 5. powołuje bibliotekarza i jego pomocnika
 6. występuje do Zarządu z wnioskiem w sprawie działalności Biblioteki
 7. stara się o pozyskanie czytelników i szerzenie zamiłowania do czytania, urządza pogadanki o czytelnictwie i nowych książkach i pokazy książek
 8. przyjmuje i zatwierdza sprawozdania z działalności Biblioteki, opracowane przez bibliotekarza, podaje do wiadomości Zarządu oraz do wiadomości publicznej na zebraniach i w prasie
 9. stara się o środki pieniężne, występuje do władz państwowych i samorządowych z prośbą o zasiłki, organizuje imprezy dochodowe itp.
 10. Sekcja Biblioteczna będzie pobierała kaucję za wypożyczenie 1 książki w wysokości 2 zł, zaś od członków Akcji Katolickiej – 1 zł oraz składkę miesięczną 50 gr., a od członków Akcji Katolickiej – 25 gr.
 11. Sekcja Biblioteczna zbiera się przynajmniej raz w miesiącu
- V. Bibliotekarz winien stosować się ściśle do regulaminu Biblioteki oraz do instrukcji Zarządu względem Sekcji Bibliotecznej.
- VI. Bibliotekarz czuwa nad zachowaniem porządku w Bibliotece i prawidłowym jej funkcjonowaniem, prowadzi on wszelkie księgi, jako to: katalog inwentarzowy, katalogi biblioteczne alfabetyczny i działowy, kontrolę czytelników i książek itd. Jest za te czynności, jak i za całość Biblioteki i działalności bibliotecznej odpowiedzialny.
- VII. Bibliotekarz prowadzi statystykę czytelnictwa w powierzonej mu Bibliotece i przedstawia odpowiednie arkusze statystyczne Zarządowi względnie Sekcji Bibliotecznej, najpóźniej do piątego każdego miesiąca za miesiąc ubiegły.
- VIII. Bibliotekarz składa Zarządowi względnie Sekcji Bibliotecznej wnioski w sprawie zakupu nowych książek, prenumeraty czasopism, oprawiania książek zbroszurowanych i naprawy zniszczonych oraz informuje o życzeniach i upodobaniach czytelników.
- IX. W stosunku do czytelników bibliotekarz winien zachowywać się taktownie i uprzejmie, nie zważając na ton przemówień czytelników, winien dawać grzeczne, zwięzłe odpowiedzi, służyć wyjaśnieniem i radą.
- X. Bibliotekarz pobiera kaucję i opłatę miesięczną, z których wylicza się co tydzień skarbnikowi.
- XI. Dzieła treści beletrystycznej wypożycza się na przeciąg 2 tygodni, naukowej na przeciąg 4 tygodni. Kierownictwo Biblioteki może termin zwrotu książki przedłużyć lub też skrócić, o ile dana książka okaże się potrzebna dla celów wewnątrzno-bibliotecznych.
- XII. W razie przekroczenia terminu zwrotu otrzymuje czytelnik wezwanie. Jeżeli książka nie zostanie zwrócona w przeciągu 3 dni od wysłania pierwszego wezwania, czytelnik otrzymuje drugie wezwanie i płaci przy zwrocie książki karę w wysokości 5 gr. za każdy dzień jej przetrzymania poza termin zwrotu wraz z kosztami związanymi z przesłaniem wezwania. O ile po upływie drugiego miesiąca książka nie zostanie zwrócona podjęte zostaną kroki prawne.

- XIII. Czasowa przerwa w wypożyczaniu książek nie zgłoszona u bibliotekarza i nie wpisana na karcie czytelnika nie zwalnia go od opłaty miesięcznej, należnej za korzystanie z Biblioteki.
- XIV. W wypadku dłuższej jak jeden miesiąc przerwy w wypożyczaniu i nie składaniu przez czytelnika miesięcznej opłaty potrąca się z pieniężnego zastawu czytelnika, co miesiąc sumę należną za wypożyczanie, aż do wyczerpania całego pieniężnego zastawu. Po czym czytelnik traci prawo korzystania z Biblioteki i chcąc wznowić wypożyczanie musi na nowo się wpisać oraz złożyć obowiązkowo zastaw pieniężny.
- XV. Osoba zgłaszająca chęć korzystania z Biblioteki zobowiązuje się:
1. uiścić kaucję oraz wpłacać miesięczną składkę,
 2. zwracać wypożyczone książki w oznaczonym czasie,
 3. opłacać należności za przetrzymanie książek poza obowiązujący termin,
 4. szanować pożyczone książki (nie niszczyć ich),
 5. zwracać wyznaczoną równowartość zagubionej książki i wynagrodzić wszelkie zniszczenia,
 6. zawiadamiać o każdej zmianie adresu i pokrywać koszty korespondencji, spowodowanej zaniedbaniem obowiązku przez czytelnika.
- XVI. Czytelnik nie przestrzegający zawartych w art. XV przepisów może na podstawie uchwały Zarządu, powziętej na podstawie wniosku Sekcji Bibliotecznej, utracić prawo korzystania z Biblioteki.

Aleksander Miśkiewicz

O bibliotekach polskich w Palestynie oraz o muzyce i propagandzie polskiej w Egipcie Z dziejów stosunków polsko-bliskowschodnich w latach międzywojennych XX w.

Moim zadaniem nie jest wprowadzenie czytelnika w zawiłość stosunków II Rzeczypospolitej z państwami Bliskiego Wschodu, lecz zwrócenie uwagi na niektóre ich aspekty, głównie dotyczące zagadnień kulturalnych. Niestety, wiemy o nich bardzo mało, ponieważ głównym zagadnieniem tych stosunków były przede wszystkim sprawy handlowe, a także odnośnie do Palestyny, emigracja ludności żydowskiej z Polski do tego stworzonego po pierwszej wojnie światowej państwa żydowskiego, będącego wówczas pod Protektorem Wielkiej Brytanii.

Sprawa bibliotekarstwa polskiego w Palestynie

Organizacja bibliotek polskich w Palestynie wynikała głównie z rosnącej z roku na rok coraz większej liczby emigrantów żydowskich z Polski. Największy czas tej emigracji zaczął się w roku 1933 (ogółem emigrantów tamtego roku 30.327), dochodząc do swego szczytu w 1935 r. (ogółem emigrantów 61.854). W następnych latach, aż do wybuchu drugiej wojny światowej emigracja ta wykazywała znaczny spadek.¹ Od 1923 r. działał w Jerozolimie Konsulat Generalny RP, którego zadaniem było utrzymywanie kontaktów nie tylko z przedstawicielami społeczności żydowskiej, ale także i arabskiej. Ludność arabska z niechęcią przyjmowała osadnictwo żydowskie i cały czas szukała poparcia w swoich dążeniach, aby Palestyna nie stała się wyłącznie państwem żydowskim. Stąd też trudna była rola wspomnianego Konsulatu Generalnego RP, który musiał cały czas prowadzić tak skuteczną politykę, aby nie narażać się jednej czy drugiej stronie.²

Dlatego też powołano w 1927 r. Konsulat RP w Tel-Awii, mieście zbudowanym przez Żydów, aby mógł spełniać efektywną rolę łącznika z emigracją żydowską z Polski.³ Tym bardziej, że wielu osadników posiadających ukończone w Polsce studia wyższe czy szkoły średnie nie zamierzało zrywać kontaktów z byłym krajem zamieszkania, a nawet wręcz przeciwnie, pragnęło nadal pozostawać z nim w szerszych kontaktach. W tym miały im pomagać polskie biblioteki.

Z potrzebą czytelnictwa polskich książek zwracali się także w tej sprawie do polskich placówek konsularnych w Palestynie, nie tylko emigranci, intelektualiści, lecz także

¹ *Żydzi w Polsce. Dzieje i Kultura. Leksykon* pod red. J. Tomaszewskiego i A. Zbikowskiego, Warszawa 2001, tab. 14, s. 348.

² P. Łossowski, *Polska w Europie i na świecie 1918-1939*, Warszawa 1990, s. 120.

³ Tamże.

pracownicy fizyczni przybyli z Polski i zatrudnieni przy budowie miasta portowego Haify. W swojej prośbie wystosowanej do Konsulatu Generalnego RP w Jerozolimie powoływali się na wspomnienia z lat dziecięcych i młodzieńczych, kiedy zamieszkiwali w Polsce i czytali polskich pisarzy. Postulowali, aby w stworzonej dla nich bibliotece znalazły się książki: Krzywickiego, Boya-Żeleńskiego, Słonimskiego, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Goetela i innych. Z tej prośby wynikało również, że po pracy pragnęli zająć się samokształceniem i do tego potrzebne im były nie tylko książki, ale i czasopisma, i to o treści pedagogicznej, jak: „Szkoła Specjalna”, „Ruch Pedagogiczny”, „Dziecko”, „Dom i Szkoła”. Znalazły się także „Wiadomości Literackie”.⁴

Był to jeden z ważnych postulatów dla powołania przez Konsulat Generalny RP w Jerozolimie polskich bibliotek. Po dokonanych objeździe kolonii żydowskich przez Konsula Generalnego A. Kurnikowskiego, stwierdził on, że istniały już wcześniej prywatne wypożyczalnie polskich książek, przede wszystkim w Jerozolimie, Tel-Awii i Haifie, jednak ich stan nie był zadowalający i należało stworzyć – jak postulował – odrębną bibliotekę polską ruchomą, aby wędrowała po wszystkich nowych skupiskach emigrantów z Polski.⁵

Jego pomysł trafił do przekonania polskiego MSZ i za ministerialne pieniądze zakupiony został duży księgozbiór dla wspomnianej wędrownej biblioteki polskiej. Przy zakupie książek pośredniczyła Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy w Warszawie. W bibliotece tej znalazły się m.in. poza wymienionymi wyżej, książki Bandrowskiego, Biernackiego-Kostka, Brzostowskiej, Gąsiorowskiego, Mostowicza-Dołęgi, Sieroszewskiego i Ważyka, jak również Józefa Piłsudskiego, *Pisma Wybrane*.⁶

Zorganizowana w 1934 r. wspomniana wędrowna biblioteka cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród kolonistów żydowskich przybyłych z Polski. Aby jednak literatura polska znana była także innym mieszkańcom Palestyny, za pośrednictwem MSZ sprowadzono książki pisarzy polskich w przekładach na język angielski. Docierały one do bibliotek szkół średnich żydowskich, których uczniowie nie pochodzili z Polski, także do bibliotek szkół arabskich oraz do księgozbiorów klubów towarzyskich brytyjskich.⁷

Obok tego Konsulat Generalny RP w Jerozolimie przyczynił się do wzbogacenia w pozycje polskie księgozbiorów Żydowskiej Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej, obie w Jerozolimie. Tam powędrowały m.in. za pośrednictwem Wydawnictwa „Gebethner i Wolff” w Warszawie, książki klasyki polskiej, Mickiewicza i Słowackiego, a także prace z historii literatury polskiej oraz podręczniki z zakresu chemii i fizyki.

Ta działalność polskiego MSZ miała za zadanie utrzymywanie za pomocą literatury polskiej więzi emigrantów z dawnym krajem, a także rozpropagowywanie jej wśród innej ludności palestyńskiej, mając na myśli znających język angielski Arabów oraz przebywających tam Anglików. Obok rozpowszechniania literatury polskiej, dla wzmocnienia więzów emigrantów z Polską, jeśli chodzi o kontakty kulturalne, organizowano także w Palestynie koncerty artystów polskich. Ale jest to temat na osobne opracowanie.

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej AAN, MSZ), Wydział Prasowy, pismo Kibicu „Hashomer Hazgir” w Haifie do Konsulatu Generalnego RP w Jerozolimie, bez daty, sygn. 9305 s. 114-115

⁵ AAN, MSZ, Wydział Prasowy, Pismo Konsulatu Generalnego RP w Jerozolimie do MSZ w Warszawie z dnia 27 VI 1933 r. sygn. 9305, s. 109-110.

⁶ Tamże, s. 116

⁷ AAN, MSZ, Wydział Wschodni, pismo Konsulatu Generalnego RP w Jerozolimie do MSZ, Dep. Polityczno-Ekonomiczny, Wydział Prasowy w Warszawie z dnia 25 XI 1934 r., sygn. 6301, s. 140

Kontakty kulturalne z Egiptem

Duże znaczenie przywiązywano także do stosunków Polski z Egiptem, gdzie też obok spraw politycznych i handlowych (bawełna egipska) starano się rozwijać stosunki kulturalne. Dbano przy tym, aby wiadomości o Polsce trafiały do najważniejszych gazet egipskich, z których niejedna posiadała zasięg ogólnoarabski.

Nawiązanie stosunków z Egiptem miało nastąpić już w 1926 r., ale oficjalne powołanie Poselstwa RP w Kairze odbyło się dopiero 7 VII 1928 r. O kilka miesięcy wcześniej tego roku rozpoczęła pracę Izba Handlowa Polsko-Egipska.⁸

Jeśli chodzi o prasę egipską, to jednym z najbardziej znanych dzienników był „Al. Mokkattam”, który miał czytelników we wszystkich krajach arabskich Bliskiego Wschodu. Jak pisał o nim Alfons Kula, sekretarz poselstwa, był ten dziennik usposobiony życzliwie dla spraw polskich. To jeden z najlepszych redaktorów, Karmen Tabet, miał w 1934 r. odwiedzić Polskę i napisać duży reportaż ze swojej podróży.⁹ Nie wiemy jednak dokładnie, jaki ona posiadała przebieg i z kim ów dziennikarz przeprowadzał wywiady.¹⁰

Zasługi w propagowaniu spraw polskich w Egipcie miało dwóch Tatarów polskich, Ali Ismail Woronowicz i Mustafa Aleksandrowicz, absolwentów Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Przebywając w latach 1933-1937 w Kairze, jako stypendyści rządu polskiego, dla odbycia studiów uzupełniających na tamtejszych Uniwersytecie Al.-Azhar, byli także zatrudnieni w biurze prasowo-propagandowym utworzonym przy Poselstwie RP w Kairze. Do ich obowiązków, poza nauką, należało robienie wyciągów z prasy arabskiej w kwestiach dotyczących Polski – wraz z tłumaczeniem ich na język polski. Czerpali także z tej prasy wszelkie wiadomości związane z ruchem panislamizmu, sytuacji politycznej w Palestynie i innych państwach arabskich. Zajmowali się też tłumaczeniem na język arabski komunikatów i artykułów dostarczanych im przez poselstwo, celem umieszczania ich w prasie egipskiej. Idąc w tym kierunku, tj. w umacnianiu propagandy polskiej na Bliskim Wschodzie, wydano w 1936 r. broszurę w języku arabskim – „Islam w Polsce” – której autorami byli wspomniany Woronowicz i Egipcjanin Muhammad Sajjil Al.-Hamawi, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Kairze, który w 1934 r. odbywał praktykę bankową w Warszawie. Broszura ta rozeszła się po całym terytorium Bliskiego Wschodu, poza Turcją. Obok tego ukazała się w 1936 r. broszura w języku arabskim o Marszałku Józefie Piłsudskim, który w 1932 r. przebywał na wypoczynku w Egipcie. Jej autorem był drugi stypendysta w Kairze, wspomniany wyżej Aleksandrowicz.¹¹

Innym rodzajem propagandy stosowanym w Egipcie była popularyzacja muzyki polskiej, czym zainteresowana była rozgłośnia radiowa w Kairze. Poselstwo Polskie w stolicy Egiptu sprowadziło za pośrednictwem MSZ wydawnictwa nutowe utworów polskich. Dzięki temu miały się odbyć koncerty radiowe muzyki polskiej w wykonaniu miejscowej orkiestry. MSZ przekazał też zestaw płyt gramofonowych dla Poselstwa celem przekazania ich rozgłośni kairskiej, która przygotowywała audycje poświęcone polskiej muzyce poważnej, ludowej i wojskowej. Wśród tych płyt znalazły się takie utwory: Hymn

⁸ P. Łossowski... dz. cyt. s. 125-126

⁹ AAN, MSZ, Wydział Prasowy, pismo Poselstwa RP w Kairze do MSZ P. VI w Warszawie z 10 VI 1933 r., sygn. 7830, s. 12.

¹⁰ Tamże, s. 18-22.

¹¹ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918-1939*, Warszawa 1990, s. 145-146.

Narodowy, Mazur z opery „Halka” i fragmenty z opery „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki, tańce ludowe z różnych regionów Polski, pieśni „Wojenko, wojenko”, „Jedzie, jedzie na Kasztance” i „Ostatni Mazur”.¹²

Nie wiemy, jaki odbiór miały te utwory wśród słuchaczy radia egipskiego. Wiadomo natomiast, że i w rozgłośni warszawskiej też odbywały się od czasu do czasu koncerty muzyki arabskiej.

Sprawy kulturalne stosunków polsko-bliskowschodnich były tylko ich małym przyczynkiem, wobec spraw politycznych czy handlowych.

¹² AAN, MSZ, Wydział Prasowy, pismo Poselstwa Polskiego w Kairze do MSZ w Warszawie z 23 IV 1935 r. o kontaktach z rozgłośnią radiową w Kairze, w tym wykaz płyt gramofonowych, sygn. 8429, s. 4-5.

Krzysztof Pogorzelski

Z dziejów księgozbiorów polskich zesłańców w ZSRR w okresie II wojny światowej

Dnia 17 września 1939 r. Wacław Grzybowski, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, otrzymał telefonicznie notę sowiecką, stwierdzającą, że wobec „bankructwa państwa polskiego” rząd ZSRR nie może pozostać neutralny i nakazał Armii Czerwonej przekroczenie granicy z Polską, by „wziąć w opiekę ludność białoruską i ukraińską”. Kilka dni później (28 września) obaj agresorzy - III Rzesza i Związek Radziecki - podpisali układ o przyjaźni i granicach. Składał się on z pięciu artykułów i trzech tajnych protokołów. Pierwszy dotyczył wymiany ludności i stał się podstawą przyszłej działalności komisji mieszanych do spraw wymiany ludności.¹

Posłużyło to władzom sowieckim jako doskonały pretekst do deportacji ponad miliona obywateli polskich do Kazachstanu, na Syberię i Daleką Północ, a więc niewygodnych z politycznego i gospodarczego punktu widzenia uchodźców, którzy znaleźli się w sowieckiej strefie wpływów. W listopadzie i grudniu 1939 r. NKWD przeprowadziło rejestrację osób określanych jako społecznie niebezpiecznych. Zaliczono do nich: urzędników państwowych, funkcjonariuszy policji, służbę leśną, działaczy politycznych, część nauczycieli i lekarzy, rodziny wojskowych, część chłopstwa i pewne kategorie robotników oraz uchodźców z centralnej Polski. Spisem tym objęto 3 mln osób. W sumie latach 1939-1941 przeprowadzono pięć wielkich masowych deportacji ludności polskiej.²

Pierwsza deportacja przebiegała już w październiku i listopadzie 1939 r. na całym terytorium Rzeczypospolitej okupowanej przez ZSRR. Ludność uchodźcza, głównie z centralnych rejonów Polski, przebywająca na Zachodniej Białorusi i Ukrainie, została zesłana (w sumie ponad 55 tys. osób) do pracy w sowchozach, kołchozach, przemyśle i górnictwie. Podczas drugiej masowej akcji deportacyjnej, nocą z 9 na 10 lutego 1940 r. wywieziono w sumie ok. 250 tys. osób wraz z rodzinami i ich znajomymi: tzw. osadników,³ urzędników polskiej administracji, leśników oraz pracowników PKP. Trzecia deportacja z 13-15 kwietnia 1940 r. objęła blisko 330 tys. rodzin represjonowanych Polaków - głównie rodzin, znajomych i przyjaciół dotychczas aresztowanych przez NKWD skazanych na

¹ M. Gnatowski, *W radzieckich okowach. Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Łomża 1997, s. 195-197.

² Por. różnicę danych w historiografii emigracyjnej i polskiej deportowanych obywateli polskich w ZSRR w latach 1939-1941, w których mówi się o 800 tys. do 1 200 tys.: Z. J. Peszkowski, S. Z. Zdrojewski, *Sowieckie deportacje Polaków*, „Sybirak”, nr 30, 2003, s. 86-91; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986* Londyn 1988, s. 45-47; P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 130; *Polacy w Kazachstanie*, pod red. S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996; *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998.

³ Mianem „osadników” określano byłych żołnierzy i oficerów wojska polskiego, uczestników wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920, którzy na mocy ustawy sejmowej z 17 XII 1920 r. otrzymali przydziały ziemi na kresach wschodnich oraz napływowych chłopów z centralnej Polski, którzy nabyli ziemię z parcelowanych majątków ziemiańskich.

śmierć w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Podczas czwartej wywózki polskich obywateli, która odbyła się nocą 28/29 czerwca 1940 r. (z aktywną pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, dzięki którym Sowieci dysponowali dokładnymi spisami i adresami) – deportowano około 420 tys. uchodźców, głównie z centralnej Polski. Piąta wielka deportacja z maja i czerwca 1941 r. objęła ludność ze środowisk inteligenckich, kolejarzy, rzemieślników i robotników, pozostałych uchodźców i wszelkich innych „podobnych do Polaków”. Dotknęła szczególnie mocno Białostoczczyznę, Grodzieńszczyznę i Wileńszczyznę. Łącznie wg danych strony polskiej deportowano około 200 tys. osób, które osiedlono w centralnej i wschodniej Syberii.

Po przyjeździe nastroje wśród zesłanych Polaków były fatalne. Ludzi ogarniała rozpacz, ośpienie, niechęć do jakiegokolwiek działania. Nienawidzili wszystkiego, co ich otaczało. O nastrojach, uporczywym głodzie, zmianach zachodzących pod wpływem czasu i wierze w Opatrzność, nie poddając się ośpiającej codzienności, pisała w liście do Ojczyzny pewna anonimowa kobieta z Syberii. Oto jego fragment: „My to siedzimy na tym Sybirze na stepach i czekamy zmiłowania Bożego. Tutaj już się zima robi. Bardzo się boimy zimy i po prostu nie wyobrażamy sobie przeżyć zimę, ale więcej boimy się głodu, chyba Tobie obrzydło czytać w naszych listach, bo wciąż tylko piszemy o głodzie. Na zimę opału także nic nie mamy, Kozacy przez całe lato nazbierali sobie na zimę suchego krowiego nawozu, a nam nie to było w głowie. Nikt nami się nie interesuje, rzucili nas na step i chyba chcą żebyśmy zupełnie zginęli z głodu. Dzięki Opatrzności Boskiej przeżyliśmy już prawie pół roku, ale co dalej będzie, to strach o tym pomyśleć”.⁴

Grozę sytuacji, w której znaleźli się Polacy, pogłębiała silnie odczuwana obcość kulturowa i cywilizacyjna. Był to szok, którego przewyciężenie wymagało największego wysiłku, ponieważ zanegowane zostały wszystkie wartości, gwarantujące godność człowieka. Ludzie przystosowując się do nowej sytuacji, ciągłej niepewności jutra, podejmowali inicjatywy gromadzenia i rozpowszechniania polskich księgozbiorów. Pierwsze biblioteki lub czytelnie czasopism, jak wynika ze wspomnień i relacji pamiętnikarskich, organizowane były samorzutnie w większych skupiskach deportowanych Polaków, często przez byłych nauczycieli lub osoby dawniej ze szkolnictwem nie związane.

We wspomnieniach na Syberii, nauczycielka Lidia Milewiczowa opisała proces samorzutnego powstawania szkółek wraz z bibliotekami. Pisała m.in.: „Dzieci nie zdając sobie w pełni sprawy z istniejącej sytuacji stawały się krzykliwe i kapryśne, nudziły się..., wymyślały niebezpieczne zabawy... Trzeba było działać natychmiast. Porozumiałam się z komendantem baraków w tym sensie, że dzieci nie mają co robić..., że chciałam zorganizować im jakieś zajęcie i opiekę na ten czas, gdy matki pracują. Chodziło mi o to, aby zapobiec analfabetyzmowi i zaniedbaniu moralnemu dzieci”.⁵

Zabrane ze sobą przez wielu zesłańców dzieła literatury polskiej były swoistym antidotum na beznadziejność położenia i nastroje osamotnienia i przygnębienia. W rzeczywistości możliwości pod tym względem były nader skromne. Wydaje się, iż tylko nieliczni zesłańcy dysponowali polskimi czasopismami i książkami. Niektórym rodzinom udało się zabrać szkolne podręczniki, parę tomów rodzimej klasyki czy kilka numerów jakiegoś czasopisma. Najczęściej zaś pojawiały się książeczki do nabożeństwa. Wieczorami przy nędznym oświetleniu czytano, często głośno, *Trylogię* czy *Pana Tadeusza*, stare „Płomyczki” albo podręczniki do historii lub języka polskiego. W niejednej rodzinie do-

⁴ Cyt. za: „Sybirak”, nr 1, 1989, s. 49.

⁵ Cyt. za: E. Treła, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1941-1946*, Warszawa 1983, s. 22.

minowały jednak z konieczności ustne opowieści o przeszłości, tej odległej i tej najnowszej. Opowiadania rodziców czy dziadków (najczęściej matek i babć) o Kościuszcze, Traugutcie, Dąbrowskim pociągały wyobraźnię dzieci, dostarczały pożywki dla ich poczucia godności i dumy narodowej, uczyły patriotyzmu. Matki i babcie, czasem starsze rodzeństwo, uczyły najmłodszych zapamiętanych strof popularnych wierszy i piosenek. Jeśli były ku temu warunki lokalowe, Polacy zbierali się po pracy wieczorami, śpiewali polskie pieśni religijne i patriotyczne czy klasyczne utwory Moniuszki, wspominali daleki kraj. Była to nie tylko rozrywka, ale i sposób na oderwanie się choć na chwilę od ponurej rzeczywistości, a także forma edukacji, ważna dla dzieci i młodzieży, szczególnie narażonych na rusyfikację.⁶

Zesłańcy nie dysponowali początkowo żadnymi rzetelnymi informacjami pozwalającymi im na śledzenie wydarzeń międzynarodowych. Źródłem ich wiedzy były propagandowe gazety sowieckie, dochodzące z reguły z dużym, w przypadku gazet centralnych nawet z parotygodniowym opóźnieniem, plotki krążące wśród miejscowej ludności, wymieniane zwłaszcza na bazarach w miastach oraz korespondencja nadchodząca od rodzin z kraju. Jak pokazuje relacja jednej z zesłańców, szok wywołany zetknięciem się z obcym i wrogim otoczeniem ciążył na spojrzeniu na świat. Autorka stwierdza, iż: „...nie czytaliśmy gazet. Przestały dla nas istnieć problemy międzynarodowe. Wyparł je strach, by w zimie nie zmarznąć i zdechnąć. Czepialiśmy się konwulsyjnie wszystkiego, co dawało minimalne korzyści materialne...W tym codziennym borykaniu się z nędzą zapomnieliśmy niemal o ojczyźnie. Sprawy międzynarodowe wydały nam się dalekie. Jakby nie z naszej planety”.⁷

30 lipca 1941 r. stał się punktem zwrotnym dla polskich zesłańców w głębi ZSRR. Dzięki umowie zawartej pomiędzy premierem rządu RP gen. Władysławem Sikorskim a ambasadorem ZSRR w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim, władze sowieckie wydały (12 sierpnia) dekret amnestyjny wobec wszystkich Polaków przebywających na terenie ZSRR. Świadectwem normalizacji stosunków pomiędzy obu rządami miało być otwarcie na terenie sowieckim placówek o charakterze konsularnym, mających umożliwiać rządowi RP w Londynie zorganizowaną pomoc ludności polskiej. Ambasada RP zorganizowała centralę i 20 etatowych przedstawicielstw (delegatur) na terenie Rosji Europejskiej, Syberii i Azji. Głównym zadaniem, jakie postawiła sobie Ambasada z tymczasową siedzibą w Kujbyszewie, poza ewidencją deportowanych obywateli polskich, było jak najszersze rozciąganie opieki materialnej i duchowej nad Polakami przebywającymi na terenie ZSRR. Zamierzano utworzyć sieć szkół, przedszkoli,⁸ świetlic, bibliotek i domów dziecka.⁹ Zalegalizowanie pracy wszelkich polskich placówek opiekuńczo-wychowawczych nastąpiło na mocy podpisanego 24 grudnia 1941 r. polsko-radzieckiego porozumienia. Odtąd delegatury Ambasady Rzeczypospolitej wydzyślały odpowiednie środki finansowe na utrzymanie i opłacenie wychowawczyń i nauczycielek. Elżbieta Treła wyliczyła, że we wszystkich rejonach ZSRR powstało ok. 55 domów dziecka dla 3654 wychowanków, 18 przed-

⁶ S. Ciesielski, *Nastroje w polskich skupiskach*, w: *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997, s. 293-294.

⁷ M. J. Łęczycka, *Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, s. 51.

⁸ Przedszkolami nazywano wówczas, aby nie drażnić władz sowieckich, szkoły i domy dziecka jednocześnie, opiekujące się dziećmi do lat 14.

⁹ J. Siedlecki, op. cit., s. 94-96; D. Boćkowski, *Opieka nad ludnością cywilną w Kazachstanie w okresie istnienia Ambasady RP w Kujbyszewie (1941-1943)*, w: *Polacy w Kazachstanie*, op. cit., s. 355-366.

szkoli, 28 szkół i 24 bursy, opieką zaś i nauczaniem objęto ok. 16 tys. dzieci.¹⁰

Ogromne znaczenie dla deportowanych miało pojawienie się polskiego słowa drukowanego przez organ prasowy Ambasady Rzeczypospolitej w Kujbyszewie „Polska” i pismo wojskowe „Orzeł Biały”. Choć docierały one do stosunkowo nikłej części zesłańców, to przecież rola tych pism była nieporównywalnie większa, niżby świadczył o tym ich nakład. Teraz z polskich gazet ludzie czerpali najważniejsze wiadomości przekazywane potem ustnie, mogli dowiedzieć się o losach innych polskich zbiorowości na obczyźnie, choćby fragmentarycznie zapoznać się rzeczywistością w okupowanym kraju, przeczytać urywki arcydzieł polskiej literatury. Dla wielu dzieci polskich te gazety stawały się podręcznikami języka polskiego. To wszystko krzepiło ducha i podtrzymywało nadzieję.¹¹

W gazecie „Polska” drukowano również pomoce i programy naukowe dla pierwszych organizowanych polskich szkół przez Ambasadę RP. Najwcześniej zaczął ukazywać się „*Elementarz polski*” (od numeru 10-12 numeru czasopisma z 30 czerwca 1942 r.). Obejmował on dwie strony gazety i po odpowiednim złożeniu dawał dwunastostronicową książeczkę zawierającą (znane i po wojnie) zagadnienia ze słynnego elementarza Mariana Falskiego. Drukowano go w dziesięciu numerach gazety do 15 lutego 1943 r. W ostatnim numerze „Polski” z 1 kwietnia 1943 r. redakcja, widocznie nie spodziewając się, że wychodzący numer będzie ostatnim, zapowiedziała druk cyklu łatwych czytanek dla dzieci – umieszczając na stronie siódmej pierwszą z nich zatytułowaną *Ułani*. W tymże numerze opublikowano ponadto minimalny program nauczania dla klas I i II, w którym autorka pisała: „Z niepokojem stwierdza się, że żyje dużo dzieci 5-7 letnich, którym grozi analfabetyzm” i dalej „plan ułożony jest tak, by każdy inteligentny Polak, któremu powierzy się grupę polskich dzieci mógł ją czegoś nauczyć”.¹²

W różny sposób dobierane artykuły z „Polski” służyły jako pierwsze czytanki oraz, jak wynika ze wspomnień i sprawozdań, w charakterze pomocy naukowych na lekcjach w szkole. Do nauki przydatnym był również drukowany od 7 (9) numeru cykl artykułów zatytułowany *Skarbnica literatury polskiej*. Był bogato ilustrowany rysunkami i portretami polskich twórców. Zawierał utwory i fragmenty dzieł: Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, Asnyka, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Norwida, Orzeszkowej i innych.¹³

Po wyjściu Armii Polskiej z ZSRR pod dowództwem generała Władysława Andersa do Persji stosunki między rządem polskim i sowieckim gwałtownie się pogorszyły. 20 lipca 1942 r. zlikwidowano delegatury Ambasady RP wraz z ich magazynami. Wielu pracowników delegatur oskarżono o szpiegostwo i uwięziono, zlikwidowane lub przejęte zostały przez Sowietów wszystkie polskie szkoły, ośrodki opiekuńczo-wychowawcze i organa prasowe. Wówczas coraz wyraźniej ujawniać się zaczęła nowa koncepcja ułożenia stosunków z Polską, zgodnie z którą narzędziem w ręku stalinowskich władz stali się polscy komuniści i powstały w czerwcu 1943 r. Związek Patriotów Polskich (ZPP). Związek miał być organem integrującym wszystkich obywateli polskich rozrzuconych po całym Związku Radzieckim. Utworzony pod egidą sowiecką, miał również ich odpowiednio kształtować i ukierunkowywać do przyszłego ustroju, jaki zamierzano wprowadzić na obszarze nowej demokratycznej Polski.

¹⁰ E. Treła-Mazur, *Walka o przetrwanie w środowiskach Polaków deportowanych na Syberię (1940-1946)*, w: *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, op. cit., s. 413.

¹¹ S. Ciesielski, op. cit., s. 293-294.

¹² E. Treła, *Edukacja dzieci polskich*, op. cit., s. 25-27.

¹³ Ibidem.

1 marca 1943 r. ukazał się pierwszy numer „Wolnej Polski”, organu prasowego ZPP. Większość deportowanych Polaków początkowo sceptycznie odnosiła się do komunistycznych inicjatyw. Mimo że Związek nie cieszył się wielkim zaufaniem, warto podkreślić, iż był w tym czasie jedyną legalną instytucją zdolną do organizowania opieki materialnej i częściowo rusyfikowanych placówek opiekuńczo-wychowawczych. W relacjach zesłańców częste są przypadki szykanowania polskich wychowanków, wymuszania rozmów po rosyjsku, likwidowania polskich szkół i umieszczania dzieci w sowieckich placówkach. Adam Trzeźniowski, sybirak deportowany 10 lutego 1940 r. wraz z rodzicami i rodzeństwem do obwodu swierdłowskiego, wspomina swoją edukację w następujący sposób: „Ja zacząłem chodzić do rosyjskiej szkoły, razem ze swoją o rok starszą siostrą Gabrysią. Nauka mi jakoś nie szła, bo ciągle słyszałem, że wszystko, co ruskie, to największe, najlepsze i wszystko zawdzięczamy ukochanemu Stalinowi. Mówiono nam, że nasze miejsce jest tutaj, na Syberii, że o białej Polsce należy zapomnieć, że ona już nigdy nie będzie istniała. A kiedy wracałem do domu po lekcjach i opowiadałem, że mówiono nam, że Kopernik to rosyjski uczony, to Mamusia mi powiedziała: »Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie go wydało plemię«.¹⁴

ZPP niemal od początku swojej działalności starał się o tworzenie bibliotek, w których gromadzono i udostępniano przede wszystkim wydawnictwa polskie. Na przykład w Kazachstanie biblioteczki takie znajdowały się w większości rejonów zamieszkałych przez Polaków. Księgozbiory nie były wielkie, obejmowały kilkadziesiąt, czasem ledwie kilkanaście pozycji. Już pod koniec 1943 r. rozpoczął działalność Wydział Wydawniczy Związku i zaczęto publikować książki polskie wchodzące w skład *Biblioteki ZPP*. Wśród pierwszych znalazły się: *Wybór pism* Adama Mickiewicza, *Opowiadania* Henryka Sienkiewicza, *Wybór poezji* Marii Konopnickiej, *Opowiadania* Elizy Orzeszkowej, *Nowele* Bolesława Prusa, *Wiersze* Juliana Tuwima, *Tadeusz Kościuszko* Romana Werfla, Leona Pasternaka *Głos z daleka* oraz tegoż autora *Śpiewnik żołnierza polskiego* i inne. Nakład każdej z tych książek wynosił od 6 do 10 tys. egzemplarzy, co na ówczesne stosunki było znaczące. W sumie w ramach *Biblioteczki ZPP* wydano 25 pozycji w 175 tys. egzemplarzy.¹⁵

O problemach przy powstawaniu polskich książek i podręczników od strony redaktorskiej wspomina Stanisław Skrzyszewski, członek kolegium redakcyjnego: „Przy wydawaniu podręczników i literatury dla polskich placówek natrafiliśmy przeszkody, zdawałoby się niemożliwe do pokonania, naraz wyrastały przed nami nieoczekiwane kłody, na które w ogóle nie byliśmy nastawieni ... Brak było np. papieru. Jak się znalazł papier, to wychodził na wierzch brak polskich zecerów. Skoro rozwiązaliśmy sprawę druku, to stawaliśmy przed niedostatkiem tektury na okładki. Znalazł się i ten surowiec to się okazało, że nie ma środków transportu do jego przywiezienia z bazy do intrologatorni”.¹⁶

Według Stanisława Ciesielskiego pod koniec 1945 r. w poszczególnych obwodach Kazachstanu istniała następująca liczba placówek bibliotecznych, działających z reguły przy szkołach, świetlicach i instytucjach polskich:

- akmoliński – 6 bibliotek z 840 książkami,
- aktiubiński – 8 bibliotek dysponujących łącznie 765 książkami,

¹⁴ A. Trzeźniowski, *Wspomnienia Sybiraka*, w: D. Boćkowski, *Jak piskłeta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, Warszawa-Wrocław 1995, s. 372.

¹⁵ E. Trela, *Edukacja dzieci polskich*, op. cit., s. 114-115.

¹⁶ Cyt. za: E. Trela, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1941-1946*, Warszawa 1983, s. 117.

- ałmaacki – 7 bibliotek z 473 książkami,
- czimkiencki – 19 bibliotek z 854 książkami,
- dżambulski – 16 bibliotek z 1054 książkami,
- guriewski – 2 biblioteki z 165 książkami,
- karagandyjski – 8 bibliotek z 961 książkami,
- kokczetawski – 10 bibliotek,
- kustanajski – 11 bibliotek,
- kżyłordyjski – 3 biblioteki,
- pawłodarski – 15 bibliotek z 452 książkami,
- pietropawłowski – 9 bibliotek,
- semipałatyński – 8 bibliotek z 360 książkami.¹⁷

Przedstawione powyżej próby gromadzenia i rozpowszechniania księgozbiorów przez polskich zesłańców w Sowietach miały początkowo charakter spontaniczny. W sytuacji niemal całkowitego braku polskich czasopism, książek, podręczników, Polacy byli zdani na własne siły i pomysłowość. Często pisali własne podręczniki do nauki języka polskiego, korzystając z fragmentów elementarza Mariana Falskiego z czasopisma „Polska” - wydawanego przez Ambasadę RP. Nie sposób ocenić wartość działalności (zaledwie w ciągu kilkunastu miesięcy) polskiej Ambasady w ZSRR. Możliwość zetknięcia się z drukowanym słowem pozwalała wyzwolić się duchowo w obcym kulturowo otoczeniu społecznym, z degradacji moralnej i dodawały wiary i nadziei na powrót do wolnej i niepodległej Ojczyzny. Nie bez znaczenia była organizowana sieć polskich bibliotek przez Związek Patriotów Polskich. Choć tworzone z komunistycznymi założeniami ideowo-politycznymi, dostrzeganymi przez Polaków, niemniej były wówczas bezcenne. Należy mocno podkreślić, iż dzięki polskim księgozbiорom krzewiono patriotyzm, przyczyniano się do nauki języka ojczystego oraz utrzymywano więź z polską kulturą i literaturą.

¹⁷ S. Ciesielski, Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946, Wrocław 1997, s. 286-287.

Mariusz Okułowicz

Życie społeczno-kulturalne ludności niemieckiej Okręg Białostocki w latach 1943-1944 w świetle organu partii NSDAP „Bialystoker Zeitung”¹

Bezpośrednim powodem podjęcia zagadnienia, ujętego w tytule niniejszego artykułu, były dwie obszernie pozycje naukowe, omawiające w kompleksowy sposób sytuację okręgu białostockiego w czasie II wojny światowej.² Niestety, w miarę upływu czasu nie przeprowadzono badań, które przedstawiałyby sytuację społeczności niemieckiej, zamieszkującej obszar ówczesnego okręgu białostockiego. Zapewne na ten fakt złożyła się szczątkowa liczba materiałów źródłowych, dostępnych w bibliotekach miejskich naszego miasta. Jednakże pomimo trudności związanych ze stosunkowo małą liczbą egzemplarzy dziennika „Bialystoker Zeitung” i po odbyciu żmudnej kwerendy bibliotecznej w Czytelnicy Prasy „Książnicy Podlaskiej” oraz Biblioteki Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku zdecydowano się wypełnić swoistą „białą plamę” w historiografii naszego miasta i regionu. Ponieważ dostępne są jedynie numery pisma, wychodzące w latach 1943-1944, tym samym zawężono temat badawczy do tego okresu historycznego. Jest rzeczą oczywistą, że portret życia ludności niemieckiej będzie bardzo ograniczony dość niewielką liczbą dostępnych egzemplarzy pisma. Ale na stronicach 17 numerów dziennika znajduje się sporo informacji, rzucających pewne światło na poziom życia Niemców żyjących na terenie okręgu białostockiego. Temat niniejszego przyczynku do badań nad historią Białostocczyzny zostanie przedstawiony według kryteriów merytorycznych, dających się podzielić na pewne sfery życia społecznego. Podczas opracowywania niniejszego artykułu zrezygnowano z aspektu chronologicznego, albowiem przedstawiałby on jedynie *sui generis* kalendarium życia okręgu białostockiego w świetle „Bialystoker Zeitung” i nie uwzględniałby kwestii czysto merytorycznych. Ażeby można było sobie lepiej uzmysłować i wyobrazić umiejscowienie pewnych wydarzeń na mapie miasta Białegostoku, sięgnięto przede wszystkim po wydany przed trzema laty przez Archiwum Państwowe w Białymstoku wykaz ulic miasta, obejmujący okres okupacji hitlerowskiej.³

¹ Omówienie tego pisma znajduje się w archiwum i ukaże się najbliższym numerze „Bibliotekarza Podlaskiego”. Por. M. Okułowicz, „Bialystoker Zeitung” – Urzędowy organ partii NSDAP dla okręgu białostockiego. Ogólna charakterystyka pisma

² Por. w tym kontekście: J. Karlikowski, *Polityka okupacyjna III Rzeszy w okręgu białostockim (1941-1944)*, Białystok 1965 oraz M. Gnatowski, *Białostocczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, Białystok 1979. Pozycje te badają okres okupacji pod kątem polityki hitlerowskich Niemiec względem ludności nie-niemieckiej, zamieszkującej w latach II wojny światowej tereny okręgu białostockiego. J. Karlikowski w swojej pracy omawia sytuację ekonomiczną Białostockiego w latach 1941-1944 oraz szkicuje obraz ludności polskiej, białoruskiej i żydowskiej w okręgu białostockim. Por. J. Karlikowski, op. cit., s. 22-57.

³ Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, *Wykaz ulic Białegostoku w latach 1799-2000*. Archiwum Państwowe w Białymstoku, Białystok 2003, s. 22-29.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Imprezy o charakterze masowym

Życie społeczne ludności niemieckiej w okręgu białostockim w okresie okupacji hitlerowskiej było wielopłaszczyznowe. Oprócz swoich codziennych zadań i obowiązków społeczność niemiecka miała możliwość uczestniczenia w różnego rodzaju imprezach o charakterze masowym. Na pierwszy plan wysuwają się przede wszystkim liczne marsze i pochody. Jedną z tego rodzaju imprez był tzw. „Marsch in die Bewährung”⁴ (marsz będący poparciem dla idei narodowosocjalistycznej), propagandowy marsz ulicami miasta Białegostoku (*Propagandamarsch durch die Straßen der Hauptstadt des Bezirks*), który odbył się w niedzielę 30 stycznia 1944 r. Wpisywał się on w scenariusz szeregu imprez i uroczystości związanych z rocznicą przejęcia władzy przez narodowych socjalistów (*Feierstunden anlässlich des Tages der Machtergreifung*). Na placu przed pałacem (*auf dem Schlossplatz*)⁵ spotkali się członkowie partii hitlerowskiej, innych ugrupowań i formacji narodowosocjalistycznych, pracownicy poczty i kolei niemieckiej, jak również delegacje sił powietrznych Rzeszy i policji, a ponadto ludzie pracy (*am gestrigen Vormittag die Parteigenossen, die Angehörigen der Gliederungen und angeschlossenen Verbände, die Kameraden der Reichspost und Reichsbahn, Abordnungen des Heeres der Luftwaffe und der Polizei, sowie Arbeitsmänner*). Podobne demonstracje poparcia dla ruchu nazistowskiego odbyły się również w innych miastach okręgu białostockiego – w Grodnie, Łomży, Bielsku, Wołkowysku, Druskiennikach, Grajewie i Sokółce (*Alle Kundgebungen, ob in Grodno, oder Lomscha, in Bielsk oder Wolkowysk, Druskienniki oder Grajewo und schließlich in Sokolka und Bialystok selbst*).⁶ Podczas marszu demonstrantom przyświecały słowa Führera z jego proklamacji, przedstawionej 30 stycznia 1943 r.: *Was bei Beginn dieses Krieges vielen deutschen Männern noch unbekannt war, ist ihnen nunmehr klar geworden: Der Kampf, den uns die gleichen Feinde wie einst im Jahre 1914 aufgezwungen haben, entscheiden über das Sein oder die Vernichtung unseres Volkes. Der Allmächtige wird der gerechte Richter sein. Unsere Aufgabe aber ist es, unsere Pflicht zu erfüllen, daß wir vor ihm, als dem Schöpfer aller Welten nach dem von ihm gegebenen Gesetz des Kampfes um das Dasein zu bestehen vermögen, daß wir ohne jemals zu verzagen, kein Leben schonen und keine Arbeit scheuen, um das Leben unseres Volkes für die Zukunft zu erhalten. Dann wird in diesem Kampf einst die große Stunde schlagen, in der unser Volk befreit sein wird vom äußeren Feind. Aus den Opfern der Toten und den Ruinen der Städte und Dörfer wird dann ein neues Leben erblühen, um den Staat weiter zu gestalten, an den wir glauben, für den wir kämpfen und arbeiten: den germanischen Staat der deutschen Nation, als ewige und gleiche Heimat aller Männer und Frauen unseres Volkes: Das nationalsozialistische Großdeutsche Reich!*⁷ (Co z początkiem tej wojny dla wielu niemieckich mężów było niewiadome, obecnie stało

⁴ Por. – me, Wir kennen nur noch ein Wort, und das heißt „Haß”! Der Bezirk Bialystok trat zum „Marsch in die Bewährung” an – Propagandamarsch durch die Straßen der Hauptstadt des Bezirks – Kreisleiter Tresp sprach auf der Feierstunde im Stadttheater, Bialystoker Zeitung 25/31.01.1944, s. 3 (w dalszym toku rozważań dla nazwy pisma podawany będzie skrót BZ).

⁵ Chodzi w tym przypadku oczywiście o Pałac Branickich.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

się jasne: Walka, którą narzucili nam ci sami wrogowie co dawniej w roku 1914, decyduje o egzystencji bądź unicestwieniu naszego narodu. Wszechmocny będzie sprawiedliwym sędzią. Zaś naszym zadaniem będzie spełnienie naszego obowiązku, żebyśmy przed nim, jako stwórcą wszystkich światów zdołali ostać się wedle ustalonego przez niego prawa walki o byt, i żebyśmy nigdy nie tracąc nadziei, nie szczędzili życia i nie stronili od pracy, żeby zachować byt naszego narodu dla przyszłych pokoleń. A wtedy w tej walce wybiję wielką godzinę, w której nasz naród uwolni się od zewnętrznego wroga. Z ofiar poległych, ruin miast i wsi zakwitnie nowe życie, żeby dalej kształtować państwo, w które wierzymy, dla którego walczymy i pracujemy: państwo germańskie narodu niemieckiego, jako wieczna i ta sama ojczyzna wszystkich mężczyzn i kobiet naszego narodu: Narodowosocjalistyczna Rzesza Wielkich Niemiec!) W czasie uroczystości, kontynuowanych w teatrze miejskim (przystrojonym m.in. liśćmi laurowymi i kwiatami) przemawiał kierownik powiatu szczebla partyjnego (*Kreisleiter*)⁸, Tresp (*In einer Feierstunde im Stadttheater, das mit Lorbeer, Blumen und Fahmentüchern festlich geschmückt war, erfuhr der schicksalhafte 30. Januar 1933 durch Kreisleiter Tresp eine tiefere Bedeutung*).⁹ Na wstępie uroczystości w teatrze miejskim kierownik oddziału szczebla partyjnego (*Ortsgruppenleiter*)¹⁰, von Storm powitał gości, a po nim zabrał głos kierownik powiatu szczebla partyjnego, Tresp (*Ortsgruppenleiter von Storm entbot den Versammelten und vor allem Gästen den Willkommensgruss und dann ergriff Kreisleiter Tresp das Wort*). Myśl przewodnia przemówienia partyjnego kierownika powiatowego, Trespa miała znamiona czysto propagandowe i sprowadzała się do gazetowego tytułu reportażu: „*Wir kennen nur noch ein Wort, und das heißt „Haß“!*”¹¹ (Znamy tylko jedno słowo, to znaczy „nienawiść”). Tresp w swoim przemówieniu odniósł się do wrogów Trzeciej Rzeszy, podmiotów, które wywołały wojnę, i z którymi trzeba prowadzić walkę. *Wir fragen uns oft, sind das überhaupt noch Menschen, mit denen wir Krieg führen? Nein, es sind Verbrechersubjekte der Unterwelt. Hinter allen, ganz gleich, ob Bolschewist, Engländer oder Amerikaner verbirgt sich die ewige Fratze des Weltjudentums. Die Horden die sich uns heute im Osten entgegenwerfen, sind nicht mehr die wilden mordenden Reiterhorden eines Dschingiskan, sondern es sind angetriebene Maschinen*¹² (Często się zastanawiamy, czy ci, z którymi prowadzimy wojnę, są ludźmi? Nie, to są przestępcy z piekła rodem. Za wszystkimi, bez względu na to, czy to bolszewik, czy może Amerykanin, czy Anglik, kryje się wieczna gęba światowego żydostwa. Hordy, które dzisiaj stawiają nam czoła na Wschodzie, nie są już dzikimi mordującymi hordami jeźdźców Dżingiszana, lecz napę-

⁸ *Kreisleiter* (kierownik powiatu szczebla partyjnego) lokował się mniej więcej w środku hierarchii partyjnej narodowego socjalizmu. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, NS-Deutsch: „selbstverständliche” Begriffe und Schlagwörter aus der Zeit des Nationalsozialismus, Straelen/Niederrhein 1988, s. 217.

⁹ BZ 25/31.01.1944, s. 3.

¹⁰ *Ortsgruppenleiter* (miejscowy kierownik oddziału szczebla partyjnego) zajmował w hierarchii partyjnej dużo niższe miejsce niż *Kreisleiter*. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 217. Ale pomimo tego był wysokim funkcjonariuszem partyjnym; do jego zadań należała kontrola nad organizowaną co miesiąc niedzielą potrawy jednogarnkowej *Eintopfsonntag* i dozór nad placówkami szkolnymi i sportowymi. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 141. *Eintopfsonntag* organizowany był od roku 1933 zawsze w drugą niedzielę miesiąca od marca do października; tego dnia każda niemiecka rodzina i każda restauracja na znak silnej więzi narodowej z biednymi musiała przyrządzić potrawę jednogarnkową – tzw. *Eintopf* i złożyć specjalny datek, zwany *Eintopfspende*; działania te podlegały kontroli, przeprowadzanej przez funkcjonariuszy partyjnych niższego szczebla (*Blockwarte*) w czasie wizyt domowych. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 61.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

dzanymi maszynami). W innym miejscu swego przemówienia Tresp wezwał swoich słuchaczy do zemsty na wrogu: *Das ganze deutsche Volk schreit heute nach Rache. Der Soldat ist es seinen Eltern, seiner Frau, seinen Kindern schuldig; er will und wird sich rächen, und zwar an jedem Gegner, der den europäischen Kontinent zu betreten versucht*¹³ (Cały niemiecki naród woła dzisiaj o pomstę. Żołnierz jest to winien swoim rodzicom, swojej żonie, swoim dzieciom; chce i będzie się mścić na każdym wrogu, który spróbuje przekroczyć kontynent europejski). Inną okazją do oficjalnego zmanifestowania więzi narodowej Niemców były uroczystości pogrzebowe towarzysza partii nazistowskiej NSDAP, Farina - *Unsere Toten bleiben unvergessen. Feierstunde zum Tode von Parteigenosse Farin*¹⁴ (Nasi zmarli pozostają na zawsze w naszej pamięci. Uroczystości pogrzebowe towarzysza partyjnego Farina). Pg. (*Parteigenosse* – towarzysz partyjny)¹⁵ Farin był za życia komisarzem gminy (*Amtskommissar*) Wasilków (*Wassilkow*). Pochówek odbył się we wtorek rano 13 lipca 1943 roku. Przy jego grobie (*um seine Bahre*) zgromadziło się kierownictwo polityczne partii NSDAP (*die politischen Leiter der NSDAP*), przedstawiciele Wehrmachtu (*die Vertreter der Wehrmacht*), członkowie różnych formacji i zakładów (*Angehörige der Formationen und der Betriebe*), jego koledzy, współpracownicy i przełożeni (*seine Kollegen, Mitarbeiter und Vorgesetzten*). Uroczystości miały miejsce w odpowiednio przystrojonym holu teatru miejskiego w Białymstoku (*im würdig ausgeschmückten Vorraum des Stadttheaters in Bialystok*). Tło muzyczne stanowiły uroczyste dźwięki *des Deutschen Gebetes* (modlitwy niemieckiej) Kistenmachera, zaprezentowanego przez korpus muzyczny sił powietrznych (*Musikkorps der Luftwaffe*). W imieniu wszystkich (*im Namen aller*) mowę pożegnalną (*Abschiedsworte*) wygłosił starosta powiatu wiejskiego Białegostoku (*der Landrat des Landkreises Bialystok*) – Nickolaus.¹⁶ Ważnym wydarzeniem w życiu społeczności niemieckiej okręgu białostockiego była wizyta żeńskiej części (*Arbeitsmaiden*)¹⁷ ówczesnej narodowosocjalistycznej organizacji RAD¹⁸ w szpitalu wojskowym na tyłach frontu (*Reservelazarett*) Schloß.¹⁹ *Arbeitsmaiden* składając wizytę rannym (*Verwundete*) ubrane były w niebieskie sukienki (*blaue Kleider*), białe fartuszki (*weiße Schürzen*) i białe kołnierzyki (*weißes Krägelchen am Hals*). Pochodziły z terenu całych Niemiec (*aus allen Gegenden Deutschlands*). Przygotowały dla

¹³ Ibidem.

¹⁴ Por. - *Unsere Toten bleiben unvergessen. Feierstunde zum Tode von Parteigenosse Farin*, BZ 163/14.07.1943, s. 3.

¹⁵ *Parteigenosse* był najniższym szczeblem w hierarchii partyjnej. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 217.

¹⁶ Ibidem. W reportażu „Bialystoker Zeitung” jest tylko krótka, enigmatyczna wzmianka o przyczynach śmierci rzezonego komisarza. Mówi się tam o podstępnej, zdradzieckiej śmierci - *heimtückischer Tod*.

¹⁷ *Arbeitsmaid* – kobieta zrzeszona w organizacji hitlerowskiej *Arbeitsdienst*; *Arbeitsmann* – mężczyzna biorący aktywny udział w tejże organizacji, były to zarazem najniższe szczeble w tejże organizacji. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 22 i 217.

¹⁸ RAD – *Reichsarbeitsdienst* – Służba Pracy Rzeszy – vide E. C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999, s. 33. Organizacja ta miała na celu przeprowadzenie i wykonanie – wprowadzonego w roku 1935 – powszechnego obowiązku pracy *Arbeitsdienstpflicht*. Obowiązek ten miał w swoim zamierzeniu wszystkich młodych mężczyzn i kobiety w wieku od 17 do 25 roku życia wychować do należnego szacunku względem robót ręcznych. *Reichsarbeitsdienst* stawiał sobie ponadto za cel wychowanie młodzieży niemieckiej do karność w rozkazowaniu i posłuszeństwie. Służba ta odpracowywana była w tzw. *Arbeitsdienstlagern* (obozach pracy), obejmowała musztrę wojskową, szkolenie światopoglądowe i była niezbędną przepustką do przyjęcia na studia. *Reichsarbeitsdienst* stanowił – *sui generis* – służbę honorową (*Ehrendienst*) – dzisiejszy wolontariat. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 20.

¹⁹ BZ 163/14.07.1943, s. 3.

przebywających w szpitalu wiele niespodzianek w postaci piosenek i gier. Wśród piosenek dominowały przede wszystkim znane dla wszystkich *Volkslieder* (piosenki ludowe), pochodzące z różnych zakątków Niemiec, np. *Auf d'r schwäb'sche Eisebahne* lub *Jäger aus Kurpfalz*. *Arbeitsmaiden* zaprezentowały ponadto wiersze (*Gedichte*) z Niemiec Północnych autorstwa Klausa Grotha i opowiadania (*Erzählungen*) Fritza Reutera. Ranni żołnierze szybko nawiązali kontakt osobisty (*der persönliche Kontakt*) z dziewczętami z „RAD”. Na sam koniec ubrani na niebiesko goście (*die blaugekleideten Gäste*) wręczyli pacjentom szpitala małe paczuszki (*die kleinen Päckchen*), które zawierały papierosy (*Zigaretten*), małe książeczki (*kleine Bücher*) itp.²⁰ Do innych ważnych wydarzeń, kształtujących życie społeczne ludności niemieckiej okręgu można zaliczyć spotkanie zakładowych kadr kierowniczych (*betriebliche Führungskräfte*) w ramach tygodnia młodzieży pracującej (*im Rahmen der Woche der schaffenden Jugend*), które miało miejsce w czwartek wieczorem, 18 maja 1944 r. w loży teatru miejskiego w Białymstoku (*im Foyer des Stadttheaters*).²¹ Spotkanie rozpoczął powiatowy pełnomocnik Niemieckiego Frontu Pracy (*Kreisobmann*)²², Jodeit od słów powitania (*entbot den Willkommensgruß*), skierowanych do pełnomocników i prezesów zakładowych (*Betriebsführer und Betriebsobmänner*). Następnie przebywający z krótką wizytą w Białymstoku, jeden z wyższych kierowników organizacji *HJ*, skupiającej w swych szeregach młodzież niemiecką – Pfeifer²³ scharakteryzował rozwój ruchów młodzieżowych w Niemczech (*kennzeichnete das Werden der Jugendbewegung in Deutschland*).²⁴ Oprócz tego określił cele młodzieży na wojnie (*die Ziele der Jugend im Kriege*) i wyjaśnił trafność sloganu, że młodzież musi być prowadzona przez młodzież (*dass Jugend von Jugend geführt werden müsse*).²⁵ W swoim przemówieniu Pfeifer zwrócił uwagę, iż *HJ* od pierwszego dnia swego istnienia angażowała się politycznie i maszerowała wspólnie z partią (*Die Hitlerjugend sei vom ersten Tage ihres Bestehens an politisch gewesen und sei gemeinsam marschiert mit der Partei*); ponadto w latach wojny (*in den Jahren des Krieges*) młodzież złożyła swój ostatni egzamin, kiedy kierownictwo *HJ* w momencie wybuchu wojny chwyciło za broń, a młodzież pozostała bez swojego kierownictwa (*Ihre letzte Bewährungsprobe habe die Jugend aber abgelegt als die Führerschaft zu Ausbruch des Krieges fast ausschließlich zu den Waffen eilte und sie führerlos war*).²⁶ Po zakończonym przemówieniu Pfeifera zabrał głos kierownik powiatu szczebla partyjnego (*Kreisleiter*), Grau, zwracając uwagę słuchaczy na potrzebę świadomej pracy wychowawczej na Wschodzie, nie tylko nad młodzieżą, lecz tak-

²⁰ Ibidem.

²¹ Por. – me, Ein Appell der betrieblichen Führungskräfte in Białystok. Kreisleiter Grau und Oberbannführer Pfeifer sprachen zu den Betriebsführern, BZ 117/20-21.05.1944, s. 3.

²² *Obmann* – innymi słowy – mianowany pełnomocnik, wyznaczony opiekun; od roku 1936 w Niemieckim Froncie Pracy (*Deutsche Arbeitsfront*) nazwa *Obmann* określała urzędnika, zamiast starej nazwy *walter*; *Kreisobmann* był mianowanym pełnomocnikiem Niemieckiego Frontu Pracy na terenie powiatu; określenie *Obmann* oznaczało pierwotnie brygadzystę lub wyznaczonego rzeczownika. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 139.

²³ Oberbannführer Pfeifer przybył prawdopodobnie z Prus Wschodnich, ale co do tego nie ma całkowitej pewności. Oberbannführer to jeden z wyższych kierowników *HJ* – cała hierarchia ważności *HJ* vide K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 212. W pracy J. Karlikowskiego można znaleźć informację, iż kreiskomisariatem, czyli komisariatem powiatowym w Wołkowysku kierował – Pfeiffer. Czy chodziło w tym przypadku o łączenie kilku funkcji przez jedną osobę, czy jest to jedynie zwykła zbieżność nazwisk? Vide J. Karlikowski, op. cit., s. 9.

²⁴ BZ/117/20-21.05.1944, s. 3.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

ze każdego obywatela nad samym sobą, żeby sta się przykładem do naśladowania (*Es sei erforderlich eine ganz bewußte Erziehungsarbeit hier im Osten zu leisten, nicht nur an der Jugend sondern auch jeder an sich selber, denn von Erziehung könne nur dann gesprochen werden, wenn man selber Vorbild sei*).²⁷ W przemówieniu Kreisleiters Graua nie zabrakło pierwiastków czysto propagandowych, ostro piętnujących nację żydowską. Przypominał on zebranym czasy, kiedy tzw. „żydowskie elementy” przedstawiały pracę jako przekleństwo (*Der Kreisleiter erinnerte dann an die Zeit, wo uns jüdische Elemente die Arbeit als Fluch hinstellten*). Obrady zakończył powiatowy pełnomocnik z ramienia Niemieckiego Frontu Pracy (*Kreisobmann*), Jodeit, oddając cześć Führerowi (*Kreisobmann Jodeit ließ die Tagung dann mit der Führerehrung ausklingen*).²⁸ W inny wymiar życia społeczności niemieckiej w okręgu białostockim wprowadza reportaż z warsztatu zabawkarskiego (*Spielzeugwerkstatt*), mieszczącego się w internacie pocztowym dla pracowników poczty (*Postheim*) przy Erich-Koch-Straße w Białymstoku.²⁹ W czwartek wieczorem, 9 września 1943 r., a także w inne czwartki tygodnia w *Postheim* odbywały się wieczory majsterkowiczów (*Bastelabende*) dla pracowników poczty. W tym miejscu spotykali się pracownicy białostockiej Reichspost, przeznaczając swój wolny czas na składanie zabawek dla tzw. „wojennych chrześniaków Gauleitera”³⁰ (*Spielzeugbasteln für die Kriegspatenkinder des Gauleiters*). Powstawała tam w szybkim czasie „prawdziwa stocznia okrętowa” (*eine regelrechte Schiffswerft*), gdzie „montowane były” m.in. łodzie podwodne (*U-Boote*) czy krążowniki torpedujące (*Torpedokreuzer*) z masywnego drewna (*aus massivem Holz*). Wieczory majsterkowiczów rozpoczęto z inicjatywy DAF³¹ (*auf Anregung der DAF in die Wege geleitet*), gdzie pracownik socjalny urzędu pocztowego jeszcze nigdy nie musiał się uskarżać na zbyt małą liczbę uczestników.³² W jednym z numerów „Białystoker Zeitung” zamieszczono podziękowania nadesłane od rannych żołnierzy ze szpitala wojskowego (na tyłach frontu) w Grodnie, które stanowią również swoisty ob-

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Por. - bae, *Spielzeugwerkstatt im Postheim Białystok. Hier ein Kopf, dort ein Bein, was soll wohl das Ganze sein?*, BZ/213/11.09.1943, s. 3. Erich-Koch-Straße to przedwojenne i obecne ulice: Sienkiewicza i Wasilkowska. Vide – M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 27-28. Por. ponadto – *Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te*, red. metodyczna i merytoryczna T. Popławski, Białystok b. r. w.

³⁰ W przypadku Gauleitera chodzi oczywiście o Ericha Kocha (1896-1986) - Gauleiter NSDAP (szef okręgu partii hitlerowskiej) i Oberpräsident der Provinz Ostpreußen (nadprezydent prowincji Prus Wschodnich), Chef der Zivilverwaltung für den Bezirk Białystok (szef zarządu cywilnego okręgu białostockiego) i Reichskommissar der Ukraine (generalny komisarz Rzeszy dla terenów Ukrainy); por. – R. Wistrich, *Wer war wer im Dritten Reich. Ein bibliographisches Lexikon*, Frankfurt am Main 1987, s. 205-207.

³¹ DAF – *Deutsche Arbeitsfront* – Niemiecki Front Pracy – por. E. C. Król, op. cit., s. 30. *Deutsche Arbeitsfront* został utworzony w miejsce rozbitych 2 maja 1933 r. wolnych związków zawodowych i innych organizacji zrzeszających osoby pracujące; była to organizacja twórczych Niemców pracujących fizycznie i umysłowo *der schaffenden Deutschen der Stirn und der Faust*; była wielokrotnie przekształcana, ale w końcu powierzono jej jedynie zadania socjalne, zawodowe i kulturalne (DAF była podmiotem NS-Gemeinschaft *Kraft durch Freude*), 29 marca 1935 r. ogłoszono ją związkiem ściśle powiązanym z partią hitlerowską NSDAP; w myśl narodowo-socjalistycznych celów i zadań, zmierzających do zniesienia antagonizmów klasowych, miała ona stworzyć wspólnotę narodową wszystkich Niemców, opartą na zadaniowości i osiąganiu wyników; w myśl tychże założeń mieli do niej należeć jako członkowie indywidualni wszyscy twórczy Niemcy, zarówno pracownicy, jak i przedsiębiorcy; miała ponadto spełniać rolę gwaranta pokoju pracy *Arbeitsfrieden* i była tym samym ważnym czynnikiem w późniejszym sterowaniu gospodarką i wypełnieniu „Planu Czteroletniego” (*Vierjahresplan*). Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 48.

³² BZ/213/11.09.1943, s. 3.

raz atmosfery Świąt Wielkanocnych w *Reservelazarett*. Podziękowania te i wyrazy wdzięczności skierowane zostały pod adresem sióstr i kilku żołnierzy personelu sanitarnego (*die Schwestern und einige Soldaten des Sanitätspersonals*), jak i czarujących dziewcząt (*reizende Mädel*)³³ z organizacji NSV,³⁴ które każdemu z rannych przyniosły mały podarunek (*die für jeden eine kleine Gabe mitbrachten*).³⁵ Kolejnym ciekawym wydarzeniem z życia społeczności niemieckiej w okręgu białostockim była inicjatywa niemieckich zakładów pracy w Białymstoku w ramach opieki nad rannymi (*im Rahmen der Verwundetenbetreuung durch die reichsdeutschen Betriebe in Bialystok*).³⁶ W pierwszej połowie lipca 1943 roku 25 rannych za szpitala wojskowego „Schloss” zostało zaproszonych na towarzyski podwieczorek w „Capitolu” (Polskie Kino) (*zu einem geselligen Nachmittag im Capitol eingeladen*). Na zaproszonych czekały – przygotowane przez kierownika zakładu, towarzysza partyjnego, Poddeya (*bei dem Betriebsführer Pg. Poddey*) – fury ciast i tortów, truskawki, a na kolację sałatka ziemniaczana z gorącymi kielbaskami (*ganze Berge von Kuchen und Torte, Erdbeeren und zum Abendessen Kartoffelsalat mit heißen Würstchen*). Do wesołej atmosfery przyczyniły się również pieśni żołnierskie (*Soldatenlieder*). Szczególną niespodzianką dla gości (*Eine besondere Überraschung für die Gäste*) była projekcja filmu „Soldaten-Kameraden”, która zakończyła towarzyski wieczór w „Capitolu”.³⁷ Ponadto w Białymstoku działała Opieka Społeczna dla Oficerów Wehrmachtu (*Wehrmacht-Fürsorge-Offizier Bialystok*), której zadaniem była opieka nad osobami poszkodowanymi i rannymi, pełniącymi służbę wojskową. Jej główna siedziba dla całego okręgu białostockiego mieściła się w Białymstoku przy Goethestraße 3,³⁸ po drugiej stronie Pałacu (w domyśle – Branickich). Z siedzibą główną można się było połączyć telefonicznie poprzez nr 118 (łącznica siedziby) i 1188 (urząd pocztowy).³⁹

OBRAZ ORGANIZACJI NARODOWOSOCJALISTYCZNYCH

Oficjalne życie społeczne ludności niemieckiej okręgu białostockiego kształtowane było przede wszystkim przez różne organizacje o narodowosocjalistycznej proveniencji. Na poprzednich stronach niniejszego artykułu wspomniano o imprezach inicjowanych przez ruchy i organizacje hitlerowskie. Chodzi tu między innymi o wieczór dla majsterko-

³³ BZ 98/28.04.1943, s. 3.

³⁴ NSV – *Nationalsozialistische Volkswohlfahrt* – Narodowosocjalistyczna Opieka Społeczna – por. E. C. Król, op. cit., s. 32. *NS-Volkswohlfahrt* była związkiem ściśle powiązany z partią NSDAP, a zarazem wiodącą organizacją pożytku publicznego Niemiec, do których można zaliczyć m.in.: Niemiecki Czerwony Krzyż, Caritas czy Misję Krajową; funkcjonowała pod kątem ścisłych wytycznych narodowo-rasowych; Jej działalność skupiała się na pomocy niemieckim rodzinom wraz z Dziełem Pomocy „Matka i dziecko” (*Mutter und Kind*); jako właściwy urząd ds. pomocy przesiedleńcom na terenach zajętych przez Rzeszę była użytkownikiem skonfiskowanego mienia żydowskiego (*Judenbesitz*). Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 138.

³⁵ Por. – BZ 98/28.04.1943, s. 3.

³⁶ Por. – *Verwundete fanden gastliche Aufnahme*, BZ 163/14.07.1943, s. 3.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Goethestraße była niemieckim odpowiednikiem przedwojennej i dzisiejszej ulicy Branickiego. Trzeba jednakże sobie wyobrazić, że ulica Branickiego zaczynała się mniej więcej od współczesnego Ronda przy ulicy Pałacowej (przedwojennej Żwirki i Wigury), a kończyła się na wysokości dzisiejszej ulicy Świętojańskiej. Była oprócz tego inaczej wytyczona w porównaniu ze współczesną ulicą Branickiego. Przedwojenna nie była poprowadzona tak blisko rzeki Białej, lecz w większym od niej oddaleniu. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 23. Por. ponadto – *Białystok, Historyczny plan miasta*, op. cit.

³⁹ BZ 39/16.02.1944, s. 6.

wiczów, organizowany przez DAF (Niemiecki Front Pracy); omówiony już „tydzień młodzieży pracującej” przy współudziale HJ, gdzie przemówienie wygłosił Oberbannführer Pfeifer, czy wizytę dziewcząt z RAD (Służba Pracy Rzeszy) w szpitalu wojskowym „Schloss”. W scenariusz spotkań i imprez organizacji narodowosocjalistycznych, mających duży oddźwięk społeczny wpisuje się również uroczysta przysięga wierności młodych kandydatów do RAD (*Im Stadttheater Bialystok leistete eine junge Mannschaft des RAD den Treueid*), która miała miejsce również w teatrze miejskim w Białymstoku.⁴⁰ Podczas uroczystości zabrał głos Oberstarbeitsführer⁴¹, Lilie, który w swoim wystąpieniu nawiązał do tzw. „niemieckich cnót” (*deutsche Tugenden*): koleżeństwa, posłuszeństwa i wierności (*Kameradschaft, Gehorsam, Treue*).⁴² Na początku stycznia 1944 r. w Białymstoku przy Wielandstraße⁴³ oddano do użytku przedszkole. Krótco po tym fakcie dzięki staraniom NSV dokonano otwarcia (*wurde eröffnet*) przedszkola w Łomży (*Lomscha*).⁴⁴ W czasie uroczystości inauguracyjnych miejscowy kierownik oddziału szczebla partyjnego (*Ortsgruppenleiter*), von der Groeben⁴⁵ przywitał przybyłych na spotkanie rodziców (*die erschienenen Eltern*), podziękował robotnikom budowlanym za ich pilny wkład przy pracy (*hatte den Bauhandwerkern für ihren eifrigen Arbeitseinsatz gedankt*) i przekazał przedszkole przedstawicielowi (*Vertreter*) nieobecnego z powodów służbowych kierownika urzędu powiatowego NSV (*Kreisamtsleiter*), Felchnera – Ortsgruppenamtsleiterowi NSV, Neumannowi.⁴⁶ Pod koniec kwietnia 1943 r. na łamach „Bialystoker Zeitung” pojawiła się skierowana do ludności niemieckiej (*an die Bevölkerung*) zapowiedź i zachęta do udziału w bezpłatnej majówce (*Maifest*), zorganizowanej przez miejscowy oddział drużyny HJ (*die Spielschar des Standortes Bialystok der Hitler-Jugend*), która miała odbyć się w sobotę 1 maja w teatrze miejskim w Białymstoku.⁴⁷ Drużyna młodzieży przygotowała m.in. stare i nowe piosenki wiosenne bez i z akompaniamentem muzycznym (*mit und ohne Musikbegleitung*), ponadto miał zaśpiewać wielogłosowy chór mieszany (*mehrstimmiger gemischter Chor*) i zagrać kwartet smyczkowy (*Streichquartett*) Wehrmachtu.⁴⁸ W „Bialystoker Zeitung” z 14 lipca 1943 r. można znaleźć ogłoszenie dotyczące ćwiczeń gimnastycznych (*Turnen*) dla członków grupy młodzieżowej organizacji narodowosocjalistycznej zrzeszającej w swych szeregach kobiety (*NS-Frauenschaft*).⁴⁹ Zajęcia

⁴⁰ Por. – me, Glaubensstarke Herzen kämpfen für eine neue Zeit. Im Stadttheater Bialystok leistete eine junge Mannschaft des RAD den Treueid – BZ 25/31.01.1944, s. 3.

⁴¹ W hierarchii organizacji „RAD” (Służba Pracy Rzeszy) Oberstarbeitsführer był jednym z wyższych kierowników tejże organizacji. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 216.

⁴² BZ 25/31.01.1944, s. 3.

⁴³ Wielandstraße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Czackiego w Białymstoku. Por. – M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 23.

⁴⁴ BZ 25/31.01.1944, s. 3.

⁴⁵ J. Karlikowski podaje w swoim opracowaniu, iż von der Groeben był ponadto kierownikiem tzw. kreiskomisariatu (komisariatu powiatowego) w Łomży; J. Karlikowski, op. cit., s. 9.

⁴⁶ BZ 25/31.01.1944, s. 3.

⁴⁷ BZ 97/27.04.1943, s. 3.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ NS-Frauenschaft była formacją narodowosocjalistyczną; w roku 1931 została założona jako partyjna organizacja kobiet; ale od 1 lutego 1936 roku była wyłącznie organizacją skupiającą przewodniczkę w tzw. „Niemieckim Zrzeszeniu Kobiet” (*Deutsches Frauenwerk*). Por. – K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 136-137. *Deutsches Frauenwerk*, związek powiązany z NSDAP, skupiający wokół siebie wszystkie kobiety niemieckie, zaangażowane w służbę dla narodu niemieckiego; kierowany był przez NS-Frauenschaft; *Deutsches Frauenwerk* miał oddziały pracy (*Arbeitsabteilungen*): *Mütterdienst* (Służba matkom), *Volkswirtschaft* (gospodarka narodowa), *Hauswirtschaft* (gospodarstwo domowe), *Hilfsdienst* (służba pomocnicza), *Grenzland-Ausland* (pogranicze - zagranica) i był odpowiedzialny za wychowawczą pracę na rzecz narodu w dziedzinie zadań kulturalnych i macierzyńskich. Por. – K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 50.

miały odbyć się tego samego dnia o godz. 19.30 – przy ładnej pogodzie na placu sportowym, a w razie złej pogody w pałacu (*Schloß*)⁵⁰ – (Pałacu Branickich). Z informacji opublikowanych na łamach „Bialystoker Zeitung” można się ponadto dowiedzieć o „kółku szachowym” (*Schachgemeinschaft*) w Białymstoku, organizowanym przez narodowo-socjalistyczne stowarzyszenie *KdF*.⁵¹ W zamierzeniu organizatorów miały zostać przeprowadzone zawody z udziałem poszczególnych uczestników w celu wytypowania zwycięzcy. Zapisów do wspomnianego kółka dokonywano w czasie wieczorów szachowych we wtorek i piątek o godz. 19.30 w siedzibie *KdF* (*in der KdF-Dienststelle*) przy Großer Markt 3.⁵² Przy tej okazji podano do wiadomości, iż 26 i 27 września w Królewcu miał się odbyć wielki turniej szachowy (*ein großes Schachturnier*), na który mieli zostać oddelegowani niektórzy gracze z Białegostoku.⁵³ W czwartek wieczorem, 9 września 1943 r. w „Domu Partii”⁵⁴ (*Parteihaus*) powiatowa kierownik *NS-Frauenschaft* (*Kreisfrauenschaftsleiterin*) – Frau (pani) Juschka zwołała swoje współpracownice – kierowniczkę tzw. „komórek” (*Zellenleiterinnen*) i tzw. „blokowe” (*Blockleiterinnen*)⁵⁵ na krótką naradę, w przebiegu której Fr. Juschka przedstawiła Fr. Meineke jako nową *Ortsfrauenschaftsleiterin* (formacji *NS-Frauenschaft*) dla miasta Białegostoku. Pokrótkę omówiono główne punkty współpracy na okres jesienny 1943 r., która miała skupiać się wokół sprawy konserwowania i marynowania różnych przetworów dla rannych żołnierzy. W październiku 1943 r. formacja *NS-Frauenschaft* w Białymstoku miała przeprowadzić kurs szkoleniowy dla niemieckich matek (*einen Mütterschulungskurs*),⁵⁶ na który mogły zgłaszać się panie i dziewczęta z niemieckim obywatelstwem (*reichsdeutsche Frauen und Mädel*).⁵⁷ Na samym końcu narady ustalono, iż *Ortsfrauenschaftsleiterin* będzie przyjmować interesantów (*Sprechstunde*) w każdy czwartek i piątek między godz. 15 a 17 w „Domu Partii”.⁵⁸ Czwartkowe wydanie „Bialystoker Zeitung” z 9 września 1943 r. informuje, iż zaplano-

⁵⁰ BZ 97/27.04.1943, s. 3.

⁵¹ *KdF – Kraft durch Freude – Siła przez Radość*, organizacja do zagospodarowania czasu wolnego pracujących w Trzeciej Rzeszy; E. C. Król, op. cit., s. 31. Była to organizacja Niemieckiego Frontu Pracy („DAF”), kształtująca oprócz wypoczynku (*Erholung*) Niemców – oświatę ludową (*Volksbildung*); do tych zadań zostały stworzone specjalne urzędy – *Amt Feierabend* (Urząd kształtujący czas wolny), sfera tego urzędu to teatr i kino; *Amt für Schönheit der Arbeit* (Urząd kształtujący piękno pracy) i *Sportamt* (Urząd do spraw kultury fizycznej i sportu); *KdF* organizował ponadto tzw. *KdF-Fahrten*; *KdF-Fahrten* lub *KdF-Reisen* – w ramach działalności *NS-KdF* w okresie urlopowym organizowano korzystne cenowo przejazdy koleją bądź statkiem. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 137 i s. 110.

⁵² „Großer Markt” to ówczesny i dzisiejszy Rynek Kościuszki - M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 25. W obecnym „Domu św. Marcina” ulokowała się partia NSDAP, w tym budynku czyli przy „Großer Markt” 3 miały swoje siedziby inne organizacje i ugrupowania powiązane z partią hitlerowską.

⁵³ BZ 211/9.09.1943, s. 3.

⁵⁴ „Dom Partii” – *Parteihaus* mieścił się przy Großer Markt (Rynek Kościuszki) 3. Por. przypis 52.

⁵⁵ *Zellenwart* i *Blockleiter* stanowili niższe szczeble w hierarchii partyjnej; por. – K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 217.

⁵⁶ *Mütterschulungskurs* – kurs szkoleniowy dla matek miał na celu dokształcenie fizycznie i duchowo mocnych matek, które były przekonane o doniosłych obowiązkach macierzyństwa; jego zadaniem oprócz tego w ramach narodowosocjalistycznej pracy kobiet było wychowywanie narodu, który był przeprowadzany przez tzw. *Reichs-Mütterdienst des Deutschen Frauenwerks* (Służba Matek Rzeszy Niemieckiego Zrzeszenia Kobiet); na ww. kursach kobiety niezamężne szkolono w tzw. *Mütterschulen* (szkołach dla matek), mężatki w tzw. *Heimmütterschulen* (szkołach dla matek pracujących w domu), a dziewczęta pracujące zawodowo dokształcano w tzw. *Bräuteschulen* (szkołach dla kobiet w okresie narzeczeństwa); *Heimmütterschulen* miały internaty szkolne, natomiast wszystkie inne szkoły mieściły się w różnych przedsiębiorstwach i zakładach produkcyjnych. Por. – K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 130.

⁵⁷ *Rd – Reichsdeutsche* – Niemiec, obywatel Rzeszy – por. E. C. Król, op. cit., s. 33.

⁵⁸ BZ 213/11.09.1943, s. 3.

wana na 11 i 12 września 1943 r. wielka impreza (*Großveranstaltung*) *Sensationen der Welt* (Światowe sensacje), która miała odbyć się na białostockim stadionie, niestety nie odbędzie się i nie będzie mogła mieć miejsca w późniejszym terminie ze względów wojennych (*muß leider aus kriegsbedingten Gründen ausfallen und kann auch nicht zu einem späteren Termin gebracht werden*). Tym samym prosi się o niezwłoczny zwrot zakupionych kart wstępu (*Eintrittskarten*) najpóźniej do wtorku 14 września 1943 r. w powiatowej siedzibie (*Kreisdienststelle*) KdF przy Großer Markt 3. Po upływie tego terminu nie będą już przyjmowane żadne karty wstępu.⁵⁹ W numerze „Bialystoker Zeitung” z połowy kwietnia 1944 r. można się dowiedzieć o planach stworzenia w Białymstoku sieci szkół zawodowych jako *sui generis* teoretycznych fundamentów dla praktycznego doskonalenia pracy. Inicjatorem tych przedsięwzięć był Niemiecki Front Pracy DAF. W planach rozbudowy sieci szkół zawodowych były m.in.: obóz rozwijający umiejętności budowlane (*Bauübungslager*), pracownia stolarska (*Tischlerei*), mechaniczna pracownia przyuczająca do zawodu krawieckiego (*mechanische Anlernschneiderwerkstätte*), pracownia szewska (*Schuhmacherei*). Na marginesie należy wspomnieć, że dzięki zaangażowaniu DAF przy niektórych białostockich firmach stworzono jeszcze zakłady produkcyjne przyuczające do zawodu, które miały dostarczać tym firmom tzw. *Nachwuchs*, czyli młodą kadrę. Tak było w przypadku fabryki tekstylnej i garbarni. Wspomniane wyżej szkoły zawodowe miały zadbać o tzw. teoretyczne fundamenty praktycznego doskonalenia pracy (*theoretische Unterbauung der praktischen Arbeitsausbildung*).⁶⁰ Z okazji kolejnej rocznicy urodzin Hitlera obradowało w Białymstoku kierownictwo urzędu powiatowego z ramienia NSV (*NSV-Kreisamtsleitung*). *Kreisamtsleiter* Felchner zaprosił na posiedzenie robocze (*Arbeitstagung*) do Białegostoku różnych kierowników urzędu z ramienia NSV (*Ortsamtsleiter der NSV*), kierowniczkę *Frauenschaft* (*Frauenschaftsleiterinnen*) i kierowniczkę BDM⁶¹ z całego okręgu (*aus dem Bezirk Bialystok*). Posiedzenie skupione było wokół opieki nad rannymi (*Verwundetenbetreuung*) z okazji urodzin Führera, przypadających na 20 kwietnia. W myśl wypracowanych ustaleń każdy ranny, który 20 kwietnia znajdował się w jednym ze szpitali wojskowych na terenie okręgu białostockiego, miał z tej okazji otrzymać pokaźną paczkę (*ein ansehnliches Päckchen*), której zawartość składała się z suchej wędliny (*Dauerwurst*), wódki (*Trinkbranntwein*), ciastek (*Keks*) i innych rzeczy. Paczki miały być przekazane przez kobiety zrzeszone we *Frauenschaft* i dziewczęta z BDM. Ponadto podczas debaty omawiano kwestie natury organizacyjnej i inicjatywy dotyczące praktycznej realizacji projektu.⁶² Kilka dni po podaniu tej informacji w „Bialystoker Zeitung” w numerze z 20 kwietnia 1944 r. natrafić można na artykuł podsumowujący dwuletnią inicjatywę opieki nad rannymi z okazji obchodzonych urodzin wodza Trzeciej Rzeszy. *Kreisamtsleiterowi* Felchnerowi powierzono to zadanie w roku 1942. Jednakże przeprowadzenie i wykonanie tego projektu nie było wtedy tak łatwe, jak dwa

⁵⁹ BZ 211/9.09.1943, s. 3 i s. 6.

⁶⁰ Por. – me, Eine Volksbildungsstätte der DAF in Bialystok. Berufsschulen sorgen für theoretische Unterbauung der praktischen Arbeitsausbildung, BZ 88/15-16.04.1944, s. 3.

⁶¹ BDM – *Bund Deutscher Mädel* – Związek Niemieckich Dziewcząt (część *HJ*) – por. E. C. Król, op. cit., s. 29. BDM był jedną z czterech formacji *Hitler-Jugend*; od roku 1939 istniał obowiązek członkostwa dla dziewcząt od 14 do 18 roku życia; przed dziewczętami należącymi do BDM stawiano jasno zarysowane cele ideologiczno-światopoglądowe; miały one zostać uformowane na prawdziwe reprezentantki i „spadkobierczynie” idei narodowosocjalistycznych oraz przekazać dziedzictwo narodowego socjalizmu przyszłym pokoleniom. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 33.

⁶² BZ 88/15-16.04.1944, s. 3.

lata później. Swoiste trudności stanowiły prace przygotowawcze (*Vorarbeiten*), pozyskanie towarów (*die Beschaffung der Waren*), pakowanie paczek (*Packen der Päckchen*) i sama opieka w szpitalach wojskowych (*die Betreuung in den Lazaretten selbst*). W roku 1944 można było liczyć na pomoc takich organizacji jak *BDM* czy *Frauenschaft*, z których pomocy w roku 1942 nie można było skorzystać.⁶³ Z ogłoszeń partyjnych (*Hier spricht die NSDAP*), dość często publikowanych na łamach *BZ* można się dowiedzieć o zebraniu całego oddziału (*Standort*) *HJ* i *DJ*⁶⁴ 20 kwietnia 1944 r. o godz. 18 z udziałem kierownictwa powiatowego tejże organizacji (*vor der Kreisleitung*).⁶⁵ Tego samego dnia wszystkie kierowniczk i dziewczęta z formacji *BDM* z oddziału białostockiego zostały zaproszone do wzięcia udziału w uroczystościach z okazji urodzin Führera (*Führergeburtstagsfeier*). Miały się pojawić w ubraniu służbowym (*in Dienstkleidung*) o godz. 18.30 przy teatrze miejskim.⁶⁶ W tym samym numerze pisma opublikowana została informacja o uroczystościach z okazji urodzin wodza Trzeciej Rzeszy. Uroczyste spotkanie zorganizowane zostało przez miejscowy oddział partii NSDAP (*Ortsgruppe Bialystok-Stadt*) Białystok-Miasto pod znanym hasłem propagandowym: *Führer befiehlt, wir folgen!* (Wodzu rozkazuj, pójdziemy za tobą!). Rozpoczęcie uroczystości zaplanowano na godz. 19 w teatrze miejskim, na które zaproszono wszystkich Niemców miasta Białegostoku. Wszystkie miejsca w teatrze miały być zajęte o godz. 18.45. Pod ogłoszeniem podpisał się bezimiennie *Der Ortsgruppenleiter*.⁶⁷ Około połowy maja 1944 r. odbył się w Białymstoku „tydzień uniwersytecki” Uniwersytetu Alberta Wielkiego (*Universitätswoche der Albertus-Universität*). Zorganizowany przez *DAF*, przy współpracy Urzędu Kultury (*Kulturamt*) miasta Białegostoku, urzędem prowadzącym (*Führungsamt*) było Niemieckie Zrzeszenie Oświaty Ludowej (*Deutsches Volksbildungswerk*). W ramach tygodnia uniwersyteckiego prof. dr La Baume miał wygłosić piątą z rzędu (prawdopodobnie chodzi o cykl wykładów) wykład (*Vortrag*) na temat: *Ostpreussens Altertümer als Zeugnisse für die frühe Volksgeschichte* (Starożytność Prus Wschodnich jako świadectwa wczesnej historii narodu). Piątą z cyklu wykładów miał się odbyć 19 maja 1944 r. o godz. 19.30 w sali wykładowej (*Vortragsraum*) siedziby Związku Oświaty Ludowej (*Volksbildungsstätte*) przy Grüne Str. 14 a.⁶⁸ Karty wstępu można było nabyć w siedzibie *KdF* przy Großer Markt 3 (Dom Partii).⁶⁹ Ważnym wydarzeniem w życiu narodowosocjalistycznych organizacji okręgu białostockiego był zorganizowany przez *HJ* w drugiej połowie maja 1944 roku w białostockich koszarach (*in einer Bialystoker Kaserne*) ośmiodniowy kurs na instruktora strzelania (*Schießwartlehrgang*). Na ten kurs zostało powołanych 29 chłopców z *HJ* z okręgu białostockiego. Ponadto we wszystkich miejscowościach okręgu podjęto podobne szkolenia strzelania w ramach pracy *HJ*. Warunkiem wstępnym było odbycie wcześniejszego szkolenia w strzelaniu o typowo żołnierskim charakterze.

⁶³ *BZ* 92/20.04.1944, s. 3.

⁶⁴ *DJ* – *Deutsches Jungvolk*; formacja *HJ* skupiająca w swoich szeregach chłopców od 10 do 14 roku życia po pomyślnie zdanej tzw. *Pimpfenprobe* („Pimpfenprobe” – sportowy i duchowo ideologiczny egzamin na początku członkostwa w *DJ*); pierwotnie członkostwo w tejże organizacji było dobrowolne; od roku 1939 wprowadzono obowiązkowe przejście do tej formacji wszystkich uczniów 4 klasy szkoły powszechnej (*der jeweiligen 4. Volksschulklassen*). Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 109 i s. 145.

⁶⁵ *BZ* 92/20.04.1944, s. 3.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ *BZ* 92/20.04.1944, s. 6.

⁶⁸ Grüne Str. to w czasie okupacji hitlerowskiej zmieniona nazwa przedwojennej i obecnej ulicy Zamenhofa. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 29.

⁶⁹ *BZ* 116/19.05.1944, s. 6.

Kurs ten odbył się w białostockich koszarach pod kierunkiem Oberscharführera⁷⁰ sierżanta sztabowego (*Stabsfeldwebel*), Michalka (Michalek). Do pomocy przy szkoleniu chłopców powołano dodatkowo podoficera (*Unteroffizier*) i starszego szeregowca (*Gefreite*). W programie kursu oprócz prowadzenia szkolenia światopoglądowego (*eine weltanschauliche Schulung*) kształcono w zakresie: służby porządkowej (*Ordnungsdienst*), nauki strzelania (*Schießlehre*), wiedzy o rodzajach broni (*Waffenlehre*), praktycznych ćwiczeń w celowaniu (*Zielübungen*), strzelaniu (*Schießen*) i czyszczeniu broni (*Waffenreinigen*). Przebywający na początku drugiej połowy maja 1944 r. w Białymstoku, jeden z wyższych kierowników *HJ* Oberbannführer Pfeifer złożył wizytę w białostockich koszarach, żeby osobiście przyjrzeć się procesowi szkolenia młodzieży *HJ*. W krótkim apelu skierowanym do uczestników kursu podkreślił, że to szkolenie służy wielkiemu celowi, w służbie którego walczy i pracuje cały niemiecki naród. Sukcesem zgrupowania był fakt, że 15 uczestników kursu spełniło wymagania stawiane instruktorom strzelania *HJ*, a dalszych ośmiu chłopców z *HJ* zdobyło odznaki strzeleckie *HJ*. Kameradschaftsführer⁷¹ Karl Oskereit z Białegostoku zdobył nagrodę strzelecką w formie tarczy honorowej (*Ehrenscheibe*) jako najlepszy strzelec zgrupowania.⁷² Oprócz omawianych w niniejszym artykule organizacji narodowosocjalistycznych niepoślednią rolę odgrywał również *Deutsches Rotes Kreuz*⁷³ (Niemiecki Czerwony Krzyż). W jednym z artykułów „*Bialystoker Zeitung*” publicystka, Traudl Baer opisuje charakter i znaczenie działalności *DRK* na polu społecznym. *DRK* angażował z urzędu swoje siostry i pomocnice w opiekę nad chorymi z Wehrmachtu (*Sanitätsdienst der Wehrmacht*), pielęgnował chorych z obrony przeciwlotniczej (*Sanitätsdienst des Luftschutzes*). Dostarczał łóżek (*Betten*), pościeli (*Wäsche*), materiałów opatrunkowych (*Verbandsmaterial*), ubrań dla chorych (*Krankenkleidung*). Ponadto Wehrmacht miał do dyspozycji różne instytucje służby zdrowia (*Krankenpflegeeinrichtungen*), w którym zaangażowany był *DRK*: szpitale wojskowe na tyłach frontu (*Reservelazarette*), domy wypoczynkowe dla rekonwalescentów (*Genesungsheime*), sanatoria i domy wypoczynkowe *DRK* (*Kur- und Erholungsheime des DRK*). Na początku lutego 1944 r. na tego typu szkolenie wzywała wszystkie kobiety i dziewczęta kierowniczka szczebla powiatowego *DRK* w Białymstoku (*Kreisführerin des Deutschen Roten Kreuzes in Bialystok*). Jeszcze w przeciągu miesiąca lutego 1944 r. miał się rozpocząć kurs szkoleniowy (*der Ausbildungskurs*) dla kandydatek do pracy w Niemieckim Czerwonym Krzyżu (*DRK-Anwärterinnen*). Zgłoszenia kierowane były do białostockiej siedziby *DRK* – skrytka pocztowa (*Postschließfach*) 69.⁷⁴

⁷⁰ Oberscharführer to w hierarchii „SS” - sierżant. Por. wykaz stopni służbowych w „SS” – K. Grünberg, *SS - czarna gwardia Hitlera*, wyd. 2 poszerzone, Warszawa 1984, s. 552.

⁷¹ Kameradschaftsführer był niskim stopniem służbowym w hierarchii „HJ”. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 212.

⁷² Por. H. Menebröcker, *Hitlerjungen von heute – Soldaten von morgen. Achtstägiger Schießwartlehrgang der HJ in einer Bialystoker Kaserne – Oberbannführer Pfeifer bei seinen Kameraden*, BZ 117/20-21.05.1944, s. 3.

⁷³ „*Deutsches Rotes Kreuz*” razem z organizacjami: „*Caritas*” i „*Innere Mission*” (Misja Krajowa) wchodził w skład zespołu organizacji o charakterze społeczno-charytatywnym. Do tychże organizacji oprócz „*DRK*” zaliczyć można także organizację powiązaną z NSDAP – „*NS-Volkswohlfahrt*” (Niemiecka Opieka Społeczna). Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 138.

⁷⁴ Por. T. Baer, *Die Rotkreuzarbeit ist Dienst des Herzens. Ausbildung neuer Helferinnen durch das Deutsche Rote Kreuz in Bialystok*, BZ 33/9.02.1944, s. 3.

OBRAZ SYTUACJI OŚWIATOWEJ

Artykuły, reportaże, felietony i ogłoszenia publikowane na łamach „Bialystoker Zeitung” przedstawiają obraz życia społeczności niemieckiej na terenie okręgu białostockiego w latach wojny. Oprócz dość licznych informacji dotyczących działalności społecznej organizacji narodowosocjalistycznych znajdują się tam również skąpe wiadomości o oświacie w „Bezirk Białystok”. Od poniedziałku 19 lipca do soboty 31 lipca 1943 r. była zamknięta Książnica Miejska (*Stadtbücherei*) w Białymstoku z powodu braku personelu, z uwagi na okres urlopowy (*aus betriebstechnischen Gründen*).⁷⁵ Na ostatniej lub przedostatniej stronie BZ publikowano obwieszczenia urzędowe (*Bekannt-machungen*). Jedno z nich miało związek z sytuacją oświatową wewnątrz okręgu białostockiego. W obwieszczeniu urzędowym komisarza miejskiego (*Stadtkommissar*) (nad-burmistrza), opatrzonym datą 7 lipca 1943 r. podaje się, że z początkiem nowego roku szkolnego w mieście Białystok powstanie nowa szkoła powszechna i w związku z tym wprowadza się obowiązek uczęszczania do szkoły dla przebywających na tym terenie dzieci z obywatelstwem niemieckim (*reichsdeutsche Kinder*). Sprawujący władzę rodzicielską nad tymi dziećmi zobowiązani są w okresie od 12 do 15 lipca 1943 r. zgłosić przebywające tu i będące w wieku szkolnym dzieci w budynku służbowym (*im Dienstgebäude*) przy Erich-Koch-Straße 27 pokój 23. Ponadto powinno się przy tej okazji przedłożyć poświadczenie przelewu na rzecz szkoły (*Schulüberweisungsschein*) i ostatnie świadectwo szkolne (*letztes Schulzeugnis*). Do tego zwraca się uwagę na fakt, iż niezgłoszenie przebywających tutaj i będących w wieku szkolnym dzieci będzie traktowane jako wykroczenie (*strafbar*), a nie zgłoszone dzieci powinny się liczyć z wydaleniem z terenu okręgu (*Ausweisung*).⁷⁶ W innym tego typu obwieszczeniu, datowanym na 8 września 1943 r. w Łomży podaje się społeczności niemieckiej do wiadomości, że z nastaniem nowego roku szkolnego w dniu 15 września lekcje będą prowadzone w szkole przy Uferstraße. Przy tej okazji zwraca się uwagę, iż dzieci w wieku szkolnym (*schulpflichtig*) należy niezwłocznie zgłosić do Urzędu Szkolnego (*Schulamt*), mieszczącego się w ratuszu (*Rathaus*) w pokoju nr 18 między godz. 8 a 12, podpisano – burmistrz (Urząd Szkolny).⁷⁷

SPORT W OKRĘGU BIAŁOSTOCKIM

Nieliczne wzmianki publikowane w „Bialystoker Zeitung” rzucają też pewne światło na rozwój sportu okręgu białostockiego w latach wojennych. W niniejszym artykule pisano już o zorganizowanych ćwiczeniach gimnastycznych dla członków *NS-Frauenschaft* w lipcu 1943 r. W numerze z 20 kwietnia 1944 r. można znaleźć informację o zorganizowanym marszu na dystansie 25 km, który odbył się w niedzielę 23 kwietnia. Marsz miał być egzaminem weryfikacyjnym (*Abnahmeprüfung*) w celu otrzymania odznak sportowych Rzeszy (*Reichssportabzeichen*). Uczestnicy marszu mieli spotkać się przy ratuszu przy Schrötterstraße⁷⁸ 21 o godz. 8. Nad całością imprezy czuwali inspektor

⁷⁵ BZ 163/14.07.1943, s. 6.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ BZ 213/11.09.1943, s. 7.

⁷⁸ Schrötterstraße to dzisiejsza ulica Nowowarszawska i jej przedłużenie - ul. Warszawska. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 26. (W tejże pozycji w wojennym spisie ulic nie można niestety znaleźć ulicy Pierackiego, która tworzyła dzisiejszą ulicę Warszawską). Jak się wydaje, za czasów okupacji administracja niemiecka tworzyła długie ulice przelotowe. Tak jest w przypadku ulic: Sienkiewicza i Wasilkowskiej, tworzących długą

broni (*Waffeninspektor*) Frings i NS-Kreissportwartin⁷⁹ (powiatowy pełnomocnik sportowy z ramienia BDM), pani Bergmann.⁸⁰ Dziedzina sportowa w okręgu białostockim nie ograniczała się wyłącznie do różnego rodzaju marszów i ćwiczeń gimnastycznych. Dotyczyła również gry w piłkę nożną i tenisa. W drugiej połowie maja 1944 r. za pośrednictwem „Białystoker Zeitung” podano do wiadomości, że w niedzielę 21 maja 1944 r. na stadionie w Białymstoku zostanie rozegrany mecz piłkarski pomiędzy drużynami „Niebiesko-biali” (*Blau-Weiß*) a „Dzikie ptaki” (*Wildvogel*). Bezpośrednio po tym spotkaniu miały stanąć naprzeciwko siebie drużyny z białostockich szpitali wojskowych.⁸¹ Tego samego dnia na stadionie miał zostać zainaugurowany sezon tenisowy. Informacji udzielała Frau Bergmann w oddziale (*Geschäftsstelle*) NSRL.⁸²

Tworzenie Zwartej Volksgemeinschaft

Spółeczeństwo niemieckie, mieszkające na terenie okręgu białostockiego nie tylko uczestniczyło w różnego rodzaju pochodach, demonstracjach i oddawało się w wolnym czasie rozrywkom sportowym. Kierownictwo narodowosocjalistyczne okręgu dbało również o kształtowanie właściwej – w rozumieniu narodowego socjalizmu – więzi narodowej, o tworzenie zwartej i spójnej *Volksgemeinschaft*. Dlatego też podsuwano ludności niemieckiej cele społeczne, dzięki którym dysponenti hitlerowscy mogli wpłynąć na kształtowanie odpowiednio pozytywnych postaw względem samego zjawiska wojny i niemieckich żołnierzy tam walczących.⁸³ Ten mechanizm dużo łatwiej kształtował poczucie jedności wśród narodu niemieckiego w myśl bardzo znanego hasła propagandowego: *Ein Volk, ein Reich, ein Führer!* (Jeden naród, jedna Rzesza, jeden wódz). W scenariusz czynu społecznego wśród ludności niemieckiej wpisuje się odezwa Gauleitera Ericha Kocha do wszystkich członków partii NSDAP (*Gauleiteraufruf*), w związku ze zbiórką książek dla żołnierzy przebywających na froncie.⁸⁴ Ważną akcją pomocy o dużym oddźwięku społecznym było Dzieło Zimowej Pomocy Narodu Niemieckiego – WHW.⁸⁵ W nurt pomocy WHW wpisuje się również ogłoszenie łowczego powiatu (*Kreisjägermeister*), zamieszczone w „Białystoker Zeitung”, informowały o datkach Zrzeszenia Myśliwych (*Jägerschaft*). W ogłoszeniu zwraca się uwagę, że wszystkie datki na ten cel należy wpłacać na konto 706 w powiatowej kasie oszczędności (*Kreissparkasse*) w Białymstoku. Powinni to uczy-

Erich-Koch-Straße; Oprócz tego ulice: Dojlidy, Nowowarszawska i przedwojenna ulica Pierackiego, tworzyły – Schrötterstraße; Por. dane dotyczące ulicy Pierackiego – *Historyczny plan miasta*, op. cit.

⁷⁹ Sportwartin była pełnomocnikiem sportowym w każdej chorągwi organizacji BDM. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 176.

⁸⁰ BZ 92/20.04.1944, s. 3.

⁸¹ BZ 117/20-21.05.1944, s. 3.

⁸² Ibidem; NS-Reichsbund für Leibesübungen (NSRL) był organizacją założoną w roku 1934 jako połączenie wszystkich związków i organizacji nieuprawiających sportu zawodowo; NSRL stawiał sobie za cele wychowanie fizyczno-ideologiczne w duchu narodowosocjalistycznym; organizacji tej przewodził Reichssportführer (sportowy kierownik Rzeszy) – por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 138.

⁸³ Postawy Niemców względem własnego narodu i samego zjawiska wojny – por. P. Kołtunowski, *Metody kształtowania morale wojennego na podstawie tekstów przemówień ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa z okresu drugiej wojny światowej (1939-1945). Aspekt argumentacyjno-psychologiczny*, Lublin 1995, s. 187-188.

⁸⁴ BZ 214/13.09.1943, s. 3.

⁸⁵ WHW – Winterhilfswerk des deutschen Volkes – od października 1933 r. corocznie od października do marca organizowano akcję pomocy dla potrzebujących obywateli Rzeszy. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 206.

nić wszyscy posiadacze karty łowieckiej (*Jagdscheininhaber*) w nieprzekraczalnym terminie do 12 lutego 1944 r. Ponadto informuje się, że w sezonie łowczym 1943/44 odstrzał zajęcy (*Hasenstrecke*) i ich wykorzystanie trzeba koniecznie zgłosić do 15 lutego 1944 roku.⁸⁶

SYTUACJA NA RYNKU PRACY

Wewnątrz społeczności niemieckiej okręgu białostockiego istniało na rynku pracy zapotrzebowanie na pewne zawody i umiejętności. W części ogłoszeń drobnych (*Kleinanzeigen*), drukowanych na łamach „Bialystoker Zeitung” można się m.in. dowiedzieć o zapotrzebowaniu na księgowe (*Buchhalterin*). W jednym z tego typu ogłoszeń poszukiwana jest solidna młoda pani, mająca doświadczenie w księgowości (*Buchführung*) i prowadzeniu korespondencji (*Schriftverkehr*). Ze względu na chorobę zatrudnionej na tym etapie pani od kandydatek oczekuje się rychłego rozpoczęcia pracy, przewidzianej na stałe (*für Dauerstellung*). Podania razem z wymaganiami finansowymi należy wysłać pod adres – Erich Werth, Białystok, skr. poczt. 61 (maszyny przemysłowe i rolnicze).⁸⁷ W innym z tych ogłoszeń poszukuje się od zaraz – co ciekawe – przez samą redakcję „Bialystoker Zeitung” G.m.b.H. (sp. z o.o.), Langgasse 16,⁸⁸ skr. poczt. 175 – niezawodnego pracownika biurowego (*Bürokräft*) z umiejętnością pisania na maszynie.⁸⁹ W innym z ogłoszeń typu „Dam pracę” poszukuje się odpowiedniej osoby z obywatelstwem niemieckim na stanowisko kierowniczkę (*Leiterin*) w księgarni przydworcowej (*Bahnhofsbuchhandlung*). Od kandydatek nie wymaga się znajomości branży (*Branchenkenntnisse*). Właściciel księgarni – Hermann Reinhausen, Białystok, Dworzec Główny.⁹⁰

FIRMY, PRZEDSIĘBIORSTWA I ZAKŁADY PRODUKCYJNE

Obraz życia ludności niemieckiej w okręgu białostockim, jaki wyłania się ze szpalt i stron organu partyjnego „Bialystoker Zeitung”, kształtowały również firmy, większe zakłady produkcyjne, zakłady drobnej wytwórczości etc. Na ostatnich stronach dziennika zamieszczano reklamy niemieckich firm, które odzwierciedlały sytuację w niemieckim przemyśle, handlu, rzemiośle, rolnictwie, hotelarstwie i bankach, działających na terenie okręgu. Oto niektóre z nich:

- a) Zwalczanie szkodników, tępienie robactwa - Hanns Stoeckl, Białystok, Deutsche Str. 17,⁹¹ tel. 126;⁹²
- b) Szczepionki surowicze, środki lecznicze, Instytut Badań nad Surowicą „Asid” Prusy Wschodnie sp. z o.o., Oddział Medycyny Weterynaryjnej, Białystok, Deutsche Str. 9, tel. 290 i 1000;⁹³
- c) Zakład Fotograficzny, Wilhelm Schmidt, Białystok, Erich-Koch Str. 24;⁹⁴

⁸⁶ BZ 33/9.02.1944, s. 6.

⁸⁷ BZ 88/15-16.04.1944, s. 7.

⁸⁸ Langgasse to niemiecka nazwa przedwojennej ulicy Piłsudskiego, dzisiejszej ul. Lipowej. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 26.

⁸⁹ BZ 114/17.05.1944, s. 6.

⁹⁰ BZ 116/19.05.1944, s. 6.

⁹¹ Deutsche Straße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Kilińskiego. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 24.

⁹² BZ 117/20-21.05.1944, s. 6.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ Ibidem.

- d) Ubezpieczenia „Ladol”; ubezpieczenia na życie, od nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej, samochodowe, ubezpieczenia transportu; Bezpłatnych informacji udzielają wszystkie miejskie i powiatowe kasy oszczędnościowe i nasza siedziba zarządu: komisarz naczelny Hoffmann, Białystok, Erich-Koch Str. 51, tel. 495;⁹⁵
- e) Sprzedaż materiałów opałowych, węgiel, drzewo opałowe, Hermann Schwerendt, Białystok, Deutsche Str. 16, tel. 101-103;⁹⁶
- f) Willy Benson, Białystok, Langgasse 14, sklep specjalistyczny, materiały, konfekcja, towary płóciennie, wyroby wełniane, pasmanteria, biżuteria, wyroby skórzane, kapelusze, odzież partyjna, rzeczy wojskowe, orderzy i odznaczenia;⁹⁷
- g) Hotele i noclegownie (*Fremdenheime*) w okręgu białostockim:
- Augustów: Hotel Deutsches Haus, wł.: A. Brozowski; Amtskrug i *Gästeheim* (dom dla gości), wł.: R. Lasarzig, tel. 34;
 - Białystok: Hotel Europa, Deutsche Str. 2, tel. 448; Hotel Günthers-Hof, Langgasse 15, tel. 756;
 - Bielsk: Hotel Ostpreussenhof, wł.: F. Kretschmann, tel. 84;
 - Druskieniki: *Kurhotel* (hotel uzdrowiskowy) Quellenhof, wł.: Alfred Wolff, tel. 19; noclegownie zarządu zdrojowiska (*Fremdenheime der Kurverwaltung*), tel. 17 i 18;
 - Grajewo: Deutsches Hotel, tel. 28, wł.: Josef Putzinger, Bahnhofstr. 2;
 - Grodno: Hotel zum Hirsch, wł.: Emil Hugo, tel. 333; *Fremdenheim* (noclegownia) v. Strandmann, Danziger Str. 10, tel. 129;
 - Sokolka: *Gaststätte* (restauracja) Deutsches Haus, wł.: Rob. Tiedemann, tel. 60;
 - Wolkowysk: Kameradschaftsheim, wł.: Bruno Fischer, tel. 14;⁹⁸
- h) KTB Ostpreussen – (*Kriegsteilnehmerbetriebe*) – sieć firm i zakładów z Prus Wschodnich dla biorących udział w wojnie, prowadzi sprzedaż detaliczną. Sieć sklepów „KTB” w Białymstoku:
- Sklep z artykułami spożywczymi (*Lebensmittelgeschäft*) przy Erich-Koch-Str. 37;
 - Sklep z artykułami spożywczymi przy Reichsmarschallstr.⁹⁹ 11;
 - Sklep z artykułami spożywczymi przy Schrötterstr. 174;
 - Sklep z artykułami spożywczymi przy Reinhard Heydrich-Str. 16;¹⁰⁰
 - Sklep z tekstyliami i pasmanterią (*Textil- und Kurzwaren*) przy Erich-Koch-Str. 1;
 - Sklep z pamiątkami (*Geschenkartikel*) przy Langgasse 4;
 - Sklep z wyrobami szklanymi i porcelaną (*Glas u. Porzellan*) przy Erich-Koch-Str. 18;
 - Sklep z tapetami (*Tapetengeschäft*) przy Erich-Koch-Str. 51;
 - Sklep z wyrobami tytoniowymi (*Tabakwaren*) przy Erich-Koch-Str. 27;
 - Sklep z wyrobami tytoniowymi przy Langgasse 50;¹⁰¹

⁹⁵ BZ 117/20-21.05.1944, s. 7.

⁹⁶ Ibidem.

⁹⁷ Ibidem.

⁹⁸ Ibidem.

⁹⁹ Reichsmarschallstraße to przedwojenna i obecna ulica Mickiewicza. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 25.

¹⁰⁰ Reinhard Heydrich-Straße tworzyła połączenie przedwojennych ulic: Słonimskiej (jest to również dzisiejsza ul. Słonimska) oraz Żwirki i Wigury; por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 27 i s. 29. Przedwojenna ulica Żwirki i Wigury to dzisiejsza ulica Pałacowa – por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 29 i *Historyczny plan miasta*, op. cit.

¹⁰¹ BZ 88/15-16.04.1944, s. 6.

- i) Sklep z artykułami biurowymi (*Büro-Bedarf*), artykuły papiernicze (*Schreib- und Papierwaren*), maszyny biurowe wszelkiego rodzaju (*Büro-Maschinen aller Art*), naprawy – Kurt Bechler, Białystok, Großer Markt 26;¹⁰²
- j) Silniki elektryczne, Fritz Krause, Erich-Koch-Str. 13;¹⁰³
- k) Sieć kas oszczędnościowych (*Sparkassen*) w okręgu białostockim:
- Powiatowa Kasa Oszczędności Białystok z oddziałami: Czarna Wieś, Gródek, Knyszyn, Łapy, Starosielce, Supraśl i Wasilków;
 - Miejska Kasa Oszczędności Białystok – Białystok, Alexanderstr. 1;¹⁰⁴
 - Powiatowa Kasa Oszczędności Bielsk z oddziałami: Prużana i Wysoki-Litewsk;
 - Powiatowa Kasa Oszczędności Grajewo z oddziałem Augustów;
 - Miejska i Powiatowa Kasa Oszczędności Grodno z oddziałami: Druskeniki, Jezioro, Kamionka, Lipsk, Lunna, Marcinkańce, Nowy-Dwór, Ostryna, Porzecze, Skidel, Sobakince i Sopockinie;
 - Powiatowa Kasa Oszczędności Łomża z oddziałami: Czyżew, Jasienica, Jedwabne, Kolno, Miaskowo, Rutki, Śniadowo, Stawiski, Szepietowo, Wysokie Mazowieckie Zambrów;
 - Powiatowa Kasa Oszczędności Sokółka;
 - Powiatowa Kasa Oszczędności Wołkowysk;¹⁰⁵
- l) Zamówienia na obrusy (*Tischdecken*) i firanki (*Gardinen*), tkalnia ręczna (*Handweberei*), Johannisstraße¹⁰⁶ 1, tel. 501;¹⁰⁷
- m) Deutscher Wachtdienst Ost (służba wartownicza),¹⁰⁸ Norbert Kruck, Białystok, Tapiauer Str.,¹⁰⁹ tel. 1055, Uwaga Grodno! Wkrótce zostanie otwarta filia w Grodnie;¹¹⁰
- n) Maszyny rolnicze i przemysłowe, Erich Werth, Neue Chausseestr.¹¹¹ 12, przy Dworcu Głównym (am Hptbhf), Białystok, tel. 124;¹¹²
- o) Fabryka marmolady i syropów (*Marmeladen- u. Sirupfabrik*), tel. Białystok 775;¹¹³
- p) Odbiorniki radiowe (*Rundfunkgeräte*) na talony (*gegen Bezugsscheine*), naprawa radioodbiorników wszelkiego rodzaju, montaż anten, Fritz Krause, Białystok, Erich-Koch-Straße 16, tel. 881;¹¹⁴
- q) Sklep obuwniczy Eber, Białystok, Langgasse 2;¹¹⁵

¹⁰² BZ 88/15-16.04.1944, s. 7.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ W wykazie ulic miasta Białegostoku na podstawie niemieckiego planu miasta z roku 1942 nie ma Alexanderstraße. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 22-29.

¹⁰⁵ Kalendarz Rolniczy 1943, Reichsnährstandsverlag G. m. b. H. Niederlassung Ostpreussen, Königsberg (Pr) – Białystok b. r. w., s. 57.

¹⁰⁶ Johannisstraße stanowiła przedwojenną ulicę Majową. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 25. Obecnie ulica ta już nie istnieje. Stykała się z jednej strony z ulicą Pierackiego (dzisiejszą Warszawską), zaś z drugiej z nie istniejącym obecnie dość długim odcinkiem ulicy Skorupskiej, wychodzącym na ulicę Pierackiego; ul. Majowa była ulicą równoległą do przedwojennej ul. Marskiego-Mariańskiego (dzisiejsza ul. św. Wojciecha). Por. Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te, op. cit.

¹⁰⁷ BZ 32/8.02.1944, s. 6.

¹⁰⁸ Na pewno chodzi w tym przypadku o biuro ochrony.

¹⁰⁹ Tapiauer Straße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Botaniczna. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 23.

¹¹⁰ BZ 213/11.09.1943, s. 7.

¹¹¹ Niestety w spisie nazw ulic miasta Białegostoku według planu z 1942 r., znajdującym się w cytowanej już wielokrotnie pozycji autorstwa M. Kietlińskiego i A. Leszczuka Neue Chausseestraße nie występuje.

¹¹² BZ 213/11.09.1943, s. 7.

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ BZ 213/11.09.1943, s. 8.

¹¹⁵ Ibidem.

- r) Specjalistyczny sklep z drogerią (*Die deutsche Fachdrogerie*) Redmer, Białystok, Deutsche Str. 14;¹¹⁶
- s) Fotooptyka (*Augenoptiker*) Peter Kühnen, mechanika precyzyjna (*Feinmechanik*), Fototechnika, Großer Markt 38;¹¹⁷
- t) Przemysł smołowy (*Teerindustrie*) *Aktiengesellschaft* (spółka akcyjna), Zakłady Hainowka kupuje na bieżąco beczki żelazne i drewniane, używane ale w dobrym stanie;¹¹⁸
- u) Browar (*Brauerei*) Dojlidy, Białystok;¹¹⁹
- v) Sprzedaż zboża (*Getreidehandel*) Südostpreussen GmbH. (sp. z o.o.), Przedstawicielstwo Białystok, tel. 233, Tannenbergstr.¹²⁰ 14;¹²¹
- w) Bielska Centrala Samochodowa (Bielsker Automobil Zentrale), W. Schwarz, Bielsk, tel. 119;¹²²
- x) Sklep drzewny Białystok, tel. 56, skr. poczt. 100;¹²³
- y) Rzeźnia Miejska (*der Städt. Schlachthof*) Białystok, Königsbergerstr.¹²⁴ 39, tel. 64;¹²⁵
- z) Firma Kino-Capitol (*Capitol-Lichtspiele*) Kurt Poddey w Białymstoku, Langgasse 24, wł. – dzierżawca kina (*Kinopächter*) Kurt Poddey Białystok;¹²⁶
- aa) Hurtownia artykułów spożywczych i delikatesów, Johann Chłupka, Bielsk, okręg białostocki, tel. 52; Konto bankowe: Kreissparkasse (Powiatowa Kasa Oszczędnościowa) Bielsk Nr. 10098; Konto czekowe: Königsberg (Pr) 25274;¹²⁷
- bb) Wschodniopruskie Zakłady Energetyczne S.A. (Ostpreußenwerk AG), Oddział Białystok tel. 241; Placówka Bielsk, Placówka Grajewo, Placówka Grodno, Placówka Łomża, Placówka Sokółka, Placówka Wołkowysk; Oddział Ciechanów (Zichenau), tel. 281, Placówka Mackcim, Placówka Neuhoof, Placówka Sichelberg;¹²⁸
- cc) Organizacja – Raiffeisen Ostpreußen, zjednoczenie wszystkich syndykatów rolniczych; Punkty skupu i sprzedaży Raiffeisen: Białystok, oddziały: Knyszyn, Łapy; Bielsk, oddziały: Pruzana, Wysoki-Litewsk, Siemiatycze, Ciechanowiec, Kamieniec-Litewsk; Grajewo, oddziały: Szczuczyn, Rajgród; Grodno, oddziały: Skidel, Nowy-Dwór; Łomża, oddziały: Jedwabne, Stawiski, Zambrów; Sokółka, oddziały: Indura, Dąbrowa, Nowy-Dwór, Kuźnica, Ejsmonty. Skup: zboża, ziarna siewnego, roślin strączkowych, ziemniaków, siana, słomy. Sprzedaż: środków nawozowych, pasz, maszyn i narzędzi rolniczych, paliwa, środków do zwalczania szkodników, oraz innych artykułów rolnych.¹²⁹

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ BZ 214/13.09.1943, s. 6.

¹¹⁹ BZ 116/19.05.1944, s. 6.

¹²⁰ Tannenbergstraße to przedwojenna i dzisiejsza ulica św. Rocha. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 28.

¹²¹ BZ 116/19.05.1944, s. 6.

¹²² Ibidem.

¹²³ BZ 211/9.09.1943, s. 6.

¹²⁴ Königsbergerstraße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Dąbrowskiego. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 23. Według planu z roku 1942 Königsbergerstraße to również ulica Kolejowa. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 24. Jednakże na historycznym planie miasta z 1939 r. nie ma ulicy Kolejowej. W miejscu ul. Kolejowej widnieje ul. Piusa XI. Por. Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te, op. cit.

¹²⁵ BZ 97/27.04.1943, s. 6.

¹²⁶ BZ 163/14.07.1943, s. 6.

¹²⁷ Kalendarz Rolniczy 1943, op. cit., s. 60.

¹²⁸ Ibidem, s. 61

¹²⁹ Ibidem, s. 65.

RELIGIJNY WYMIAR ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Przedstawiając portret życia społeczności niemieckiej na terenie dawnego okręgu białostockiego, nie można pominąć życia religijnego tejże ludności. Na podstawie dość ubogich informacji zawartych w organie partyjnym „Bialystoker Zeitung” wyłania się religijny obraz życia Niemców dwóch profesji: ewangelicko-augsburskiej i katolickiej. Na ten aspekt życia społecznego obywateli niemieckich, zamieszkujących *Bezirk Bialystok*, rzucają pewne światło ogłoszenia kościelne (*kirchliche Nachrichten*), drukowane na łamach partyjnego pisma. Dla przykładu Kościół ewangelicko-augsburski w Białymstoku (*deutsche evangelische Kirche, Bialystok*) w numerze z 4 lutego 1944 r. informował, że w niedzielę 6 lutego 1944 r. o godz. 10 (Septuagesima – niedziela starozapustna) w zborze ewangelicko-augsburskim przy Schrötterstr. 46¹³⁰ zostanie odprawione nabożeństwo (*Gottesdienst*) połączone z Wieczerzą Pańską (*Hlg. Abdm. – Heiliges Abendmahl*). W poniedziałek zaś odbędzie się pierwszy wieczór wspólnotowy połączony z rozważaniem biblijnym (*Bibelbetrachtung*) i wykładem w salce kościelnej. Na uroczystości zapraszani byli również nowo przybyli Reichs- und Volksdeutsche (ewangelicko-augsburski urząd parafialny, Fr. (pani) Werner, tel. 999).¹³¹ W tym samym numerze „Bialystoker Zeitung” podano, że w Grodnie zostanie odprawione nabożeństwo dla Wehrmachtu (*Wehrmacht-gottesdienst*). Mogły w nim wziąć udział również osoby z tutejszej wspólnoty. Odbędzie się ono w niedzielę 6 lutego 1944 r. o godz. 10 w ewangelicko-augsburskim zborze, na rogu Flora-Bismarckstraße.¹³² Ewangelicko-augsburskie nabożeństwa dla Wehrmachtu odbywały się również w Białymstoku w zborze przy Schrötterstraße 46 (niedziela 12 września 1943 r., godz. 10).¹³³ W innym numerze BZ informowano o innym nabożeństwie poza ewangelicko-augsburską gminą, odprawionym w niedzielę 12 września 1943 r. w Hajnówce, podpisała Pfr. (pastor-kobieta) Werner.¹³⁴ Również wspólnota katolicka uczestniczyła w nabożeństwach kościelnych, np. w Grodnie odprawiane były msze św. dla Wehrmachtu. W niedzielę 6 lutego miało odbyć się nabożeństwo katolickie o godz. 10.30 w kościele na rogu ulic Franzstraße i Hermannstraße.¹³⁵ Na terenie miasta Białegostoku także odprawiano nabożeństwa dla Wehrmachtu. Dla przykładu takie nabożeństwo odprawione zostało w niedzielę 12 września 1943 r. o godz. 10 w dużym czerwonym kościele w centrum miasta (*in der großen, roten Kirche Bialystok – Stadtmitte*).¹³⁶

SPRAWY CODZIENNE

Społeczność niemiecka okręgu białostockiego w okresie okupacji zmagala się z różnymi trudnościami życia codziennego. Jednym z nich był problem zaopatrzenia miasta w wodę (*Die Wasserfrage ist in Bialystok ein gern und viel diskutiertes Thema*).¹³⁷ Na ła-

¹³⁰ Zbór ewangelicko-augsburski św. Jana przy Schrötterstraße 46 to dzisiejszy Kościół pw. św. Wojciecha przy ulicy Warszawskiej 46. Por. Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te, op. cit.

¹³¹ BZ 29/4.02.1944, s. 6.

¹³² Ibidem.

¹³³ BZ 212/10.09.1943, s. 6.

¹³⁴ Ibidem.

¹³⁵ BZ 29/4.02.1944, s. 6.

¹³⁶ Co się tyczy dużego, czerwonego kościoła w centrum Białegostoku, to bez wątpienia chodzi o Archikatedrę - Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (fara). Informacje o nabożeństwach podawane za BZ 212/10.09.1943, s. 6.

¹³⁷ BZ 213/11.09.1943, s. 3.

mach felietonu „Bialystoker Wochenplauderei” poświęconego w całości pogawędkom o codziennych sprawach miasta nad rzeką Białą (*die Stadt rund um die Biala*) anonimowy autor artykułu - „Atha” szkicuje obraz życia miasta z perspektywy handlu na bazarach i rynkach w mieście. Z treści felietonu można się dowiedzieć o rozporządzeniu (*Verordnung*) prezydenta policji z 6 września 1943 r., na podstawie którego zakazano obywatelom niemieckim (*Reichsdeutsche*) odwiedzania polskich rynków i hal targowych. Ponadto w myśl tego rozporządzenia targ przy hali rybnej (*Fischhalle*)¹³⁸ i małej hali targowej przy małym rynku (*am kleinen Markt*)¹³⁹ przeznaczony został wyłącznie ludności tutejszej (*die einheimische Bevölkerung*) – czyli polskiej. Uwzględniając niezadowolenie, a nawet złośliwość niektórych osób, autor felietonu wyraził przekonanie, iż żaden z mieszkających tutaj Niemców nie był i nie jest zdany na nielegalny handel na polskich targowiskach. Stwierdził, że sztucznemu zawyżaniu cen i niecnemu lichwiarskiemu procederowi sprzyja niestety strona niemiecka, czego nikt nie może uważać za właściwe. Ponadto zajął w tej kwestii stanowisko zbliżone do administracji niemieckiej i określił tego typu zachowanie jako nieczne (*verwerflich*). Jego zdaniem wszystkie osoby niestosujące się do zakazu wykazują z gruntu fałszywe nastawienie do spraw ważnych (*eine grundfalsche Einstellung zu den Dingen*) i złą wolę (*seine Böswilligkeit*). Podaje w swoim tekście przykłady widocznych i jaskrawych rozpiętości w cenach państwowych (legalnych)¹⁴⁰ i czarnorynkowych. Konkludując autor przyczynku publicystycznego sprowadził nielegalny handel do „metod obrotowych Indian z płaskostopiem, pochodzących z getta” (*Methoden geschäftstüchtiger Plattfußindianer*)¹⁴¹ *aus dem Ghetto*, których określił mianem „śmierdzącego motłochu” (*dieses stinkige Gesindel*). Podając przykład symbolicznego handlarza – pana X z miejscowości Y, który poprzez ogłoszenie w gazecie sprzedaje dwa zegarki i żąda za nie ceny kilkakrotnie przekraczającej ceny państwowe, wyraża nadzieję, że ów handlarz, stosujący swoje „jüdische Methode” (żydowska metoda), będzie musiał się wytłumaczyć we właściwym do tego urzędzie lub pogodzić się z przykładowym pouczeniem ze strony władz.¹⁴² Władze niemieckie oprócz wspomnianego już rozporządzenia z 6 września 1943 r. miały w kwestii nielegalnego handlu swój punkt widzenia:

Pociągani żądzą złudnego zysku skłonni są mieszkańcy okręgu Białostockiego ciągle jeszcze do handlu pokątnego i przemytnictwa. Wydaje im się, że przez paskarskie ceny przy szmuglu i handlu pokątnym osiągają wielkie zyski, zapominają jednak przy tym, że sami muszą płacić ceny paskarskie, co zjada cały zysk ze sprzedaży przemyczonego towaru. Nie należy jednak zapominać, że ceny, jakich się żąda i jakie się płaci w handlu pokątnym i przemyśle, psują poziom ceny w handlu publicznym i w końcowym wyniku cała ludność ponosi wyłącznie ciężar tych wysokich cen, interesy na tym robią bowiem tylko ciemne elementy, kierujące z ukrycia handlem pokątnym lub przemytem.

¹³⁸ Wydaje się, że hala rybna znajdowała się na terenie przedwojennego i obecnego Rybnego Rynku. Rybny Rynek w nomenklaturze hitlerowskiej (*Fischmarkt*) niczym się nie różnił od polskiej nazwy. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 27.

¹³⁹ „Der kleine Markt” to przedwojenny i dzisiejszy Stary Rynek przy ul. Słonimskiej. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 28.

¹⁴⁰ Zrozumiałe jest, że przy wprowadzeniu kartkowego systemu zaopatrzenia ludności i ustaleniu sztywnych cen państwowych w realiach życia wojennego, nawet ludności niemieckiej ciężko było zaopatrzyć się w pewne produkty i towary. Dlatego jedynym sposobem nabycia potrzebnych produktów pozostawał czarny rynek. Por. J. Karlikowski, op. cit., s. 28-29. Oprócz tego por. – BZ 213/11.09.1943, s. 3.

¹⁴¹ Przydawka *plattfüßig* (osoba mająca płaskostopie) była często stosowanym epitetem, obrażającym Żydów. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 145.

¹⁴² Por. Atha, Bialystoker Wochenplauderei, BZ 213/11.09.1943, s. 3.

Zarząd niemiecki dokonał odpowiednich zabiegów, aby Żydom, w których rękach głównie leżało kierownictwo i zyski z handlu pokątnego i którzy także w dawniejszych latach chowali do kieszeni cały dochód ludności rolniczej – zostały te możliwości odebrane. Charakterystyczne jest, że po zlikwidowaniu lub po zamknięciu gheft w okręgu Białostockim ceny „w czarnym handlu” spadły niesłyszalnie.¹⁴³ Jak wynika z powyższego przykładu, administracja niemiecka nie mogła oderwać się od propagandy politycznej, obarczając winą za zaistniałą sytuację w handlu głównie nację żydowską. Zupełnie odmienne stanowisko w tej sprawie przedstawia J. Karlikowski:

W okresie okupacji hitlerowskiej, żerując na trudnej sytuacji ekonomicznej wyrosła nowa warstwa społeczna – różnego rodzaju spekulantów i handlarzy, wypełnili oni lukę jaka powstała w wyniku likwidacji handlu żydowskiego. I chociaż w okręgu polskim handel zlikwidowany został przez okupanta w czerwcu 1942 r. niemniej jednak działała cała sieć „nielegalnych sklepów”. Jest rzeczą charakterystyczną, że wkroczyli oni do handlu ze znajomością kanciarstwa i wyzysku, potwierdzając w ten sposób, że tego rodzaju „przywary” są związane z funkcją społeczną, a nie przynależnością narodową.¹⁴⁴ Oprócz zakazu odwiedzania polskich targowisk wszystkich mieszkańców okręgu białostockiego dotyczył w równym stopniu nakaz zaciemniania okien:

Dalszą ważną sprawą jest stosowanie się do przepisów dotyczących zaciemniania okien. Jeśli dzisiaj trudno o naftę, a czasem nie ma jej zupełnie, co powoduje, że oświetlenie mieszkań przez czas dłuższy jest niemożliwe, to mimo to przepisy dotyczące zaciemniania powinny być respektowane; przy atakach lotniczych bowiem wszelkie źródła światła, choćby to były tylko słabo oświetlane okna, przedstawiają dobry cel. Atakujący lotnicy nie interesują się tym, czy w danym domu znajduje się jakiś niemiecki urząd, czy też mieszkają w nim Polacy czy Białorusini. Nie stosowanie się do przepisów o zaciemnianiu okien będzie surowo karane.¹⁴⁵

ZARZĄDZENIA ADMINISTRACJI NIEMIECKIEJ

Na jakość życia społeczności niemieckiej w okręgu białostockim wpływały różnego rodzaju rozporządzenia i zarządzenia policji i administracji niemieckiej. Jednym z nich było rozporządzenie policyjne dotyczące usuwania brudu, śniegu i lodu z chodników. Oto niektóre fragmenty rozporządzenia:

Na podstawie dekretu szefa zarządu cywilnego dla okręgu białostockiego o wydaniu rozporządzeń prawnych przez władze powiatowe w okręgu białostockim z dnia 21 lipca 1942 r. – dziennik urzędowy numer 12 z dnia 1.8.1942 – i rozporządzenia o powstaniu państwowego zarządu policyjnego w mieście Białymstoku z 16 maja 1942 – dziennik urzędowy numer 8 z 30 maja 1942 – jak również zarządzenia o wydaniu policyjnych mandatów karnych w okręgu białostockim z 15.12.1942 – dziennik rozporządzeń nr 20 z 31.12.1943 – wydaje się następujące zarządzenie policyjne:

¹⁴³ Por. Dr Lalla, *Unormowana administracja w okręgu Białostockim*, [w:] *Kalendarz Rolniczy 1943*, op. cit., s. 34.

¹⁴⁴ Por. J. Karlikowski, op. cit., s. 30-31. W tym miejscu można sobie jednak zadać pytanie, czy w sytuacji ogromnych restrykcji i represji, jakich doświadczała ludność nie-niemiecka, kiedy nie istniały inne możliwości zagwarantowania sobie ekonomicznych podstaw egzystencji, można było zrezygnować ze źródła utrzymania siebie i swojej rodziny, jakim był nielegalny handel w czasie trudnego, wojennego bytowania w „Bezirk Białystok”.

¹⁴⁵ Por. Dr Lalla, op. cit., s. 34.

§ 1

Właściciele działek bądź domów przylegających do dróg zobowiązani są do oczyszczania z brudu codziennie do godz. 9 przed południem chodników publicznych ulic, dróg i placów.

§ 2

W przypadku wystąpienia opadów śniegu i gołoledzi wszyscy bez wyjątku właściciele działki lub domu przylegającego do drogi są zobowiązani do usunięcia z chodników przed swoimi domami śniegu i lodu. W przypadku gołoledzi muszą się zatroszczyć o posypywanie chodników piaskiem. Usunięcie śniegu i lodu oraz posypywanie piaskiem trzeba wykonać najpóźniej do godz. 9 każdego dnia.

§ 5

Wszelkie naruszenia rozporządzenia będą karane karą grzywny do 150 RM, karą więzienia do 6 tygodni lub jedną z tych kar.

§ 6

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia.

Białystok, 21 stycznia 1944 r.

Der Stadtkommissar - komisarz miejski – (Oberbürgermeister – nadburmistrz).¹⁴⁶

W innym z obwieszczeń urzędowych (*amtliche Bekanntmachungen*) Stadtwerke Białystok (miejskie zakłady użyteczności Białegostoku) przypomina się o obowiązku zgłoszenia zmiany miejsca zamieszkania. Ponadto każdy odbiorca prądu będzie odpowiadał za zużycie prądu i za licznik do czasu pisemnego bądź osobistego zgłoszenia przemeldowania lub wymeldowania.¹⁴⁷ Inne obwieszczenie urzędowe dotyczy przydziału dodatkowych kartek dla pracującej, miejscowej ludności:

Obwieszczenie

Dodatkowe kartki dla tutejszej, pracującej ludności od 52. okresu przydziałowego nie będą już wydawane jak dotychczas osobom pracującym, lecz kierownikom przedsiębiorstw i zakładów pracy.¹⁴⁸ Kierownicy przedsiębiorstw będą co tydzień rozdzielać kartki wśród pracujących. Od powyższego okresu przydziałowego (26. miesiąca) pracującą tutejszą ludność, jak i robotników długo pracujących, i tych wykonujących ciężką¹⁴⁹ i bardzo ciężką pracę¹⁵⁰ kierownicy zakładów wpisują na listę i zgłaszają ją w dwóch egzem-

¹⁴⁶ Por. Polizeiverordnung über die Beseitigung von Schmutz sowie von Schnee und Eis auf den Gehsteigen, BZ 39/16.02.1944, s. 6.

¹⁴⁷ BZ 25/31.01.1944, s. 6.

¹⁴⁸ *Betriebsführer* (kierownik zakładu pracy bądź przedsiębiorstwa) – tym mianem określano kierowników odpowiedzialnych za dane przedsiębiorstwo lub zakład pracy; byli nimi wszyscy właściciele, prezesi i członkowie zarządu zakładów przemysłowych w myśl ustawy o zasadach pracy narodowej z 20 stycznia 1934 r. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 36.

¹⁴⁹ Robotnik wykonujący ciężką pracę (*Schwerarbeiter*) – pojęcie z okresu *Bewirtschaftung*; osoba ciężko pracująca fizycznie otrzymywała na swoją *Schwerarbeiterkarte* wyższe racje na artykuły spożywcze. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 170.

¹⁵⁰ Osoba pracująca bardzo ciężko (*Schwerstarbeiter*) – w szczególnie trudnych warunkach (np. duży upał, stosując sprzęt chroniący drogi oddechowe itp.) otrzymywała na swoją *Schwerstarbeiterkarte* zwiększone ilości żywności przydziałowej i dodatkowe środki spożywcze, np. mleko pełne. Por. Ibidem.

plarzach w Urzędzie ds. żywienia (Ernährungsamt). Jeden egzemplarz kierownik przedsiębiorstwa otrzyma z powrotem. Na tej liście należy zaznaczyć wzgl. dopisać wyniki zmiany a przy kolejnym odbiorze kartek przedłożyć ją jako poświadczenie stanu faktycznego. Wzory formularzy można otrzymać w Urzędzie ds. żywienia II. Kartki będą wydawane od 19.7.1943.

Białystok, 9.7.1943.
Der Stadtkommissar (Oberbürgermeister)
Ernährungsamt B¹⁵¹.

Na łamach innego numeru „Bialystoker Zeitung” zamieszczono obwieszczenie urzędowe o tzw. poradni dla matek mających niemowlęta i małe dzieci oraz dla kobiet w ciąży (Mütter- und Schwangerenberatung). Z poradni mogły korzystać w każdą środę o godz. 15 kobiety z obywatelstwem niemieckim (Reichsdeutsche). Porad udzielano w Urzędzie zdrowia (Gesundheitsamt) w Białymstoku przy Hamannstr.¹⁵² 12, na parterze, w pokoju nr 5. Podpisano – Der Amtsarzt (lekarz urzędowy).¹⁵³ W innym z obwieszczeń podaje się do wiadomości, że ze względu na zbliżający się bilans roczny (Jahresabschluss) dostawcy muszą niezwłocznie przesłać bądź dostarczyć do właściwego urzędu komisarza miejskiego (bei den zuständigen Dienststellen des Stadtkommissars)¹⁵⁴ wszystkie rachunki za dostawy i zamówienia do 31 marca 1944 r. Białystok, 15 kwietnia 1944 r. Der Stadtkommissar. Ogłoszeniem innego typu była nowa regulacja w kwestii prenumeraty gazet (Zeitungsbezug) przez pocztę: Ażeby podczas wojny urzędy pocztowe prowadzące sprzedaż gazet odciążyć w pracach nad odnowieniem zamówień i ściąganiem pieniędzy za gazety oraz uprościć prace nad prowadzeniem ksiąg rachunkowych, zmieniono przepisy dotyczące okresu prenumeraty rozprowadzanych przez pocztę gazet od 1 lipca (1944 r.). Do prenumeraty miesięcznej (zum Monatsbezug) dopuszczone są tylko gazety ukazujące się co najmniej 6 razy w tygodniu w cenie za miesięczną prenumeratę wyższą niż 2 RM. Do prenumeraty kwartalnej (zum Vierteljahresbezug) dopuszczone są tylko gazety ukazujące się co najmniej trzy razy na kwartał w cenie przekraczającej 2 RM za prenumeratę kwartalną. Wszystkie pozostałe gazety należy zgłosić do prenumeraty półrocznej (Halbjahresbezug) lub prenumeraty rocznej (Jahresbezug). Po 1 lipca 1944 r. zamówienia na gazety ukazujące się na terenie Rzeszy będą przyjmowane tylko na okres podanych tutaj głównych prenumerat. Dlatego też gazety na pozostałe miesiące kwartału bądź na pozostałe kwartały nie można będzie zamawiać w urzędach pocztowych lecz bezpośrednio u wydawców. Dla uniknięcia wątpliwości zwraca się uwagę na fakt, że zezwala się na zamówienia w przeciągu okresu prenumeraty za pełną opłatą nadal do 20. miesiąca, w którym kończy się okres prenumeraty.¹⁵⁵ Inne z obwieszczeń, zamieszczonych na łamach „Bialystoker Zeitung” dotyczy zarządzenia szefa zarządu cywilnego dla okręgu białostockiego w sprawie kontyngentu skóry dla szewców:

¹⁵¹ BZ 163/14.07.1943, s. 6.

¹⁵² Hamannstraße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Legionowa. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 25 oraz Białystok, *Historyczny plan miasta*, op. cit.

¹⁵³ BZ 32/8.02.1944, s. 6.

¹⁵⁴ BZ 92/20.04.1944, s. 6.

¹⁵⁵ Por. Neuregelung des Zeitungsbezuges durch die Post. [w:] BZ 114/17.05.1944, s. 3.

Obwieszczenie

W myśl rozporządzenia szefa zarządu cywilnego dla okręgu białostockiego przekazano zadanie reglamentacji¹⁵⁶ kontyngentu skóry dla szewców rzemieślnikom powiatowym. Wszyscy mieszkańcy okręgu z obywatelstwem niemieckim mają się niezwłocznie, ale najpóźniej do 1 czerwca 1944 r. wpisać u swojego majstra szewskiego na listę klientów, stemplując czwartą kartkę na odzież dla mieszkańców Rzeszy (4. Reichskleiderkarte).¹⁵⁷

szef zarządu cywilnego, podpisano - Kramkowski

grupa rzemieślników powiatowych dla okręgu białostockiego

podpisano – Steffen - powiatowy majster rzemiosła¹⁵⁸.

Inne obwieszczenie urzędowe dotyczyło rejestracji psów będących w okręgu miasta Białegostoku:

Obwieszczenie

Dotyczy rejestracji i przyprawdzania psów trzymanyh w okręgu miasta Białegostoku.

Zgodnie z przepisami prawnymi podatkowymi dotyczącymi posiadania psów dla okręgu białostockiego z 6 czerwca 1942 r. każdy właściciel psa jest zobowiązany 1 kwietnia każdego roku zgłosić wszystkie psy powyżej trzech miesięcy komisarzowi miejskiemu w celu opodatkowania, bez względu na to, czy psy były już w roku ubiegłym rejestrowane i czy był odprowadzony za nie podatek od posiadania psa. Obowiązek rejestracji dotyczy także psów służbowych Wehrmachtu, policji, władz celnych, ochrony kolei jak również psów pilnujących obejścia w zakładach więziennych i obozach jenieckich i czystej rasy psów myśliwskich, które przygotowuje się i które są wykorzystywane przy polowaniach, i których właściciele są w posiadaniu karty łowieckiej, ważnej przez rok czasu.

¹⁵⁶ Reglamentacja – *Bewirtschaftung* – od września 1939 r. na ziemiach Trzeciej Rzeszy uregulowano kupno środków spożywczych, odzieży i innych ważnych do życia artykułów pierwszej potrzeby poprzez system kartek - tzw. *Reichskarten*, *Bezugskarten* (kartka reglamentacyjna), *Bezugsscheine* (zaświadczenie reglamentacyjne), *Bestellscheine* (zaświadczenie o zamówieniu), *Kundenlisten* (listy klientów), *Zuteilungen* (przydziały), *Sonderzuteilungen* (przydziały specjalne), *Abschnitte* (odcinki). Ustalono przy tym osobne regulacje dla określonych grup ludności: dla niemowląt (*Kleinstkinder*), robotników wykonujących ciężką pracę (*Schwerarbeiter*), robotników wykonujących bardzo ciężką pracę (*Schwerstarbeiter*) i dla ludności żydowskiej (*Judenkarte*). W okresie tzw. *Bewirtschaftung* wszystkie wymienione powyżej *Karten*, *Scheine*, *Listen*, *Zuteilungen*, *Abschnitte* uprawniały do kupna różnego rodzaju towarów i produktów. Dla przykładu *Bezugskarte* była dość częstym określeniem kartek reglamentacyjnych, uprawniających do kupna środków spożywczych i artykułów pierwszej potrzeby. *Bezugsschein* uprawniał do kupna sprzętów wyposażających i odzieży. *Bezugskarte* składała się ze stałego odcinka, na którym nadrukowane były nazwisko i miejsce zamieszkania i znajdujących się wokół pojedynczych odcinków. Przykładowo kartka na mięso (*Reichsfleischkarte*) miała kolor jasno niebieski; kartka na produkty tłuszczowe (*Reichsfettkarte*) była koloru żółtego; kartka na marmoladę i cukier (*Reichskarte für Marmelade und Zucker*) miała kolor biały, natomiast kartka na mleko (*Reichsmilchkarte*) była koloru zielonego. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 37.

¹⁵⁷ Kartka na odzież – *Reichskleiderkarte* była w okresie omówionego już tzw. *Bewirtschaftung* kartką reglamentacyjną na wyroby tekstylne i buty według specjalnego systemu punktowego. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 156. Punkty stanowiły podczas *Bewirtschaftung* część *Reichskleiderkarte*; na określone części garderoby bądź buty trzeba było mieć określoną liczbę punktów, ponieważ możliwość zakupu była ograniczona; od czasu *Reichskleiderkarte* Nr 4 z 1.01.1943 r. z powodu coraz gorszego zaopatrzenia w wyroby tekstylne nie można było dostać garniturów i płaszczy za punkty, tylko na *Bezugsscheine*, o które trzeba było się ubiegać, wypełniając określone wnioski w urzędach odpowiedzialnych za gospodarkę. Por. K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 148.

¹⁵⁸ BZ 116/19.05.1944, s. 6.

W tym roku z obowiązkiem rejestracji powiązany jest równocześnie obowiązek przeprowadzenia psów. Rejestracja ma miejsce w tygodniu od 22 do 27 maja 1944 r. w ratuszu przy Schrötterstraße 21, w Miejskim Urzędzie Podatkowym, pokój 44 (wejście od Reinhard-Heydrichstraße).

Przy rejestracji psów należy podawać następujące cechy psów: płęć, rasę, kolor, wysokość do ramienia, wiek. Następnie należy podać powód posiadania psa, wzgl. przyczynę choroby psa.

O ile powód posiadania psa uzna się za konieczny, ale nie będzie możliwe zwolnienie właściciela z podatku stosownie do przepisów podatkowych, właściciel psa musi niezwłocznie odprowadzić do kasy miejskiej roczną kwotę podatku, która wynosi za pierwszego psa 30 RM, za drugiego psa 60 RM, za trzeciego psa 120 RM i za czwartego i każdego następnego psa 240 RM. Po uiszczeniu podatku od posiadanego psa każdy pies otrzyma od Miejskiego Urzędu Podatkowego znaczek skarbowy dla psów. **Właściciele psów, którzy w przeciągu ustalonego terminu bez podania dostatecznego powodu nie przyprowadzą swoich psów w celu opodatkowania i oznakowania, będą musieli uiścić półtorej razy wyższy od zwykłego podatek od posiadanego psa. Oprócz tego wszelkie naruszenie przepisów będzie nałożone karą grzywny do 300 RM wzgl. karą pozbawienia wolności, powołaniem do wojska lub uśmierceniem psów.**

Obwieszczenie obowiązuje jako decyzja podatkowa. Wyjątkowe zwolnienia nie będą udzielane. Od ściągania niniejszego podatku w nieprzekraczalnym terminie do czterech tygodni podatnikowi przysługuje prawo wniesienia odwołania u komisarza miejskiego. Decyzja w sprawie wniesionego odwołania jest ostateczna.

Równocześnie zwracam uwagę, że psy, które dopiero po 1 kwietnia zostaną nabyte, przybłąkają się lub dopiero później osiągną wiek podlegający opodatkowaniu, należy rejestrować w przeciągu 14 dni od upłynięcia tego terminu.

Białystok, 10 maja 1944 r.

Der Stadtkommissar
(Oberbürgermeister)¹⁵⁹

Kolejne obwieszczenie dotyczy wprowadzenia obowiązku pracy w okręgu białostockim:

II. Rozporządzenie wykonawcze

dotyczące rozporządzenia o wprowadzeniu od 1 kwietnia 1942 r. obowiązku pracy w okręgu białostockim.

Z dnia 23 grudnia 1943 r.

W oparciu o dekret Führera o tymczasowym zarządzie okręgu białostockiego z dn. 15 kwietnia 1942 r. (Dziennik urzędowy s. 41) zarządzam:

§ 1

Wszyscy zdolni do pracy mężczyźni i kobiety okręgu białostockiego od 14 roku życia, nie będący obywatelami Rzeszy są zobowiązani do posiadania legitymacji pracy.

Obowiązek posiadania legitymacji pracy nie obejmuje następujących grup osób:

- 1) Osoby prowadzące własne firmy bądź przedsiębiorstwa w handlu, drobnej wytwórczości, rzemiośle, wolnych zawodach, o ile posiadają zezwolenie właściwego urzędu,

¹⁵⁹ BZ 117/20-21.05.1944, s. 6.

- 3) Rolnicy samowystarczalni, posiadający gospodarstwo o 10 ha i większe, o ile posiadają urzędowe zaświadczenie właściwego komisarza gminy, a w mieście - powiatowego przewodniczącego grupy rolników, z którego wynika wielkość gospodarzonych przez nich gruntów,
- 5) Wspólnie pracujący członkowie rodzin, wyszczególnionych w punkcie 1) i 2) grup zawodowych, o ile ich pomoc w firmie bądź zakładzie jest niezbędna i o ile posiadają zaświadczenie właściwego urzędu pracy, z którego wynika, że nie mogą być wykorzystani przy innej pracy.

§ 2

Legitymację pracy wydaje się bezpłatnie w oparciu o odpowiedni wniosek. Wniosek należy złożyć w odpowiednim dla danego miejsca zamieszkania urzędzie pracy, a w wsi u komisarzy gminnych. Do wniosku należy dołączyć wszystkie dane wymagane przez urząd pracy.

§ 3

Każda osoba zobowiązana do posiadania legitymacji pracy ma obowiązek nosić ją stale przy sobie i na żądanie okazywać ją władzom i swojemu kierownikowi zakładowemu.

Osoby wyłączone z obowiązku posiadania legitymacji pracy, wyszczególnione w § 1 w pkt. 1-3 muszą dokonać odpowiedniej adnotacji w swoim dowodzie osobistym. Tej adnotacji dokonuje się nieodpłatnie.

§ 4

Legitymacji pracy i przewidzianych w § 1 pkt. 1-3 dowodów odstępować nie wolno.

§ 5

Kierownicy zakładów pracy, przedsiębiorstw i firm mogą zatrudniać tutejsze siły robocze, jeśli posiadają one legitymację pracy. Kierownik zakładu musi w legitymacji zaraz po przyjęciu do pracy w przewidzianym do tego miejscu wpisać dzień rozpoczęcia zatrudnienia i poświadczyć ten fakt własnym podpisem. Podczas stosunku pracy kierownik zakładu przy każdej wypłacie musi poświadczyć w przewidzianych do tego kolumnach rozliczenia tygodniowego fakt dalszego zatrudnienia osoby tutejszej za pomocą odpowiedniej adnotacji z datą i podpisem. Kierownik zakładowy musi wykreślić dzień zakończenia zatrudnienia w przewidzianym do tego miejscu i również poświadczyć ten fakt podpisem.

§ 6

W przypadku utraty legitymacji pracy należy natychmiast złożyć wniosek o wystawienie nowej legitymacji we właściwym urzędzie pracy. Wystawienie nowej legitymacji wymaga uiszczenia opłaty. Wysokość opłaty wynosi w zależności od konkretnego przypadku 5 RM do 500 RM.

§ 7

Osoby tutejsze, nie posiadające legitymacji pracy bądź odpowiedniej adnotacji w dowodzie osobistym (§ 3 ust. 2), będą obłożeni karą grzywny bądź więzienia lub ukarani jedną z tych kar, jeśli w poszczególnym przypadku nie została przewidziana cięższa kara. W cięższych przypadkach kierownik urzędu pracy może ustalić karę porządkową w wysokości do 500 RM.

Kierownicy zakładów pracy, którzy naruszają § 5 bądź podadzą nieprawdziwe dane o stosunku zatrudnienia, zostaną ukarani karą grzywny lub więzienia bądź jedną z tych kar. W łżejszych przypadkach kierownik urzędu pracy może ustalić karę porządkową w wysokości do 500 RM.

§ 8

Rozporządzenie wchodzi w życie 1 stycznia 1944 r.

Białystok, 23 grudnia 1943 r.

p. o. szefa zarządu cywilnego dla okręgu białostockiego

Dr. Brix.¹⁶⁰

DANE Z URZĘDU STANU CYWILNEGO W BIAŁYMSTOKU

Ludność niemiecka okręgu białostockiego była czynna w życiu społecznym okręgu, biorąc udział w różnych imprezach, demonstrując poparcie dla idei narodowosocjalistycznej. Żyjąc sprawami codziennymi, nie zapominała o religijnej sferze życia. Ale za wszystkimi tymi aspektami życia społecznego ludności niemieckiej kryją się zawsze żywi ludzie. Niewielką część z nich, o ile pozwalały na to materiały źródłowe, przedstawiono już w niniejszej publikacji. Były to osoby związane z różnego rodzaju organizacjami o narodowosocjalistycznej proveniencji, bądź znajdujące się w strukturach władzy administracyjnej okręgu.¹⁶¹ Na łamach organu partyjnego NSDAP „Bialystoker Zeitung” drukowano dane urzędowe pochodzące z białostockiego Urzędu Stanu Cywilnego (*das Bialystoker Standesamt*), dotyczące zapowiedzi małżeńskich (*Aufgebote*), ślubów (*Heiraten*), narodzin (*Geburten*) i zgonów (*Sterbefälle*). W numerze 33 „Bialystoker Zeitung” z 9 lutego 1944 r. zamieszczono dane ze stycznia 1944 r.:

Zapowiedzi małżeńskie:

Paul Kipar, pracownik kolei, Łapy i Margerete Rudart, Starosielce; Friedrich Fol-tin, starszy marynarz, obecnie na froncie i Christel Timm, kontorystka (pracownica biurowa), Białystok; Kurt Rathke, wachmistrz, Białystok i Anna Stefaniak, ur. Schrader, pracownica biurowa, Białystok; Karl Jökel, starszy kapral, obecnie na froncie i Anna Osten, Porzecze.

Śluby:

Richard Maslo, magazynier, Białystok i Lise-Lotte Haupt, laborantka, Białystok; Erich Larm, administrator domu, Białystok i Eva Schaaf, księgowa, Białystok; Fritz Rathke, wachmistrz, Białystok i Anna Stefaniak, ur. Schrader, pracownica biurowa, Białystok; Eugen Richter, księgowy, Białystok i Hedwig Krolak, ur. Prietz, tłumacz, Białystok.

Narodziny:

Walter(owi) Durst, kreślarz, Łomża, chłopiec; Johannes(owi) Schöne, Oberstudienrat (o jeden stopień wyższy od Studienrat tytuł etatowego nauczyciela szkoły średniej), Augustów, dziewczynka; Erich(owi) Kanth, majster kolejowy, Starosielce, bliźniaki; He-

¹⁶⁰ BZ 32/8.02.1944, s. 6.

¹⁶¹ M. Gnatowski – autor rozprawy habilitacyjnej na temat ziemi białostockiej w latach okupacji hitlerowskiej – pisze, powołując się na materiały Delegatury RP, że „urzędnicy niemieccy /w okręgu/ w 60% pochodzą z Prus Wschodnich. Są to specjalnie dobrani renegaci, znający język polski”. Por. M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. I, Białystok 1979, s. 417.

inz(owi) Strich, handlowiec, Białystok, dziewczynka; Otto(wi) Bahr, kandydat na stanowisko niższego szczebla na kolei, Białystok, dziewczynka.

Zgony:

Willy Kubillus, siostra z DRK (Niemiecki Czerwony Krzyż), Białystok, 33 lata, Franz Zander, asystent celny, Talhausen, 49 lat; Ernst Steputat, asystent celny, Pronitten, 43 lata; Emil Kukla, asystent celny, Rodental, 42 lata; Margarete Rohde, stenotypistka, Białystok, 23 lata; Hans Järschel, handlowiec, Białystok, 19 lat; Gerhard Langanke, kanonier Waffen-SS, Ros, 19 lat; Paul Fischer, płytkarz (układający płytki), Białystok, 59 lat.¹⁶²

W numerze z 17 maja 1944 r. BZ przedrukowała dane z Urzędu Stanu Cywilnego w Białymstoku, pochodzące z marca i kwietnia 1944 r.:

Zapowiedzi małżeńskie:

Fritz Kottowski, Białystok, pracownik biurowy i Margot Daniel, Białystok, pracownik biurowa; Heinrich Frahm, Bielsk, handlowiec i Anni Böcker, Hannover, kontorystka; Ewald Bewer, Bielsk, urzędnik Rzeszy i Emma Welt, Bielsk, pracownik administracyjny; Erich Grünewald, Wołkowysk, urzędnik Rzeszy i Elfriede Müller, Wołkowysk, sekretarka; Otto Michalski, Czarna Wieś, urzędnik i Auguste Bahr, Czarna Wieś, urzędniczka; Max Maurischat, obecnie na froncie, podoficer i Margot Ehlert, Białystok, stenotypistka; Hans Strangullis, Grodno, st. kapral i Gretchen Lorenz, Grodno, kontorystka; Herbert Gutjahr, Bartenstein, Rastenburger Str., st. kapral i Lilli Blask, Konin (Wartheland), sekretarka; Franz Benninger, pow. Dubno, Sokółka, asystent kolejowy i Ruth Pohl, Sokółka, Sackgasse 5, stenotypistka; Paul Meißner, Łomża, Ludendorffstr. 5, handlowiec i Edith Pollik, Łomża, kontorystka; Gustav Motzkus, Białystok, Königsberger Str. 7, inspektor kolejowy i Brigitte Zwanziger, Białystok, Reinhard-Heydrich-Str. 63, pracownica biurowa; Heinz Biering, Białystok, lotnisko wojskowe, podoficer student i Maria Grigoschat, Białystok, Gr. Markt 38, bez zawodu.

Zawarto małżeństwo:

Walter Schendel, handlowiec produktami mącznymi i rolnik, Sokółka, Gartenstr. 2 i Christel Klein, sekretarka, Sokółka, Gartenstr. 2; Alfred Becker obecnie kapral służący w Wehrmachcie i Christa Kehler, pracownica biurowa, Łomża, okręg białostocki; Robert Wichman, handlowiec dyplomowany, doktor nauk społeczno-politycznych, Białystok, Reichsmarschallstr. 34 i Anneliese Amman, prokurent (pełnomocnik handlowy), Białystok, Schrötterstr. 39; Bruno Felkel, porucznik rezerwy – nauczyciel szkoły powszechnej, obecnie przebywający w Grodnie i Ursula Christel Kassack, ur. Borchard, pomocnica pracująca na kolei, Grodno, Mölderstr. 54; Heinrich Frahm, handlowiec – rewident, Bielsk, Hotel Ostpreußenhof i Anni Böcker, kontorystka, Hannover, Werner-Tischerstr. 34; Erwin Kohl, rolnik okręgowy, Międzyrzecz, pow. Wołkowysk i Marie Höring, bez zawodu, Międzyrzecz, pow. Wołkowysk; Erich Grünewald, urzędnik Rzeszy, Wołkowysk, Neidenburger Str. 3 i Elfriede Müller, sekretarka, Wołkowysk, Neidenburgerstr. 3; Herbert Gutjahr, handlarz wyrobami skórzanymi, Bartenstein, Rastenburger Str. 46 i Lilli Ursula Blask, sekretarka, Konin (Wartheland); Heinz Biering, lotnisko wojskowe, podoficer student, Białystok i Maria Henriette Grigoschat, ur. Kühnen, bez zawodu, Białystok, Gr. Markt 38.

Narodził/a się:

Emil(owi) Hermann, majster garncarstwa, Łomża, Hindenburg-Allee 32, pierwsze dziecko; Lothar(owi) Melms, porucznik, Łomża, dworzec kolejowy, pierwsze dziecko; Al-

¹⁶² BZ 33/9.02.1944, s. 3.

bert(owi) Mattzatz, urzędnik pocztowy, Białystok, Schrötterstr., pierwsze dziecko; Emil(owi) Kannenberg, rządcą majątku, majątek Mroczy, okręg gminny Mońki, szóste dziecko; Karl(owi) Fähr, inspektor ds. załadunkowych, Grodno, drugie dziecko; Franz(owi) Kalf, kierownik do spraw kierowców i samochodów służbowych, Grodno, Bismarckstr. 2, trzecie dziecko; Emil(owi) Ziegler, urzędnik, Białystok, Essener Str.¹⁶³ 14, pierwsze dziecko; Ernst(owi) Nauwald, mistrz rzeźnicki, Grajewo, Prostkeners Str. 3, drugie dziecko; Kuno(wi) Heidenreich, architekt, obecnie kapitan rezerwy, Białystok, Schrötterstr. 22, pierwsze dziecko; Walter(owi) Lamer, kapitan żandarmerii, Bielsk, okręg białostocki, drugie dziecko; Willy(emu) Andreas, dysponent, Bielsk, Kantstr. 15, drugie dziecko; Erich(owi) Kaminski, przedsiębiorca handlujący zbożem, obecnie w Wehrmachcie, Białystok, Dojlidy, czwarte dziecko; Eduard(owi) Okuniewski, młynarz, Stawiski, pow. Łomża; Robert(owi) Groß, rolnik, Kraska, pow. Łomża, drugie dziecko; Gustav(owi) Frenzel, urzędnik, Grajewo, Dwornastr. 3, pierwsze dziecko; Otto(wi) Dignas, starszy kelner, Zabłudów, trzecie dziecko; Alfred(owi) Klein, Bielsk, Biedermannstr. 37, trzecie dziecko.

Zgony:

Karl Kusch, mistrz cegielnictwa, Łomża, Sudaer Str. 5; Juljanna Switajewski, ur. Glaser, gospodyni domowa, Mostowlany, pow. Wołkowysk; Frank Meyris, dziecko, Białystok, Schrötterstr. 18; Adolf Kwiatkowski, technik budowlany, Methgethen-Königsberg/Pr., Memelweg 8; Josef Zappe, asystent celny, Bojary, pow. Grodno, stanowisko kontrolera przygranicznego; Kurt Rendler, pracownik techniczny, Białystok, Gärtnerstr.¹⁶⁴ 21; Paul Sparang, starszy sekretarz celny, Richtenberg, pow. Pisz/Pr. Wsch.; Gustav Kuhn, robotnik budowlany, Eichenhorst, pow. Tylża; August Schlimme, handlowiec, Braunschweig, Bäckerlinkstr. 1; Paul Foltin, dziecko, Białystok, Langgasse 50; Erika Oksas, urzędniczka, Białystok, Schwarze Gasse¹⁶⁵ 4; Josef Gründel, pracownik administracyjny Wehrmachtu, asystent celny, Pr. Stargard,¹⁶⁶ Hufenstr. 24; Karl Gaasch, kapral w korpusie ochrony lasów, leśnictwo Nikor pod Białowieżą; Ottmar Kittl, asystent celny, Bad Reichenhall, Florianiplatz 13; Josef Thiel, asystent celny, Bladowitz, nr 60; Karl Gloge, asystent celny, Öls na Śląsku, Horst-Wessel-Str. 16; Klaus-Dieter Wallschläger, dziecko, Stawiski, pow. Łomża; Karl Hein, komisarz gminy, Rastenburg, Kirchenstr. 10; Ernst Klein, sekretarz celny, Ludwighagen, pow. Pisz; Friederike Klünker, mężatka, Białystok, Schrötterstr.; Kurt Sonnemann, starszy sekretarz geodeta, Königswusterhausen, Wiesenstr. 6; Karl Brecht, ślusarz maszynowy, Starosielce, pow. Białystok.¹⁶⁷

ŻYCIE KULTURALNE

Oprócz wielu, przedstawionych już w niniejszym artykule spraw życia społecznego ludności niemieckiej w okręgu białostockim kształtowało i rozwijało się również życie kulturalne. Pomimo kontekstu wojennego, wpływającego na jakość życia społeczeństwa

¹⁶³ Essener Straße to przedwojenna i dzisiejsza ulica Łąkowa. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 25. Por. ponadto Białystok, *Historyczny plan miasta*, op. cit.

¹⁶⁴ Gärtnerstraße to odpowiednik przedwojennej i obecnej ulicy Orzeszkowej. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 26. Por. oprócz tego – Białystok, *Historyczny plan miasta*, op. cit.

¹⁶⁵ Schwarze Gasse to przedwojenna i obecna ulica Czarna. Por. M. Kietliński, A. Leszczuk, op. cit., s. 23 i Białystok, *Historyczny plan miasta*, op. cit.

¹⁶⁶ Czy chodzi w tym przypadku o Starogard Gdański?

¹⁶⁷ BZ 114/17.05.1944, s. 3.

niemieckiego na terenie okręgu działały teatry (w trakcie opisu życia ludności niemieckiej przewija się tylko jeden teatr miejski w Białymstoku, znany prawdopodobnie dla większości mieszkańców), odbywały się projekcje kinowe, organizowane były liczne koncerty muzyki poważnej i przedstawienia rozrywkowe (variété).

W lutowym numerze „Bialystoker Zeitung” z roku 1944 zaprezentowano program goszczącej wówczas na terenie okręgu białostockiego Wielkiej Opery Kijowskiej (*die Große Oper Kiew*) z cyklem koncertów muzyki operowej. Program opery na miesiąc luty 1944 r. miał swoje dwa punkty kulminacyjne. Pierwszy z nich stanowił koncert symfoniczny Orkiestry Filharmonii Kijowskiej, a drugim była prapremiera „Zemsty nietoperza” (*Fledermaus*) Johanna Straussa. Pierwszy koncert symfoniczny miał się odbyć w Białymstoku, we wtorek, pierwszego lutego 1944 r. Wyżej wymieniony koncert przewidziany był również w innych miastach okręgu. W Grodnie na 10 lutego, a w Łomży na 16 lutego. Prapremiera wykonania opery „Fledermaus” miała mieć miejsce w Białymstoku, 6 lutego. Powtórki zaplanowane były na 9, 12, 13, 15, 18 i 20 lutego. 26 i 27 lutego „Fledermaus” miała się przenieść do Grodna. W tym samym numerze pisma podano informacje, dotyczące innych imprez kulturalnych w okręgu białostockim, zaplanowanych na miesiąc luty 1944 r.: 18 lutego w Łapach miał się odbyć koncert; na 25 lutego zaplanowano w Grajewie wieczór pieśni; podobne wieczory pieśni przewidziano na 27 lutego w Wołkowysku i na 29 w Bielsku.¹⁶⁸ W jednym z kwietniowych numerów „Bialystoker Zeitung” z roku 1944 można znaleźć krótki przyczynek autorstwa dr. Theodora Ottawy, zatytułowany „70. Geburtstag der „Fledermaus”. Johann Strauss` Meisteroperette jubiliert“. Autor przyczynku przedstawił pokrótce szkic historycznych wykonń „Zemsty nietoperza” Johanna Straussa i podsumował białostockie wykonania dzieła. Publiczność była zachwycona wykonaniem i pierwotnie zaplanowane tylko na miesiąc luty koncerty, nie mogły przez dłuższy czas zejść z repertuaru,¹⁶⁹ o czym dobitnie świadczy fakt ostatniego wykonania operetki, zaplanowanego na niedzielę 16 kwietnia 1944 r. w teatrze miejskim w Białymstoku na godz. 19. Dzieło miało być wykonane pod batutą dyrygenta Rötschera. Bilety wstępu można było nabyć w przedsprzedaży w oddziale KdF (która mieściła się, jak już wcześniej pisało przy Großer Markt 3, w siedzibie partii NSDAP, w dzisiejszym „Domu św. Marcina”) oraz przed koncertem.¹⁷⁰ Oprócz wykonń „Zemsty nietoperza” Johanna Straussa narodowosocjalistyczna organizacja (NS-Gemeinschaft) *Kraft durch Freude* na niedzielę 23 kwietnia 1944 r. zaangażowała do Białegostoku śpiewaka kameralistę Carla Hartmanna z Opery Państwowej w Monachium (*von der Staatsoper München*) na wieczór pieśni, poświęcony pieśniom i ariom (*Lieder- und Arienabend*), pochodzącym ze znanych dzieł kompozytorów niemieckich. Carl Hartmann miał wykonać przed białostockimi melomanami pieśni Lönsa, Franza Schuberta i Richarda Wagnera.¹⁷¹ Innym ważnym wydarzeniem w kulturalnym życiu miasta Białegostoku był zaplanowany na sobotę, 22 kwietnia 1944 r. w teatrze miejskim w Białymstoku na godz. 19 koncert symfoniczny. W programie koncertu znalazły się: preludia Franza Liszta, pieśni z towarzyszeniem fortepianu, uwertura „Egmont” Ludwiga van Beethovena. Za całość muzyczną był odpowiedzialny dyrygent intendent Wolfgang Brückner. Jako solistka miała wystąpić Sophie Wenedikto-wa (alt). Nad przedsprzedażą biletów czuwała powiatowa siedziba NS-Gemeinschaft

¹⁶⁸ BZ 25/31.01.1944, s. 3.

¹⁶⁹ BZ 88/15-16.04.1944, s. 6.

¹⁷⁰ Ibidem, s. 7.

¹⁷¹ BZ 92/20.04.1944, s. 3.

Kraft durch Freude, mieszcząca się przy Großer Markt 3 w Białymstoku.¹⁷² W drugiej połowie maja 1944 r. Niemiecki Front Pracy (DAF) w kooperacji z NS-Gemeinschaft *Kraft durch Freude* (powiatowym oddziale w Białymstoku) i teatrem krajowym Allenstein (Olsztyn) zorganizowało w sobotę 20 maja 1944 r. w teatrze miejskim w Białymstoku o godz. 19.30 wieczór operowo-operetkowy (*Oper- und Operettenabend*). Bilety wstępu w ograniczonej ilości dostępne były, jak to miało miejsce przy okazji innych imprez tego rodzaju, w powiatowej siedzibie przy Großer Markt 3. Bilety dla gości honorowych w przypadku tej imprezy traciły swą ważność.¹⁷³ Z tego samego numeru „Bialystoker Zeitung” (20-21.05.1944) można się ponadto dowiedzieć, iż w każdy piątek w Białymstoku w parku (Pałacu Branickich) miał miejsce koncert muzyczny. W drugiej połowie maja 1944 r. pomiędzy godz. 17 a 18 koncertował korpus muzyków Wehrmachtu w pawilonie parku (Pałacu Branickich). W tym samym numerze pisma podaje się do wiadomości, iż w pierwszy dzień Zielonych Świątek na terenie parku odbędzie się podobny koncert od godz. 17 do 18.¹⁷⁴

Poza licznymi koncertami dużą popularnością wśród społeczności niemieckiej cieszyły się przedstawienia teatralne i rozrywkowe (varieté).¹⁷⁵ „Bialystoker Zeitung” z 16 lutego 1944 r. informuje o kolorowym wieczorze policyjnej trupy teatralnej „Zwölfzylinder” w Łomży, która odwiedziła to miasto w sobotę (12.02.1944) i niedzielę (13.02.1944). Występy okraszone dużą dawką humoru, skocznymi rytmami i magią odbyły się w sali „Domu Niemieckiego” (*Saal des Deutschen Hauses*).¹⁷⁶ Inną imprezą o charakterze teatralno-poetyckim był tzw. „Wieczór z balladą” (*Balladenabend*). Niemiecki Front Pracy oddział w Białymstoku w ramach oświaty dla dorosłych zaangażował młodą poetkę i recytatorkę z Królewca na wieczór poetycki z balladami (poważnymi i wesołymi) jej autorstwa. Spotkanie miało się odbyć w sobotę 22 kwietnia 1944 r. w Pałacu. W razie dużego zainteresowania wieczór miał być powtórzony w niedzielę 23 kwietnia 1944 r. w foyer teatru miejskiego. Karty wstępu na to przedstawienie można było nabyć w siedzibie powiatowej NS-*Kraft durch Freude* przy Großer Markt 3.¹⁷⁷ W numerze „Bialystoker Zeitung” z 20/21 maja 1944 r. zwraca się uwagę wszystkim matkom z obywatelstwem niemieckim (*reichsdeutsche Mütter*), których adresów nie można było ustalić i którym nie można było doręczyć zaproszeń do teatru, żeby odbierały karty wstępu w siedzibie KdF w sobotę 20 maja 1944 r. w godz. od 8 do 13 i po południu od 15 do 17.¹⁷⁸ Niepełna ilość egzemplarzy pisma „Bialystoker Zeitung”, jaka jest dostępna w bibliotekach białostockich, nie pozwala w pełni zweryfikować faktu, czy typowe przedstawienia teatralne w okręgu białostockim należały do rzadkości. Z informacji zawartych w szpaltach „Bialystoker Zeitung” można się dowiedzieć, że w tamtym czasie na terenie okręgu białostockiego organizowane były w przeważającej większości przedstawienia typu rozrywkowego (varieté). Numer 97 „Bialystoker Zeitung” z 27 kwietnia 1943 r. informuje, że *Kraft durch Freude* oddziału białostockiego z okazji dni świątecznych jako niespodziankę

¹⁷² Ibidem, s. 6.

¹⁷³ BZ 117/20-21.05.1944, s. 6.

¹⁷⁴ Ibidem, s. 3.

¹⁷⁵ Na podstawie informacji zawartych w niniejszym artykule wyraźnie widać, iż w teatrze miejskim w Białymstoku organizowane były oprócz przedstawień teatralnych imprezy o odmiennym charakterze.

¹⁷⁶ Por. H. Klaus, Die „Zwölfzylinder“ in Lomscha. Bunter Abend der Polizeispieltruppe, BZ 39/16.02.1944, s. 3.

¹⁷⁷ BZ 92/20.04.1944, s. 3.

¹⁷⁸ BZ 117/20-21.05.1944, s. 3.

wielkanocną zorganizowało w Białymstoku wielkie varieté „Lachen und Staunen”.¹⁷⁹ W teatrze miejskim w Białymstoku w dniach od 21 do 23 lutego 1944 r. miała wystąpić liczna grupa artystów, przedstawiając wielkie varieté „Die Wundertüte”. W trakcie programu artyści mieli zaprezentować pokazy na trapezie, na wrotkach, na trampolinie oraz umiejętności w dziedzinie magii. Przedstawienia miały odbyć się o godz. 19.30 pod kierownictwem Brockmeyera z Gelsenkirchen. Bilety można było nabywać od środy, 16 lutego 1944 r. Występ 21 lutego przeznaczono dla osób posiadających karty abonamentowe I, abonamenty II obowiązywały na przedstawienie 22 lutego, karty wstępu w wolnej sprzedaży (w cenie od 3 do 5 RM)¹⁸⁰ można było zakupić na występ w dniu 23 lutego. Wszystkie bez wyjątku karty abonamentowe należało odebrać do 19 lutego do godz. 12 w siedzibie *Kraft durch Freude*. W przeciwnym razie miały one być rozdysponowane w inny sposób.¹⁸¹

Oprócz licznych przedstawień rozrywkowych dużym zainteresowaniem wśród ludności niemieckiej cieszyły się seanse kinowe. Z okazji kolejnej rocznicy urodzin Adolfa Hitlera 20 kwietnia 1943 r. „Powszechne Powiernictwo Filmowe” (*Allgemeine Filmtreuhand*) oddało w Wołkowysku do użytku kolejne kino (*Filmtheater*).¹⁸² W czasie uroczystości inauguracyjnej pełnomocnik A. F. T. (Powszechne Powiernictwo Filmowe) *Parteigenosse* Leonhard pozdrowił przybyłych gości, wygłosił krótkie przemówienie i przekazał kino miejscowemu kierownikowi oddziału szczebla partyjnego (*Ortsgruppenleiter*) Pg. (*Parteigenosse*) Sommer. *Ortsgruppenleiter* w kilku krótkich słowach odniósł się do rocznicy urodzin wodza Trzeciej Rzeszy i zapewnił w swoim własnym imieniu i wszystkich zebranych o wierności Führerowi. Następnie zebrani obejrzeli kronikę filmową, a po niej odbyła się projekcja filmu „Bismarck”.¹⁸³ W licznych numerach dziennika „Białystoker Zeitung” pojawiały się częste informacje o seansach kinowych filmów w przeważającej większości niemieckich, wyświetlanych w „Niemieckim Kinie” (*Deutsches Lichtspielhaus*) w Białymstoku:¹⁸⁴

- a) „Einmal der liebe Herrgott sein”, komedia bawarska, w filmie występują: Hans Moser i Irene von Meyendorff; wyświetlany od 27 kwietnia do 29 kwietnia 1943 r.; początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁸⁵
- b) „Illusion” (środa 14 lipca 1943 r.) początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁸⁶

¹⁷⁹ T. Baer, Gross Varieté „Lachen und Staunen”, Por. BZ 97/27.04.1943, s. 3.

¹⁸⁰ RM – *Reichsmark* (marka niemiecka) – waluta niemiecka, będąca w obiegu w latach 1924-1948. Por. – Duden, Universalwörterbuch, 3. neu bearbeitete und erweiterte Auflage, Mannheim; Leipzig; Wien; Zürich 1996, s. 1234-1235.

¹⁸¹ BZ 39/16.02.1944, s. 3 i s. 6.

¹⁸² W tym artykule podano również informację, że w najbliższym czasie planuje się oddanie do użytku publicznego kolejnych kin na terenie okręgu białostockiego. Por. BZ 97/27.04.1943, s. 3.

¹⁸³ Ibidem

¹⁸⁴ Można snuć przypuszczenia i zastanawiać się, czy w obecnym kinie „Ton”, a zarazem przedwojennym kinie „Świat” mieściło się „Niemieckie Kino” (*Deutsches Lichtspielhaus*). Wydaje się to wielce prawdopodobne z kilku względów. Po pierwsze lokalizacja kina była centralna, po drugie znajdowało się ono vis-à-vis Domu Partii (*Parteihaus*), mieszczącego się w obecnym „Domu św. Marcina” przy Großer Markt 3, a po trzecie znajdując się w bliskim sąsiedztwie kościoła farnego mogło spełniać swoje funkcje propagandowe, mające na celu odciągnięcie ludności niemieckiej od chodzenia do kościoła, a zachęcające do częstego uczęszczania na seanse filmowe.

¹⁸⁵ BZ 98/28.04.1943, s. 3 i s. 6.

¹⁸⁶ BZ 163/14.07.1943, s. 6.

- c) „Die Gattin” (od piątku 10 września do poniedziałku 13 września 1943 r.) w filmie występują: Jenny Jugo, Viktor Staal, Hilde von Stolz, Willy Fritsch; początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁸⁷
- d) „Man rede mir nicht von Liebe” (poniedziałek 31 stycznia 1944 r.); początek projekcji: codziennie 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁸⁸
- e) „Die beiden Schwestern” (piątek 4 lutego 1944 r.); początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; dozwolony dla młodzieży powyżej 14 roku życia;¹⁸⁹
- f) „Die kleine und die grosse Liebe” (wtorek 8 lutego i środa 9 lutego 1944 r.); początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁹⁰
- g) „Mutterlied” (środa 16 lutego 1944 r.), film włoski w kooperacji Berlin-Rzym; w rolach głównych występują: Benjamino Gigli, Maria Cebotari, Peter Bosse; początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁹¹
- h) „Zirkus Renz” (sobota 15 kwietnia i niedziela 16 kwietnia 1944 r.); w filmie występują: René Deltgen, Paul Klinger, Angelika Hauff, Alice Treff, Fritz Odemar, Herbert Hübner, Ernst Waldow; początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00 a w niedzielę także o godz. 14.00; dozwolony dla młodzieży;¹⁹²
- i) „Seine beste Rolle” (czwartek 20 kwietnia 1944 r.); początek projekcji: codziennie o godz. 16.30 i 19.00; dozwolony dla młodzieży powyżej 14 roku życia;¹⁹³
- j) „Tolle Nacht” (środa 17 maja 1944 r.); początek projekcji: codziennie godz. 16.30 i 19.00; niedozwolony dla młodzieży;¹⁹⁴

Na podstawie dostępnych materiałów źródłowych w niniejszym artykule przedstawiono obraz życia społeczności niemieckiej, zamieszkującej tereny okręgu białostockiego w czasie II wojny światowej. Portret ten pokazuje wyraźnie, że życie społeczności niemieckiej było wielopłaszczyznowe. W artykułach i reportażach na pierwszy plan wysuwają się przede wszystkim organizacje narodowosocjalistycznej proveniencji, albowiem „Bialystoker Zeitung” był pismem *sensu stricte* partyjnym i jego głównym obszarem zainteresowań były wydarzenia związane z organizacjami ruchu narodowego socjalizmu. Ponadto na łamach „Bialystoker Zeitung” zamieszczano informacje o codziennych problemach Niemców mieszkających na terenach Białostockiego. Przedrukowywano tam zarządzenia administracyjne (Zarządu cywilnego dla okręgu białostockiego), rozporządzenia policyjne, wpływające w istotny sposób na poziom życia ludności niemieckiej. Redakcja „Bialystoker Zeitung”, pomimo silnego zakorzenienia w narodowym socjalizmie, nie rezygnowała z informowania społeczności niemieckiej o nabożeństwach kościelnych. Oprócz tego ze stron dziennika wyłania się obraz firm i przedsiębiorstw niemieckich, które działały w okresie wojennym na terenie Białostocczyzny. Umieszczano tam ponadto ogłoszenia i reklamy o mających się odbyć przedstawieniach teatralnych i rozrywkowych typu warieté, wyświetlanych seansach filmowych i koncertach muzyki poważnej, co stano-

¹⁸⁷ Por. T. Baer, Deutsches Lichtspielhaus: „Die Gattin”, BZ 213/11.09.1943, s. 3. Ponadto: BZ 212/10.09.1943, s. 6; BZ 213/11.09.1943, s. 7; BZ 214/13.09.1943, s. 6.

¹⁸⁸ BZ 25/31.01.1944, s. 6.

¹⁸⁹ BZ 29/4.02.1944, s. 6.

¹⁹⁰ BZ 32/8.02.1944, s. 6 i BZ 33/9.02.1944, s. 6.

¹⁹¹ BZ 39/16.02.1944, s. 3 i s. 6.

¹⁹² Por. T. Baer, Deutsches Lichtspielhaus: Cirkus Renz, BZ 88/15-16.04.1944, s. 3 i s. 7.

¹⁹³ BZ 92/20.04.1944, s. 6.

¹⁹⁴ BZ 114/17.05.1944, s. 6.

wi kulturalny pierwiastek życia społecznego ludności niemieckiej. Dziennik „Bialystoker Zeitung” spełniał funkcje informacyjno-propagandowe, albowiem wpisany był w szeroki kontekst prasy narodowosocjalistycznej, gdzie oprócz informowania społeczeństwa doniosła rolę odgrywały względy manipulacyjno-propagandowe. Jest to bardzo wyraźnie widoczne, mając na uwadze tzw. pochody poparcia dla idei narodowosocjalistycznej czy chociażby uroczystości związane z rocznicą urodzin Adolfa Hitlera. Wśród artykułów drukowanych w „BZ” przewija się sporo nazwisk działaczy partyjnych NSDAP oraz członków innych ugrupowań i organizacji, powiązanych z partią hitlerowską. Ponadto prezentowane co miesiąc dane z białostockiego Urzędu Stanu Cywilnego tworzą żywy obraz społeczności niemieckiej. Niestety niewielka liczba dostępnych egzemplarzy gazety nie pozwala na dzień dzisiejszy na bardziej obszerne i szczegółowe badania na temat obrazu życia społeczności niemieckiej na terenie okręgu białostockiego w latach 1941-1944. Zaprezentowany w niniejszym numerze „Bibliotekarza Podlaskiego” artykuł wypełnia swego rodzaju lukę historiograficzną i rzuca nowe światło na historię Białostocczyzny i Podlasia. Można mieć nadzieję, że czytelnicy niniejszego przyczynku spojrzą innymi oczyma na historię miasta Białegostoku i okolic. Po zilustrowaniu życia ludności niemieckiej na terenie okręgu białostockiego wyłaniają się dalsze postulaty badawcze. Uwzględniając kontekst wojenny i specyfikę prasy hitlerowskiej, funkcjonującej w ramach określonych zadań można zbadać treść bloków propagandowych i jej charakterystyczny język.

ANEKS

WYKAZ HIERARCHII WAŻNOŚCI W STRUKTURACH ORGANIZACJI NARODOWOSOCJALISTYCZNYCH, OMÓWIONYCH W NINIEJSZYM ARTYKULE

Deutsches Jungvolk (DJ)¹⁹⁵

Reichsjugendführer
Gebietsjungvolkführer
Hauptjungbannführer
Oberjungbannführer
Jungbannführer
Oberjungstammführer
Stammführer/Jungstammführer
Hauptfähnleinführer
Oberfähnleinführer
Fähnleinführer
Oberjungzugführer
Jungzugführer
Oberjungenschaftsführer

¹⁹⁵ Cyt. za K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, op. cit., s. 212.

Jungenschaftsführer
Oberhordenführer
Hordenführer
Pimpf

Hitlerjugend (HJ)¹⁹⁶

Reichsjugendführer
Stabsführer
Obergebietsführer
Gebietsführer
Hauptbannführer
Oberbannführer
Bannführer
Oberstammführer
Stammführer/Unterbannführer
Hauptgefolgschaftsführer
Obergefolgschaftsführer
Gefolgschaftsführer
Oberscharführer
Scharführer
Oberkameradschaftsführer
Kameradschaftsführer
Oberrottenführer
Rottenführer
Hitlerjunge

Bund Deutscher Mädel (BDM)¹⁹⁷

Reichsjugendführer
Gauverbandsführerin / Obergebietsführerin (ab 1940)
Obergauführerin / Gebietsführerin (ab 1940)
Gauführerin / Oberbannführerin (ab 1940)
Untergauführerin / Bannführerin (ab 1940)
Mädelringführerin
Mädelgruppenführerin
Mädelscharführerin
Mädelschaftsführerin
Mädel

Arbeitsdienst (RAD) männlich¹⁹⁸

Reichsarbeitsführer
Obergeneralarbeitsführer

¹⁹⁶ Ibidem.

¹⁹⁷ Ibidem, s. 213.

¹⁹⁸ Ibidem, s. 216.

Generalarbeitsführer/-arzt
Oberstarbeitsführer/-arzt
Oberarbeitsführer/-arzt
Arbeitsführer/-arzt
Oberstfeldmeister/Arbeitsfeldarzt
Oberfeldmeister
Feldmeister
Unterfeldmeister
Obertruppführer
Truppführer
Untertruppführer
Hauptvormann
Obervormann
Vormann
Arbeitsmann (verpfl.)
Arbeitsmann

Arbeitsdienst (RAD) weiblich¹⁹⁹

Reichsarbeitsführer
Stabshauptführerin
Stabsoberführerin
Stabsführerin
Maidenhauptführerin
Maidenoberführerin
Maidenführerin
Maidenunterführerin
Kameradschaftsälteste
Arbeitsmaid

Partei²⁰⁰

Reichsleiter
Amtsleiter
Abteilungsleiter
Unterabteilungsleiter
Gauleiter
Amtsleiter
Abteilungsleiter
Unterabteilungsleiter
Kreisleiter
Amtsleiter
Abteilungsleiter
Unterabteilungsleiter
Ortsgruppenleiter

¹⁹⁹ Ibidem, s. 217.

²⁰⁰ Ibidem.

Stützpunktleiter
Zellenwart
Zellenwalter
Blockleiter
Blockwart
Blockwalter
Parteigenosse

BIBLIOGRAFIA

1. „Bialystoker Zeitung”:
97/27.04.1943; 98/28.04.1943; 163/14.07.1943; 211/09.09.1943; 212/10.09.1943;
213/11.09.1943; 214/13.09.1943; 25/31.01.1944; 29/04.02.1944;
32/08.02.1944 (ubytki str. 3-4); 33/09.02.1944; 39/16.02.1944; 88/15-16.04.1944;
92/20.04.1944; 114/17.05.1944; 116/19.05.1944 (ubytki str. 3-4); 117/20-21.05.1944;
2. Białystok, Historyczny plan miasta, lata 30-te, red. metodyczna i merytoryczna T. Popławski, Białystok b. r. w.;
3. Brackmann K.-H., Birkenhauer R., NS-Deutsch, „selbstverständliche Begriffe und Schlagwörter aus der Zeit des Nationalsozialismus, Straelen/Niederrhein 1988.
4. Duden, Deutsches Universalwörterbuch, 3., neu bearbeitete und erweiterte Auflage, Mannheim; Leipzig; Wien; Zürich 1996.
5. Gnatowski M., Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu, t. I, Białystok 1979.
6. Grünberg K., SS – czarna gwardia Hitlera, wyd. 2 poszerzone, Warszawa 1984.
7. Kalendarz Rolniczy 1943, Reichsnährstandsverlag G. m. b. H. Niederlassung Ostpreussen, Königsberg (Pr) – Białystok, b. r. w.
8. Karlikowski J., Polityka okupacyjna III Rzeszy w okręgu białostockim (1941-1944), Białystok 1965.
9. Kietliński M., Leszczuk A., Wykaz ulic Białegostoku w latach 1799-2000. Archiwum Państwowe w Białymstoku, Białystok 2003.
10. Kołtunowski P., Metody kształtowania morale wojennego na podstawie tekstów przemówień ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa z okresu drugiej wojny światowej (1939-1945). Aspekt argumentacyjno-psychologiczny, Lublin 1995.
11. Król E. C., Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania, Warszawa 1999.
12. Wistrich R., Wer war wer im Dritten Reich. Ein biographisches Lexikon, Frankfurt am Main 1987.

Biblioteki w regionie

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

Młodzież gimnazjalna w oddziałach dla dzieci i młodzieży bibliotek publicznych województwa podlaskiego

Specyfika pracy z czytelnikiem w oddziałach dla dzieci i młodzieży

Czytelnicy oddziałów dla dzieci i młodzieży są grupą bardzo specyficzną, m.in. ze względu na dużą rozpiętość wiekową i związany z nią poziom rozwoju. Aby zaspokoić ich zainteresowania konieczne jest zapewnienie zbiorów dostosowanych do potrzeb użytkowników zarówno najmłodszych, jak i najstarszych, a więc o różnym stopniu trudności i tematyce. Należy jednocześnie zadbać o promocję książki i czytelnictwa, zachęcić do udziału w imprezach bibliotecznych i, co jest niezwykle istotne, wypracować taki sposób podejścia do czytelników, by każdy z nich czuł się w swojej bibliotece ważnym i oczekiwanym gościem. Z pewnością dla bibliotekarzy pracujących w oddziałach jest to zadanie niełatwe. Jeszcze nie tak dawno temu w regulaminach oddziałów był zapis mówiący, że mogą z nich korzystać dzieci od 7 do 15 lat. Dolną granicą była więc I klasa szkoły podstawowej, zwykle od momentu, w którym dziecko opanowało czytanie na tyle swobodnie, by samodzielnie przeczytać wypożyczoną książkę, a górną 15 lat, w praktyce ukończenie ósmej klasy. Uczeń odchodzący ze szkoły podstawowej zostawał czytelnikiem działu dla dorosłych. Obecnie coraz większą wagę przywiązuje się do jak najwcześniejszych kontaktów dziecka z książką i biblioteką, a do oddziałów trafiają przedszkolaki, nawet 3-4 latki. Jednocześnie przesunęła się też górna granica wiekowa użytkowników. Wraz z utworzeniem gimnazjów powstał dylemat: Czy odsyłać 13-letnich uczniów gimnazjum do działów dla dorosłych, choć przecież wiadomo, że nie znajdą tam lektur odpowiednich dla siebie, czy obsługiwać wszystkich gimnazjalistów, także z trzeciej klasy, a więc młodzież 16-letnią, często korzystającą jednocześnie z działów dla dorosłych. Jak pogodzić interesy tak różnych czytelników?

Od niedawna, co zapewne wiąże się z powstaniem w Polsce (dzięki Fundacji Bertelsmanna) tzw. „mediatek” we Wrocławiu i Olsztynie, w polskim bibliotekarstwie publicznym po okresie, gdy próbowano tworzyć działy dla najmłodszych, pojawiła się nowa tendencja. Zaczęto dostrzegać potrzebę wydzielania w bibliotekach publicznych działów młodzieżowych ze zbiorami odpowiednimi do potrzeb gimnazjalistów i uczniów szkół

średnich, gromadzących nie tylko książki i czasopisma, ale też inne media, w tym elektroniczne. Na utworzenie odrębnego działu młodzieżowego mogła sobie pozwolić dotychczas tylko jedna biblioteka publiczna - Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie. Tego rodzaju posunięcie wiąże się bowiem z trudnościami nie do pokonania dla większości polskich bibliotek, tj. głównie sprawami finansowymi i wiążącymi się z nimi problemami lokalowymi, kadrowymi itp., zwłaszcza że część zbiorów musiałaby się powtarzać.

Badania Książnicy Podlaskiej

W związku z tym, że takie podejście zyskuje sobie wielu zwolenników, a nowe „mediateki” cieszą się wielkim zainteresowaniem użytkowników, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego przeprowadziła wśród gimnazjalistów - czytelników oddziałów son-
daż, by wypowiedzieli się o swoich bibliotekach oraz oczekiwaniach, które wg nich powinny spełniać. W tym celu opracowano ankietę i rozesłano ją do 33 oddziałów funkcyj-
nujących na terenie województwa podlaskiego z prośbą o jej wypełnienie przez trzech
czytelników z każdego oddziału, niezależnie od jego wielkości i stopnia organizacyjnego
biblioteki macierzystej. Ankieta była anonimowa, zaś czas trwania badań określono od 10
marca do 30 kwietnia 2005 r.

Ankietę wypełnili czytelnicy 31 oddziałów, w tym 26 w mieście i 5 na wsi. Ogół-
em wpłynęły 93 odpowiedzi. Dane o ankietowanych przedstawiają tabele nr 1, 2, 3.

Tabela nr 1. Ankietowani gimnazjaliści

Lp.	Płeć	Liczba osób	%; N=93
1.	dziewczeta	74	79,6
2.	chłopcy	19	20,4
3.	ogółem	93	100,0

Tabela nr 2. Okres korzystania z oddziałów przez gimnazjalistów

Lp.	Lata	Liczba osób	%; N=93
1.	więcej niż 5 lat, podano liczbę lat	62	66,7
2.	więcej niż 5 lat, nie podano liczby lat	9	9,7
3.	mniej niż 5 lat, podano liczbę lat	15	16,1
4.	mniej niż 5 lat, nie podano liczby lat	3	3,2
5.	brak odpowiedzi	4	4,3
6.	ogółem	93	100,0

Tabela nr 3. Deklarowana częstotliwość odwiedzania oddziału

Lp.	Częstotliwość	Liczba osób	%; N=93
1.	przynajmniej raz w miesiącu	88	94,6
2.	rzadziej niż raz w miesiącu	5	5,4
3.	ogółem	93	100,0

Z przedstawionych danych wynika, że większość ankietowanych, bo aż 94,6 % stanowią dziewczęta. Korzystających z oddziału dłużej niż 5 lat wykazano 76,3 %, a aż 94,6 % bywa w oddziale częściej niż raz w miesiącu. Możemy zatem uznać, że przedstawicielem czytelników, którzy wypełnili ankietę jest dziewczyna odwiedzająca bibliotekę publiczną przynajmniej raz w miesiącu i korzystająca z oddziału dłużej niż 5 lat. Ponieważ poproszono również o podanie okresu czytelnictwa w oddziale, możliwe jest określenie jego przeciętnego czasu. Wynosił on ok. 6 i pół roku, ale było 11 osób, które uczęszczają do oddziałów ponad 10 lat. Musiały więc zostać czytelnikami jeszcze w wieku przedszkolnym. W stosunku do ogółu ankietowanych tacy uczniowie stanowili 11,8 %.

Z wypowiedzi gimnazjalistów biorących udział w ankiecie wynika, że większości czytelników podlaskich oddziałów nie przeszkadza, że z ich bibliotek korzystają jednocześnie młodsi - uczniowie szkoły podstawowej i - coraz częściej - przedszkolaki. Takiej odpowiedzi udzieliło aż 86 osób, tj. 92,5 %. Zaledwie 7 ankietowanych, tj. 7,5 % ogółu stwierdziło, że dzieci im przeszkadzają. Deklarowany przez gimnazjalistów stosunek do młodszych czytelników przedstawia tabela nr 4.

Tabela nr 4. Deklarowany stosunek do młodszych czytelników

Lp.	Określenie stanowiska	Liczba osób	%; N=93
1.	przeszkadzają	7	7,5
2.	nie przeszkadzają	86	92,5
3.	ogółem	93	100,0

Tę postawę potwierdzają również wypowiedzi opisowe.

**Przykładowe wypowiedzi gimnazjalistów
na temat obecności młodszych dzieci w oddziałach**

„Biblioteka jest dla wszystkich.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„... z biblioteki mogą korzystać wszyscy uczniowie, niezależnie od wieku.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Nie przeszkadza mi, że do biblioteki uczęszczają młodsze dzieci, ponieważ mam młodsze rodzeństwo i nie przeszkadza mi obecność dzieci, gdyż jestem już do nich przyzwyczajona.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Dzieci nie przeszkadzają mi w wybieraniu książek. Nie zachowują się źle. Są dość zdyscyplinowane.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

Natomiast gimnazjalistów, którzy twierdzą, że obecność młodszych kolegów w oddziałach jest uciążliwa, denerwuje głównie „złe” zachowanie dzieci. Oto przykładowe wypowiedzi:

„Ponieważ książki są mieszane i czasem trudno jest cokolwiek znaleźć¹. Młodsze dzieci nie umieją się zachować, np. hałasują i nie można się skupić.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„... są niezdyscyplinowani i przeszkadzają. Są głośni.”

(chłopiec, biblioteka miejsko-gminna)

„... często zwracają na siebie uwagę i popisują się.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Ponieważ (...) hałasują, kłócą się i mnie to denerwuje.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

Większość gimnazjalistów stwierdziło jednak, że gdyby oddział obsługiwał wyłącznie młodzież, częstotliwość jego odwiedzania nie wzrosłaby, co przedstawiono w kolejnej tabeli.

Tabela nr 5. Deklarowany wpływ obecności wyłącznie młodzieży w oddziałach na odwiedziny

Lp.	Odpowiedź	Liczba osób	%; N=93
1.	tak	16	17,2
2.	nie	3	3,2
3.	nie miałyby to wpływu	74	79,6
4.	ogółem	93	100,0

Z danych przedstawionych w tabeli wynika, że odpowiedzi „nie” i „nie miałyby to wpływu” wybrało ogółem aż 77. ankietowanych, tj. 82,8 %. Natomiast „tak” odpowiedziało 16 osób, tj. 17,2 %. Poniżej zamieszczono przykłady uzasadnień wyboru odpowiedzi.

¹ Chodzi o to, że młodsze dzieci nie odstawiają przeglądanych książek na właściwe miejsce.

**Przykłady odpowiedzi na pytanie o odwiedziny
w oddziałach, gdyby korzystała z nich wyłącznie młodzież**

„Do oddziału uczęszczam po to, by wypożyczać książki, a nie po to, by nawiązywać znajomości. Nie ma dla mnie znaczenia, w jakim wieku są inni czytelnicy.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Uważam, że biblioteka jest fajna, niezależnie od tego, kto ją odwiedza. Małe dzieci są bardzo fajne i miłe. Można czasem im w czymś pomóc.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Fajna byłaby biblioteka tylko dla młodzieży, ale nie miałoby to wpływu na moje zamiłowania.”

(dziewczyna, biblioteka gminna)

„Nie miałoby to wpływu, ponieważ nie bardzo lubię czytać.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

Natomiast ci, którzy deklarowali, że chętniej odwiedziliby bibliotekę, gdyby korzystała z niej wyłącznie młodzież, pisali:

„Myślę, że trochę chętniej odwiedzałabym bibliotekę, gdyby młodzież miała swój oddział i gdyby częściej były organizowane jakieś spotkania.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Chętniej bym korzystał, bo byłoby ciszej i spokojniej.”

(chłopiec, biblioteka miejsko-gminna)

„Ponieważ bardziej odpowiada mi towarzystwo moich rówieśników.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Tak, ponieważ wiedziałbym, że spotkam tam wyłącznie rówieśników.”

(chłopiec, biblioteka miejsko-gminna)

Ankieta pozwoliła również na uzyskanie informacji o tematyce i rodzaju poszukiwanych zbiorów. Z udzielonych odpowiedzi wynika, że większość gimnazjalistów poszukuje w oddziałach materiałów potrzebnych do nauki szkolnej. Tego rodzaju wskazań było ogółem aż 46,8%, tj. 87 wyborów (można było wybrać dwie odpowiedzi spośród podanych). Były to wskazania głównie na lektury (56 wskazań, tj. 30,1%) oraz opracowania z różnych dziedzin wiedzy (31 wyborów, tj. 16,7%). Książki z literatury pięknej do czytania dla rozrywki oraz książki z literatury popularnonaukowej związane z własnymi zainteresowaniami miały 72 wybory, tj. 38,7 %. Odpowiedzi na pytanie o tematykę poszukiwanych materiałów zebrano w tabeli nr 6.

Tabela nr 6. Materiały najczęściej poszukiwane w oddziałach przez gimnazjalistów

Lp.	Rodzaj materiałów	Liczba wskazań	%; N=186 ²
1.	lektury	56	30,1
2.	opracowania z różnych dziedzin wiedzy potrzebne do nauki szkolnej	31	16,7
3.	książki z literatury pięknej do czytania dla rozrywki	39	21,0
4.	książki z literatury popularno-naukowej związane z własnymi zainteresowaniami	33	17,7
5.	czasopisma	11	5,9
6.	inne	11	5,9
7.	brak odpowiedzi	5	2,7
8.	ogółem	186	100,0

Gimnazjalistów zapytano również o rodzaj materiałów, z których chcieliby korzystać w oddziale. Najwięcej wskazań miały kolejno: książki, czasopisma, filmy, płyty. Ogółem te rodzaje zbiorów miały 168 wyborów, tj. 90,3%. Odpowiedzi zebrano w tabeli nr 7.

Tabela nr 7. Rodzaje zbiorów, które chcieliby wykorzystywać gimnazjaliści

Lp.	Zbiory	Liczba wskazań	%; N=186
1.	książki	74	39,8
2.	czasopisma	50	26,9
3.	książki mówione	5	2,7
4.	filmy	24	12,9
5.	płyty	20	10,7
6.	inne	2	1,1
7.	brak odpowiedzi	11	5,9
8.	ogółem	186	100,0

² Na pytanie 8 i 9 należało wybrać dwie odpowiedzi. Dlatego 93. gimnazjalistów udzieliło 186 odpowiedzi.

Ponieważ coraz częściej młodzież chce korzystać z internetu i coraz więcej oddziałów stwarza im tę możliwość, na co w ogromnym stopniu wpłynęła realizacja programu „Ikonka”, w ankiecie zamieszczono również pytania o dostęp do informacji elektronicznej.

Spośród 31 oddziałów, które odpowiedziały na naszą ankietę, z internetu można korzystać w 23 oddziałach, tj. w 74,2%, zaś w pozostałych 8 nie ma takiej możliwości. Odpowiedzi gimnazjalistów przedstawiono w tabeli nr 8.

Tabela nr 8. Możliwość korzystania z internetu w oddziałach wg ankietowanych

Lp.	Odpowiedzi	Liczba wskazań	%; N=93
1.	tak	68	73,1
2.	nie	23	24,7
3.	brak odpowiedzi	2	2,2
4.	ogółem	93	100,0

Nie wszyscy jednak ankietowani gimnazjaliści, nawet jeżeli jest taka możliwość, korzystają z internetu w swoich oddziałach. Ich wypowiedzi zebrano w tabeli nr 9.

Tabela nr 9. Wykorzystanie internetu w oddziałach przez ankietowanych

Lp.	Odpowiedzi	Liczba wskazań	%; N=93
1.	tak	50	53,8
2.	nie	42	45,1
3.	brak odpowiedzi	1	1,1
4.	ogółem	93	100,0

Gimnazjalistów, którzy odpowiedzieli, że nie korzystają z internetu w swoich oddziałach, poproszono o podanie przyczyny. Okazało się, że nie wszyscy ankietowani wiedzieli o takiej możliwości. Aż 19 ankietowanych, tj. 20,4% ankietowanych odpowiedziało: „Nie ma internetu w bibliotece” lub „Nie wiem, czy jest internet w bibliotece.” Nasze placówki powinny zatem zadbać o właściwą informację w tym zakresie. Duża grupa spośród tych, którzy odpowiedzieli, że nie korzystają z internetu w oddziale, twierdzi, że „ma dostęp do internetu w domu”. Wypowiedzi uczniów przedstawiono w tabeli nr 10.

Tabela nr 10. Uzasadnienie przyczyny niewykorzystania internetu w oddziale

Lp.	Odpowiedzi	Liczba wskazań	%; N=42 ³
1.	Nie wiem czy jest	1	2,4
2.	Nie ma Internetu w bibliotece	18	42,8
3.	Korzystam w domu	14	33,3
4.	Korzystam w szkole	1	2,4
5.	Korzystam w innym miejscu	2	4,8
6.	Nie mam potrzeby korzystania	2	4,8
7.	Nie mam czasu	1	2,4
8.	Brak odpowiedzi	3	7,1
9.	Ogółem	42	100,00

Zamieszczamy przykładowe wypowiedzi gimnazjalistów, którzy nie korzystają z internetu w swoich bibliotekach.

Wypowiedzi gimnazjalistów, którzy nie korzystają z internetu w oddziałach

„Nie korzystam z internetu, ponieważ mam go w domu. Niech skorzystają osoby, które go nie mają.”

(dziewczyna, biblioteka gminna)

„Posiadam własny komputer i internet. Zresztą przy komputerze wolę być sama.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Ponieważ korzystam w szkole. Nie lubię spędzać dużo czasu przed komputerem i wydawać pieniędzy.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Ponieważ chodzę do konkurencji.”

(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Nie jest mi to potrzebne.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

Uczniów gimnazjów korzystających z internetu w bibliotekach publicznych poproszono również o określenie rodzaju najczęściej poszukiwanych materiałów. Ilustracją ich wypowiedzi jest tabela nr 11.

³ Przyczyny niewykorzystania internetu w oddziałach mieli wskazać tylko ci, którzy nie korzystają z niego w swoich bibliotekach. Były 42 takie osoby.

Tabela nr 11. Najczęściej poszukiwane materiały

Lp.	Rodzaj materiałów	Liczba wskazań	%; N=63 ⁴
1.	Informacje z różnych dziedzin wiedzy potrzebne do nauki szkolnej	35	55,5
2.	Informacje związane z zainteresowaniami pozaszkolnymi	21	33,3
3.	Gry	3	4,8
4.	Inne materiały	2	3,2
5.	Wszystkie wymienione	1	1,6
6.	Brak odpowiedzi	1	1,6
7.	Ogółem	63	100,0

Poproszono także młodzież o określenie najważniejszej funkcji oddziału obsługującego gimnazjalistów. Z udzielonych odpowiedzi wynika, że widzi ona oddział głównie jako „miejsce zdobywania informacji z różnych dziedzin wiedzy” (42 wypowiedzi, tj. 44,2% wszystkich udzielonych odpowiedzi) oraz jako „ośrodek kultury młodzieżowej” (34 wypowiedzi, tj. 35,7%). Postrzeganie oddziału jako informatorium wiąże się ze wzrostem zainteresowania młodzieży informacją na różne tematy, co obserwujemy od kilku lat na podstawie danych cyfrowych odnośnie udostępniania prezencyjnego w oddziałach. Tylko jedna osoba (dziewczyna z biblioteki miejsko-gminnej) napisała, że oddział mogłoby w ogóle nie być, ale można przypuszczać, że jest to odpowiedź niezbyt przemyślana lub wynikająca z niezrozumienia, gdyż udzielająca jej czytelniczka korzysta z oddziału już 6 lat i uważa, że powinna być on dla „wszystkich.” Wypowiedzi ankietowanych zebrano w tabeli nr 12.

Tabela nr 12. Określenie funkcji oddziałów

Lp.	Funkcja oddziału	Liczba wskazań	%; N=95 ⁵
1.	Wypożyczalnia	17	17,9
2.	Miejsce zdobywania informacji z różnych dziedzin wiedzy	42	44,2
3.	Ośrodek kultury młodzieżowej	34	35,7
4.	Miejsce spotkań towarzyskich młodzieży	1	1,1
5.	Mogłoby go w ogóle nie być, bo w szkole jest biblioteka	1	1,1
6.	Ogółem	95	100,0

⁴ N=63, gdyż część spośród 50 osób, które odpowiedziały, że korzystają z internetu w swoich oddziałach, choć proszono o wybór jednej odpowiedzi, wskazała więcej możliwości.

⁵ Dwie osoby, pomimo prośby o wybór jednej odpowiedzi, zaznaczyły dwie.

Gimnazjaliści, co wynika z ich odpowiedzi na kolejne pytanie ankiety, czują się w oddziałach nieco zagubieni i oczekują ze strony bibliotekarzy głównie pomocy przy wyszukiwaniu materiałów i życzliwości. Ogółem odnotowano aż 69 takich wypowiedzi, tj. 74,2%, a gdyby ci, którzy niedokładnie przeczytali wyjaśnienia i odpowiedzieli „wszystkie cechy” wybrali jedną, zapewne takich wyborów byłoby jeszcze więcej. Wypowiedzi gimnazjalistów na temat umiejętności i cech najbardziej oczekiwanych u bibliotekarzy przedstawiono w tabeli nr 13.

Tabela nr 13. Umiejętności i cechy bibliotekarzy najbardziej cenione przez gimnazjalistów

Lp.	Umiejętności i cechy bibliotekarzy	Liczba wskazań	%; N=93
1.	Wiedza z różnych dziedzin nauki	5	5,4
2.	Doskonała znajomość zbiorów	9	9,7
3.	Uprzejmość wobec czytelników	32	34,4
4.	Pomoc przy wyszukiwaniu materiałów	37	39,8
5.	Inna odpowiedź	10	10,7
6.	Ogółem	93	100,0

Młodzież wypełniająca ankietę miała też możliwość wyrażenia swojej opinii na temat, jaka powinna być wg niej biblioteka obsługująca gimnazjalistów. Okazało się, że lubią z niej korzystać, co nie dziwi, bo ankietowani byli przecież czytelnikami. Niektórzy spośród gimnazjalistów akceptują swoją bibliotekę bez zastrzeżeń. Zamieszczamy ich przykładowe odpowiedzi.

Wypowiedzi gimnazjalistów akceptujących swoją bibliotekę bez zmian

„Uważam, że powinna być taka, jaka jest. Ogólnie jest w porządku.”
(dziewczyna, biblioteka miejska)

„Biblioteka podoba mi się taka, jaka jest. Nie trzeba zmieniać nic, bo wszystko jest w porządku.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Nie wiem, co mam napisać. Lubię chodzić do mojej biblioteki i nie wiem czy cokolwiek trzeba zmieniać.”

(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Dokładnie taka, jaka jest u nas. Przesympatyczne panie doskonale orientujące się w swoim księgozborze. Potrafią doradzić, pomóc, jeśli mamy jakieś kłopoty. Na ich twarzy zawsze gości uśmiech, po prostu super-biblioteka.”

(dziewczyna, biblioteka wiejska)

Poniżej zamieszczono przykładowe wypowiedzi gimnazjalistów na temat biblioteki ich marzeń.

Wypowiedzi gimnazjalistów na temat, jaka powinna być ich biblioteka

„Biblioteka powinna być przede wszystkim przyjazna i dobrze zaopatrzona w pozycje literackie przeznaczone dla młodzieży. Powinna zainteresować młodzież różnymi tematami, np. reklamować jakąś dobrą książkę wartą przeczytania. Chciałabym się w niej dobrze czuć i mile spędzać czas. Powinna dawać szansę na rozwijanie swoich upodobań.”
(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Moim zdaniem w bibliotece powinno znajdować się wiele interesujących książek z różnych dziedzin. Uważam też, że w każdej bibliotece powinna znajdować się czytelnia wyposażona w komputery, z których będzie można korzystać i poszukać potrzebnych informacji.”

(chłopiec, biblioteka wiejska)

„Moim zdaniem biblioteka dla gimnazjalistów powinna mieć różnorodne zbiory. Powinna posiadać nie tylko książki, ale też filmy, czasopisma itp. Powinna być przyjazna oraz prowadzona przez osoby, które mają dobry kontakt z młodzieżą. Powinna w niej panować rodzinna atmosfera. Dzięki temu miałyby więcej odwiedzających.”
(dziewczyna, biblioteka miejsko-gminna)

„Powinna zawierać wszystkie pozycje literatury młodzieżowej i książki popularnonaukowe. Powinna też posiadać wypożyczalnię kaset video i dvd. Powinna organizować różne spotkania młodzieżowe, prowadzić różne koła zainteresowań, np. kółko teatralne”.
(dziewczyna, biblioteka wiejska)

Podsumowanie

Z wypowiedzi ankietowanych gimnazjalistów wynika, że młodzież korzystająca z podlaskich bibliotek publicznych jest zadowolona ze swoich oddziałów. Nie domaga się wydzielenia odrębnych działów, ale być może postawa taka wynika z braku znajomości bibliotek innych niż ta we własnym środowisku i niewiedzy o nowych tendencjach w bibliotekarstwie. Dostrzega jednak niedostatki, jak np.: ciasnota, brak dogodnego dostępu do informacji przez internet, zbyt mała ilość nowości książkowych, szczególnie literatury z różnych dziedzin wiedzy, a także brak imprez kulturalnych przeznaczonych dla młodzieży. Gimnazjaliści widzą bibliotekę głównie jako miejsce zdobywania informacji z różnych dziedzin wiedzy i jako ośrodek kultury młodzieżowej.

Ich marzenia o bibliotekach nie są zbyt wygórowane. Nie piszą o ogromnych powierzchniach i nietypowym wystroju wnętrz. W zbiorach widzą głównie książki, najchętniej nowości z różnych dziedzin wiedzy, lektury szkolne, bestsellery literatury młodzieżowej i czasopisma, choć pojawiają się też wypowiedzi o innych nośnikach informacji i multimedialach, które byłoby można wypożyczać. Prawie wszyscy, także ci, którzy z różnych powodów nie korzystają z internetu w swoich placówkach, bibliotekę marzeń widzą skomputeryzowaną i z dostępem do internetu.

Wielką wagę przywiązują do sposobu obsługi. Od bibliotekarzy oczekują głównie pomocy przy wyszukiwaniu potrzebnych materiałów i uprzejmości. Niektórzy chętnie spotkaliby się w bibliotece z rówieśnikami na imprezach przeznaczonych dla młodzieży, prezentacjach nowości, a nawet na zajęciach kół zainteresowań.

Zadbajmy zatem, jeśli chcemy, by gimnazjaliści nie odchodzili z naszych oddziałów, by czuli się w nich akceptowani i rozumiani. Bibliotekarze powinni im oczywiście pomagać w poszukiwaniu potrzebnych materiałów, ale nie wyręczać, bo przecież młodzi muszą nauczyć się samodzielnego korzystania z dostępnych źródeł. O tym też należy ich życzliwie informować.

Jeżeli warunki lokalowe pozwalają, wydzielmy kącik dla najmłodszych i zwracajmy uwagę na ich właściwe zachowanie, by nie przeszkadzali starszym kolegom. W oddziałach, w których nie ma takiej możliwości, starajmy się tak ustalić dni i godziny pracy z dziećmi, by zajęcia z nimi nie kolidowały z potrzebami gimnazjalistów. Planując zaś działalność upowszechnieniową nie zapominajmy o tej grupie naszych czytelników. O oczekiwania w tym zakresie spróbujmy zapytać ich samych.

Wzór ankiety

ANKIETA

„Młodzież gimnazjalna w oddziałach dla dzieci i młodzieży bibliotek publicznych”

Uwaga! Przy pyt. 8 i 9 zaznaczamy dwie odpowiedzi, przy wszystkich pozostałych jedną.

1. Płeć osoby wypełniającej ankietę:

- a) dziewczyna
- b) chłopiec

2. Czy korzystasz z Oddziału dla Dzieci i Młodzieży:

- a) więcej niż 5 lat (wpisz ile)
- b) mniej niż 5 lat (wpisz ile)

3. Czy odwiedzasz Oddział:

- a) przynajmniej raz w miesiącu
- b) rzadziej niż raz w miesiącu

4. Czy przeszkadza Ci, że z Oddziału korzystają jednocześnie młodsi od Ciebie

czytelnicy - uczniowie szkoły podstawowej, a nawet dzieci w wieku przedszkolnym?

- a) tak
- b) nie

5. Uzasadnij krótko powyższą odpowiedź (niezależnie od tego, co zaznaczyłeś /-łaś):

.....
.....
.....
.....

6. Czy chętniej odwiedzałbyś/-ałabyś swój Oddział, gdyby korzystała z niego wyłącznie młodzież?

- a) tak
- b) nie
- c) nie miałyby to wpływu

7. Uzasadnij krótko swoją odpowiedź (niezależnie od tego, co zaznaczyłeś /-łaś):

.....
.....
.....
.....

8. Jakich materiałów poszukujesz w Oddziałach najczęściej? (Zaznacz dwie odpowiedzi.)

- a) lektur
- b) opracowań z różnych dziedzin wiedzy potrzebnych do nauki
- c) książek z literatury pięknej do czytania dla rozrywki
- d) książek z literatury popularnonaukowej związanych z własnymi zainteresowaniami
- e) czasopism
- f) innych (wpisz, jakich)

9. Z jakich głównie rodzajów zbiorów chciałbyś/-abyś korzystać w Oddziale? (Zaznacz dwie odpowiedzi.)

- a) książek
- b) czasopism
- c) książek „mówionych” (nagrań tekstów pięknie czytanych przez lektora, np. aktora)
- d) filmów
- e) płyt różnego rodzaju
- f) innych (wpisz, jakich)

10. Czy w Twoim Oddziale czytelnicy mogą korzystać z internetu?

- a) tak
- b) nie

11. Czy Ty korzystasz z internetu w Oddziale?

- a) tak
- b) nie

12. Jeśli odpowiedziałeś nie, napisz dlaczego:

.....
.....
.....
.....

13. Jeśli odpowiedziałeś /-łaś tak, określ, z jakich informacji najczęściej korzystasz:

- a) informacji z różnych dziedzin wiedzy potrzebnych do nauki szkolnej
- b) informacji związanych z zainteresowaniami pozaszkolnymi
- c) gier
- d) innych materiałów, wpisz, jakich:

14. Czy wg Ciebie Oddział, z którego korzysta młodzież powinien być głównie:

- a) wypożyczalnią
- b) miejscem zdobywania informacji z różnych dziedzin wiedzy
- c) ośrodkiem kultury młodzieżowej organizującym imprezy literackie, konkursy czytelnicze, spotkania autorskie i inne imprezy
- d) miejscem spotkań towarzyskich młodzieży
- e) mogłoby go w ogóle nie być, bo w mojej szkole jest biblioteka

15. Co najbardziej cenisz u bibliotekarza pracującego z młodzieżą?

- a) wiedzę z różnych dziedzin wiedzy
- b) doskonałą znajomość zbiorów
- c) uprzejmość wobec czytelników
- d) pomoc przy wyszukiwaniu materiałów
- e) inna odpowiedź (wpisz)

16. Jaka wg Ciebie powinna być biblioteka obsługująca młodzież gimnazjalną? (Napisz w kilku zdaniach).

.....
.....

Marcin Pędich

Biblioteka Główna Uniwersytetu w Białymstoku w świetle współczesnych trendów budownictwa bibliotecznego

Uniwersytet w Białymstoku zatrudnia obecnie ok. 1300 osób, w tym prawie 800 nauczycieli akademickich. Kształci na poziomie studiów zawodowych i magisterskich ok. 16 tys. studentów. W sumie daje to prawie 17 tys. potencjalnych użytkowników Biblioteki Głównej, nie licząc osób spoza uniwersytetu, które mogą korzystać z czytelni. Ponadto księgozbiór biblioteki zawiera obecnie ponad 400 tys. jednostek. Dotychczasowa pomieszczenia biblioteki, mieszczące się na zapleczu budynku ZETO przy ulicy Skorupskiej były zupełnie nieprzystosowane do potrzeb biblioteki i zbyt ciasne dla takiej ilości czytelników i książek. Oczywiście było więc, że bez nowego budynku biblioteka nie może długo funkcjonować. Prace nad nowym budynkiem biblioteki trwały kilka lat i osiągnęły wreszcie swój finał wraz z otwarciem biblioteki w nowej siedzibie w październiku tego roku.

Nowy gmach Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Białymstoku mieści się przy ulicy Marii Curie-Skłodowskiej, obok kompleksu administracyjno-dydaktycznego UwB, będącego również siedzibą władz uniwersyteckich. Lokalizacja ta jest bez porównania korzystniejsza od poprzedniej – budynek stoi w centrum miasta, przy jednej z głównych ulic, a co najważniejsze położony jest w zasięgu kilkuminutowego spaceru od największego z budynków uniwersytetu, mieszczącego wydziały filologiczny i historyczno-socjologiczny.

Nowy budynek liczy sześć kondygnacji naziemnych i jedną podziemną. „Kubatura budynku Biblioteki wyniesie wg projektu 34.800 m³, powierzchnia użytkowa 8.324 m². Pojemność magazynów obliczono na 830 tys. vol.; czytelnicy będą mieli do dyspozycji łącznie 327 miejsc w czytelniach i separatkach. Magazyn otwarty pomieści docelowo ok. 186 tys. vol. w układzie rzeczowym oraz 110 miejsc dla użytkowników.” [Brzezińska-Stec 2001]

Na parterze znajduje się hol wejściowy, szatnia i portiernia. Tam również znajdują się pomieszczenia dyrekcji i dział gromadzenia zbiorów. W holu głównym przewidziano również powierzchnię wystawową i miejsce na księgarnię. [Brzezińska-Stec 2001]. Dwie windy i klatka schodowa pozwalają dostać się na kolejne piętra.

Na pierwszym piętrze znajdują się niemal wszystkie najistotniejsze elementy biblioteki. Przede wszystkim umieszczone tu zostały katalogi kartkowe i wypożyczalnia. Obok katalogów umieszczono większość stanowisk komputerowych. Ponadto na pierwszym piętrze znajduje się czytelnia czasopism i oddział informacji naukowej z własną czytelnią. Dzięki temu czytelnik ma łatwy i szybki dostęp do niemal wszystkich interesujących go części biblioteki. Co prawda jeszcze przed otwarciem nowego budynku pracownicy biblioteki zwracali uwagę na fakt, że może to powodować nadmierny tłok i zamie-

szanie, ale jak dotąd podczas moich wizyt w bibliotece nie zauważyłem, żeby był z tym problem.

Od drugiego piętra rozpoczyna się planowany obszar wolnego dostępu. Na razie na piętrze drugim znajduje się czytelnia ogólna, która następnie ma zostać stopniowo przekształcona w obszar wolnego dostępu, rozciągający się docelowo na piętro trzecie i część czwartego. Na razie piętra te pełnią funkcję poziomów magazynowych. Na piętrze drugim znajduje się również oddział zbiorów specjalnych. Ostatnie, szóste piętro zaprojektowane zostało jako przestrzeń gastronomiczno-konferencyjna z salą konferencyjną na ponad 100 miejsc.



Rys. 1 Widok na gmach biblioteki od frontu [źródło: www.uwb.edu.pl]

Najbardziej znanym zbiorem zasad obowiązujących w budownictwie bibliotecznym jest tak zwany Dekalog Faulknera-Brauna. Zawiera on dziesięć cech, które powinien posiadać dobry budynek biblioteczny. Według Faulknera-Brauna biblioteka powinna być: elastyczna, zwarta, łatwo dostępna, łatwa w rozbudowie, zróżnicowana, zorganizowana, wygodna, o stałym środowisku, bezpieczna i ekonomiczna. Dalej postaram się omówić wady i zalety nowego gmachu Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Białymstoku z punktu widzenia tych właśnie zasad.

Zasada elastyczności oznacza, że powinna istnieć możliwość przekonstruowania biblioteki zależnie od zmieniających się potrzeb, rozwoju księgozbioru i postępu technologicznego. Budynek elastyczny powinien się charakteryzować kilkoma cechami. Wszystkie stropy w budynku powinny mieć identyczną nośność, tak aby poszczególne elementy budynku bibliotecznego takie, jak magazyn, czytelnia, hol katalogowy etc, mogły być

umieszczone w dowolnym punkcie budynku. Powinien też zawierać jak najmniej stałych ścian. Ilość ścian nośnych można ograniczyć poprzez oparcie budynku na słupach nośnych oraz zebranie wszystkich niezbędnych ścian wokół nieruchomych elementów budynku, takich jak toalety, klatki schodowe, windy itp. Realizującą te postulaty koncepcję budownictwa modularnego omawia szczegółowo Zbigniew Cudnik w swojej książce „Skarbnice Wiedzy” [Cudnik 1980].

Elastyczny budynek biblioteki charakteryzuje się licznymi zaletami. Podstawową i najważniejszą zaletą takiej konstrukcji jest łatwość dostosowywania jej do zmieniających się potrzeb użytkowników. Inną zaletą elastyczności jest możliwość eksperymentowania. Biblioteka może sobie pozwolić na zastosowanie nowatorskich rozwiązań organizacyjnych i technicznych, a w razie gdyby się one nie sprawdziły, stosunkowo niewielkim nakładem sił i środków dokonać zmian.

Nowy gmach Biblioteki Głównej UwB dobrze realizuje zasadę elastyczności. Stropy na wszystkich piętrach mają jednakową nośność, wystarczającą do utrzymania magazynu zwartego. Większość ciężaru stropów opiera się na ścianach zewnętrznych i na głównym pionie komunikacyjnym, dzięki czemu wnętrze nie jest podzielone ścianami nośnymi. Zastosowane rozwiązania takie jak przeszklona ściana frontowa, wychodząca na nią antresola oraz dodatkowa klatka schodowa łącząca strefy wolnego dostępu na trzecim i czwartym piętrze, sugerują co prawda sposób rozmieszczenia poszczególnych elementów biblioteki, ale go nie narzucają. Można powiedzieć, że budynek stanowi zamkniętą koncepcję architektoniczną, pozwalającą jednak na daleko posunięte modyfikacje, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zgodnie z zasadą zwartości budynek powinien być skonstruowany tak, aby możliwie jak najbardziej ułatwiać przemieszczanie czytelników, pracowników i książek. Zwarty budynek to taka konstrukcja, w której odległości, jakie musi pokonywać czytelnik, książka i pracownik, aby dostać się z jednego punktu biblioteki do drugiego, są jak najmniejsze. Konkretnie rozwiązania zależą od tego, który z tych trzech elementów funkcjonowania biblioteki jest najbardziej mobilny i najistotniejszy. Teoretycznie najlepszy efekt daje budynek o kształcie sześcianu, w którym czytelnik po wejściu znajduje się w tzw. „centrum grawitacji”. „Centrum grawitacji” to punkt budynku, do którego najłatwiej dotrzeć z poszczególnych jego części – na ogół znajduje się on w centralnej części budynku, choć może też być gdzie indziej, jeżeli ciągi komunikacyjne są asymetryczne. Najgorsze są budynki o skomplikowanych kształtach, a przede wszystkim budynki o konstrukcji „rozproszonej” - składające się z wielu mniejszych budynków połączonych „łącznikami”.

Można powiedzieć, że nowy budynek Biblioteki UwB realizuje ideał zasady zwartości, ponieważ jego kształt jest zbliżony do sześcianu. Po wejściu na pierwsze piętro czytelnik znajduje się w „centrum grawitacji” budynku. Może stąd bez problemu dotrzeć do czytelni czasopism, wypożyczalni i informacji na tym samym piętrze lub do czytelni i strefy wolnego dostępu piętro wyżej. Dzięki temu w pobliżu „centrum grawitacji” znajduje się zarówno wejście jak i wypożyczalnia książek. Co prawda przeniesienie głównych pomieszczeń na parter zbliżyłoby je do wejścia poprawiając ich dostępność, ale jednocześnie oddaliłoby je od magazynów i czytelni. Ponadto szklana ściana frontowa dawałaby wrażenie, że znajdują się one za bardzo „na ulicy”. Umieszczenie ich na pierwszym piętrze wydaje się rozsądnym kompromisem.

Najważniejszą z cech biblioteki jest dostępność budynku i książek, na którą wskazuje trzecia z zasad dekalogu Faulknera-Brauna. Powinien być zapewniony łatwy dostęp zarówno do samego budynku, jak i do poszczególnych jego części. Według H. Faulknera-

Browna [1987] najważniejsze jest prawidłowe oznakowanie wejść i kluczowych punktów biblioteki – informacji, wypożyczalni, katalogów, głównych działów, ciągów komunikacyjnych. Niezwykle istotna jest również lokalizacja budynku. Często diabeł tkwi w szczegółach, a szczególnie w realizacji tej zasady istotne są drobiazgi. Wejście do biblioteki musi być widoczne z daleka, biblioteka musi być rozpoznawalna. Nie może być nadmiernych obostrzeń dotyczących bezpieczeństwa, utrudniających wejście do biblioteki. Oczywiście bezpieczeństwo zbiorów wymaga pewnego nadzoru, ale należy tu pamiętać przede wszystkim o pierwszym i czwartym prawie Ranganathana: książki są do używania, a czas czytelnika należy oszczędzać. Tej oszczędności przede wszystkim ma służyć dostępność biblioteki.

Jeśli chodzi o dostępność, to budynek Biblioteki UwB ma zarówno wady, jak i zalety. Jego główną zaletą jest położenie przy głównej ulicy, blisko licznych linii autobusowych i w bezpośrednim sąsiedztwie jednego z głównych budynków uniwersyteckich. Zaletą jest również dość przejrzysty układ wnętrza. Bibliotekę charakteryzuje też duża dostępność dla osób niepełnosprawnych. Zdecydowaną wadą jest natomiast dostęp do ciągów komunikacji pionowej. W budynku są tylko dwie windy, z czego tylko jedna znajduje się w pobliżu wejścia, podczas gdy drugą „ukryto” na tyłach budynku. Z kolei klatka schodowa jest odgradzona od holu podwójnymi szklanymi drzwiami. Problemu tego nie da się niestety całkowicie zlikwidować, ale wiele można by tu zdziałać przy pomocy odpowiedniego oznakowania i oświetlenia holu głównego i klatki schodowej.

S. R. Ranganathan, w swoich pięciu prawach, stwierdza, że „biblioteka jest rozwijającym się organizmem”. Budynek biblioteki powinien mieć zapewnioną możliwość ekspansji. W tym celu niezbędne jest pozostawienie pewnej ilości wolnej przestrzeni wokół budynku, którą w przyszłości można by zagospodarować pod rozbudowę istniejącego budynku. Także sam budynek powinien dawać możliwość rozbudowy. Oczywiście po rozbudowie budynek powinien nadal spełniać przedstawione tu założenia, włącznie z wymogiem łatwości rozbudowy, choć w tym akurat punkcie może lepiej nie popadać w przesadę, bo prowadzi to do paradoksów na miarę „Biblioteki Babel” J.L. Borgesa. Jednocześnie jednak, ponieważ planowana rozbudowa może nastąpić dopiero po wielu latach, biblioteka musi stanowić zamkniętą całość. Jest to sytuacja nieco paradoksalna i wymagająca od architekta niemałego kunsztu. Warto przy tym zaznaczyć, że choć Faulkner-Braun określa możliwość rozbudowy jako jedną z „niezwykłych” cech dobrego budynku bibliotecznego nie pozostaje bez znaczenia, że tzw „Raport Atkinsona”, który od 1976 dyktuje normy w angielskim budownictwie bibliotecznym, stwierdza coś zgoła przeciwnego postulując tworzenie „samoodnawialnej biblioteki o ograniczonym wzroście” (*“self renewing library of limited growth”*).

Ze względu na specyfikę położenia Biblioteki UwB wśród innych budynków, jej rozbudowa jest całkowicie niemożliwa. Jedynym kierunkiem, w jakim biblioteka mogłaby rosnąć bez konieczności wyburzania otaczających ją budynków, jest góra lub dół, co jest niemożliwe ze względów technicznych. W ostateczności można by rozwijać bibliotekę zajmując pomieszczenia sąsiadującego z nią budynku. Trzeba jednak podkreślić, że w przypadku biblioteki śródmiejskiej jest to konieczny kompromis pomiędzy możliwością rozbudowy a znacznie liczniejszymi i ważniejszymi korzyściami płynącymi z dogodnej lokalizacji.

Zasada zróżnicowania rozmieszczenia czytelników, książek i innych elementów tworzących bibliotekę służy przede wszystkim dwóm celom. Po pierwsze sprawia, że wnętrze biblioteki jest ciekawsze. Urozmaicenie wystroju i organizacji wnętrza poprawia

estetykę budynku i zachęca czytelników do „eksploracji”. Po drugie pozwala lepiej zaspokajać zróżnicowane potrzeby czytelników. Konkretnie rozwiązania w tej dziedzinie zależne są od rozmiarów, funkcji i lokalizacji biblioteki. Pod tym względem nie można nic nowej bibliotece UwB zarzucić, a sytuacja powinna się jeszcze poprawić po przejściu na system wolnego dostępu. Budynek niewątpliwie zachęca do eksploracji.

Budynek biblioteki powinien być także „zorganizowany (*organised*)”, czyli dający łatwy i szybki kontakt czytelnika z książką oraz dostęp do wszystkich usług bibliotecznych i informacyjnych” [Kobierska-Maciuszko 2001]. Unikanie bałaganu i chaosu organizacyjnego służy przede wszystkim realizacji warunku dostępności budynku bibliotecznego. Jeśli czytelnik nie jest w stanie zlokalizować poszukiwanego przez siebie miejsca, staje się ono dla niego praktycznie niedostępne. Układ wewnętrzny biblioteki musi być prosty, jasny, przejrzysty i zachęcający.

Nowy budynek dobrze realizuje tę zasadę – jego organizacja jest jasna i przejrzysta. Wystarczy jedna wizyta, aby poznać położenie głównych punktów biblioteki, a i odnalezienie mniej istotnych obiektów nie powinno nastręczać większych trudności. Pewien chaos może powodować zgromadzenie wielu obiektów na poziomie pierwszego piętra, ale jednocześnie dzięki temu unika się krążeń po piętrach w poszukiwaniu któregoś z nich. Głównym atutem jest przejrzystość koncepcji organizacyjnej biblioteki, którą można ująć w paru słowach: wolny dostęp od drugiego piętra, strefa wypoczynkowa na szóstym, cała reszta na pierwszym. Wiedząc to można bez trudu poruszać się po bibliotece.

Zgodnie z kolejną zasadą „dekalogu” biblioteka powinna być wygodna – zarówno czytelnicy, jak i pracownicy, powinni mieć możliwość pracy w komforcie. Dla wygody użytkownika konieczna jest przede wszystkim realizacja wcześniejszych założeń – organizacji, zwartości, dostępności. Nie bez znaczenia jest też odpowiednie wyposażenie. Meble muszą spełniać wymogi praktyczne – muszą być odpowiednio ustawione, a także dostatecznie duże i wytrzymałe. Niby jest to oczywiste, ale zdarza się, że półki zakupione przez uczelnię na potrzeby biblioteki załamują się pod ciężarem książek. Dla samopoczucia i zdrowia użytkowników istotne są odpowiednie krzesła. Nie bez znaczenia (szczególnie dla estetyki wnętrza, a co za tym idzie satysfakcji z korzystania) jest też stylistyka mebli.

Jeśli chodzi o wygodę, to poza koniecznością poruszania się między piętrami nie można bibliotece nic zarzucić. Trzeba też dodać, że - jak na tak wysoki budynek - konieczność poruszania się w pionie udało się znacznie zredukować. Wykorzystane w bibliotece meble są estetyczne i wygodne, choć krzesła wyraźnie nie zostały zaprojektowane z myślą o ich przenoszeniu. Pewne zastrzeżenia można by mieć do małego zróżnicowaniaumeblowania biblioteki, ale nie jest to w gruncie rzeczy poważny zarzut.

Kolejna zasada – zasada stałości środowiska służy w równym stopniu komfortowi czytelnika, jak i zabezpieczeniu zbiorów. Jej interpretacja jest więc w dużym stopniu zależna od rodzaju i wartości gromadzonych zbiorów. Jednocześnie jej realizacja jest w bardzo dużym stopniu związana z zastosowanymi rozwiązaniami architektonicznymi. W bibliotece powinny panować stałe warunki dotyczące: oświetlenia, ogrzewania i chłodzenia, wentylacji i akustyki. Optymalnie biblioteka powinna być cała oświetlona naturalnym światłem. Zachowanie odpowiedniej temperatury i wilgotności wnętrza jest istotne zarówno ze względu na wygodę czytelników, jak i na bezpieczeństwo księgozbioru. Optymalnie temperatura i wilgotność powietrza wewnątrz biblioteki powinna być taka sama, niezależnie od pory roku i pogody na zewnątrz. Konkretnie rozwiązania dotyczące utrzymania wewnętrznej równowagi środowiska w bibliotece zależne są od uwarunkowań klimatycznych i przechowywanych w bibliotece zbiorów.

Trudno dokładnie ocenić stałość środowiska biblioteki Uniwersytetu w Białymstoku: najbardziej rzucającym się w oczy aspektem jest tu przeszklona ściana frontowa, która ma liczne zalety, ale też pewne wady. Jej główną zaletą jest możliwość oświetlenia bardzo dużej części budynku naturalnym światłem, w stopniu bardzo rzadko spotykanym. Jednocześnie jednak może to powodować bardzo duże zmiany temperatur wewnątrz budynku i konieczność klimatyzowania pomieszczeń latem. Z drugiej strony, w chłodnym klimacie północno-wschodniej Polski, może to przynieść również znaczne oszczędności w kosztach ogrzewania, jako że ściana ta znajduje się ze „słonecznej” strony budynku. Nie można też zapomnieć o niewątpliwych walorach estetycznych widoku, który rozpościera się z tego „okna”.

Biblioteka powinna zapewniać bezpieczeństwo czytelnikom, pracownikom i zbiorom. Często potrzeba bezpieczeństwa stoi w sprzeczności z zasadą dostępności biblioteki. Budynek biblioteki musi oczywiście przede wszystkim spełniać normy bezpieczeństwa budynków publicznych – odpowiednie zabezpieczenia przeciwpożarowe, łatwo dostępne i dobrze oznakowane wyjścia ewakuacyjne itp. Pewne rozwiązania powinny być jednak inne, szczególnie ze względu na bezpieczeństwo zbiorów – np. spryskiwacze sufitowe mogą zagrozić zbiorom, w skrajnych przypadkach powodując większe straty niż sam pożar.

Szczególnie trudne jest znalezienie równowagi pomiędzy dostępnością zbiorów a ich bezpieczeństwem. Niestety, często największe zagrożenie dla zbiorów stanowi czytelnik. Nie można jednak zapominać, że to czytelnik, a nie książka uzasadnia potrzebę istnienia biblioteki. Wbrew marzeniom niektórych bibliotekarzy czasy *libra castigata* minęły bezpowrotnie – dostępność księgozbioru jest ważniejsza od jego bezpieczeństwa. Za wzór historyczny powinna nam raczej służyć Biblioteka Asurbanipala w Syrii, w której każdą tabliczkę zaopatrzone w kłutwę, która miała dotknąć tego, kto ośmieliłby się ją ukraść lub zniszczyć¹ – starożytny odpowiednik elektronicznego systemu zabezpieczeń.

Budynek Biblioteki UwB spełnia oczywiście wszelkie normy bezpieczeństwa, ale brakuje mi dokładnych danych pozwalających na bardziej wnikliwy komentarz. Przy wejściu do biblioteki zainstalowano bramki z czujnikami, co nabierze szczególnego znaczenia po wprowadzeniu wolnego dostępu.

W niewesołej sytuacji ekonomicznej polskich bibliotek szczególnie istotna jest ostatnia z zasad „dekalogu” – zasada oszczędności. Trzeba tu pamiętać o dwóch zasadach. Po pierwsze lepsze rozwiązania nie zawsze są droższe, a po drugie droższe rozwiązania często przynoszą znaczne oszczędności w kosztach eksploatacji. Wśród autorów zajmujących się tą tematyką nie ma pełnej zgodności, jednak często wskazuje się na istotny wpływ zastosowania zasady zwartości, jak również wysokie koszty ogrzewania i klimatyzowania budynku.

Można przypuszczać, że władze uczelni dołożyły wszelkich starań, aby koszty eksploatacji nie były zbyt wysokie, ale tak jak w poprzednim punkcie brakuje mi danych do przeprowadzenia szczegółowej analizy. Niewątpliwie główną zaletą nowego budynku biblioteki jest fakt, że w przeciwieństwie do poprzedniej jej siedziby jest własnością uniwersytetu i nie wymaga ponoszenia znacznych kosztów związanych z najmem pomieszczeń. Negatywny wpływ na walory ekonomiczne biblioteki ma jej wertykalność, gdyż

¹ „Niech Ishtar pobłogosławi czytelnika, który nie zmieni treści tej tabliczki ani nie umieści jej gdzie indziej w bibliotece, a jej gniew niech spadnie na tego, kto ośmieli się wynieść ją z tego budynku.” [Enkidu 2003 – przekład własny]

koszty obsługi urządzeń dźwigowych będą zapewne dość wysokie. Pewne znaczenie mogą mieć tu również czynniki wymienione przy zasadzie zachowania stałości środowiska.

Podsumowując, można powiedzieć, że biblioteka, tam gdzie to tylko możliwe, bardzo dobrze realizuje założenia nowoczesnego budownictwa bibliotecznego. W nielicznych aspektach, kiedy ich nie realizuje, jest to na ogół spowodowane wymogami jej lokalizacji. Tam gdzie to konieczne stosowane są rozsądne kompromisy pomiędzy poszczególnymi potrzebami biblioteki i czytelników.

BIBLIOGRAFIA

1. Brzezińska-Stec, Halina *Nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku. Koncepcja użytkowa i funkcjonalna*. W: EBIB Nr 4/2001 (22) *Architektura bibliotek*. [<http://ebib.oss.wroc.pl/2001/22/brzezinska.html>]
2. Cudnik, Zbigniew *Skarbnice wiedzy: studium budownictwa bibliotek* Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1980
3. Faulknera-Brown, Harry (1989) *Planning and designing library buildings - the tuition of architects* W: *Library Buildings: Preparations for planning; Proceedings of the Seminar held in Aberswyth, August 10-14, 1987*, ed. Michael Dewe. K.G.Saur Monachium 1989 IFLA Publications 48, s. 49-62
4. Kobierska-Maciuszko, Ewa [Dok. Elektr.] (2001) *Współczesne budynki biblioteczne w pracach LIBER Architecture Group* W: EBIB Nr 4/2001 (22). [<http://ebib.oss.wroc.pl/2001/22/kobierska.html>]

Zanim ukaże się książka

Krystyna Marszałek

Moje „Kontrasty”

Na lekturę tę zdecydowałam się świadomie. Chciałam się przekonać, jak po upływie trzydziestu lat wygląda to, co nas pasjonowało i było powodem naszej dumy. Przeczytałam sześć jednodniówek społeczno – kulturalnych „Kontrasty”, cztery numery kwartalnika pod tym samym tytułem i 64 numery miesięcznika, w sumie 2,5 tysiąca stron. I nie żałuję, że podjęłam ten wysiłek, bo dzięki niemu zdołałam sobie uświadomić, czym pismo to było dla regionu i jak ważną rolę w nim odegrało.

Tytuł „Kontrasty” pojawił się na rynku wydawniczym w 1965 roku i było to pierwsze w historii województwa białostockiego własne pismo społeczno – kulturalne o charakterze regionalnego magazynu ilustrowanego, jakiego nie stworzono w okresie międzywojennym ani przez dwadzieścia powojennych lat. To, że doszło do jego wydania, było zasługą ludzi związanych z tym pismem, których w większości nie ma już wśród nas.

Przez trzy lata, od stycznia 1965 do stycznia 1968 roku „Kontrasty” ukazywały się jako jednodniówki, a od stycznia 1968 roku do kwietnia 1974 roku były stałym pismem o charakterze regionalnym, przez rok w formie kwartalnika, a później nieprzerwanie miesięcznika. Rozdział ten został w historii pisma zamknięty w 1974 roku, bo chociaż utrzymało ono tytuł, format i częstotliwość ukazywania się, odeszło od regionalizmu, zajęło się literaturą faktu i rozszerzyło swój zasięg na cały kraj. Dotyczy to okresu, w którym kolejnymi redaktorami byli: Klemens Krzyżagórski, Kira Gałczyńska i Dionizy Sidorski.

Należałam do twórców „Kontrastów” i byłam ich redaktorem naczelnym od pierwszej jednodniówki do ostatniego sygnowanego przeze mnie numeru miesięcznika, dlatego uważałam za oczywiste przypomnienie tego, co miało znaczenie, a zostało zapomniane, jak wiele innych godnych uwagi inicjatyw tamtego okresu.

W 1988 roku w dwudziestolecie „Kontrastów”, redagowanych wówczas przez Dionizego Sidorskiego, pisałam w artykule wspomnieniowym pt. „Region skarbnicą wartości”, że: „pismo jest wyrazem czasów, w których powstaje, ambicji jego autorów, jak też poziomowi społeczeństwa, do którego jest kierowane”. Trzeba do niego zatem przykładać miarę ówczesnej świadomości, wiedzy oraz możliwości finansowych i technicznych, a nie oceniać z pozycji współczesnej.

Pierwsza wyższa uczelnia powstała w Białymstoku w 1949 roku. Była to Wieczorowa Szkoła Inżynierska, przekształcona po latach w uczelnię dzienną i wreszcie w Politechnikę Białostocką o wielu wydziałach. W rok później, czyli w 1950 roku, pierwszych studentów przyjęła Akademia Medyczna, startująca skromnie, a dziś zaliczana do prestiżowych uczelni w kraju. Rangę ośrodka akademickiego Białystok uzyskał zatem dopiero w latach pięćdziesiątych. Zaraz po wojnie nie było w nim żadnej uczelni, toteż młodzi ludzie po skończeniu szkół średnich, znanych z wysokiego poziomu, wyjeżdżali na studia do większych miast i po otrzymaniu dyplomu do Białegostoku nie wracali rozrzucani po

kraju nakazami pracy. Sytuacja zaczęła się zmieniać pod koniec lat pięćdziesiątych, odkąd dały się zauważyć dość liczne powroty.

Kiedy w 1955 roku zdecydowałam się osiąść na stałe w Białymstoku, były tu dwa teatry, dwie gazety codzienne, sporo muzyków wykształconych przez szkołę muzyczną, prowadzoną od okresu międzywojennego przez ogromnie zasłużone siostry Frankiewiczówny, Zofię, Helenę i Jadwigę, oraz plastyków zgrupowanych wokół mieszczącego się przy ulicy Kilińskiego 7 w prymitywnych warunkach Liceum Sztuk Plastycznych, przeniesionego później do Supraśla, do pałacu Bucholtza, jako Liceum Technik Plastycznych ze specjalnością tkacką. Do założycieli i pierwszych pedagogów tej szkoły należeli: Stanisław Stolarczyk, którego rzeźby popiersi działaczy ludowych znajdują się w plenerowej galerii w ciechanowieckim muzeum, Tadeusz Bołoz, Tadeusz Borowski, Placyda Bukowska, Józef Gniatkowski, Maria Jarosławska, dr Piotr Śledziewski, ksiądz, historyk sztuki, pierwszy po wojnie dyrektor Wojewódzkiego Wydziału Kultury, i Halina Urbanowicz – Ślesicka. Początki te opisałam szczegółowo w opartym na dokumentach opracowaniu pt. „Rozwój kultury i instytucji kulturalnych Białegostoku w latach 1944 – 1964”, które zostało opublikowane w tomie II pracy zbiorowej „Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku” wydanej w 1970 roku przez Białostockie Towarzystwo Naukowe.

Środowisko humanistyczne dopiero się kształtowało.

Pamiętam, jak do redakcji „Życia Białostockiego” przyszedł pewnego dnia Jan Jaskanis i Wacław Kochanowski, obaj młodzi, przystojni, energiczni, pełni zapału i entuzjazmu, by mnie zachęcić do zainteresowania się ich pracą zawodową. Pierwszy z nich był archeologiem, drugi historykiem sztuki. Jan Jaskanis miał prowadzić z żoną, Danutą, również archeologiem, dział archeologii w Muzeum Okręgowym, którym kierowała białostoczanka, historyk, absolwentka tej samej szkoły średniej co ja, Zofia Sokołowska. Wacław Kochanowski otrzymał stanowisko zastępcy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a był nim wówczas Władysław Paszkowski, znakomity specjalista z przedwojennym wileńskim doświadczeniem pod kierunkiem prof. Stanisława Lorentza, który od pierwszych dni po wojnie dźwigał z ruin białostockie zabytki, nie godził się na rozbiórki, przebudowy, zakłócanie układów urbanistycznych i stale obrywał ciągi od władz politycznych za pomoc w restauracji kościołów, stanowiących najcenniejszą pozycję w jego rejestrze. To wówczas toczyła się batalia o odbudowę gotyckiego kościoła w Wiźnie, którą Władysław Paszkowski wygrał. W Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego pracował również Arkadiusz Walaszkievicz, wizytator szkolnictwa artystycznego, uważany za pierwszego powojennego urzędnika tego wydziału, gdyż nominację wręczył mu 1 sierpnia 1944 roku mjr Leonard Borkowicz, pełnomocnik PKWN. Panu Walaszkieviczowi zawdzięczam, że moja biblioteczka powiększyła się o kilka wartościowych wydawnictw w języku francuskim, gdyż przekazał mi je z własnych zbiorów.

Pamiętam, jak przyjechali do Białegostoku w 1958 roku po studiach w warszawskim konserwatorium, Jan Kulaszewicz i Bogdan Jankowski. Janek, mój kolega ze szkolnej wyprawy do Czechosłowacji, skończył dyrygenturę w klasie Bogdana Wodiczki i miał w Białostockiej Orkiestrze Symfonicznej, prowadzonej przez Leona Hanka, objąć funkcję drugiego dyrygenta, na krótko zresztą, bo po roku był już jej dyrektorem. Bogdan Jankowski uzyskał dyplom muzykologa, pod kierunkiem Zofii Lissy, ale był również wiolonczelistą i do Białegostoku przyjechał jako koncertmistrz. Zamieszkali we wspólnym mieszkaniu przy ulicy Ostrowskiego, niemal u zbiegu z Lipową. Dumą Janka stał się kupiony okazjnie modny skuter „Osa”. Jeździł nim wszędzie, także rano po mleko. Najbliższy sklep znajdował się tuż obok, przy ulicy Lipowej, wystarczyło przejść przez jezdnię,

ale Janek jeździł do niego skuterem, a ponieważ potrafił skręcać tylko w prawo, objeżdżał niemal całe śródmieście.

Któregoś dnia do redakcji „Życia Białostockiego” wkroczyła energicznie dyrygentka folklorystycznego zespołu „Podlasie” Helena Ziółkowska, która przyjechała do Białegostoku po rozwiązaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Skolimów”. Miała parasolkę w ręku i od progu domagała się spotkania ze mną. Myślałam, że będzie mnie bić, bo po występie „Podlasia” napisałam, że zespół ten powinien być połączony z „Kurpiami Zielonymi”, które założył i prowadził prof. Stefan Sobierajski, dyrygent i kompozytor, znawca folkloru kurpiowskiego, przedwojenny nauczyciel śpiewu w Gimnazjum Żeńskim im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej. Helena, a właściwie Lusia, jak ją później nazywałam, miała jednak naturę ugodową, sympatycznie ze sobą rozmawialiśmy, nawet zaprzyjaźniłyśmy się. Lusia wyszła za mąż za Janka Kulaszewicza, skończyła perkusję w białostockiej szkole muzycznej i wzbudzała sensację podczas koncertów, siedząc za swymi wielkimi instrumentami w samym centrum orkiestry, w otoczeniu męskiego zespołu.

Był to czas, kiedy władze miejskie namawiały plastyków do przejmowania pracowni na strychach nowych budynków przy Alei 1 Maja (obecnie Aleja Józefa Piłsudskiego). Na zamieszkanie w pracowniach zdecydowali się Celina Ambrożej – Chudzik i Sławomir Chudzik oraz Dorota i Jerzy Łabanowscy. Pracownie były surowe, prymitywne, ale miały w sobie artystyczną atmosferę. Siadaliśmy na rozłożonych na podłodze deskach i przy tak samo zmontowanych stołach biesiadowaliśmy przy świecach do późna w nocy. W głowach roily nam się różne pomysły. Jerzy Walter Brzoza, jako najsilniejszy z mężczyzn, otrzymywał zadanie ucierania sera, bo często piekliśmy wówczas serniki. Uczestniczący niekiedy w tych biesiadach malarz starszego pokolenia, pejzażysta, Aleksander Wels, skarżył się młodym, że nie potrafi malować tak jak oni, bo nie czuje abstrakcji, a Jerzy Lengiewicz ubolewał, że nie jest doceniany przez władze, bo maluje tylko obrazy abstrakcyjne. Spotykaliśmy się u Krystyny i Juliusza Dziemskich, u Heleny i Jana Kulaszewiczów, u Janiny i Jerzego Łupińskich. Kiedy zamieszkaliśmy z Wirkiem przy Alei 1 Maja, spotkania odbywały się również w naszym mieszkaniu. W niewielkim pokoju z kuchnią mieściło się dwadzieścia albo i więcej osób, bo nie warunki były ważne, ale sama radość bycia ze sobą.

Julek Dziemski, aktor z zawodu i powołania, przyjechał do nas nie wiem skąd i nie pamiętam dokąd później wyjechał. W Białymstoku zatrzymał się na dłużej. W Teatrze im. Aleksandra Węgierki grał postacie charakterystyczne. W środowisku wyróżniał się ekscentrycznością, zajmował się elektroniką, robił zastrzyki. Miał sylwetkę suchego, flegmatycznego Anglika, co podkreślał strojem i zachowaniem. Kiedy w szerokim płaszczu i kapeluszu na głowie stawał ze słuchawką w uchu w ruchliwym punkcie miasta udając, że z kimś rozmawia lub nadaje wiadomości, wzbudzał popłoch wśród milicjantów, którzy brali go za cudzoziemskiego szpiega. Lubił bawić towarzystwo następującą anegdotką. Żona wyjeżdżała na wczasy, odprowadził ją na dworzec i uszczęśliwiony wolnością wrócił do domu, by odpocząć w ciszy i spokoju. Wyciągnął się wygodnie na tapczanie i już miał się pogrążyć w błogim śnie, gdy nagle usłyszał podejrzany szelest. Zaniepokoił się. „Co to mogło być, może mysz, ale skąd tu mysz?” – dziwne myśli zaczęły mu krążyć po głowie. Chwilę nasłuchiwał, szelest się jednak nie powtórzył. „Musiało mi się coś przywidzieć” – uspokoił się marząc znów o śnie. Po chwili hałas dał się słyszeć ze zdwojoną siłą. Zerwał się na równe nogi, zaczął krążyć po mieszkaniu i zaglądać we wszystkie kąty. Gwałtownie otworzył szafę i tu poznał przyczynę swego niepokoju. To suknie żony szeleszcząc wychodziły z mody.

Sylwetką i osobowością wyróżniała się również Karina Waśkiewicz, znakomita aktorka, świetna recytatorka, mistrzyni słowa i nastroju. Stworzyła własny teatr, „Rapsod”, przygotowywała poetyckie programy, m. in. w języku esperanto, z którymi jeździła po świecie, do ośrodków, gdzie znajdowały się większe skupiska miłośników tego języka.

Byli już więc w Białymstoku dziennikarze, aktorzy, muzycy, plastycy, pedagodzy, prawnicy, architekci sprowadzeni z Warszawy, m.in. Walerian Bielecki, Henryk Majcher, Edward Rybiński, nie było tylko literatów, co spędzało sen z powiek władzom partyjnym, bo do samozadowolenia brakowało im tylko „kwiatka do kożucha”. Pracująca w Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia Hanna Muszyńska – Hoffmannowa, autorka m.in. „Wersalu Podlaskiego”, jako jedyna mogła o sobie mówić, że jest literatką.

Z zazdrością patrzono na sąsiadów. Olsztyn miał Stowarzyszenie „Pojezierze”, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, wydawnictwo książkowe, miesięcznik społeczno – kulturalny „Warmia i Mazury” oraz silną grupę literatów o wyraźnie ukształtowanych zainteresowaniach historią własnego regionu, jak m.in. Maria Zientara – Malewska czy Władysław Gębik. W Lublinie funkcjonowało wydawnictwo i pismo „Kamena” o tradycjach sięgających 1933 roku, prowadzone przez Marię Bechczyc – Rudnicką. Także Łódź szczyciła się własnym wydawnictwem, pismem społeczno – kulturalnym „Odgłosy” i znanymi literatami, wśród których byli Jan Koprowski, Tadeusz Chróścielewski, Tadeusz Gicgier i inni.

Białystok natomiast stanowił białą plamę na kulturalnej mapie kraju. Chwytało się różnych sposobów, by to zmienić. Próbowano np. zachętami zwabiać do osiedlenia się w Białymstoku literatów o uznanym dorobku. Nie wiem, dlaczego wybór padł na Wrocław, ale w tym właśnie mieście prowadzono rozmowy z Lilian Seymour – Tułasiewicz, Henrykiem Worcelem i Janem Kazimierzem Kowalskim. Zaproszono ich na spotkanie z czytelnikami do białostockiego MPiK – u, a później nęcono mieszkaniami, pracą, urokami województwa. Z obietnic niewiele wyszło, gdyż zabrakło mieszkań. W 1956 roku, po rocznych pertraktacjach, do Białegostoku przeniósł się Jan Kazimierz Kowalski, autor książek historycznych, m.in. „Czarnej procesji”. Rok wcześniej przyjechał Stanisław Szydlowski, pisałam coś o jego kłopotach mieszkaniowych, ale go nie pamiętam. Na pracę w Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia zdecydował się publicysta i poeta Tadeusz Sokół, który przybył do nas z Rzeszowa. Najdłużej zabawił w Białymstoku łódzki literat Tadeusz Gicgier, prowadził redakcję literacką w rozgłośni radiowej, zapoczątkował Ogólnopolski Konkurs Literacki na opowiadanie, napisał kilka książek o tematyce białostockiej i należał do zarządu Białostockiego Towarzystwa Kultury.

Eksperyment z transplantacją jednak się nie udał. Jan Kazimierz Kowalski wrócił do Wrocławia. Do Warszawy przeniosła się nawet Hanna Muszyńska – Hoffmannowa z mężem prof. dr hab. Bogdanem Hoffmannem, kierownikiem Katedry Higieny Ogólnej w białostockiej Akademii Medycznej.

Niezbyt owocne okazało się również nawiązywanie kontaktów z wydawnictwami w pobliskich województwach w celu umożliwienia debiutów literackich białostockim autorom. Byłam na jednym ze spotkań białostockich dziennikarzy z kierownictwem Wydawnictwa Lubelskiego, podczas którego powstał obszerny plan wydawniczy. Nie pamiętam, aby cokolwiek z tego wyszło, sama nie wywiązałam się z dostarczenia obiecanego tomu opowiadań.

Porażki te zaczęły coraz wyraziściej uświadamiać, że bez własnej uczelni humanistycznej i pisma społeczno – kulturalnego, Białystok pozostanie nadal ośrodkiem peryferyjnym. Szczytne zamiary ostudzały jednak realne możliwości. Powołanie uczelni wiązało

się z posiadaniem kadry nauczającej z dorobkiem naukowym, a tej nie było. Natomiast utworzenie nowego pisma wymagało nie tylko własnego przekonania, że białostockie środowisko dziennikarskie na to stać, ale przede wszystkim uzyskania zgody wysokich władz politycznych, które limitowały przydziały papieru wydawniczego, inicjatywy i poglądy.

Rok 1965 był jednak pomyślny dla białostockiej kultury. Niemożliwe stało się możliwe. Kiedy w październiku 1968 roku otwierano w Białymstoku Filię Uniwersytetu Warszawskiego, „Kontrasty” były już kwartalnikiem społeczno – kulturalnym i wkrótce miały się przekształcić w miesięcznik.

Gdyby mnie ktoś zapytał, co było pierwsze: Białostockie Towarzystwo Kultury czy „Kontrasty”, uznałabym to za równie paradoksalne, jak ów dowcip, czy była pierwsza kura czy jajo. Białostockie Towarzystwo Kultury przyczyniło się niewątpliwie do powstania „Kontrastów”, natomiast „Kontrasty” wzbogaciły i spopularyzowały działalność Towarzystwa. Oddziaływanie było zatem obustronne, zwłaszcza że odnosiło się to do tych samych osób, związanych i z Towarzystwem, i z „Kontrastami”.

I tak doszliśmy do owej grupy „inicjatywnej”, jak ją określano. Wiesław Dąbrowski w swojej pracy magisterskiej na temat „Kontrastów”, obronionej w 1977 roku na Wydziale Zaocznym Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego napisał, że w jej skład wchodziło dwóch działaczy partyjnych, Waldemar Szpaliński, zastępca kierownika Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Mieczysław Hutt, starszy instruktor w tym wydziale oraz troje dziennikarzy „Gazety Białostockiej”: Ryszard Kraśko, Marian Suchożębski i ja. Może miał rację, ale ja byłabym raczej skłonna twierdzić, że inicjatywa wyszła ze środowiska dziennikarskiego, natomiast grupę założycielską stanowiły te same osoby, które tworzyły społeczne kolegium redakcyjne, od pierwszej jednodniówki do ostatniego numeru redagowanego przeze mnie miesięcznika, a więc: Mieczysław Chaja, długoletni sekretarz redakcji „Gazety Białostockiej”, późniejszy zastępca redaktora naczelnego, Ryszard Kraśko, publicysta „Gazety”, autor książek historycznych o tematyce białostockiej, Waldemar Szpaliński i ja.

Mietek Hutt, o którym wspomniał Wiesław Dąbrowski, miał znamienne przygodę, charakteryzującą w jakimś stopniu ówczesne białostockie stosunki.

Białostoccy dziennikarze znali zwyczaje panujące w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, gdzie znaczna część pracowników pochodziła ze wschodnich terenów województwa, toteż kiedy Wirek Młyńczyk albo Zdzych Zaremba chcieli napić się Radebergera, a był on tylko w bufecie komitetu, zapytani przez portiera: „Do kaho?”, rzucali od niechcenia: „Do towarzysza Radebergeruka” i szli dalej. Ale Mietek Hutt, który przyjechał do Białegostoku z Kielc, o tych zwyczajach nie wiedział. Powitany przez portiera słowami: „Do kaho?” zareagował ostro: „Proszę do mnie mówić po polsku – krzyczał – bo jestem w gmachu polskiej partii a nie białoruskiej”. Spodziewał się, że po takiej awanturze wróci natychmiast do Kielc, ale nic się nie stało. Portier nadal witał po swojemu, bo zmiany dokonywały się tu wolniej niż gdzie indziej. Tylko gdy przychodziliśmy całą „gazetową” grupą na obiady, które były tu tanie i wyjątkowo smaczne, odwracał się do nas plecami i szeptał pod nosem: „A, to te uczone”.

Mietek nie wyróżniał się partyjną gorliwością. Był pogodny, sympatyczny, koleżeński. Kochał książki, z pasją je kolekcjonował i z dumą opowiadał o swoich zdobyczach. Sprzedał mi kiedyś wydaną przez Państwowy Instytut Wydawniczy całą serię współczesnej prozy światowej, którą mam do dziś.

Wróćmy jednak do mojego artykułu z 1988 roku w białostockich „Kontrastach”. Pisałam tak:

„Pamiętam wydanie pierwszej jednodniówki. To tak, jak poród pierwszego dziecka. Numer był skromny w szacie graficznej, treści i objętości. Dla nas był najpiękniejszy, bo własny. Na dobrym papierze, pięknie graficznie opracowany i ilustrowany przez Jerzego Waltera Brzozę. Starannie wydany przez mieszczące się wówczas przy ul. Malmeda - Białostockie Zakłady Graficzne, które dla podkreślenia uroczystego charakteru wydawnictwa pozłociły okładkę kilku pierwszych numerów. Autorami publicystyki i opowiadań byli m.in.: Waldemar Szpaliński, Marian Suchożębski, Halina Lechowska, Agnieszka Świdzińska, Irena Czech, Krystyna Marszałek, Ryszard Kraśko, Tadeusz Sokół, Henryk Kaszkowiak, Bogumiła Kamlerowa, Michał Gnatowski. Drukowano wiersze Tadeusza Sokoła, Wiesława Kazaneckiego, Zbigniewa Ślaczki, Aleksandra Kazberuka, drzeworyty Sławomira Chudzika i Wiesława Jurkowskiego, zdjęcia Eugeniusz Hryniewickiego i Józefa Rybińskiego. Byliśmy dumni z naszej próby sił i dlatego w artykule wstępnym dość buńczucznie stwierdzaliśmy: „Nie prosimy o pobłażliwość, w naszym bowiem przekonaniu „Kontrasty” tym się tylko różnią od innych czasopism regionalnych, że są... jednodniówką”

Wyjaśnienia wymagają dwie sprawy: dlaczego jednodniówka i skąd taki tytuł?

W artykule wstępnym pisaliśmy: „Wydawanie stałego pisma jest w tej chwili niemożliwe ze względu na obiektywne trudności. Dlatego też nie kusząc się bynajmniej o pismo stałe postanowiliśmy wydać tę jednodniówkę”. Pod enigmatycznym określeniem „obiektywne trudności” krył się oczywiście brak zgody na wydawanie pisma. Jednodniówki nie były objęte podobnym rygiem, przestrzegano jedynie, by ich nie numerować, co mogło stwarzać pozory ciągłości.

Wybór tytułu uzasadnialiśmy obszernie: „Województwo nasze, to ziemia kontrastów. Spotykamy się z nimi w codziennym życiu, w mieście wojewódzkim, w miastach powiatowych, we wsiach. Ich obecność i mnogość świadczy zresztą także o postępie, o przemianach, jakie się na naszych ziemiach dokonały. Kontrast bowiem jest naturalnym wynikiem porównania piękna z brzydotą, postępu z zacofaniem, rozwoju ze stagnacją. Zrobiliśmy bardzo wiele, by dźwignąć kulturę wzwyż, równie wiele, by ją rozprzestrzenić. Teraz musimy pracować nad jej pogłębieniem, gdyż jest to jedyna droga do złagodzenia narosłych kontrastów”.

Pojawienie się jednodniówek zostało życzliwie odnotowane przez wiele pism w kraju. Lubelska „Kamena” np. poświęciła w kwietniu 1967 roku dwie strony na ich prezentację. W notatce redakcyjnej napisała: „Od dwóch lat ukazuje się periodycznie w Białymstoku jednodniówka społeczno – kulturalna „Kontrasty”. Pragnąc zaprezentować szerzej dorobek białostockiego środowiska twórczego przedrukujemy z kilku numerów jednodniówki wybrane teksty życząc zarazem „Kontrastom” dobrego rozwoju”. Opublikowano następujące artykuły: Krystyna Marszałek „Portrety”, Ryszard Kraśko „Zaczarowany dwór”, wywiad Edwarda Redlińskiego pt. „Naukowiec samotnik” z etnografem z Sokół, Stanisławem Dworakowskim, wiersze Wiesława Kazaneckiego, Aleksego Kazberuka i Zbigniewa Ślaczki oraz fraszki Kazimierza Nowaka. Edward Redliński pytał w wywiadzie z 1967 roku Stanisława Dworakowskiego o kurpiowskie zwyczaje: „Czasami panna jeszcze podłotek, z pan młody łysy. Czy to nie szkodzi?”, a etnograf odpowiadał: „Ludzie mówią, toć tak, dobrali się w sam raz. On jo dochowa do rozumu, a ona jego do śmierci”.

Współpraca białostockiego środowiska dziennikarskiego z lubelską „Kameną” miała wcześniejsze tradycje. W październiku 1961 roku w czterostronicowej wkładce pt. „Mówi Białystok” pismo to drukowało artykuły publicystyczne, recenzje, wiersze i mi-

niatury literackie: Jerzego Bekera, Aleksandra Gabrusiewicza, Heleny Karpińskiej, Ryszarda Kraśko, Leszka Kubickiego, Włodzimierza Łozińskiego i moje.

Jednodniówki ukazywały się przez trzy lata, od stycznia 1965 do stycznia 1968, i tyle też czasu trwały starania o uzyskanie zgody na wydawanie pisma. Były rozmowy, przekonywania, uzasadnienia, wizyty w różnych gabinetach. Pomoc nadeszła z dwóch stron: od ministra Kultury i Sztuki, Lucjana Motyki oraz od prezesa Zarządu Głównego RSW „Prasa” i Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, redaktora Stanisława Mojkwskiego. I to był moment decydujący, tak bardzo przez nas oczekiwany. Otrzymaliśmy zgodę na wydawanie kwartalnika o formacie 28,5 cm x 20 cm, o objętości 48 stron, w nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Taki był początek i wielkie wydarzenie dla białostockiego środowiska, odnotowane w wywiadach i licznych informacjach.

W ostatniej jednodniówce donosiliśmy z dumą:

„Od 1968 roku Białostocczyzna otrzymuje własny kwartalnik społeczno – kulturalny, własne regionalne pismo, mające propagować miejscową twórczość publicystyczno – literacką i zachęcać do jej powstawania”.

Natomiast w pierwszym numerze nowego pisma stwierdzaliśmy:

„Z radością ale jednocześnie z treścią oddajemy Wam dziś do rąk, Drodzy Czytelnicy, pierwszy numer kwartalnika społeczno – kulturalnego, pierwszego pisma tego typu, redagowanego w całości i wydawanego w Białymstoku, ośrodku, który nie może się poszczycić bogatymi tradycjami edytorskimi ani literackimi. Radością napawa fakt, że Białostocczyzna uzyskuje wreszcie, po wieloletnich staraniach, własne pismo społeczno – kulturalne. Treść powoduje zrozumiałą w takich okolicznościach niepokój, jak przyjmą pismo Czytelnicy, czy zdobędzie ono sobie uznanie, czy potrafi wypełnić lukę na białostockim rynku wydawniczym, czy zdoła zaspokoić wymagania różnych środowisk społecznych”.

Kiedy opadły emocje uświadomiliśmy sobie, jak słabo zostaliśmy wyposażeni. Białostockie Wydawnictwo RSW „Prasa”, które przyjęło nas pod swoje skrzydła, przydzieliło nam papier, niewielką kwotę pieniędzy, jeden pokój w swoim gmachu redakcyjnym i dwa etaty: redaktora naczelnego i sekretarki. Jednodniówki wydawaliśmy społecznie w oparciu o „Gazetę Białostocką”, gdyż wszyscy troje: Mietek Chaja, Rysiek Kraśko i ja, pracowaliśmy w jej redakcji. Teraz kolegium miało pozostać społeczne i zgodnie z regulaminem organizacyjnym: „czuwać nad prawidłowością linii politycznej kwartalnika, jego profilem i charakterem, czytać i opiniować materiały zaplanowane do poszczególnych numerów, uczestniczyć w spotkaniach z czytelnikami i służyć konsultacjami w doborze materiałów”. Natomiast ja, jako redaktor naczelny nowego pisma, miałam je wydawać sama, nawet bez sekretarza redakcji. Zakres moich obowiązków został określony szczegółowo. Należało do nich: „odpowiadanie za prawidłową linię polityczną kwartalnika, kierowanie pracami redakcyjnymi, organizowanie materiałów, opracowywanie ich, planowanie poszczególnych numerów, przygotowywanie ich, korekta i podpisywanie do druku, nawiązywanie kontaktów z autorami, omawianie publikacji i zatwierdzanie ich do druku, przewodniczenie kolegium redakcyjnemu, czuwanie nad prawidłowością gospodarki redakcji, wycena materiałów, dysponowanie funduszami, reprezentowanie redakcji na zewnątrz, prowadzenie akcji redakcyjnych, konkursów, utrzymywanie kontaktów z czytelnikami, załatwianie interesantów i interwencji, prowadzenie redakcyjnej korespondencji”. Na mojej głowie było więc wszystko i za wszystko odpowiadałam.

Jeżdżąc często do Warszawy na zajęcia sejmowe zabierałam ze sobą redakcyjne materiały i w pociągu nad nimi pracowałam. Białostoccy kolejarze, którzy wiedzieli, jaki

wagon i przedział wybieram, dziwili się czym się tak stale zajmuję. Ale w Małkini trzeba było wszystko odłożyć, bo wsiadał tam zwykle urzędnik dyrekcji kolei, który dojeżdżał do pracy w Warszawie i upodobał sobie ten sam przedział, co ja. Był bardzo rozmowny i wprawiał przygodnych podróżnych w zdumienie stale tą samą historyjką, którą dobrze znałam. Opowiadał sugestywnie, jakie kokosy zbija na hodowaniu dyni, zwykłych żółtych dyni. „Kiedy dynie są już prawie dojrzałe – mówił – ścinam ich czubki, wybieram pestki, wysypuję do środka cukier, przykrywam ściętymi częściami i czekam. Mija tydzień, dwa, czasami dłużej – świadomie wzmagam napięcie – i co otrzymuję? Alkohol, całe litry znakomitego alkoholu. Rozlewam go do butelek i sprzedaję. Radzę Państwu zrobić to samo”. I wychodził pozostawiając zdumionych słuchaczy z ich wątpliwościami. Jak był w dobrym humorze robił do mnie oko, bo wiedział, że nie wierzę w jego opowieści.

Do prowadzenia sekretariatu „Kontrastów” zaprosiłam Jasię Geniusz, z którą bardzo dobrze mi się współpracowało w Dziale Łączności z Czytelnikami „Gazety”. Nie chciała się zgodzić. Miała już tam wyrobioną pozycję. Poleciała mi Urszulę Aniszewską. Urszula była cicha, skromna, małowówna, zamknięta w sobie. Byłam jej wdzięczna, że zgodziła się przejść z wydawnictwa do pracy ze mną chociaż zdawała sobie sprawę, że poza tym, co się zwykle rozumie pod pojęciem sekretarki – maszynistki, jej obowiązki obejmą także sprawy administracyjne i techniczne. Wykonywała wszystko niezwykle rzetelnie, była skuteczna, a przy tym lojalna. Najdłużej z nas przetrwała w „Kontrastach”.

Pierwszym redaktorem graficznym „Kontrastów” był Jerzy Walter Brzoza, artysta grafik z dużym doświadczeniem wydawniczym. Trzy pierwsze numery jednodniówek jego autorstwa wyróżniają się czystością, prostotą i znakomitą wyczuciem każdego elementu. Po jego wyjeździe z Białegostoku jeden numer opracowali graficznie wspólnie Dorota i Jerzy Łabanowscy. Kolejne dwa numery były już dziełem samej Doroty Łabanowskiej, absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, poznanianki, która przyjechała do Białegostoku z pochodzącym z tego miasta mężem, Jerzym Łabanowskim, artystą malarzem jak ona. Twórczość Doroty, jak pisała krytyk sztuki Wiesława Wierzbowska, miała już „ustaloną pozycję we współczesnym malarstwie polskim”, była ona laureatką wielu prestiżowych nagród, w tym ministra Kultury i Sztuki. Dorota podarowała mi swój obraz, namalowany na konkurs o tematyce kopernikańskiej, z portretem Mikołaja Kopernika w centrum i umieszczonymi powyżej niego postaciami wprawiającymi kulę ziemską w ruch. „Niech ten obraz wędruje z Tobą” - powiedziała. I rzeczywiście był on ze mną w późniejszych miejscach mojej pracy, a teraz wisi na ścianie warszawskiego mieszkania.

Dorota miała inną koncepcję pisma niż Jerzy Walter Brzoza, bardziej malarską, z dużą ilością zdjęć, rysunków, grafik i elementów graficznych. Każdy numer miał charakter autorski, dopracowany we wszystkich szczegółach. Gdybyśmy mieli lepszy papier i poligrafię „Kontrasty” mogłyby się korzystnie wyróżniać spośród innych pism tego typu w kraju. Koncepcja Doroty bardzo mi odpowiadała. Ucieszyłam się zatem, że chciała współtworzyć pismo ze mną, chociaż nie mogłam jej zaproponować ani etatu, ani ryczałtu, nawet miejsca w pokoju redakcyjnym. Zamierzała pracować nad pismem we własnej pracowni na zasadzie zlecenia i sprawować nadzór nad jego drukiem, co nie należało do rzeczy łatwych, gdyż stara drukarnia była słabo wyposażona technicznie.

Robienia korekty podjęła się Walentyna Ponard, prowadząca archiwum w „Gazecie”, a zdjęcia miał zapewnić białostocki przedstawiciel Centralnej Agencji Fotograficznej (CAF), Roman Sieńko, który później stale z nami współpracował.

Zespół redakcyjny był zatem skompletowany. Teraz czekało nas opracowanie pro-

gramu i formuły pisma. Dwie sprawy wydawały się oczywiste. Po pierwsze, że „Kontrasty” będą miały charakter regionalny, bo oczekiwał tego nasz patron - Białostockie Towarzystwo Kultury. Po drugie, że muszą odpowiadać oczekiwaniom społecznym, gdyż powstały w wyniku określonego zapotrzebowania.

Patronat Białostockiego Towarzystwa Kultury stanowił pewne ograniczenie, ale miał również swoje dobre strony. Pismo, propagując rozwój regionalnych i specjalistycznych towarzystw społeczno - kulturalnych, zrzeszonych w BTK, mogło się na nich oprzeć, liczyć na autorów, sugestie tematyczne, pomoc organizacyjną i popularyzatorską. Społeczne oczekiwania należało dopiero wysondować.

„Kontrasty” przyjęły, od pierwszego numeru kwartalnika, formułę ilustrowanego magazynu społeczno - kulturalnego o rozległej tematyce oraz ściśle sprecyzowanym układzie graficznym i konsekwentnie się tego trzymały. Chodziło o wyraźne określenie charakteru pisma i przyzwyczajenie do jego formuły czytelnika. Podzieliliśmy tematykę na trzy kompleksy: pierwszy, publicystyka społeczno – kulturalna, drugi, literatura, a więc opowiadania, wiersze, fraszki, miniatury, wspomnienia, fragmenty powieści białostockich twórców, bądź tematycznie związane z regionem, trzeci, wiedza o regionie ujęta w stałe działy, prezentujące sławnych rodaków, współczesnych twórców, społeczne towarzystwa, książki o Białostocczyźnie, fragmenty listów do redakcji. Był też rodzimy kryminał, pitaval białostocki, białostocka piosenka i krzyżówka z zabytkiem, oczywiście białostockim.

Czy taki układ pisma i tak pomyślana problematyka spotkały się z aprobatą czytelników? Spyaliśmy ich o to w ankiecie zamieszczonej w dwóch pierwszych numerach kwartalnika. Plon okazał się mizerny. Sumujący wyniki ankiety socjolog, Janusz Stankiewicz, zapewnił nas jednak, że czytelnicy przyjęli „Kontrasty” życzliwie i z zadowoleniem.

W pierwszym okresie oparliśmy się głównie na autorach ze środowiska dziennikarskiego. Pisali do nas dziennikarze z gazet, radia, agencji, przedstawicielstw pism centralnych, dzięki czemu „Kontrasty” stały się swoistą formą konsolidacji środowiska, a równocześnie rozbudzania ambicji twórczych. I to był pierwszy nasz sukces. Okazało się, że przysłowiowe „szuflady” z twórczością wcale nie są puste, wiele osób gromadziło w nich interesujące próbki literackie, tylko nie miało odwagi przedstawić ich pismom centralnym. Nie potwierdziły się zatem przewidywania rodzimych i stołecznych pesymistów, że pismo długo się nie utrzyma, bo zabraknie mu autorów.

Wokół „Kontrastów” zaczęli się też dość szybko gromadzić ludzie aktywni, myślący, twórcy: nauczyciele, historycy, specjaliści z różnych dziedzin, mający coś ciekawego do przekazania. Historyk sztuki, konserwator, Ludmiła Lebedzińska pisała o pokazanych w białostockim muzeum po raz pierwszy, po gruntownej konserwacji, unikatowych freskach, zdjętych, decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Władysława Paszkowskiego, ze zniszczonej barbarzyńsko w czasie wojny cerkwi obronnej w Supraślu i dzięki temu uratowanych. Etnografowie i historycy sztuki: Barbara Kiestenis - Studzińska. Zygmunt Ciesielski, Włodzimierz Pawluczuk i Kazimierz Uszyński zastanawiali się nad rolą sztuki ludowej we współczesnym świecie. Docent dr Janusz Bogdan Faliński, kierownik Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego w Białowieży ujawniał prawdy i mity o Puszczy Białowieskiej. Swoje opowiadania i wiersze przedstawiali, m.in. Aleksander Barszczewski, Wiktor Rudczyk, Sokrat Janowicz, Jerzy Zubrzycki, należący do obchodzącego dziesięciolecie istnienia Stowarzyszenia Literacko - Plastycznego „Białowieża” przy Zarządzie Głównym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego w Białymstoku.

Krąg autorów powiększał się, poszerzała się również prezentowana tematyka. Wiesław Dąbrowski w cytowanym już opracowaniu o „Kontrastach” obliczył, że na 208 kolumnach (kwartalnika – przyp. KM) wypowiedziało się 85 autorów, co na ówczesne warunki białostockie – podkreślił – było osiągnięciem niemałym”. Autor jednej z odpowiedzi na redakcyjną ankietę pisał: „Pierwszy numer „Kontrastów” ukazał się na przełomie zimy i wiosny, z czego wnioskować należy, że będzie to kwartalnik solidny, jak białostocka zima, barwny, obiecujący i w miarę kapryśny, jak nasza wiosna. Pozostaję w nadziei, że redakcja, Wysocy Magazynierzy Papieru i inne władze zgodzą się z moich przekonaniem o istnieniu więcej niż czterech pór roku. Z tego zaś przekonania wynika, że powinniśmy niezadługo mieć kolejne numery „Kontrastów” na pierwiosnie, przedwiosnie, zaranie wiosny, wczesną wiosnę, późną wiosnę, wczesne lato, późne lato itd., itd., no niechby te 12 numerów na rok”.

List ten potwierdzał powszechne niemal przekonanie, że kwartalnik to przejściowa forma pisma, które wcześniej czy później musi zmienić częstotliwość ukazywania się. Tak się też stało. Od 1 stycznia 1969 roku „Kontrasty były już miesięcznikiem. Zmiana ta nie wymagała równie dramatycznych zabiegów, jak przy powoływaniu tytułu, bowiem inna już była nasza pozycja, mieliśmy za sobą określone doświadczenia i pozytywnie oceniany przez prasę centralną dorobek wydawniczy.

Pismo ukazało się zatem bez zapowiedzi, w tej samej formule, szacie graficznej i nakładzie, tylko ze zmienionym podtytułem na miesięcznik, zmniejszoną objętością do 40 stron i ceną obniżoną o połowę, do pięciu złotych. Dla mnie oznaczało to odciążenie od obowiązków redakcyjnych, gdyż otrzymaliśmy etat sekretarza redakcji, którym została Irena Wiertel, publicystka Działu Rolnego „Gazety Białostockiej”. Pismo natomiast uzyskało szansę aktywniejszego włączenia się w życie kulturalne województwa i nawiązania bliższych kontaktów z czytelnikami. Byliśmy zadowoleni, jednak to, co osiągnęliśmy nie zaspokajało naszych ambicji, marzyło nam się znacznie więcej. Konieczne stało się przede wszystkim wzmocnienie redakcji.

W 1971 roku kierownikiem Działu Literackiego został Wiesław Kazanecki, polonista, po studiach w Opolu, białostoczanin, wychowany na tej samej ulicy Bema co ja (znałam jego rodziców i brata). Miał nie tylko talent, dorobek literacki w postaci kilku tomików wierszy, wysoko ocenionych przez krytykę, ale także niezwykłą cierpliwość dla debiutantów oraz wyczucie w ocenie ich prób twórczych. Prowadzona przez niego społecznie od trzeciego numeru kwartalnika stała rubryka „Post scriptum”, będąca formą rozmowy z autorami nadsyłającymi do redakcji swoje wiersze, nabrała z czasem rangi ważnej instytucji, która miała swoich czytelników, własne kontakty i własną obfitą pocztę z całej Polski. Pisali młodzi ludzie stawiający w poezji pierwsze kroki, białostoczanin studiujący na różnych uczelniach w kraju oraz dawni mieszkańcy województwa, m.in. z Gorzowa Wielkopolskiego, Śląska, Szczecina, Wrocławia, wyrażający w formie poetyckiej tęsknotę za miejscem urodzenia i latami młodości. Wiesław czytał wszystko bardzo uważnie, odpowiadał na każdy list, a w rubryce zamieszczał te próbki, które jego zdaniem mogły zapowiadać rodzący się talent. Nawiązał kontakt z kilkoma uzdolnionymi młodymi ludźmi, ze Zbigniewem Bauerem, Januszem Niczyporowiczem, Bogusławem Pezowiczem, Jerzym Plutowiczem, Eugeniuszem Szulborskim, których utwory często drukowaliśmy później w „Kontrastach”. Potrafił odkrywać talenty. Cieszę się zatem, że patronuje on teraz ustanowionej w latach dziewięćdziesiątych przez prezydenta Białegostoku nagrodzie literackiej jego imienia, której celem jest promowanie wartościowej twórczości związanej z regionem. W 1986 roku przywiózł mi do Warszawy tomik poezji „Koniec epoki

barbarzyńców” wydany w 99 egzemplarzach na prawach rękopisu. W dedykacji napisał: „Zawsze serdecznie wspominanej (tu imię i nazwisko) ze znakiem pamięci”. Ten „znak pamięci” był chyba dla niego szczególnie ważny, gdyż wyróżnił go dużymi literami. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, kierowana przez poetę Jana Leończuka, podjęła się bardzo cennej misji. Wydaje co roku jedną pozycję z pisarskiego dorobku Wiesława. Ukazały się m.in. w trwałej formie drukowane w „Kontrastach” felietony ze stałej rubryki „Post scriptum”.

Po przejściu na etat Wiesław Kazanecki zajmował się również publicystyką. W kręgu jego zainteresowań znajdowały się sprawy teatrów, poezji, oświaty, młodzieży, nauki, szkolnictwa wyższego i środowiska akademickiego. Zostawił wiele interesujących tekstów. W kilku numerach prowadził np. dyskusję na temat środowiska akademickiego pt. „Nie stać nas na luksus rozproszenia”.

Wiesław Dąbrowski zaczął pracę w redakcji w kwietniu 1972 roku, bo wtedy otrzymaliśmy etat kierownika Działu Publicystyki. Byliśmy pewni co do jego umiejętności dziennikarskich, gdyż potwierdziła je wcześniejsza współpraca z pismem. Na jego korzyść przemawiały również dotychczasowe doświadczenia z pracy zawodowej. Przez jakiś czas pełnił funkcję kierownika Powiatowego Domu Kultury w Ełku, a jako choreograf z zawodu współpracował z białostockim Ogniskiem Baletowym, prowadzonym przez parę tancerzy o światowej sławie, Tamarę i Cyryła Januszkowskich. Cyryl Januszkowski, człowiek o dużej kulturze, ogładzie i wdzięku osobistym, wyróżniał się jedynie wschodnim akcentem, za to filigranowa sylwetka jego żony, Tamary, była ogromnie charakterystyczna i zwracała na siebie powszechną uwagę.

Państwo Januszkowscy mieszkali przy ulicy Wesołowskiego, naprzeciw gmachu prasy. Pani Tamara miała zwyczaj przychodzenia na kawę do klubu „Siedmiu”. Wychodziła z bramy domu i nie zwracając uwagi na przejścia dla pieszych, które znajdowały się nieco dalej z prawej i lewej strony, szła na wprost. Kiedyś „zasadził” się na nią jakiś milicjant służbista. Gdy zobaczył, że wkroczyła na jezdnię zagwizdał, przywołał do siebie i oświadczył, że płaci mandat za przejście niezgodnie z przepisami. Pani Tamara wyjęła ze spokojem z torebki banknot stułotowy i dając go milicjantowi powiedziała wyniośle ze swoim śpiewnym akcentem: „Na dziecinka i wiedz, że na kobiety się nie gwizdże”. Poszła oczywiście swoją zwykłą drogą i zwyczaju nie zmieniła.

Z państwem Januszkowskimi współpracował Henryk Małyszko, który organizował kursy tańca towarzyskiego cieszące się ogromnym powodzeniem. Miał on kłopoty z wysławianiem się, o czym krążyły rozliczne anegdoty. Przypisywano mu np. następujące powiedzenie: „Panowie trzymają pań w pasie, ani poniżej, ani powyżej”. Kursy tańca towarzyskiego polubił dziennikarz „Gazety”, Bohdan Hryniewiecki, który z czasem prześcignął mistrza. Tak bezbłędnie opanował wszystkie kroki, tempa i figury, że dziewczyny bały się z nim tańczyć, bo prowadził je przez całą salę, przerzucał i kręcił, jak frygi.

Wiesław Dąbrowski bardzo przydał się w redakcji, bo znał problemy, ludzi i chętnie jeździł w teren przywożąc z niego ciekawe materiały. Po odejściu z „Kontrastów” pracował przez trzy lata w Polskiej Szkole im. Mikołaja Kopernika w Niles (Chicago) w USA, a prowadzony tam przez niego Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca odnosił sukcesy na koncertach organizowanych, m.in. przez Związek Narodowy Polski. Najbliższy był mu jednak Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” w Białymstoku, do którego wrócił i prowadził go nadal. Napisał w 2003 roku na pięćdziesięciolecie zespołu tekst do albumu pt. „Rendez – vous z Kurpiami”.

Obaj Wieśkowie pracowali w jednym pokoju, bowiem zdołaliśmy z czasem posze-

rzyć redakcyjne pomieszczenia. Wyglądali dziwacznie. Wiesław Kazanecki miał chyba ze dwa metry wzrostu i był usposobienia spokojnego, łagodnego, refleksyjnego, natomiast Wiesław Dąbrowski stanowił jego przeciwieństwo, tak pod względem wzrostu, sylwetki, jak też charakteru żywego i zdecydowanego.

Cały nasz zespół redakcyjny tworzył zresztą grupę dość charakterystyczną. Chodziłiśmy razem na kawę do Klubu „Siedmiu”, by spokojnie porozmawiać. Pochód otwierałam zwykle ja z przystojną i reprezentacyjną Dorotą Łabanowską, która zwracała na siebie uwagę oryginalnymi strojami, za nami szli Wieśkowie, jeden średniego wzrostu, drugi bardzo wysoki, a na końcu samotna, ponura i wiecznie zbuntowana, Irena Wiertel z nieodłączną paczką papierosów w ręku, o co mieliśmy do niej stale pretensje.

Polski antropolog, Bronisław Malinowski twierdził, że ludzie są równi lecz różni, a wszystkie różnice są równe”. Chociaż różniliśmy się wyglądem i charakterami łączyła nas jednakowo silna wola tworzenia dobrego, wartościowego i oryginalnego pisma. To, co robiliśmy stale nas nie zadowalało, gdyż byliśmy przekonani, że stać nas na więcej. Nowe możliwości techniczne stwarzały zresztą uruchomione w 1971 roku nowoczesne Białostockie Zakłady Graficzne, co umożliwiło nam zmianę w 1973 roku okładki pisma na bardziej kolorową i na lepszej jakości papierze.

Miałam ściśle sprecyzowane plany. Sprowadzały się one do trzech propozycji: zamiany z dniem 1 stycznia 1972 roku miesięcznika na dwutygodnik, wydawania Białostockiego Informatora Kulturalnego, jako wkładki z ogłoszeniami informującymi o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych w województwie i stworzenia Biblioteczki „Kontrastów, jako załączka stałego wydawnictwa książkowego. Dwumiesięcznik miał umożliwić szersze oddziaływanie na środowisko poprzez dostarczanie bardziej aktualnych materiałów i bliższy kontakt z czytelnikami. Białostocki Informator Kulturalny mógł wzmocnić pismo finansowo, z moich obliczeń bowiem wynikało, że prawie osiemdziesiąt instytucji w województwie byłoby zainteresowanych zamieszczaniem płatnych ogłoszeń, takich m.in., jakie publikowaliśmy w miesięczniku, w graficznym opracowaniu Doroty Łabanowskiej. Biblioteczka „Kontrastów” przyczyniłaby się do rozbudzania i zaspokajania ambicji twórczych białostockich autorów, chociażby tych zgromadzonych wokół pisma.

Byliśmy przygotowani do podjęcia tych zadań, bowiem „Informator” mogliśmy oprzeć na „Kronice”, którą drukowaliśmy w „Kontrastach” co miesiąc i w rocznym wydaniu, a pierwszymi tomikami „Biblioteczki” mogłyby być publikacje zamieszczane w stałych działach pisma. W 1973 roku mieliśmy ponad 60 sylwetek sławnych rodaków i prawie tyle samo portretów współczesnych białostockich twórców, 43 odcinki „Pitawala białostockiego”, zbiory felietonów, m.in. o architekturze autorstwa Idziego W. Łukaszewicza i Henryka Wilka i o pochodzeniu nazw białostockich miejscowości historyka, Piotra Wróblewskiego, a także 30 białostockich piosenek różnych kompozytorów, Zbigniewa Popielskiego – Pradera, Mirosława Racewicza, Andrzeja Stolarczyka, Jacka Tramera ze słowami Melanii Burzyńskiej, Tadeusza Grochowskiego, Janiny Kozak, a nawet Edwarda Redlińskiego, o czym z pewnością zapomniał, a napisał dwa interesujące teksty, w 1968 roku „Blues o Siennym Rynku”, w 1969 roku natomiast „Piosenkę o drewnianych domach” do muzyki Mirosława Racewicza. Ostatnie wersy refrenu były pesymistyczne i zapowiadały, że „Nie wrócimy nigdy do drewnianych domów/ Nie wrócimy”.

Wszystkie pomysły, poza wydawaniem Białostockiego Informatora Kulturalnego, czym zajął się od marca 1973 roku Wojewódzki Dom Kultury, we współpracy z Wydziałem Kultury Prezydium WRN i BTK, spaliły na panewce, gdyż cała sprawa rozbiła się o

finanse. Wydawanie dwumiesięcznika wymagało zwiększenia składu redakcji o trzy osoby na etatach: publicysty, redaktora technicznego i maszynistki oraz zatrudnienia fotoreportera na pół etatu. Łaskawość Białostockiego Wydawnictwa RSW „Prasa” wobec nas już się jednak wyczerpała. Nie przyjęto przedstawionej przeze mnie koncepcji twierdząc, że dwumiesięczniki nie utrzymają się na rynku, chociaż w takiej właśnie częstotliwości ukazywały się cztery pisma: bydgoskie „Pomorze”, katowickie „Poglądy”, lubelska „Kamena” i zielonogórskie „Nadodrze”. Polecono mi także, bym przestała zajmować się mrzonkami, a zwróciła baczniejszą uwagę na to, że nakład „Kontrastów” jest niski w porównaniu z innymi pismami tego typu w kraju, natomiast zwroty przekraczają limit ustalony na 15 proc.

Każdy wydawca wie, że nowe pismo z trudem wchodzi na rynek, zwłaszcza tam, gdzie nie ma tradycji czytelniczych. Obliczenia statystyczne wykazywały, że województwo białostockie zajmowało w czytelnictwie prasy i czasopism ostatnie miejsce nie tylko w kraju, ale również wśród regionów podobnych mu gospodarczo i kulturalnie. W 1968 roku, kiedy zaczęliśmy wydawać „Kontrasty”, statystyczny mieszkaniec województwa koszalińskiego kupował szesnaście egzemplarzy czasopism, olsztyńskiego piętnaście, a białostockiego dwanaście. W 1973 roku różnice jeszcze bardziej się pogłębiły na niekorzyść naszego województwa, bowiem w koszalińskim rozprowadzano dwadzieścia pięć egzemplarzy, w olsztyńskim dwadzieścia, a w białostockim zaledwie szesnaście, czyli tyle ile w koszalińskim przed pięcioma laty.

Jednodniówki „Kontrasty” ukazywały się w nakładzie 2,5 do 3 tys. egzemplarzy i nie prowadzono rejestracji ich zwrotów. Kwartalnik miał 3 tys. nakładu, a jego zwroty nie były wysokie, poniżej ustalonego wskaźnika. Pierwszy numer miesięcznika, w nakładzie podwyższonym prawie do 4 tys., rozszedł się niemal całkowicie, zwroty były minimalne, 6,2 proc. To skłoniło wydawnictwo do podniesienia nakładu do 5 tys., a następnie do 6 tys., bez wysondowania chłonności rynku. Poczta poradziła sobie z rozprowadzeniem w prenumeracie prawie połowy nakładu, natomiast „Ruch”, który był zawsze przedsiębiorstwem mało ruchliwym i zbiurokratyzowanym, zamiast zaproponować reklamy, konkursy, nagrody i inne formy zachęt, jakie stosuje się w takich przypadkach, zwrócił w 1973 roku wydawnictwu prawie jedną trzecią egzemplarzy wziętych w komis.

Przypadki ponoć się w życiu nie zdarzają. Dziwne zatem, że stało się to akurat w 1973 roku, ogromnie dla „Kontrastów” ważnym, wtedy, kiedy pismo obchodziło swoje pięciolecie, ustanowiło po raz pierwszy nagrodę za działalność twórczą i przyznało ją uroczyście wybitnemu rzeźbiarzowi, Alfonsowi Karnemu, zwróciło się do czytelników z ankietą - apelem „Czytelnik współtwórcą pisma” i zapoczątkowało ważne spotkania w wielu ośrodkach województwa.

„Kontrasty” dwa razy obchodziły swoje jubileusze: pierwszy w 1970 roku, w pięciolecie ukazania się pierwszej jednodniówki, drugi w 1973 roku, w piątą rocznicę wydania pierwszego numeru stałego pisma. Obie rocznice miały inny charakter, chociaż równie uroczyste i podniosły.

Obchody w 1970 roku odbywały się pod hasłem „Między nami z „Kontrastami”. Autorzy, Tadeusz Grochowski - słowa i Andrzej Stolarczyk - muzyka, napisali piosenkę pod takim właśnie tytułem, której refren brzmiał:

„Z „Kontrastami” z „Kontrastami”/ Nie jesteście nigdy sami/ Tutaj proza i poezja/ Tu kultura i finezja/ I graficznie barwna szata/ w ilustracje przebogata/ Tu sukcesów naszych gloria/ I z dreszczykiem jest historia”.

Piosenka ta stała się popularna i przez długi czas była z nami. Towarzyszyła zajęciom studium wiedzy o regionie, w oparciu o teksty drukowane w „Kontrastach”, które prowadziliśmy w Klubie MPiK wspólnie z Białostockim Towarzystwem Kultury oraz imprezom artystycznym w kawiarni Związków Zawodowych, popularyzującym dorobek poszczególnych regionów pod hasłem „Cudze chwalicie swego nie znacie”. Śpiewała ją młodzież z białostockich Liceów Ogólnokształcących nr 1 i 2, gdzie istniały koła sympatyków „Kontrastów”. Nazwę „Kontrasty” przybrał Studencki kabaret, co skłoniło nas nie tylko do współpracy z tym kabaretem ale również do wspierania podobnych inicjatyw określanych jako „Kontrasty – Kontrastom”. Stały kontakt utrzymywaliśmy również z białostockim Klubem Nauczycielskim „Bakałarz” wspierając jego zajęcia naszymi propozycjami.

Imprezy jubileuszowe w 1973 roku miały inny charakter. Do ważnych zadań „Kontrastów”, na początku ich istnienia, należało leczenie kompleksów niemocy i budzenie społecznej aktywności, teraz mogliśmy już przejść do zastanawiania się, jakie będzie jutro województwa w gospodarce, życiu społecznym, medycynie, technice, oświacie, nauce, także w twórczości. Tych właśnie tematów dotyczyły artykuły publicystyczne, wywiady, rozmowy i liczne dyskusje. Naukowcy z białostockiej Akademii Medycznej przestrzegali przed nowymi chorobami XX wieku. Przedstawiciele środowisk twórczych, po raz pierwszy mówili publicznie szeroko o tym, co im doskwiera i co należy zrobić, by ożywić życie kulturalne Białegostoku i województwa. Wspólnie z białostockim oddziałem Towarzystwa Urbanistów Polskich przeprowadziliśmy kilka udanych dyskusji na temat przyszłości głównych aglomeracji miejskich w województwie: Białegostoku, Ełku, Łomży, Augustowa. Bardzo pomocny był w tym Wilhelm Peter i jako autor, i jako członek Kolegium Redakcyjnego, bowiem zaprosiliśmy go do stałej współpracy w 1972 roku, ceniąc jego wiedzę i obrotność.

Trwało już zresztą tzw. „białostockie przyspieszenie”, jak je określił w swojej książce pod takim właśnie tytułem I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Zdzisław Kurowski, młody, energiczny, zafascynowany nowoczesnością, dla którego regionalizm nie miał znaczenia, bo nie pochodził on stąd, interesowały go tylko gruntowne i szybkie zmiany, które mogły zapewnić „awans” regionowi, a pośrednio jemu samemu. W „Gazecie Białostockiej” był już nowy redaktor naczelny, Marek Jurkiewicz, importowany z Warszawy, jak sam sekretarz. Mogłam się więc spodziewać, że zmiany nie ominą naszej redakcji.

Ktoregoś dnia umówił się ze mną na kawę w Klubie „Siedmiu” redaktor Klemens Krzyżagórski. Znałam go z rozmów telefonicznych. Będąc redaktorem naczelnym wrocławskiej „Odry” zwrócił się do mnie, jako do posła na Sejm PRL, bym dała krótką wypowiedź, czy telefony posłów powinny być ogólnie dostępne, czy też zastrzeżone. O to samo prosił, o ile sobie przypominam, Bohdana Czeszkę i kilka innych osób. Odpowiedziałam, że jestem przeciwna jakimkolwiek utajnianiom. Numer mojego telefonu znajdował się w powszechnie dostępnej książce telefonicznej i nigdy nie miałam z tego powodu żadnych kłopotów. Raz jedyny, kiedy do Białegostoku przyjechał z wizytą marszałek Polski, Marian Spychalski, jakiś młody głos nękał mnie od rana pytaniami, czy może mówić z marszałkiem. Nie mogąc się go pozbyć użyłam wybiegu. „Proszę chwileczkę poczekać - powiedziałam - zaraz poproszę marszałka do telefonu”. To wystarczyło, rzucił słuchawkę i więcej się nie odezwał.

Wiedziałam, że Klemens Krzyżagórski przeniósł się do Białegostoku, pracuje w Teatrze Lalek, jako kierownik literacki czy konsultant i publikowaliśmy w majowym nu-

merze naszego pisma z 1972 roku jego podsumowanie z ogólnopolskiego konkursu solistów teatrów lalkowych, jaki odbył się w Białymstoku.

Po przywitaniu Klemens Krzyżagórski bez wstępu wyłożył karty na stół. Zatrudnię go na etacie zastępcy redaktora naczelnego z honorarium, którego wysokość wymienił, a on sam postara się o etat i przyprowadzi do „Kontrastów” swoich współpracowników, co zagwarantuje podniesienie poziomu pisma. Jedyne warunki, jakie stawia jest zmiana charakteru pisma z regionalnego na ogólnopolski. Podziękowałam mu za troskę o pismo oraz propozycję i powiedziałam, że nie jestem nimi zainteresowana. Pism ogólnopolskich jest w kraju wiele, a pismo regionalne, które stworzyliśmy, chociaż ma może niższy poziom, spełnia rolę, jaką mu wyznaczyliśmy, bo aktywizuje region i zapewnia możliwość publikacji miejscowym autorom. Jeśli chodzi o etat, to rzeczywiście jest on potrzebny, ale publicysty a nie zastępcy redaktora naczelnego, bo jeszcze sama daję sobie radę. Rozstaliśmy się w zgodzie.

Zauważyłam jednak, że wokół mnie zaczęło się dziać coś dziwnego. Kiedy zabierałam głos na posiedzeniach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, przewodniczący obradom sekretarz, poseł, Zdzisław Kurowski, dotąd poprawnie się do mnie odnoszący, teraz albo wsadzał ostentacyjnie nos w papiery, albo zaczynał rozmowę z kimś siedzącym w pobliżu. Bardzo mnie to denerwowało. Kiedyś zwróciłam mu nawet uwagę, by uważał, bo mam coś ważnego do powiedzenia. Pewnego dnia, gdy byłam na naradzie w gmachu związków zawodowych przy ul. Marii Skłodowskiej - Curie, wywołano mnie do telefonu. Dzwonił sekretarz Zdzisław Kurowski, prosił bym przyszła natychmiast na rozmowę. Była godzina szesnasta czy siedemnasta, gmach komitetu był pusty, tylko sprzątaczkę wykonywały swoje codzienne obowiązki. Sekretarka zaprosiła mnie do gabinetu sekretarza, który tam na mnie czekał.

- Mam dla Pani propozycję - powiedział - chciałbym, aby objęła Pani stanowisko dyrektora Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

- Lepiej mi się już zdarzało - odpowiedziałam natychmiast - proponowano mi już funkcję zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a więc wicewojewody nie dyrektora, i też odmówiłam, bo jestem dziennikarzem nie urzędnikiem.

Zdzisław Kurowski był wyraźnie zaskoczony moją odpowiedzią, ale powstrzymał swoje niezadowolenie. Po chwili milczenia zapytał:

- Dlaczego wy, białostoczanie, jesteście tacy dumni?

- Bo nam tylko to pozostało - prawie wykrzyczałam i wyszłam.

Rozmowa ta uświadomiła mi jednak, że moje odejście z redakcji zostało już postanowione i wcześniej czy później będę musiała ją opuścić. Podczas Centralnych Dożynek, które odbyły się w Białymstoku we wrześniu 1973 roku pytałam Barbarę Sidorczuk, redaktor naczelną „Kobiety i Życia”, którą znałam z pracy w organizacjach kobiecych i w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, czy nie miałaby dla mnie etatu w swoim piśmie. „Etat zawsze się znajdzie - odpowiedziała - ale jak Pani sobie poradzi z mieszkaniem w Warszawie?” Istotnie, był to duży problem.

Nie tak jednak trudny do rozwiązania, jak mi się wydawało. Podczas jesiennej sesji sejmowej przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, Andrzej Benesz zaproponował mi stanowisko sekretarza Wojewódzkiego Komitetu SD w Białymstoku, wiedząc, że mogę w tej organizacji liczyć na wybór. Propozycja była zaszczytna, zastanawiałam się jednak, czy powinnam ją przyjąć, gdyż nie chciałam być urzędnikiem ani funkcjonariuszem partyjnym. Zgodziłam się, bo było to honorowe wyjście z sytuacji,

w jakiej się znalazłam. Dziennikarzowi „Tygodnika Demokratycznego”, który chciał wiedzieć, czy nie szkoda mi opuszczać „swego dziecka”, pisma, które stworzyłam, odpowiedziałam wykrętnie: „z dziećmi, tak już w życiu jest, dorosłeją i odchodzą, co nie znaczy, że tracimy je z oczu”. Sekretarzem zostałam w końcu grudnia 1973 roku, ale urzędowanie rozpoczęłam dopiero od stycznia roku następnego. Przewodniczący Andrzej Benesz przyjechał do Białegostoku, by osobiście wprowadzić mnie do nowej pracy. Sekretarz Zdzisław Kurowski przyjął to z zadowoleniem i odtąd współpraca między nami układała się nienagannie.

Pożegnałam się z zespołem redakcyjnym i powędrowałam kilka ulic dalej, do siedziby Wojewódzkiego Komitetu SD, który mieścił się na pierwszym piętrze budynku przy ulicy Sienkiewicza 24, gdzie na parterze była księgarnia, a na drugim piętrze mieszkania prywatne. Przez cztery miesiące robiłam jednak nadal kolejne numery „Kontrastów”, by pismo nie straciło ciągłości ukazywania się. Klemens Krzyżagórski, który objął funkcję redaktora naczelnego w maju 1974 roku, skwitował to ironicznie, że: „jakieś piśmko tu się jeszcze ukazuje”, poczym już w swoich „Kontrastach”, w eseju pt. „Badacze pisma naszego”, drukowanym w sześciu kolejnych numerach, odniósł się krytycznie i w sposób zjadliwy, zarówno do regionalizmu, nie mającego, jego zdaniem, uzasadnienia w „nowoczesnym państwie socjalistycznym”, jak i do tego, co dotychczas robiliśmy. Poczulałam się urażona. Dostał tytuł, którego powołanie do życia wymagało tak wiele wysiłku, pismo, redakcję z sześcioma etatami (czterema dziennikarskimi, redaktora graficznego i sekretarki) oraz gabinet całkowicie wyposażony i przyjął to, jak sobie należy. Dyrektor Białostockiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa”, Romuald Łazarowicz powiedział mi, bym przyszła przekazać redakcję nowemu naczelnemu. Odpowiedziałam, że nikt mi niczego nie przekazywał, to ja także nie poczuwam się do takiego obowiązku.

Zastanawiałam się, czy nie powinnam oddać tej sprawy do Sądu Koleżeńkiego SDP, ale odwiódł mnie od tego doświadczony i rozsądny redaktor Stanisław Mojkowski. „Po latach nikt nie będzie pamiętał o co chodziło - powiedział - zestaw tylko Pani nazwisko z nazwiskiem Pani oponenta. Czy o to Pani chodzi?” Miał słuszość. Czas zatarł nieporozumienia i pokazał, kto miał rację

Spotkaliśmy się w Warszawie, w styczniu 1984 roku, w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy ulicy Foksał, z okazji uchwalenia przez Sejm PRL ważnej dla środowiska dziennikarskiego ustawy „Prawo prasowe”. Redaktor Klemens Krzyżagórski był prezesem utworzonego w stanie wojennym Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej i redaktorem naczelnym pisma „Prasa Polska”, ja przewodniczącą Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki oraz przewodniczącą podkomisji, która nad projektem tej ustawy pracowała. Podaliśmy sobie ręce, nie mówiliśmy o sprawach białostockich.

Nie mam zamiaru pomniejszać zasług Klemensa Krzyżagórskiego. Nie jest to w moim stylu ani charakterze. Tworzył ciekawe pismo, dzięki niemu tytuł „Kontrasty” stał się znany w kraju i zyskał wysoką rangę. Nie wiem też, jaką koncepcję pisma przyjęłabym po reformie administracyjnej w 1975 roku, kiedy województwo białostockie zostało rozczłonkowane na trzy organizmy. Na pewno nie szukałabym wyjścia w koncepcji ogólnopolskiej, raczej próbowałabym rozszerzyć tematykę na cały obszar wschodni, co już nam się częściowo udawało, dzięki wprowadzeniu stałego działu „Polonica u sąsiadów zza miedzy”, który redagował z dużą skrupulatnością Wiktor Rudczyk, publikowaniu reportaży z Grodna i Wilna oraz materiałów literackich, np. opowiadań jednego z największych białoruskich pisarzy, Wasyla Bykova. I byłoby to zgodne z kierunkiem przemian politycznych, jakie nastąpiły w latach dziewięćdziesiątych, kiedy w państwie demokra-

tycznym ważną rolę zaczął odgrywać region i samorządność.

Nie piszę monografii „Kontrastów”, dlatego nie będę omawiać poszczególnych numerów, moim zamiarem jest zwrócenie uwagi na to, co dzięki piśmieniu zaistniało. Przedstawiliśmy to obszernie w styczniowym, jubileuszowym numerze z 1973 roku w artykule redakcyjnym pt. „To już pięć lat”. I właśnie fragment tego tekstu przypominam. Brzmi on następująco:

„Specjalne miejsce wyznaczyliśmy społecznej inicjatywie, wszystkim tym ludziom, których nie zadowalała codzienność i którzy swymi uzdolnieniami, talentami, energią i przedsiębiorczością chcieli przyspieszyć rozwój województwa (...) Z całą satysfakcją odnotowujemy więc fakt, że (...) idea społecznego działania zatacza coraz szersze kręgi, że sporo naszych inicjatyw zdobyło prawo obywatelstwa i weszło na trwałe do dorobku kulturalnego województwa (...)

Pisaliśmy o kształcie i miejscu sztuki ludowej, nawołując o opiekę nad twórcami ludowymi. Dziś sprawy te przejął na siebie Białostocki Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zwracaliśmy uwagę na miejsce i rangę środowisk twórczych w rozwoju Białegostoku i województwa, dziś stowarzyszenia te prowadzą intensywne działania. Domagaliśmy się uznania walorów turystycznych województwa i należytego ich wykorzystania, dziś turystyka jest uznawana za jeden z głównych kierunków gospodarczego rozwoju województwa. Zwracaliśmy uwagę na rolę i miejsce uczelni i środowisk naukowych w rozwoju województwa, podkreślając zwłaszcza potrzebę integracji nauki i umocnienia środowiska humanistycznego. Dziś białostoccy naukowcy stanowią grono najbliższych naszych współpracowników, a prowadzona wspólnie z Filią Uniwersytetu Warszawskiego „Nasza Wszechnica” pogłębia wiedzę nauczycieli, działaczy kultury i uczniów szkół średnich – o sztuce i literaturze.

Specjalną troską otoczyliśmy rodzimą twórczość literacką, nawiązując kontakty z organizacjami literackimi i udostępniając łamy pisma dla ludzi uzdolnionych. W okresie pięciu lat zdołaliśmy przedstawić ponad 40 debiutów, w tym ponad 30 poetyckich. Wielu młodych ludzi, którzy stawiali przed laty pierwsze samodzielne kroki twórcze na łamach naszego pisma, ma już za sobą pozycje wydawnicze i spory dorobek w pismach literackich”.

Trzeba do tego dodać jeszcze jedno. Wielokrotne upominanie się „Kontrastów” o szczególny mecenat regionalnych władz nad ludźmi piszącymi odniosło skutek. W Białymstoku powstał wreszcie, oczekiwany od lat, Oddział Związku Literatów Polskich. W jego skład weszli: Tadeusz Gicgier, Sokrat Janowicz, Wiesław Kazanecki, Ryszard Kraśko, Klemens Krzyżagórski i Edward Redliński. Na zebraniu organizacyjnym Edek Redliński powiedział do mnie: „gdybyś więcej pisała też byłabyś wśród nas”. Gdybym pisała a nie zajmowała się sprawami redakcyjnymi i organizacyjnymi pisma - odpowiedziałam - może wy nie byłibyscie jeszcze literatami.

Pismo tworzą ludzie. To tak, jak z pospolitym ruszeniem: rzucisz hasło i już masz odzew. Dałam temu rozdziałowi tytuł: Moje „Kontrasty”, ale jest to przenośnia, wyraz mojego emocjonalnego odniesienia do tego pisma, które stanowiło przecież dzieło zbiorowe. Najpierw byli inicjatorzy, społeczne kolegium, potem redakcja, środowiska dziennikarskie, twórcze, naukowe, społeczni działacze z dużych i małych ośrodków, drukarze, kolporterzy. Grono autorów, współpracowników i sympatyków stale się powiększało. Nie było w województwie białostockim żadnej twórczej osoby, która nie otarłaby się o „Kontrasty”, albo nie miała ich w ręku. Pisali w nich późniejsi literaci: Edward Redliński, Sokrat Janowicz, Wiesław Kazanecki, Ryszard Kraśko. Swoje fotogramy zamieszczał wy-

bitny dziś fotografik, Wiktor Wołkow, a Henryk Rogoziński, wychowawca wielu pokoleń białostockich amatorów fotografii, prezentował krajobrazy z Podlasia wykonane zastosowaną przez niego po raz pierwszy techniką tzw. „gumy”. Rysunki starego Białegostoku prezentował znakomity Henryk Wilk, a rysunki satyryczne Bułgar, Dymitr Grozdew. Znały obecnie naukowiec, historyk, polityk, prof. dr hab. Adam Dobroński rozpoczął współpracę z pismem zaraz po przybyciu do Białegostoku w 1973 roku. Pamiętam pierwszą jego publikację „Zapiski archiwalne”, zamieszczoną w kwietniowym numerze z 1973 roku, w której na podstawie źródeł archiwalnych pisał o defraudacjach, jakich dokonano w 1846 roku przy budowie drogi Łomża – Zambrów i o związanym z tym procesem. Pisali do nas literaci z innych województw: Tadeusz Chróścielewski, Jan Koprowski, Maria Szulecka, Zygmunt Wójcik i profesjonalni krytycy, m. in.: Jerzy Jaroszewicz, Józef Opalski (muzyka), Ireneusz J. Kamiński, Janina Ładnowska, Wiesława Wierchowska (plastyka), Jan Sunderland (fotografika), Jadwiga Oleradzka – Badtke, Jan Puget (teatr), Włodzimierz Maciąg (literatura).

Ernest Bryll, będący w 1972 roku członkiem jury Ogólnopolskiego Konkursu na opowiadanie, powiedział: „Łatwo ulega się zakorzenionym modelom i tendencjom, nie dostrzegając szans zdobywania na nowo fortec literatury”. Zdobywaliśmy „fortece”, nie tylko w obszarze literatury. Pomagali nam w tym: Jan Dziuba, dziennikarz, zafascynowany poezją ludową, Maciej Konopacki, nasz ekspert od historii i kultury tatarskiej, Zygmunt Koszyła, znawca historii wojskowości, nieustrudzony organizator Muzeum Wojska Polskiego, Stanisław Morawski, pogrążony po uszy w sprawach filmowych, Piotr Sawicki, niezwyklej kultury człowiek, twórca Białostockiego Teatru Lalek, Ryszard Demby, nauczyciel z Olecka, i Stanisław Miedziewski, reżyser, także z Olecka, któremu towarzyszyliśmy w pracy nad pierwszym jego filmem, oraz wielu innych przyjaciół pisma i wspólnych ludzi, których nie jestem w stanie wymienić, bowiem roczny alfabetyczny spis nazwisk autorów publikacji, przygotowywany przez Piotra Wróblewskiego, zawierał zwykle kilkanaście stron. Wszystkie osoby, z którymi się stykałam, wspominam z wielką serdecznością. Mam nadzieję, że w ich sercach pozostało równie żywe jak w moim, wspomnienie o tym, co wspólnie tworzyliśmy.

Wielki znawca kurpiowskiego folkloru, Adam Chętnik, pisał: „Niech każdy świątły puszczaś nie wstydzi się powiedzieć: Kurpiem był mój dziad i ja jestem Kurpiem”. Tak więc i my z dumą możemy zachować w naszych sercach przekonanie, że „Kontrasty” były ważnym i potrzebnym pismem, wielka szkoda zatem, że ich już nie ma.

Barbara Noworolska

„Białostockie Informatory Kulturalne” Ambicje i rzeczywistość

Pierwsza seria „Białostockiego Informatora Kulturalnego” zaczęła wychodzić w marcu 1973 roku. W tym okresie ukazywała się już w Białymstoku Gazeta Białostocka, z cotygodniowym Magazynem Kulturalnym i rubryką „Co gdzie kiedy” będąca organem PZPR oraz miesięcznik społeczno-kulturalny „Kontrasty”, który wychodził od 1968 roku. Początkowo jako jednodniówka, później dobił się rangi kwartalnika, by w następnym roku już jako organ Białostockiego Towarzystwa Kultury stać się miesięcznikiem. Pismo pod egidą Krystyny Marszałek-Młyńczyk w składzie redakcji miało niektórych dziennikarzy z Gazety Białostockiej [Ryszard Kraśko, Mieczysław Chaja, Wiesław Dąbrowski] ale i ludzi z zewnątrz. Należeli do nich Wiesław Kazanecki, który początkowo nieetatowo kierował działem literackim, by stać się następnie pełnoprawnym członkiem kolegium i Dorota Łabanowska, utalentowana malarka po gdańskiej ASP, która odpowiadała za stronę graficzną pisma. W roku ukazania się pierwszego numeru „BIK-u” „Kontrasty” miały już w regionie swoją mocną pozycję, wypracowaną linię programową i opinię czasopisma otwartego na problemy regionu. Łamy miesięcznika były także przychylne ludziom z szeroko rozumianego obszaru wpływów Białegostoku, jako centralnego dla terenów północno-wschodnich ośrodka naukowego i kulturalnego. Tu swoje debiuty mieli młodzi poeci z powiatu łomżyńskiego, tu drukował artykuły o sztuce ludowej i problemach Ziemi Ciechanowskiej Kazimierz Uszyński. Tu także o sprawach Suwalszczyzny pisali Antoni Patla, Anatol Batura, Ryszard Demby i wielu innych.

Miesięcznik stanowił dla mieszkańców nie tylko źródło wiedzy o kulturze i tradycji regionu, ale i szkołę publicystyki i merytorycznej dyskusji, a także pole konfrontacji własnych prób literackich z opinią redakcji i przede wszystkim czytelników. Kontrasty poświęcały wiele uwagi zarówno problemom makroregionu, jak i mikroregionom. Prowadziło pismo dyskusje na temat kultury w gminach, nie tylko tą abstrakcyjną związaną z odgórną polityką, ale i realną, osadzoną w konkretnym środowisku. Prezentowało blaski i cienie pracy bibliotek, domów kultury i klubo-kawiarni, które traktowano później z ironią zapominając, iż w tamtych warunkach stworzenie miejsca, w którym można było porozmawiać, wysłuchać poezji lub obejrzeć telewizyjny serial czy też spektakl teatru telewizji i o nim porozmawiać, miało inną wagę, niż w czasie upowszechnienia się pudełek ze szklanym ekranem w wielu prywatnych domach.

Inaczej wyglądała też wówczas struktura społeczna Białostocczyzny. W 1969 roku Krystyna Marszałek napisała sprawozdanie z zorganizowanego przeze mnie pierwszego Spotkania Humanistycznego w salach Muzeum Okręgowego. Celem imprezy było zintegrowanie rozproszonej, lecz aktywnej inteligencji Białegostoku. Bezpośrednią przyczyną zaproszenia na imprezę naukowców z Akademii Medycznej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej, adwokatów, nauczycieli-humanistów, lekarzy było powstanie w naszym mieście Filii Uniwersytetu Warszawskiego, co prawda w formie tylko 3-letnich studiów, ale zaw-

sze... Sale Ratusza pękały w szwach, dyskusja była tak ożywiona, jakiej dawno nie słyszano i wcale nie toczyła się "po linii i na bazie" mimo obecności I Sekretarza KW, który wziął udział w dyskursie na zasadzie zwykłego uczestnika. Na marginesie dodam, iż Spotkania prowadziłam do 1972 roku, ale już na Filii Uniwersytetu Warszawskiego..

Redaktor naczelna „Kontrastów” zamieszczając w piśmie wypowiedzi ze spotkania poprzedziła je wstępem, w którym przypomniła dane statystyczne. Oto w Białymstoku liczącym wówczas około 200 tys. mieszkańców do inteligencji zaliczało się nie więcej niż 2 tys. osób [Kontrasty 1969 r., nr 5 „Uniwersytet otwarty nie tylko dla humanistów”]. Łatwo przeliczyć, że stanowiło to 2% ogólnej liczby mieszkańców. W szkolnictwie pracowały z tytułem doktora zaledwie osoby – prof. Troczewski wywodzący się z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, pracujący jako nauczyciel polonista w Technikum Ekonomicznym, i prof. Teofilewiczowa po studiach na Uniwersytecie Warszawskim, ucząca historii w Liceum Ogólnokształcącym. Dziś trudno uwierzyć, że w lata 70. wchodził Białystok z tak małą liczbą osób z tytułami od magistra w górę.

Istniała więc potrzeba zarówno kształcenia młodzieży, jak i dorosłych w szkołach wyższych czy pół wyższych (Filia) jak i rozbudzania potrzeb kulturalnych mieszkańców północno-wschodniej Polski i wprowadzania ich w świat szeroko rozumianej kultury. Białystok miał ku temu pewne zaplecze instytucjonalne. Działał teatr im. Al. Węgierki z dwoma scenami – małą i dużą, Orkiestra Symfoniczna, Państwowy Teatr Lalek prezentujący repertuar dziecięcy, mający też ciekawe propozycje dla dorosłego widza. Pamiętam świetną inscenizację „Kartoteki” Tadeusza Różewicza przygotowaną przez Krzysztofa Raua.

Działały amatorskie zespoły teatralne, dyskusyjne kluby filmowe, które m.in. odwiedzał i edukował członków znany dzisiaj reżyser Krzysztof Zanussi, istniał ciekawy ruch filmów amatorskich. Były też 3 muzea w samym Białymstoku, ponadto po jednym w Łomży i Suwałkach oraz dwa skanseny w Ciechanowcu i Nowogrodzie, działało Biuro Wystaw Artystycznych, dwie czy trzy galerie, wiele klubów z różnego typu imprezami od odczytów politycznych po jazz czy wiece z piosenką. Działała białostocka rozgłośnia polskiego radia nadająca i samodzielne audycje, i informacje o wydarzeniach w regionie i powoli wychowująca własne kadry dziennikarskie. Co prawda apogeum Rozgłosni przypadnie na dyrekturę Janusza Weroniczaka, który stworzył białostocką szkołę reportażu – jej wychowankiem jest między innymi obecny dyrektor Tomasz Piotrowski i wychowujące kadry radiowców stworzone przy współpracy z Filią, a zaincjonowane i prowadzone przez Barbarę Noworolską i Teresę Kudelską, Studium Dziennikarstwa Radiowego, którego absolwenci do dziś pracują w Firmie, jak wówczas nazywano białostocką redakcję.

Wszystko to nie sprzyjało powstaniu Informatora. Za przemawiały właściwie dwie sprawy. Pierwszą była krajowa moda na informatory, którą wyznaczał, jak się zdaje, bardzo ładnie wydawany Informator Warszawski przydatny nie tyle mieszkańcom grodu nad Wisłą, co licznym przyjeżdżającym do stolicy wycieczkom i osobom indywidualnym wzywanych do centralnych instytucji bądź załatwiających w stolicy interesy. Umożliwiał osobom spoza stolicy wybranie się na określony spektakl teatralny albo koncert. Zwłaszcza w czasie Koncertów Chopinowskich i Warszawskiej Jesieni liczba słuchaczy spoza metropolii była znaczna. A tym samym przydatność Informatora wykraczała poza mury Warszawy.

Drugą był fakt, że po raz pierwszy dożynki krajowe miały się odbyć we wrześniu w Białymstoku. Starsi mieszkańcy miasta pamiętają szybkie rozbieranie ruder przy trasie

przejazdu oficjalnych gości na stadion przy ul. Kawaleryjskiej lub umieszczanie na nich dobrze widocznych tablic z napisem „Do rozbiórki”, które straszyły przez wiele lat. Owe pokazowe porządki i wówczas, i dziś wydają nam się śmieszne, ale musimy uświadomić sobie, że w owych tłustych gierkowskich latach słowo I Sekretarza KC czy tylko członka KCPZPR znaczyło bardzo wiele. Białostocczyzna zaś była regionem rolniczym i takim zapleczem dla przemysłu według ogólnych postanowień miała pozostać. Na dłuższą metę oznaczało to zwiększanie dystansu do szybko rozwijających się regionów Polski, zwłaszcza Śląska i pozostania krajobrazowo-etnograficznym skansenem. Istniał też problem wzrostu liczby ludności w małych miastach i realna groźba strukturalnego wstydlivie ukrywanego bezrobocia na ścianie wschodniej.

Dożynki miały pokazać inne, ciekawsze oblicze regionu, jego potencjalne możliwości rozwojowe [chodziły słuchy o suwalskiej ropie i rudzie żelaza]. Pokazać ludzi o twórczych zdolnościach, mogących stać się kadrą nowego przemysłu. Ale także w korzystnym świetle przedstawić politycznych i administracyjnych włodarzy województwa, którzy dbają i o ekonomiczny rozwój, i o kulturę wschodnich rubieży Polski.

Z tych właśnie przyczyn powstał Białostocki Informator. Osąd ten potwierdza analiza nakładu czasopisma. Pierwszy, marcowy numer, to 3 tys. egzemplarzy, następnych numerów też 3 tys. sztuk, ale we wrześniu, miesiącu dożynek, nakład wzrasta do 10 tysięcy, by od listopada spaść znowu do dwu tysięcy. Wydawcą Informatora był początkowo Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej. Później redakcję periodyku przejął Wojewódzki Dom Kultury i podobnie jak „Kontrastów” - Białostockie Towarzystwo Kultury. Nie był więc on w pierwotnym założeniu konkurencją dla istniejących mediów, ale ich uzupełnieniem. Ów pierwszy numer redakcyjnie opracował J. Ledziński, zaś graficznie Jerzy Lengiewicz. Temu ostatniemu zawdzięcza Informator swój format, wydłużony prostokąt łatwy do włożenia do kieszeni płaszcza czy kurtki.

(...) Korzystnie wyróżnia się w Informatorze, na ogólnym tle, informacja o marcowym repertuarze kinowym. Ma formę felietonu, wyraźny jest w niej ton zachęcający potencjalnego widza do obejrzenia reklamowanych filmów. Informuje o charakterze obrazu, podaje reżysera i nazwiska aktorów grających główne role. W pierwszym rzędzie prezentuje filmy polskie, następnie obrazy produkcji zagranicznej. Ale tu już porządek nie zawsze zostaje zachowany, brak nazwisk reżyserów, czasem jest nazwisko tylko aktora o światowej renomie, podany zostaje tylko kraj, w którym powstał obraz. Felieton informuje też w zwięzły sposób o repertuarze kin powiatowych: „W kinach powiatowych wyświetlany będzie znany już widzom Białegostoku piękny, pozostawiający niezatarte wrażenia film reż. Ewy i Czesława Petelskich KOPERNIK.” [BIK marzec 73, s. 10] Ponadto autor (od dalszych numerów Stanisław Morawski, co pozwala i pierwszy numer felietonu mu przypisać) informuje o „Agrofilmowej wiośnie” w Ciechanowcu, w czasie której odbędzie się też spotkanie z dziennikarzem TVP od spraw rolnych A. Zalewskim.” Informacja o filmowym repertuarze, choć nie pozbawiona braków, korzystnie odbija od innych, nawet plastycznych, w których podane jest miejsce, nazwisko artysty i środowisko, z którego się wywodzi, bez informacji o charakterze malarstwa czy grafiki. Czasem nazwisko to jest dla ówczesnego nawet widza egzotyczne. Na przykład w foyer teatru prezentowana była wystawa malarstwa Essama Hamafi Osmana absolwenta Akademii im Leonarda da Vinci w Kairze o interesującej według mnie paletce barwnej.

Dowiadujemy się też z Informatora o wystawie w Muzeum w Suwałkach malarstwa Wierusza Kowalskiego, wywodzącego się z naszego regionu i związanego z miastem Marii Konopnickiej.

Informator odnotowuje wystawy, terminy odczytów, nawet ważniejszych meczów sportowych. Z dzisiejszego punktu widzenia stanowi dobry element do wiedzy materiałowej dla badacza pracującego nad rozwojem kultury w regionie. Zarzutem, który można mu postawić, obok przedstawionych wyżej, jest też fakt, iż uwzględnia w przeważającej części to, co dzieje się w mieście, traktując teren marginalnie, wbrew temu, co prezentują „Kontrasty”.

Numer kwietniowy wprowadza zmiany. Częściowo wypływają one z wydarzeń kulturalnych. Tak ma się rzecz z cieszącym się w Białymstoku dużym zainteresowaniem i mającym już trzyletnią tradycję Festiwałem Muzyki i Poezji, którego program w całości podaje kwietniowy numer „BIK-u”. Ale i tu mimo dobrej tradycji jednodniówek przyzwoicie redagowanych przez studentów polonistyki FUW, dane podawane są niekonsekwentnie, a czasem niechlujnie. Tak na przykład wygląda jedna z informacji: „W teatrze im Al. Węgierki gościnnie wystąpi operetka poznańska z „Hrabią Luxemburg”. Brak nazwiska kompozytora, reżysera, śpiewaków... Zapowiedź wieczoru „Monologi” w wykonaniu G. Holoubka podana jest inaczej: wiolonczela K. Wiłkomirski, recytacje Gustaw Holoubek [fragmenty „Dziadów”, „Ryszarda III” Szekspira i Calderona „Życie jest snem”]”. Natomiast repertuar najważniejszego bo rodzimego koncertu „W Wersalu Podlaskim” podany jest starannie co do strony muzycznej, zaś strona słowna zrobiona jest niechlujnie: podaje nazwiska aktorów i zapowiedź, iż będą recytować wiersze Krasicckiego i fragmenty pamiętników mówiące o dworze Branickich. Uświadomiłam sobie, że ten rozdźwięk w podaniu programu koncertu wypływa z różnicy osobowości. Chórem Akademii Medycznej dyrygowała wówczas Zofia Gładyszewska absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie. Pani Zofia miała skończony śpiew i dyrygenturę. Śpiewała w operetce gdańskiej, a po przeniesieniu się do Białegostoku prowadziła chór Akademii Medycznej i zdobywała z nim międzynarodowe nagrody. Była w każdym calu profesjonalistką i tak też przygotowała muzyczny program koncertu.

Z Orliczem, ówczesnym dyrektorem Teatru im. A. Węgierki, odpowiadającym za część słowną, była inna sprawa. Teatr Węgierki pod jego dyktando postanowił wystawić „Kosmogonię” Jarosława Iwaszkiewicza. Sam dramat nie dorównuje poziomem artystycznym „Latu w Nohant” czy „Maskaradzie”. Jest jednak mimo mrocznej tematyki interesujący z uwagi na polemikę autora z mitem pamięci znanym nam z „Panien z Wilka”. Kryzys psychologiczny przechodzi Seweryn, główny bohater dramatu, gdy przekonuje się, że nie potrafi przechować wspomnień nawet okupionych zbrodnią. Pamięć zaciera obraz ukochanego chłopca, jego gesty i słowa... Dramat można też odczytać - jako na przykład próbę zmierzenia się ze starością czy odwieczną etyką, ale nie tak jak zrobił to Orlicz. Grał załamane Seweryna na wyczuwalnym przez widza samozadowoleniu „ależ ja sobie gram...” Zaproszony na premierę autor nie przyjechał ani nie wytłumaczył nieobecności.

Na spektaklu byłam z prof. Andrzejem Makowieckim, który miał napisać zeń recenzję do periodyku „Teatr”. Jednak zrezygnował z niej, bo z racji poziomu spektaklu naprawdę nie miało to sensu.

Te różnice postaw w stosunku do widzów, ale i do prezentowanego przez wykonawców repertuaru pokazują słabości pierwszej serii Informatora płynące z różnych źródeł, także z pewnego braku wprawy jego redaktorów, z wyczuwalnych niedostatków warsztatu... Kontrastują one z wysokim poziomem imprez, na przykład wśród wykonawców odbywających się w mieście występów bywały takie znakomitości, jak Zbigniew Zapasiewicz, Danuta Michałowska, Kazimierz Kord z orkiestrą Polskiego Radia w Katowii-

cach, Krystyna Szostek-Radkova, Kazimierz Pustelak i wiele innych sław teatru, opery i muzyki. Wydawałoby się, że tego typu wydarzenia powinny mieć w Informatorze odpowiednią oprawę i staranność w przygotowaniu, równą co najmniej wysiłkowi, który włożyli w Festiwal jego organizatorzy. Było inaczej.

Następne numery przynoszą lepiej opracowany katalog wystaw plastycznych. Zawiera on nie tylko nazwę i adres galerii, ale i nazwisko malarza, środowisko, z którego się wywodzi, a nawet krótką charakterystykę prezentowanego malarstwa czy rzeźby. Późniejsze numery Informatora zawierają większą liczbę imprez planowanych w terenie, a i dane z miasta w większym zakresie wychodzą poza instytucje będące bezpośrednio na garnuszku Wydziału Kultury WRN. W piśmie znalazł się np. klub Bakałarz należący do ZNP, wówczas już zaanektowany przez studentów Filii UW Wydziału Humanistycznego, którzy organizowali w nim wieczory poetyckie i autorskie, pomagali w organizacji eliminacji miejskich konkursu krasomówczego im Prof. Zenona Klemensiewicza, współorganizowali sympozjum z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Tak jakoś się bowiem złożyło, że o ile pierwszy rocznik studentów Filii UW w Białymstoku miał wyraźne zainteresowania historyczne - wyszli zeń m.in. Ewa Dubas, Józef Maroszek, Jerzy Milewski - „to następne były już rocznikami o talentach i zainteresowaniach literackich. Należy wśród nich wymienić Maretę Koszycką, później doktora UW, Jana Sochonia, obecnie ks. profesora Akademii Teologicznej w Warszawie, Jana Leończuka, Apoloniusza Ciołkiewicza i kilku innych, którzy współtworzyli klimat Bakałarza. Odnotowując imprezy tego klubu działającego pod skrzydłami Związku Nauczycielstwa Polskiego, Białostocki Informator Kulturalny wskazywał mimochodem na rolę nowo powstałej uczelni w życiu miasta, na rozumienie przez studentów zadań stojących przed nauczycielami, przed sztuką i kulturą jako taką, na ich chęć włączenia się w życie intelektualne miasta i zarazem na otwarty stosunek do młodych środowiska nauczycielskiego.

Najważniejszym z numerów tej serii pisma był jego numer wrześniowy zdominowany przez krajowe dożynki i im podporządkowany. Wyróżniał się ciepło żółtym kolorem okładki i tym, że zamiast fotografii miał na niej w tym samym kolorze, co oprawa, choinkę stylizowaną na kurpiowską wycinankę, w środku zaś przerywniki jasnozielone w tym samym stylu. Otwierała go mapa miasta z zaznaczonymi estradami, na których występować miały liczne zespoły z całego kraju, a także te z naszego miasta i województwa. Na załączonej w postaci wkładki mapie zaznaczono siedem estrad, na których 2 września odbywać się miały występy. Program estrady na dziedzińcu Akademii Medycznej miał rozpocząć się o godz. 15 i trwać do 20. Jako pierwszy w tym centralnym punkcie naszego grodu występował Zespół Pieśni i Tańca Górników z Siemianowic, po nim o bliżej nieokreślonej porze Reprezentacyjna Orkiestra Wojska Polskiego.

Nie jest celem tej pracy analizowanie programu dożynek ani pod kątem artystycznym, ani politycznym. Przedmiotem analizy jest jedynie „BIK”, jego układ, poziom merytoryczny i edytorski. Niemniej przyglądając się programowi musimy zauważyć, że ilości zespołów nie odpowiadał w wielu przypadkach ich poziom artystyczny. Jest na przykład zespół z Siemianowic, ale nie ma zespołu „Ślask”, który białostoczanie chętnie obejrzeliby na żywo itp. Przyznać jednak należy, iż korekta numerów była robiona starannie, dobry był poziom druku i intrologatorstwa.

Po dożynkach Informator z Wydziału Kultury WRN został przeniesiony do Wojewódzkiego Domu Kultury. Tak jakoś było w mieście i terenie, że domy kultury były otwarte na świeże pomysły, a ponadto lubiane przez ludzi. Tak było i tym razem. W WDK powstał od razu zespół redakcyjny w składzie: Mirosław Gołębiowski, Kazimierz

Derkowski, Eugeniusz Hryniewiecki, Stanisław Morawski, Lech Piotrowski, Roman Zieliński, Jerzy Hermanowicz, Jerzy Lengiewicz.

Wraz z powołaniem redakcji podnosi się poziom Informatora. Przede wszystkim wzrasta dokładność w podawaniu repertuaru teatralnego. Dramat ma już nie tylko tytuł, ale imię i nazwisko autora, często nazwisko reżysera, scenografa i aktorów. Przy omawianiu niektórych pozycji repertuarowych pojawiają się przedruki fragmentów recenzji z prasy stołecznej, których celem jest zachęcenie czytelnika do obejrzenia przedstawienia.

Poprawia się też pełniejsza informacja o przedstawieniach w teatrze lalkowym. Październikowa informacja wygląda już w sposób taki: „O Zwyrtałe Muzykancie - Jan Wilkowski według Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Reżyseria: Krzysztof Rau, scenografia: Wiesław Jurkowski, muzyka: Zbigniew Penhersi. Wymienieni też są aktorzy, i w paru zdaniach omówiona treść bajki. Wymagania stawiane Informatorowi zostają więc spełnione.

Pełniejsza jest informacja o koncertach symfonicznych, podane są nie tylko nazwiska kompozytorów i tytuły utworów, ale i styl utworów. Gwoli rzetelności odnotujemy fakt, że jesienne numery „BIK-u” podają też program szkolnych koncertów symfonicznych, co miało znaczenie dla nauczycieli przedmiotu.

Listopadowy numer pisma zaanonsował również sprowadzenie do Białegostoku Warszawskiej Opery Kameralnej z operą Stanisława Moniuszki „Karmaniola czyli od Sasa do Lasa”. Operetka wielce narodowa w dwu aktach. Libretto Joanna Kulmowa, reżyseria Jan Kulma, opracowanie muzyczne Jerzy Dobrzański, kierownictwo muzyczne Jerzy Maksymiuk, scenografia Andrzej Sadowski. Śpiewają: F. Gałęcki, A. Hiolski, F. Skulski, E. Ignatowicz, M. Martyńska, J. Antepowicz, Z. Nikodem, J. Glonek, A. Milewski, K. Sergiel, L. Juranek, K. Sierakowska, B. Nowicka, E. Kmiciewicz, K. Dłucha, J. Muszyński, K. Przyłubski, W. Wierzbicki, J. Janowicz, T. Zagórski”.

Jak widać, była to całkiem dobra obsada, a i poetyckie libretto znanej już wtedy poetki zachęcało do obejrzenia spektaklu. Nie była to jedyna atrakcja. Opera Kameralna pokazała u nas także operę komiczną Karola Kurpińskiego „Szarlatan czyli wskrzeszenie umarłych”. I tu podano Joannę Kulmową jako autorkę przeróbki scenicznej libretta A. Żółkowskiego, reżyserował zaś przedstawienie Jan Kulma, opracowanie muzyczne zrobił J. Dobrzański.

„BIK” podaje więc informacje rzetelnie i w dużej liczbie. Informuje na przykład także o zorganizowanym przez Estradę koncercie Czerwono – Czarnych podając termin koncertu i skład zespołu. W roku następnym pismo zaczyna zamieszczać informacje szersze o wystawach, przede wszystkim zwraca uwagę wprowadzenie doń informacji o ruchu studenckim, imprezach w klubach, zwłaszcza w Herkulesach i w Akademickim Centrum Kulturalnym, które znalazło miejsce w budynkach zbudowanych z okazji dożynek u stóp kościoła Św. Rocha, przewanych przez ludzi „spodkami”.

Lutowy numer 1974 roku otwiera rządowa dyrektywa obligująca placówki K.O. do uroczystych obchodów XXX-lecia PRL. Pismo drukuje więc program prezentacji białostockiego dorobku kulturalnego w stolicy. Muzeum Okręgowe będzie prezentować w Warszawie w Pałacu Kultury sztukę ludową regionu i dywany dwuosnowowe, będące unikatami na skalę europejską. W Stołecznym Domu Kultury swój dorobek mieli przedstawić członkowie Białostockiego Oddziału ZPAP i tamże wystawiać prace własne i te z białowieskiego pleneru. Chór Akademii Medycznej wystąpić miał z programem „Tobie Ojczyzno” w salach Teatru Żydowskiego.

Do spotkań literackich w Warszawie wytypowani zostali: Edward Redliński, Tade-

usz Gickier, Wiesław Kazanecki, Klemens Krzyżagórski, Aleksander Omilianowicz. W ten sposób pozostał nam dokument z nazwiskami ówczynie uznanych pisarzy regionu. Spotkania te miały się odbywać w stołecznych klubach Ruchu, choć których konkretnie pozostało tajemnicą władz albo organizatorów. Także oba teatry i Orkiestra Symfoniczna miały zaprezentować swój repertuar stołecznej publiczności. Informacja była właściwie odgórnym poleceniem, które przynosiło szansę pokazania dorobku w centralnym punkcie życia kulturalnego państwa ale i lęki, gdyż kiesa kultury jak zawsze nie była zasobna, ponadto nasze województwo miało prezentować się w sercu Polski jako jedno z pierwszych. Trzeba było nie lada wysiłku intelektualnego i czysto fizycznego, aby zaprezentować się w stolicy kreowanej na centrum artystycznego życia kraju.

W tym wypadku „BIK” wystąpił w nowej roli – przekaznika informacji nie dla zwykłych konsumentów kultury, ale dla kulturalnych instytucji i placówek. O ile dla samego Wojewódzkiego Domu Kultury nie była to sytuacja zaskakująca, o tyle była nową dla redakcji pisma. W tym samym numerze po raz pierwszy pojawiają się informacje o placówkach muzealnych w Ogródku (poświęcone poecie mazurskiemu, piewcy polskości Michałowi Kajce) i w Cisowie (poświęcone Karolowi Brzostowskiemu, pionierowi przemysłu na Białostocczyźnie). Fakt ten dziwi, gdyż obie placówki istniały od dawna, powstały na przełomie lat 60. na 70., i były licznie odwiedzane przez wycieczki.

Rubryka poświęcona wystawom plastycznym prowadzona jest od początku roku tak samo, ale pozwolę sobie zwrócić uwagę na wystawę będącą novum w niedużych galeriach. Otóż w „Nike”, która do nich należała, otwarto ekspozycję grafik znanego artysty, Salvatore Rosa i „BIK” podał nie tylko podstawowe informacje (styl artysty i epoka), lecz i ocenę prac artysty żyjącego w wieku XVII, czasie bujnego rozwoju sztuki na południu i północy Europy.

Zmiana nastąpiła także w rubrykach filmowych. Informacje stają się dokładniejsze, podają, jakiej produkcji jest obraz, kto reżyseruje, jacy grają aktorzy, są też one przy filmach francuskich, angielskich i amerykańskich. To było novum, podane też są nagrody, które film otrzymał, a nawet przytoczone fragmenty recenzji z czasopism tej miary co „Le Mond” i „Cinema”. Starannie też podawany jest repertuar kin w terenie. Oddzielnie omówiony jest repertuar kin: „Wrzos” w Kolnie, „Oka” w Gołdapi i „Iskra” w Augustowie, gdyż jak wynika z informacji „BIK-u”, były to kina studyjne.

„BIK” rozpoczął też druk nowości z zakresu filmów oświatowych poczynając od obrazów krajoznawczych, przez historyczne, przyrodnicze, po bajki dla dzieci. Były to informacje przydatne szkołom. Pojawia się też rubryka nowości książkowych w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki. Nie ma ona jeszcze formy recenzji, ale funkcję czysto informacyjną. Jej istnienie w piśmie jest poważnym plusem periodyku. Wzrasta liczba informacji o klubach i ich programach. Działalność ich czasem zastanawia, gdyż brak godzin otwarcia, tematów czy programów imprez, terminów spotkań kół zainteresowań. Przy niektórych rodzi się pytanie o zasady wstępu do lokalu klubowego. Wydaje się, że te mankamenty nie wypływają z niedociągnięć redakcji, ale z pewnego ówczesnego marazmu placówek kulturalnych.

Numer marcowy wzbogacony jest studenckim magazynem kulturalnym, który przynosi informacje o odbywającym się u nas ogólnopolskim festiwalu teatrów studenckich. Tym razem aktywne okazuje się środowisko Akademii Medycznej i ACK. Na podkreślenie zasługuje fakt, że przeglądowi towarzyszą warsztaty: ruchowy i aktorski, doskonalące umiejętności studenckiego ruchu amatorskiego. Skrzydła ZSP rozpościerają się nad eliminacjami do festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie.

Z punktu widzenia „BIK-u” warto odnotować, iż otworzył się on na świat kultury studenckiej i pisanie o tych imprezach zostawił samym studentom. Podobnie o problemach kin studyjnych i filmowym ruchu amatorskim pisze Lidia Orlikowska, osoba ruch ten współorganizująca. A miał on i w mieście, i w województwie duże osiągnięcia, gdyż warsztaty przez szereg lat prowadził wspomniany już tutaj Krzysztof Zanussi. Nasi filmowcy zdobywali wtedy nagrody na ogólnopolskich festiwalach i przeglądach. Pokazuje się i obecnie aktualna stara prawda, że ręka mistrza czyni cuda.

Nie chcę przez to odmówić białostockim filmowcom-amatorom talentu i pracowitości, myślę jednak, iż tamten klimat zostawił ślad chociażby w sukcesie i poziomie „Katedry”. Kultura bowiem jest dziwną i kapryśną istotą, która potrzebuje zakorzenienia, określonej tradycji, aury, aby wydać owoce czasem dopiero po wielu latach.

Numer lipcowy pisma przynosi starannie przygotowane kalendarium ważniejszych wydarzeń kulturalnych w regionie poczynszu od wyzwolenia. Wydaje się, że zostało ono opracowane na podstawie informacji ówczesnej prasy regionalnej, ale stanowić może pomoc zarówno dla dziennikarzy o większych ambicjach, jak i dla ludzi zajmujących się historią kultury regionu bądź jedną z jej dziedzin.

Od sierpnia na miejsce Lengiewicza jako grafika pisma wchodzi Pola Orzechowicz. Zachowuje ona format i zasadę okładki, likwidując jedynie lengiewiczowską łezkę. Częściej natomiast zaczęła sięgać do fotografii artystycznej wykorzystując fotogramy Rogozińskiego, Wołkowa i innych członków Związku Polskich Artystów Fotografików. Zaczęła wprowadzać kolor nie tylko do przerywników, ale do środka numeru w postaci kolorowego papieru i barwnego druku. Najbardziej podobał mi się numer z fotografiami, przerywnikami i drukiem w kolorze sepii. A ponieważ większość informacji dotyczyła muzeów, sztuki ludowej i skansenów, numer wydał mi się tym, który zbliżył się do ideału poprzez wyraźną harmonię treści i formy.

Numer styczniowy ma inną stopkę redakcyjną. Jako opracowujący numer nadal figuruje Mirosław Gołębiowski, ale redakcję techniczną i graficzną przejmuje Mikołaj Kalinowski, okładka zaś i rysunki pozostają przy pani Orzechowicz, obowiązki korekty i adiustacji przejmuje Halina Lechowska. Pismo podaje współpracowników: Jerzy Hermanowicz, Lech Piotrowski, (znany w środowisku wieloletni kierownik literacki teatru im. A. Węgierki) oraz Roman Zieliński. Wprowadzone zostają nowe rubryki do podstawowego kanonu: Exlibris, Prezentacje, Gościmy Śmiechu warte, Zdjęcie miesiąca. Utrzymana zostaje Kronika i Studencki Magazyn Kulturalny. Wyodrębnione zostają imprezy w terenie i zgrupowane pod wspólnym tytułem: „Województwo zaprasza”.

Tym samym Białostocki Informator Kulturalny osiągnął dojrzały kształt pisma o celach informacyjnych, ale też ukazał pewne możliwości szerszej, drukowanej informacji i rozmowy o problemach i ludziach kultury, tkwiące w tego typu publikacjach. Zapewne z tego powodu pismo przez wrocławski, krajowy zjazd redaktorów tego typu wydawnictw zostało bardzo dobrze przyjęte, o czym redaktor zawiadomił pocztówką swoich kolegów w Białymstoku. BIK otrzymał bowiem I Miejsce w krajowym rankingu Informatorów.

Ten najlepszy numer, ze stycznia 1975 roku, był zarazem ostatnim z pierwszej serii. Redaktor naczelny pisma przyjął bowiem zaproponowane mu stanowisko dyrektora Sztuki Polskiej.

Informator z mapy kulturalnej zniknął więc na prawie trzy lata. Odniesiony sukces na arenie ogólnopolskiej ironią losu okazał się końcem periodyku, który zaczął bardzo dobrze spełniać funkcje informacyjne i rozpoczął interesująco realizować dobrowolnie przy-

jętą na siebie rolę kulturotwórczą, wyrażającą się przede wszystkim w kształtowaniu gustów czytelników korzystających z pisma. Odrodził się „BIK” w czerwcu 1978 roku, już z inną redakcją i w innym, nie tylko zewnętrznym, kształcie. Osobą odgrywającą główną rolę w tym nowym „BIK-u” był Wiesław Kazanecki.

Jerzy Ronikier

Stanisław Poniatowski,
kasztelan krakowski*

1. Droga ku sławie

Opowiedziany pokrótce epizod jest dość charakterystyczny dla burzliwej epoki baroku i ukazuje proces upadku jednego z wpływowych rodów Rzeczypospolitej na początku XVIII w. Trzeba jednak pamiętać, że rodzina Sapiehów pozostała nadal jedną z bardziej wpływowych na Litwie. Upadek jednych dawał pole do działania innym. W tym wypadku, z chaosu, jaki ogarnął Rzeczpospolitą w czasie wielkiej wojny północnej, wyłoniła się potęga „familii”. W potocznej świadomości termin ten odnosi się głównie do rodziny Czartoryskich. Pogląd taki nie jest całkiem ścisły, gdyż twórcą i głównym filarem tego stronnictwa był Stanisław Poniatowski.

Postać to niezwykła, wyróżniająca się pozytywnie pośród ludzi mu współczesnych. Co ciekawe, jego wspaniała kariera rozpoczęła się na poboju olkiennickim, z którego udało mu się unieść głowę wraz z niedobitkami stronnictwa sapieżyńskiego. Niedobitkowie owi udali się do Warszawy w poszukiwaniu sprawiedliwości i zemsty na wrogach. Z Warszawy, jako emisariusz Sapiehów, wyruszył Stanisław z polityczną misją do króla Szwecji, Karola XII. Tutaj też zaczęła się pełna przygód epopeja, która mogłaby posłużyć za temat niejednego romansu rycerskiego czy scenariusz filmu z gatunku „płaszczka i szpada”.

Kim był człowiek, którego działalność rozślawiła imię Poniatowskich w całej Europie, a jemu samemu przyniosła najwyższe godności Rzeczypospolitej? Nie wchodząc w analizę legendarnych czy panegirycznych wywodów genealogicznych dotyczących pochodzenia rodziny Poniatowskich, można stwierdzić, że Stanisław urodził się 15 IX 1676 r., jako jedno z czworga dzieci Franciszka, szlachcica zamieszkującego woj. krakowskie. Jak wielu innych przedstawicieli swojego stanu, krajowe wykształcenie uzupełniał poza granicami, w Wiedniu. Instrukcja, w którą został zaopatrzony w czasie tej „peregrynacji”, zawierała dość charakterystyczny dla mentalności sarmackiej tego czasu punkt, nakazujący Stanisławowi przez pół roku nosić strój polski i jeść w publicznych oberżach, aby zwrócić na siebie uwagę i oswoić się z sytuacją człowieka wzbudzającego zainteresowanie otoczenia. Stanisław tylko w części zastosował się do ojcowskiej instrukcji, gdyż nie znajdując w sobie zainteresowań naukowych, zaciągnął się do wojsk cesarskich i wziął udział w toczącej się w tym czasie wojnie z Turcją. W wojsku też poznał Michała Sapiełę, generała-majora wojsk cesarskich, i zaprzyjaźnił się z nim; po odbyciu pierwszej kampanii został mianowany adiutantem i pułkownikiem w pułku Sapiehy.

* Tekst jest fragmentem monografii poświęconej prezentacji kilku mniej znanych postaci historycznych, których zasługi dla I Rzeczypospolitej zostały jednak zapomniane.

Pierwsza przygoda turecka Stanisława została zakończona wraz z podpisaniem pokoju karłowickiego (26 I 1699), kończącego wieloletnie zmagania Rzeczypospolitej z Turcją. Wraz z zakończeniem wojny obaj wojacy powrócili do kraju. Stanisław został wyswatany wdowie po mieczniku litewskim Ogińskim. „Transakcja”, która miała zapewnić młodzieńcowi dostatnie środki utrzymania, okazała się jednak całkowitą pomyłką, gdyż nie dość że oblubienica była podeszłego wieku, to jeszcze - jak pisał Matuszewicz - była „przykrego humoru panią”, a na dodatek jej zasoby finansowe okazały się nad wyraz skromne. W tej sytuacji małżeństwo to miało charakter czysto formalny i dość szybko zostało zerwane.

Jak widać, pierwsze kroki Stanisława na drodze ku sławie były niezbyt udane i, z braku mocnej podstawy finansowej, jedynym kapitałem młodzieńca pozostały indywidualne talenty i umiejętności. Był to jednak kapitał wcale niemały, natura obdarzyła go bowiem szczerze; jak pisał współczesny mu pamiętnikarz: „Był on na twarzy piękny, w sobie hoży, rzeźwy i udatny, stąd jako piękny u dam, a jako śmiały i rozumny od mężczyzn był estymowany” (Matuszewicz, t.1, s. 28). Jak widać, przymioty osobiste Stanisława były znaczne i trzeba przyznać, że umiał znakomicie z nich korzystać. Bardzo szybko zwrócił na siebie uwagę najbardziej wpływowej kobiety epoki, jaką była kasztelanowa krakowska, hetmanowa Elżbieta Sieniawska. Do niej też zwracał się Stanisław o pomoc we wszystkich krytycznych momentach swojej kariery, która rozpoczęła się z chwilą, gdy los zetknął go z królem wojownikiem: Karolem XII. Już wcześniej był Stanisław bardzo czynny na arenie politycznej, aktywnie popierając wskazanego przez Karola kandydata do korony, którym był Stanisław Leszczyński. Jemu też oddano dowództwo gwardii króla Stanisława. Właśnie z tą funkcją wiąże się epizod bardzo dobrze ilustrujący osobowość i charakter Poniatowskiego. Gwardia była rekrutowana spośród oficerów i żołnierzy szwedzkich, co było przyczyną licznych nieporozumień i konfliktów pomiędzy Szwedami a Polakami. Kiedy więc jeden z podległych mu podpułkowników w arogancki sposób odmówił wykonania polecenia, Stanisław, zamiast zgodnie z obowiązującym prawem oddać podwładnego pod sąd wojenny, postanowił rozstrzygnąć sprawę honorowo i wyzwiał go na pojedynek. Doszło więc do spotkania na pistolety, w którym Stanisław zranił swojego przeciwnika i zmusił do prośbienia pardonu. Ekscesy tego rodzaju pod boki króla były surowo zabronione i w rezultacie obaj przeciwnicy zostali uwięzieni. Pytany przez Karola o powód tak wielkiej niesubordynacji Poniatowski wyznał, że gdyby miał do czynienia z Polakiem, postąpiłby zgodnie z regulaminem, jednak jako że przeciwnikiem był oficer szwedzki, ciesząc się opinią odważnego człowieka, uznał, że pojedynek będzie najlepszym sposobem rozstrzygnięcia sporu. Postawa ta zjednała mu sympatię króla szwedzkiego, który odtąd coraz częściej korzystał z jego usług.

Dopiero jednak klęska, jaką poniósł Karol XII od wojsk moskiewskich pod Połtawą latem 1709 r., spłotła na kilka lat ich losy, sprawiając, że Stanisław stał się jednym z najbliższych współpracowników króla. Już w czasie bitwy połtawskiej odznaczył się niemałą walecznością i odwagą, jednak dopiero klęska wojsk szwedzkich dała mu okazję do wykazania zimnej krwi i przytomności umysłu. W chaosie, jaki powstał po przegranej bitwie, dość ciężko ranny Karol został otoczony przez wojska moskiewskie. Poniatowski, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, które zawisło nad głową króla, na czele nielicznego oddziału kawalerii pośpieszył z pomocą. Po krwawej walce udało mu się przerwać pierścień nieprzyjaciół i wyprowadzić króla z bitewnego zamętu, a następnie mimo ponawianych ataków doprowadzić szczęśliwie do szwedzkiego obozu. Zastali tam dwa tysiące wypożętej jazdy szwedzkiej, która nie brała tego dnia udziału w bitwie i na jej czele rozpoczęła

marsz ku granicy tureckiej. Po pokonaniu wielu przeszkód i zmyleniu moskiewskiej pogoni, udało się w końcu rozbitkom szwedzkim wkroczyć na teren państwa tureckiego. Także i tu, w czasie marszu przez dzikie i nieznane tereny, oddał Poniatowski królowi nieocenione usługi. Za swe oddanie odebrał Stanisław nagrodę w postaci wdzięczności królewskiej i stopnia generała w armii szwedzkiej. Nagroda ta może nam się wydać nieproporcjonalna do zasług, jednak to właśnie na niej, zwłaszcza zaś na zaufaniu i przyjaźni króla, zbudował Stanisław swoją przyszłą karierę.

Po licznych przygodach, omijając szczęśliwie kolejne pułapki, Karol wraz ze swym otoczeniem stanął w Benderze, który odtąd na szereg lat miał się stać jego główną siedzibą. Z Benderu też wysłał król Stanisława do Stambułu w celu powiadomienia sułtana o wydarzeniach, które sprawiły, że został zmuszony przekroczyć granicę i szukać schronienia na terytoriach tureckich. W tym też momencie rozpoczęła się historia przypominająca baśń z tysiąca i jednej nocy. Stanisław wykorzystał wszystkie swoje osobiste walory, wzmacniając ich działanie pewnymi sumami pieniędzy, aby zaskarbić sobie względy tureckiej elity. Powiodło mu się znakomicie, gdyż zyskał sympatię wielkiego wezyra, dzięki czemu dostał rzadko udzielanego cudzoziemcom pozwolenia na zwiedzenie wspaniałych orientalnych budowli, skrzących się złotem i wysadzanych szlachetnymi kamieniami meczetów i pałaców Stambułu. Protekcja wielkiego wezyra otwierała przed Poniatowskim drzwi wszystkich wpływowych osobistości tureckich. Ukoronowaniem sukcesów towarzyskich była audiencja u sułtana, na którą został zaproszony wraz z oficjalnym przedstawicielem Szwecji, Neugebauerem.

Po miesięcznym pobycie, syt wrażeń i pozostawiając po sobie jak najlepsze wspomnienia, powrócił Stanisław do Benderu. Ze swej wyprawy przywiózł Karolowi obietnicę sułtana, że wszystkie życzenia dostojnego gościa zostaną spełnione i wszelka niezbędna pomoc, także militarna, zostanie mu z radością udzielona. Atmosfera przyjaźni i wzajemnych uprzejmości nie trwała jednak długo. Wspierający dotychczas Karola wielki wezyr, Ali basza, okazał się podatny na argumenty i złoto ambasadora moskiewskiego i wbrew poprzednim wojowniczym zapewnieniom przedłużył pokój z carem Piotrem I. Nad głowami emigrantów szwedzkich zaczęły się gromadzić czarne chmury. Aby zażegnać nadciągającą burzę, Karol XII ponownie wysłał Poniatowskiego do Stambułu, tym razem z zadaniem obalenia nieprzychylnego mu wezyra. Stanisław z typową dla siebie energią zabrał się do realizacji zleconego mu zadania. Dzięki poczynionym w czasie pierwszego swojego pobytu znajomościom, dotarł do matki sułtana, wielbicielki wojennych czynów króla szwedzkiego, i bez większego trudu nastawił ją pozytywnie do celu swojej misji. Trzeba pamiętać, że już w tym czasie osobę Karola XII otaczała legenda wielkiego rycerza i wojownika, co znacznie ułatwiało zadanie jego wysłannikowi. Główny problem stanowiło jednak dotarcie do sułtana, odgradzonego od otoczenia szczelnym murem skomplikowanej i ściśle przestrzeganej etykiety, aby poinformować go o zmianie polityki wezyra. Dla pokonania tej przeszkody, Stanisław postanowił wykorzystać obyczaj, który dawał dostęp do sułtana jego najbiedniejszym poddanym. W tym celu wykupionemu z niewoli chłopcu, którego ubrał po turecku i odpowiednio poinstruował, kazał czekać na klęczkach przed meczetem. Kiedy sułtan pojawił się w drzwiach, chłopiec wręczył mu pismo zawierające opis poczynąń wezyra. Dalej wypadki potoczyły się już bardzo szybko, sułtan kazał posłańca odprowadzić do seraju, a po przeczytaniu pisma wezwał na przesłuchanie, pragnąc dowiedzieć się, w jaki sposób żebrak wszedł w jego posiadania. Dokument ten oskarżał wezyra o to, że zdradził interesy swego pana i, przekupiony, przedłużył pokój z Piotrem mimo agresywnych poczynąń Moskwy, która prowadzi wielkie przygoto-

wania wojenne na Morzu Czarnym, budując w Tagan Rogu, o pięć mil od Azowa, wojenne okręty i prowadząc prace fortyfikacyjne wokół nadmorskich miejscowości; w końcu przewidywał, że na przyszłą wiosnę flota moskiewska ukaże się pod murami Stambułu.

Jak widzimy, zarzuty były poważne i wymagały sprawdzenia. Nastąpił teraz niebezpieczny czas oczekiwania na decyzję, któremu położyło kres przybycie zaprzyjaźnionego z Karolem XII chana tatarskiego. Ten, jak można sądzić, potwierdził zarzuty zawarte w piśmie, przesądzając tym samym o losie wezyra. Ali basza został złożony z urzędu i zesłany na wygnanie, a jego miejsce zajął zaprzyjaźniony z Poniatowskim Numa basza z zasłużonego rodu Kuprulich. Od tego momentu sprawy króla szwedzkiego zaczęły znów przybierać pozytywny obrót, gdyż nowy wezyr podtrzymał dawniejszą obietnicę sułtana, deklarując gotowość oddania do dyspozycji Karola 100-tysięcznej eskorty, kiedy ten wyruszy w drogę do ojczyzny. W tym czasie wpływy Poniatowskiego w Stambule były znaczne, dzięki czemu dość skutecznie straszył tureckich ministrów moskiewskim zagrożeniem. Nie należy jednak wpływow tych przeceniać, gdyż dwór sułtana był tradycyjną areną ścierania się rozmaitych dążeń i intryg politycznych, a Stanisław był w tej grze tylko jednym z aktorów. Dlatego też sprzyjająca koniunktura nie mogła trwać zbyt długo i tym razem, na skutek akcji strony moskiewskiej, już po kilku miesiącach (7 VIII 1710), zaprzyjaźniony ze Stanisławem wielki wezyr został usunięty z urzędu, a na jego miejsce powołany nowy, tym razem podatny na korupcje moskiewskie. Jednak wbrew oczekiwaniom wpływy Poniatowskiego na dworze sułtana wcale nie osłabły.

Próba sił na dworze sułtana trwała więc nadal. Tym razem główny przeciwnik Stanisława, którym był ambasador moskiewski, hrabia Piotr Andrzej Tołstoj, postanowił podjąć bardziej zdecydowane kroki. Pierwszym była próba przekupienia Stanisława obietnicą 200 tys. rubli i stopniem generała artylerii w armii moskiewskiej. Kiedy propozycja ta spotkała się ze wzgardliwą odmową, Tołstoj chwycił się innego sposobu, organizując spisek w celu otrucia swego przeciwnika. Realizacja tego zamysłu wymagała jednak czasu, gdyż o ile stosunkowo łatwo można było przekupić kogoś ze służby Stanisława, to pewnych trudności nastroczało znalezienie czy też sporządzenie właściwej, to jest skutecznej trucizny. Zwłoka w realizacji planu sprawiła, że spisek udało się wykryć na czas, dzięki czemu Stanisław mógł zastawić pułapkę na trucieli, a także zadbać o sprowadzenie wymaganej prawem liczby bezstronnych świadków. Świadkowie ci zazaczeni w wielkiej szafie obserwowali poczynania złoczyńcy, który zaprawiał trucizną kawę przeznaczoną dla Stanisława i jego gościa, Józefa Potockiego. Ujętym na gorącym uczynku trucieliem okazał się lekarz ambasadora moskiewskiego, który w obecności świadków przyznał się do winy. Oburzony próbą zamachu Stanisław zaniósł skargę do Dywanu, jednak mimo relacji świadków, jeden z jego członków zażądał, aby wypróbowano płyn, który oskarżony wlewał do kawy. Przeprowadzono więc eksperyment i jak notuje kronikarz: „...dolano płynu do mleka i podano psu, który po wypiciu wyszedłszy na ulicę, rozpękl się na dwoje.” Mając naoczny dowód zbrodniczych zamiarów oskarżonego, sąd skazał lekarza na pięć lat galery. Nie usatysfakcjonowany wyrokiem Stanisław przedstawił swoją sprawę muftiemu (najwyższy sędzia), żądając wygnania ze Stambułu Tołstoja i wszystkich Moskali. Po wysłuchaniu skargi dostojny starzec przyznał rację Stanisławowi, jednak na koniec rzekł; „Mój synu, gdybyśmy wygnali ambasadora, pewnie byśmy dostali innego, jeszcze gorszego” i poradził mu, aby odłożył zemstę do chwili bardziej sposobnej.

Chwila ta nadeszła nieoczekiwanie szybko, gdyż po kolejnym przesileniu politycznym i mianowaniu kolejnego wezyra: Ahmet III wypowiedział wojnę Moskwie (21 XI 1710) żądając od Piotra zwrotu Azowa, wyprowadzenia wojsk moskiewskich

z Rzeczypospolitej, uznania Leszczyńskiego za króla i zrzeczenia się nabytków nadbałtyckich. Piotr był do wojny przygotowany, szybko też wyruszył przeciwko Turcji. Tymczasem działania wojsk tureckich pod wodzą wielkiego wezyra Baltadzi baszy były niespieszne i ślamazarne. W Stambule do uszu Poniatowskiego zaczęły docierać niepokojące plotki o próbach porozumienia między wezyrem a Piotrem. Dlatego też nie zwlekając wyruszył do obozu tureckiego. Po przybyciu na miejsce udało mu się skłonić wezyra do bardziej zdecydowanych działań, w wyniku których wojska moskiewskie zostały otoczone nad Prutem. Położenie Piotra wydawało się beznadziejne - otoczony ze wszystkich stron, odgradzony rzeką, na której wszystkie przeprawy obsadzali: Turcy, Tatarzy i Polacy Potockiego.

Podjęta przez Piotra próba utorowania sobie drogi siłą skończyła się niepowodzeniem. W tej sytuacji wystarczyło Turkom ograniczyć się do oczekiwania, aż wygłodzona i zdziękowana chorobami armia Piotra sama się podda. W tej opłakanej sytuacji z pomocą mężowi przyszła carowa Katarzyna, przesyłając wezyrowi wspaniałe i bogate dary. Ujęty tym gestem wezyr zawarł układ z Piotrem i wypuścił go z matni. W układzie tym Piotr, co zrozumiałe, przyrzekł spełnić wszystkie żądania sułtana. Na nic nie zdały się protesty Poniatowskiego, który podjął także próbę wzniesienia buntu wśród janczarów. Wszystkie wysiłki skończyły się niepowodzeniem, car Piotr uniknął niechybnej klęski i odszedł wolny. Zdarzenie to potwierdza jedynie popularną prawdę zawartą w powiedzeniu, przypisywanemu Filipowi Macedońskiemu, że nie ma tak wysokiego muru, którego nie pokona złotem objuczony osioł.

Mamy tu do czynienia z jednym z tych przypadków, który mógł zmienić bieg historii. W tym wypadku możemy sobie jedynie wyobrazić, co by się stało, gdyby nad Prutem położył głowę car Piotr, a jego armia popadła w niewolę turecką. Czy zmieniłoby to los naszych bohaterów i odwróciło bieg historii?

Jerzy Ronikier

Polacy dawnych wieków*

Mit a rzeczywistość

W ostatnim czasie w środkach masowego przekazu ukazują się opinie, które przyrównują stan umysłów naszego społeczeństwa do tego, jakim był on w „czasach saskich”. Porównanie to choć z wielu względów pociągające jest jednak z gruntu fałszywe, już choćby dlatego, że inne to czasy, inni ludzie i inne doświadczenia, a więc inna mentalność społeczeństwa i inne tej mentalności źródła. Co więc skłania nas do przywoływania właśnie takiego punktu odniesienia? Wydaje się, że przyczyną jest tu poczucie kompletnego zagubienia, w jakim przyszło nam żyć, wywołane brakiem jasnych, uznawanych przez wszystkich norm i zasad postępowania. Wszystko to daje nam asumpt do snucia tego rodzaju porównań. Stereotyp „ciemnych czasów saskich” wynika jednak głównie ze słabej znajomości zarówno tego, jak i poprzedzających go okresów naszej historii. Warto więc przybliżyć czytelnikowi przynajmniej niektórych głównych aktorów występujących na ówczesnej scenie politycznej.

Sapiehowie i bitwa olkiennicka

Jednym z głównych animatorów życia politycznego Rzeczypospolitej na przełomie XVII i XVIII wieku był litewski ród Sapiehów. W potocznej świadomości historyczno-literackiej ród ten kojarzy się z osobą Pawła Sapiehy wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego, którego Henryk Sienkiewicz wykreował na wzorec obywatelskiej bezinteresowności i patriotyzmu. Mimo, że wzorec to nazbyt idealistyczny, to jednak przynajmniej główne fakty, na których został oparty, są prawdziwe. Jakże inaczej pół wieku po „potopie” szwedzkim przedstawia się portret jego potomków: Kazimierza i Benedykta Sapiehów. Znakomity konserwatywny historyk, jakim był Władysław Konopczyński, tak charakteryzował obu naszych bohaterów: „...był Kazimierz, hetman i wojewoda wileński, pan krociowej fortuny, pyszny i gwałtowny, jak drugi Janusz Radziwiłł, ale bez jego europejskiej kultury i szerokości poglądów, czy Benedykt podskarbi, pomysły i podstępny, zawzięty i złośliwy, Machiawel litewski, tylko bez owej iskry patriotyzmu narodowego, która płynęła w duszy florenckiego statysty. Cała polityka Sapiehów płynęła z chciwości, pychy i strachu. Chciwość kazała im dybać, w zawody z Radziwiłłami, na tzw. dobra neuburskie, a tym samym zasługiwać się cesarzowi, który mógł zapewnić... zysk z owych majątności. Pycha podsuwała pomysły obliczone na podeptanie innych rodzin litewskich oraz upokorzenie za pomocą Austrii i Brandenburgii Sobieskiego... Wreszcie strach przed Moskwą, lęk o zagrożone w razie wojny włości... pchał również Sapiehów w objęcia Austrii.” (W.K. Historia polityczna Polski t. II Kraków 1923, s. 410-411).

Czym zasłużyli przedstawiciele jednego z pierwszych rodów Rzeczypospolitej na tak ostrą i jednoznaczną opinię znakomitego historyka? Nie wglębiając się w skomplikowany

* Tekst jest fragmentem monografii poświęconej prezentacji kilku mniej znanych postaci historycznych, których zasługi dla I Rzeczypospolitej zostały jednak zapomniane.

układ stosunków politycznych tego okresu, trzeba powiedzieć, że końcowe lata panowania Jana III Sobieskiego wypełnione były brutalną rywalizacją rodów magnackich. Realizując starą zasadę *divide et impera*, król przeciwstawiał, wyrosłej ponad miarę w czasie poprzedniego panowania rodzinie Paców, rodzinę Sapiehów. W rezultacie pod koniec panowania Jana III, Sapiehowie skupili w swoich rękach znaczną część najpoważniejszych urzędów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obok wspomnianych powyżej funkcji hetmana wielkiego i podskarbiego, członkowie rodu piastowali urzędy marszałka, koniuszego i stolnika WKL. Korzystając z uprawnień przysługujących tym urządowi, zwłaszcza hetmańskiemu i podskarbiowskiemu, łupili szlachtę litewską, pod pozorem egzekwowania rzeczywistych i wymyślonych podatków i opłat. Wojsko wybierało pieniądze pod pretekstem hiberny (utrzymanie zimowe) i różnych wymyślonych opłat, takich jak: ustawy, trzydniówki, barankowe, kopytkowe, wychodne itp. Dochodziło przy tym, jak notują pamiętnikarze tego czasu, do zjawisk paradoksalnych, gdyż to nie szlachta utrzymywała swoje sługi, a odwrotnie - to oni płacili swoim panom oficerom po talarze i więcej na tydzień. Pieniądze te pochodziły z grabieży dóbr szlacheckich i duchownych, będących własnością przeciwników stronnictwa sapieżyńskiego. Wszelkie protesty zdawały się na nic, gdyż wojsko wierne hetmanowi rozganiało sejmiki i trybunały, prześladowając, a nawet mordując przeciwników. Król Jan III, zajęty wojnami tureckimi, obawiając się wybuchu otwartej wojny domowej, nie ingerował w sprawy litewskie zbyt ostro, ograniczając się jedynie do mediacji w celu pogodzenia szlachty z Sapiehami. Próby te jednak rozбивały się o pychę i zawziętość dumnych magnatów. Nawet uroczysty interdykt, jakim obłożył ciemiężycieli biskup wileński Konstanty Brzostowski, nie zrobił na nich większego wrażenia, tym bardziej że nie uznał go ani prymas Radziejowski, ani sprzyjające Sapiehom potężne na Litwie zakony Jezuitów, Franciszkanów i Dominikanów.

Śmierć Jana III (1695 r.) i elekcja Augusta II Mocnego Sasa przyniosły pewną zmianę sytuacji. W pierwszych latach panowania nowego króla pojawiły się niepokojące znaki, które zwiastowały nadejście złego czasu obfitującego w klęski i niepowodzenia. A więc, jak zanotował kronikarz pod 1699 rokiem: „W województwie krakowskim we wsi Wysoka... [pewna szlachcianka] urodziła zamiast dziecka pół zająca od głowy, a pół jeża od nóg; na zająca była sierść, na jeża kolki jeszcze miękkie. Brzemiennea nie jadła nic tylko liście kapuściane, trawę, marchew i insze crudiora, wodę tylko pijąc”. Innemu kronikarzowi przyśnił się dziwnie proroczy sen, w którym spadł na ziemię gorący deszcz, zalewając cały kraj i odcinając ludziom wszelkie drogi ucieczki.

Mimo tak niepomyślnych znaków, szlachta litewska pod wodzą Ogińskiego, Zaran-ka, Kotła i Pociejów szykowała się do rozprawy z Sapiehami. Pierwszym wrogiem krokiem było przeforsowanie w 1700 r. sprzyjającego szlachcie kanclerza WKL, Karola Radziwiłła, na funkcję marszałka trybunału litewskiego. Sapiehowie nie pozostawali bierni i wkrótce na czele licznych wojsk pojawili się w Wilnie, co znacznie ostudziło zapał wrogo nastawionej szlachty. Zgodnie z istniejącym obyczajem, aby nie dopuścić do eskalacji konfliktu, rozpoczęto negocjacje. Roli głównego rozjemcy podjął się biskup wileński, który wraz z innymi poważnymi osobistościami usiłował doprowadzić do zgody między oboma zwaśnionymi stronnictwami. Kiedy wszystko zdawało się zmierzać do pomyślnego finału, niespodziewanie pewien incydent położył kres podejmowanym tu wysiłkom. Incydent ten bardzo dobrze charakteryzuje stan stosunków i nastrojów panujący w tym czasie w Wilnie. Otóż pewnego wieczora książęta Janusz i Michał Wiśniowieccy wybrali się z wizytą do jednego ze swych przyjaciół. Przypadek zdarzył, że tą samą drogą przejeżdżał w asyście swoich wojsk hetman, a nie poznając karety i sądząc, że znajduje się

w niej zacięty wróg Sapiehów, Michał Zaranek, kazał wojsku dać ognia do karety. W rezultacie obaj książęta zostali ranni; na nic się zdały tłumaczenia i przeprosiny hetmana i Sapiehom przybyło dwóch nowych potężnych wrogów.

Ten nowy wybryk doprowadził, rzecz jasna, do zerwania toczących się rokowań. Szlachta zawiązała antysapieżyńską konfederację wzywając wojsko do odmówienia posłuszeństwa hetmanowi. Sekretarzem Konfederacji został kanonik wileński ksiądz Białozor, śmiertelny wróg Sapiehów, który za zabicie brata poprzysiągł zemstę hetmanowi. Ogłoszono pospolite ruszenie szlachty litewskiej i rozpoczęto regularne przygotowania do ostatecznej rozprawy. Sapiehowie ze swej strony zaciągnęli liczne wojska, złożone głównie z cudzoziemców i Tatarów litewskich. Cały rok 1701 upłynął na zbrojeniach i utarczkach obu stron, przerywanych na krótko próbami zażegnania otwartego konfliktu.

Do generalnej rozprawy doszło w listopadzie pod Olkiennikami. Mimo początkowych sukcesów, wojska Sapiehów zostały całkowicie rozbite. W ręce konfederatów dostał się też dowodzący wojskami syn hetmana, koniuszy WKL, Michał. Jak dalece żądza zemsty na Sapiebach ogarnęła szlachtę można się przekonać na podstawie wydarzeń, jakie nastąpiły po bitwie, a które tak opisał współczesny kronikarz: „Książęta Wiśniowieccy, choć od ojca postrzelani, szczerze się starali, aby koniuszego przy życiu zachować. Ale Ogiński z Zarankiem i Kotłem, całą noc umyślnie szlachtę poili, kufami po ulicach olkiennickich roznosząc gorzałkę, żeby koniuszego ubić. Rzuciła się rano szlachta na dom gdzie był koniuszy, a gdy ich warta nie wpuściła, na wierzch domu wleźli, gonty, łąty i krokwie oddzierając w dół rzucali, przez powałę poczęli się do izby spuszczać. Wtem ksiądz Białozor oknem z tyłu do izby wskoczył. Którego koniuszy, widząc śmierć przed oczami, prosił o spowiednika, a Białozor dawszy mu policzek ciężki rzekł, oto masz absolicję. Książęta Wiśniowieccy chcieli koniuszego uwieść z tego tumultu, a gdy z nim uchodzili wzięwszy między siebie, do karety stojącej przed gospodą, wtedy niejaki Świderski ciął z tyłu koniuszego w głowę, że upadł na ziemię, a książęta ledwie się salwowali. Tam dopiero furia i żądza krwi powszechna opanowała szlachtę. Rozrąbano straszliwie ciało na sztuki, gdzie przez trzy dni tratowane w błocie leżało.” Tak zakończyła się próba przejęcia przez Sapiehów władzy na Litwie.

Na europejskiej scenie

Traktat pruski (23 VII 1711), o którym była poprzednio mowa, zakończył właściwie kolejny etap konfliktu turecko - moskiewskiego. Nauczony smutnym doświadczeniem Piotr unikał w następnych latach otwartego konfliktu z Turcją i - choć niechętnie i często pod groźbą wojny wykonał większość postanowień traktatu. Wojna ta, choć prowadzona pod pretekstem załatwienia interesów króla szwedzkiego, miała jednak za cel realizację znacznie bardziej istotnych interesów tureckich. Chodziło bowiem o to, kto w sytuacji widocznego słabnięcia Rzeczypospolitej, zdobędzie przewagę w tej części Europy, tj. na Ukrainie i w księstwach naddunajskich (Mołdawia, Wołoszczyzna).

Arogancja szwedzkiej monarchy i jego otoczenia zraziła do niego sprzyjających mu dotąd dostojników tureckich. Nawet najwierniejszy sojusznik, chan tatarski, potraktowany lekceważąco, zwrócił się przeciwko niemu. Scenę ostatecznego rozstania obu wojowników barwnie opisuje kronikarz (Otwinowski s. 198), oddajmy mu więc głos:

„tak więc - pisał - kiedy chan przybył do Benderu, król szwedzki pychą nadęty, nie tylko do chana nie wyszedł, ale tyłem do drzwi consulto obróciwszy się, wsparł się łokciem na stole, a podparłszy ręką głowę, niby zamyślony o rzeczach swoich, nie ruszywszy się ze stołka, w tył chanowi rękę przez ramię podał witając się z nim, żadnego stołka do

siedzenia, ani dywanu (wedle zwyczaju narodu) dać nie kazawszy i bardzo mało przez tłumacza siedzący z nim rozmawiał”. Nic więc dziwnego, że urażony takim traktowaniem chan przeszedł do obozu przeciwnika.

Tymczasem pretekst szwedzki stawał się dla Turcji coraz mniej użyteczny. Także sytuacja międzynarodowa poczęła się zmieniać (wygasająca wojna o sukcesję hiszpańską między Francją a Austrią pozwalała obu tym mocarstwom zaktywizować swoją politykę w tej części Europy), co skłoniło ostatecznie Turcję do zawarcia pokoju z Moskwą. Fakt ten i zmiana celów polityki tureckiej sprawiły, że szwedzcy goście stawali się coraz bardziej niewygodni i czarne chmury poczęły się z wolna gromadzić nad Benderem. Do ostatecznego rozwiązania problemu szwedzkiego doszło 1 lutego 1713 r., kiedy to został wydany rozkaz uwięzienia Karola wraz z całym jego otoczeniem. Ten jednak nie myślał się poddać bez walki. Wydarzenia, które nastąpiły, noszą obrazową nazwę „kalabalik”, co oznacza oblławę na grubego zwierza. W tym wypadku „grubym zwierzem” był Karol XII. Przez lata swojego pobytu w Benderze Karol kazał wybudować dla siebie wygodny pałac, otoczony budynkami dla odwiedzających go gości i koszarami dla pozostających na jego usługach żołnierzy. Ze względu na bliskość granicy, małe to miasteczko otoczone zostało wałem, toteż siedziba ta została zamieniona w małą forteczkę. Tę właśnie forteczkę na rozkaz sułtana zaatakowali janczarzy. W rezultacie doszło do zawziętej potyczki, a kiedy Turcy mimo obrony wdarli się na wały, Karol wraz z towarzyszami zamknął się w swoim pałacu. Aby osłabić wolę walki przeciwnika, kazał przez okna wyrzucać srebrne kubki, talerze, półmiski i inne cenne przedmioty, a do zwabionych tym sposobem janczarów, strzelać. W tej sytuacji, Turcy nie mogąc sforsować drzwi siłą, podpalili pałac. Z trudem udało się namówić Karola, by przeniósł się do innego bezpieczniejszego pomieszczenia, a kiedy i tam wtargnęli janczarowie, nie chcąc się dać wziąć żywcem do niewoli, własnoręcznie zabijał i ranił przeciwników. Wreszcie ranny i opadły z sił został pojmany i odprowadzony do baszy Benderu. Jednak i tutaj, jak notuje kronikarz: „... mimo że krwią turecką ufarbowany, która się jeszcze z niego kurzyła i za cholewami jego pełno jej było... król szwedzki dotąd niezmierną pychą napuszony, za złe miał baszy, że podle niego usiadł, a tak rozciągnąwszy się zmordowany na dywanie, oparł się nogami o ścianę i głowę zepchnął z wezgłowia baszę, aż starzec na bok na ziemię upadł, na co basza ustąpiwszy, tylko plunął dziwując się dumie haniebnej i wyszedł precz”.

W tym, jak i innych przekazach naszego kronikarza, znajdujemy raczej wyobrażenia o stosunkach panujących w Turcji, a nie opis ich samych. Nie zmienia to jednak ogólnie znanego faktu, że Karol XII - nawet na tle swoich czasów - był osobistością szczególnie ekscentryczną.

Poniatowski nie brał udziału w opisywanych tu wydarzeniach, przebywał bowiem w tym czasie w Adrianopolu, gdzie zastało go polecenie Karola, by przeprowadził króla Stanisława Leszczyńskiego do przeznaczonego mu na tymczasową siedzibę nadreńskiego księstwa Dwóch Mostów. Także i z tego, dość niebezpiecznego zadania, wywiązał się sprawnie, po czym powrócił do swego pryncypała. Pokój adrianopolski, jaki stanął między Turcją a Moskwą 16 VI 1713 r., przekreślił wszelkie nadzieje Karola na wsparcie ze strony tureckiej i czynił dalsze przebywanie na jej terytorium nie tylko bezużytecznym, ale także wysoce niebezpiecznym, tym bardziej że (wygaszona na południowym froncie) wielka wojna północna trwała jednak nadal na północy i wymagała obecności jednego z jej głównych aktorów. Nie mając już nic do zyskania w Turcji, jesienią 1714 r., po pięcioletniej nieobecności, Karol XII powrócił do Szwecji. Za królem pociągnęli wszyscy jego towarzysze.

Pozycja Stanisława była już w tym czasie ugruntowana. Nic więc dziwnego, że pozostając na służbie Karola brał także udział w niemal wszystkich toczonych przez niego bojach. Także i tym razem los sprawił, że - podobnie jak pod Połtawą - przyszło mu ratować królewskie życie w zaciętej bitwie na wyspie Rugii w listopadzie 1715 r. Kolejne kampanie odbywał Stanisław szczęśliwie, jednak i jemu przydarzyła się w końcu niebezpieczna przygoda. Kiedy bowiem w lutym 1716 r., z księciem hesko-kasselskim (pretendent do ręki księżniczki Eleonory szwedzkiej) i innymi oficerami podążał do królewskiego obozu, ich mały oddział wpadł w zastawioną przez Duńczyków pułapkę. W potyczce, jaka się wywiązała, Stanisław odniósł dwie rany w szyję. Nie mogły być one jednak bardzo ciężkie, skoro już po trzech miesiącach w pełni sił stanął w obozie.

W tym czasie gubernator księstwa Dwóch Mostów popadł w konflikt ze Stanisławem Leszczyńskim i jego polskim otoczeniem. W rezultacie został odwołany ze swego stanowiska, a na jego miejsce Karol XII mianował Stanisława Poniatowskiego. Nie był to jednak urlop czy wypoczynek, gdyż już pierwsze dni sprawowania nowej funkcji wystawiły jego czujność i energię na trudną próbę. Dały mu też możliwość wyświadczenia Stanisławowi Leszczyńskiemu niemałej przysługi. August II bowiem, chcąc usunąć ze swej drogi ciągle groźnego konkurenta, postanowił uciec się do z dawna wypróbowanego sposobu i podobnie jak wcześniej królewiczów Sobieskich czy wojewodę ruskiego Jabłonowskiego, porwać i uwięzić także Leszczyńskiego. Zadanie to zostało zlecone Wawrzyńcowi de la Croix, awanturnikowi francuskiemu w służbie saskiej. Ten, dobrawszy sobie kilkunastu kompanów, zaczął się w lesie, przez który miał przejeżdżać król Stanisław Leszczyński. Uwiadomiony jednak na czas Poniatowski pochwycił i uwięził spiskowców. Podobne zamachy były organizowane jeszcze kilkakrotnie, jednak za każdym razem kończyły się fiaskiem na skutek energicznych kontrakcji gubernatora.

Mimo bliskich stosunków łączących go z królem Stanisławem, Poniatowskiemu nie przypadł do gustu ani sam król filozof, ani jego otoczenie. Żywa jego natura słabo znosiła bezczynność stanisławowego dworu. Jak możemy się przekonać z jego korespondencji z kasztelanową Elżbietą Sieniawską, dni miały mu monotennie, zgodnie z powtarzającym się rytuałem, gdyż jak pisał: „Cały poranek schodzi nam na modlitwach. Rozpoczęliśmy dziś adwent sześciu mszami, łatwo pojąć jaką niespodziankę sprawiłem Panu Bogu, ja który nie wysłuchałem tylu mszy w ciągu sześciu lat. Wynagradzamy to sobie popołudniu pięknymi koncertami”. Ponadto, w wolnych chwilach oddawano się ulubionej rozrywce Polaków, tj. dyskusjom politycznym, gdyż jak pisał dalej:

„Ci co nie mają nic do roboty, decydują o sprawach politycznych, dzielą monarchie, zawiązują przymierza, wypowiadają wojny, by na koniec pogodzić się z rzeczywistością.” Na takich zajęciach minął Stanisławowi rok 1718, kiedy nagle przyszła wiadomość o śmierci Karola XII pod Fridrichshall w Norwegii (10 XII 1718). Karol zginął w dość dziwnych okolicznościach i do dziś nie jest jasne, czy kula, która skróciła królewskie życie, wystrzelona została z duńskiego, czy ze szwedzkiego karabinu.

Śmierć Karola XII postawiła pod znakiem zapytania dalszą karierę Poniatowskiego. Wkrótce też utracił swoją mało atrakcyjną siedzibę Stanisław Leszczyński, któremu przyszło teraz, przez kolejne lata, dobijać się do drzwi europejskich dworów, by na koniec osiąść bezpiecznie w swojej lotaryńskiej przystani. Przed Stanisławem Poniatowskim stała jednak konieczność pokonania ostrego zakrętu życiowego. Jednak i z tej próby wyszedł z wrodzonym sobie wdziękiem zwycięsko. Nadeszła chwila wyboru dalszej drogi i Stanisław wybrał drogę z pozoru znacznie trudniejszą. Odrzucił propozycje służby u księcia Orleańskiego, ówczesnego regenta Francji, czy u Jerzego I, króla Wielkiej Brytanii, i związał swoje losy z dotychczasowym swoim głównym przeciwnikiem,

Augustem II. Powrócił na łono Rzeczypospolitej jako emisariusz pokoju, wysłaniec królowej szwedzkiej, Ulryki Eleonory. Dla króla Augusta miał w zanadrzu także cenny prezent w postaci jego dyplomu elekcyjnego, który wpadł w ręce szwedzkie po traktacie w Altranstadt (1706 r.). Sprawa tego dyplomu nie jest do końca jasna, gdyż jedni utrzymują, że był to dokument elekcyjny, inni zaś, że dotyczył on abdykacji Augusta. Faktem jest, że jednym z tych dokumentów królowa Ulryka Eleonora wynagrodziła wieloletnią lojalną służbę Stanisława. Dokument ten zwrócił Stanisław królowi Augustowi, zyskując jego wdzięczność i zaufanie. Obie strony były z tej transakcji zadowolone. Stanisław zyskał nowego protektora, a stronnictwo saskie zostało wzmocnione przez pozyskanie zręcznego, znanego w Europie polityka.

Król August bardzo szybko zaczął korzystać z kontaktów i wpływów swojego nowego sprzymierzeńca. Pierwszą misją była Carterefa. Na tym jednak nie zakończyły się kłopoty Stanisława, gdyż przejeżdżając przez Kopenhagę został aresztowany przez Duńczyków. Nie pomogły ani paszport brytyjski, ani glejt i list żelazny wystawiony przez Augusta II. Dopiero interwencja króla Jerzego doprowadziła do uwolnienia i kontynuacji misji. Wreszcie po trzech miesiącach pełnej przygód podróży stanął szczęśliwie w Sztokholmie. Tutaj sprawy potoczyły się już gładko, oba państwa wyczerpane długoletnią wojną zmierzały do uregulowania swoich wzajemnych stosunków na stopie pokojowej. Propozycję, jakie w imieniu Augusta złożył Poniatowski, sprowadzały się do uznania status quo ante belli. Strona szwedzka żądała przyznania dożywotnio tytułu królewskiego Stanisławowi Leszczyńskiemu, zwrotu dóbr dziedzicznych zarówno jemu, jak i wszystkim jego zwolnikom oraz amnestii i wypłacenia miliona talarów odszkodowania. Warunki te zaakceptowane i przyjęte przez obie strony kończyły niemal dwudziestoletnie działania wojenne między Szwecją a Rzeczpospolitą. Doprowadzenie do szczęśliwego końca negocjacji pokojowych polsko-szwedzkich było tylko jedną z wielu spraw, w które Stanisław był w tym czasie zaangażowany. Już bowiem wiosną 1720 r. wyjechał z kolejną misją na Zachód, został przyjęty przez Fryderyka Wilhelma w Berlinie, dalej odwiedził Brunszwik, Hamburg, by wreszcie udać się do Holandii. Aktywna działalność Stanisława w tym czasie związana była z tworzeniem nowego układu sił politycznych w Europie. Powstawały dwa nowe bloki państw, grupujące, z jednej strony: Rosję, Prusy, Szwecję i Hiszpanię, z drugiej zaś Francję, Anglię, Hanower, Polskę i Saksonię. Nad Europą zawisła groźba nowej wojny. Zadaniem Stanisława było neutralizowanie, na ile to możliwe, wpływów moskiewskich na Zachodzie. Nie zapomniano przy tym o teatrze południowo-wschodnim, gdzie Stanisław, wykorzystując swoje dawne znajomości, prowadził także ożywioną działalność antymoskiewską wśród kozaków i Tatarów.

Kolejną płaszczyzną działania Stanisława w tym czasie były kontakty z emigrantami skupionymi wokół Stanisława Leszczyńskiego, w celu przecignięcia ich na stronę Augusta. Już unormowanie spraw Leszczyńskiego w układzie ze Szwecją ukazywało, że dwór drezdeński dąży do trwałego porozumienia z opozycją i ostatecznej pacyfikacji kraju. Tym bardziej, że rozwój wypadków politycznych uplasował niedawnych sojuszników, tj. Augusta II i Piotra I, we wrogich sobie obozach. Zmiana ta sprawiła, że zgodnie z zasadą, że wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem, car Piotr zaczął kokietować Stanisława Leszczyńskiego obietnicami poparcia jego pretensji do tronu Rzeczypospolitej.

Kolejne lata przynosiły nowe przesilenia polityczne, nowe porozumienia i sojusze. Stanisław nadal czynnie uczestniczył w polityce dworu, jednak z czasem coraz wyraźniej na plan pierwszy poczęły się wysuwać sprawy osobiste. Nadchodził czas, w którym mężczyzna coraz mocniej zaczyna odczuwać potrzebę założenia rodziny i stabilizacji swojego życia.

Komentarze, rozmowy

Daniel Znamierowski

Grzech zaniedbania współczesnych ludzi. Alfabet, druk, prasa i reklama – środki masowego przekazu definiujące naszą rzeczywistość

Marshall McLuhan, teoretyk kultury masowej, w swoich pracach niejednokrotnie zwracał uwagę czytelnika na rozdarcie współczesnego człowieka, na ciężką do zdefiniowania i nieraz do zrozumienia współczesność. Pisał o tym, iż znajdujemy się na styku dwóch epok: pięćsetletniej epoki mechanicznej i młodej epoki elektronicznej. Są to dwa różne światy, pierwszy charakteryzuje się jednolitością i linearnością, drugi jest światem równoczesności.¹ Współczesny człowiek doznaje wielu rozterek, poczucia dezorientacji i zagubienia spowodowanego życiem w dwóch jednocześnie odmiennych, przeciwnych sobie formach społeczeństwa i rzeczywistości. Nowa realność jest rozpatrywana przez pryzmat wiedzy zaczerpniętej ze świata dawnego. John A. McGeoch (psycholog, PhD na Uniwersytecie w Chicago²) określił to zjawisko mianem „transferu” – jest to wpływ poprzednio nabytej i zachowanej w pamięci wiedzy na proces uczenia się i reagowania na rzeczy nowe.³ Ludzie żyjący w okresie przejściowym znajdują się na granicy pomiędzy różnorodnymi formami doświadczenia, w miejscu zderzenia się różnych kultur. Dlatego muszą uświadomić sobie i zrozumieć efekty oddziaływania sił wpływających i kształtujących ich świadomość i zachowanie. McLuhan twierdził, iż należy pamiętać o tym, że nieświadomość skutków stosowanej przez siebie techniki może doprowadzić do katastrofy. Zdanie sobie sprawy z głównych czynników przemian społecznych doprowadzić może do prawdziwego wzrostu autonomii, a to jest jedyna możliwość, by człowiek będący na rozdrożu zrozumiał świat i siebie samego. Peter Drucker pisał o rewolucji technicznej naszych czasów: „jest tylko jedna rzecz, której nie wiemy o rewolucji technicznej – lecz jest ona bardzo istotna: Co doprowadziło do podstawowych zmian w poglądach, przekonaniach i wartościach, które uruchomiły tę rewolucję? Usiłowałem wskazać, że postęp naukowy nie miał większego znaczenia. Jednak w jakim stopniu odpowiada za to wielka zmiana w obowiązujących powszechnie poglądach, która wiek wcześniej wywołała rewolucję naukową?”⁴ Wiedza mówiąca, jak wyglądała rzeczywistość, jest niezbędna do tego, by sprawnie działać w teraźniejszym społeczeństwie.

¹ Red.: J. Fuksiewicz, *Marshall McLuhan - Wybór pism : Przekązniki, czyli przedłużenie człowieka ; Galaktyka Gutenberga ; Poza punktem zbiegu*, Warszawa 1975.

² <http://www.nku.edu/~hogan/genealogy.htmlx> - 03.03.2005, tłumaczenie własne. Prekursor interferencyjnej teorii zapomnienia, m.in. opublikował *Forgetting and the Law of Disuse in Psychological Review* oraz *The Psychology of Human Learning*.

³ J. A. McGeoch, *The Psychology of Human Learning*, s. 394.

McLuhan omawiając problemy związane z rozwojem technicznym powoływał się na Wernera Heisenberga (niemiecki fizyk i teoretyk⁵), który pisał iż: „Daleko idące zmiany w naszym środowisku i naszym sposobie życia, wywołane przez ów wiek techniki, w niebezpieczny sposób zmieniły także nasz sposób myślenia (...) w tym właśnie tkwią korzenie kryzysów, które wstrząsnęły naszymi czasami”.⁶ To właśnie niewiedza i nieświadomość tego, jaki wpływ na człowieka ma ciągły rozwój techniczny (technika i maszyny rozpowszechniły się w świecie na ogromną skalę) prowadzi do zagubienia się i kryzysu ludzkości. I według Marshalla jest to podstawowy grzech zaniedbania współczesnych ludzi.

McLuhan pisząc o współczesnych realiach pisał, że człowiek wytwarzając niezliczoną liczbę narzędzi w celu rozszerzenia jednego lub więcej narządów zmysłu, doprowadził do zakłócenia w funkcjonowaniu wszystkich zmysłów i zdolności. Jednak dokonując tych wszystkich eksperymentów i doświadczeń człowiek zapomniał o tym, iż należy poddawać te przedłużenia człowieka dokładnym analizom i obserwacjom. Autor pokazywał obraz współczesnego człowieka, który wymyślił rozszerzenia właściwie dla wszystkiego, do czego służyło mu jedynie własne ciało. I tak na przykład ewolucja broni zaczęła się od zębów i pięści a skończyła się na śmiercionośnej bombie atomowej. Domy i ubrania są rozpatrywane jako rozszerzenia biologicznych mechanizmów kontroli temperatury organizmu ludzkiego. Przykładami rozszerzeń materialnych może być telewizja, książka czy też urządzenia elektryczne, które mają moc przekraczania przestrzeni i czasu. Można powiedzieć, że wszystkie rzeczy materialne wytworzone przez ludzi mogą być traktowane jako rozszerzenia tego, co wiek wstecz człowiek wykonywał przy pomocy ciała lub konkretnej wyspecjalizowanej jego części. To właśnie przez owe zakłócenia dochodzi do powstania nowych kulturowych osiągnięć.⁷

Unikatowość alfabetu fonetycznego

Marshall pisał o tym, że alfabet fonetyczny był i nadal jest niezwykle wynalazkiem technicznym. Historia pokazuje nam, iż przed nim było wiele różnych rodzajów pism, piktograficznych i sylabicznych, ale jedynie alfabet fonetyczny miał w sobie tak niezmierną siłę przebicia. Zdobył on władzę nad człowiekiem i dał możliwość kontroli na odległość. Połączony z papierusem był przepowiednią upadku stacjonarnej biurokracji świątynnej oraz monopolu kleru na wiedzę i władzę. Pismo niealfabetyczne stało się zbędne ze swoją skomplikowaną strukturą (niezliczona liczba znaków trudnych do zapamiętania), w przeciwieństwie do alfabetu, który był niezwykle prosty, a poznanie go i opanowanie trwało zaledwie kilka godzin. To właśnie alfabet fonetyczny doprowadził do wyrwania władzy z rąk duchowieństwa i to właśnie on miał moc do tworzenia człowieka cywilizowanego.⁸ McLuhan pisząc o alfabecie zwrócił uwagę na pracę Davida Diringera, który pisał w następujący sposób:

⁴ P. Drucker, *Technology and Culture*, t. 2, 1961, s. 348.

⁵ <http://nobelprize.org/physics/laureates/1932/heisenberg-bio.html> - 03.03.2005, tłumaczenie własne. Jeden z największych fizyków dwudziestego wieku, znany jako odkrywca mechaniki kwantowej, nowej fizyki atomowego świata, zajmował się również filozoficzną interpretacją podstaw fizyki współczesnej, za stworzenie podstaw mechaniki kwantowej otrzymał w 1932 r. Nagrodę Nobla.

⁶ W. Heisenberg, *The Physicist's Conception of Nature*, Westport 1958, s. 20.

⁷ Red.: E. McLuhan, F. Zingrone, Marshall McLuhan – *Wybór tekstów*, Poznań 2001, s. 140 – 142.

⁸ M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Warszawa 2004, s. 129 – 137.

„Alfabet jest najnowszym, najbardziej rozwiniętym, najwygodniejszym i najbardziej elastycznym systemem pisma. Pismo alfabetyczne jest obecnie powszechnie stosowane przez ludzi cywilizowanych; posługiwanie się nim z łatwością uczymy się w dzieciństwie. To oczywiste, że znacznie łatwiej jest używać liter, które odpowiadają pojedynczym dźwiękom, niż gdyby odpowiadały pojęciom czy symbolom; żaden sinolog nie zna wszystkich osiemdziesięciu tysięcy chińskich symboli, ale nie jest też łatwo nauczyć się dziesięciu tysięcy znaków, którymi obecnie posługują się chińscy uczniowie. O ile prościej korzystać tylko z dwudziestu dwóch, dwudziestu czterech czy dwudziestu sześciu znaków! Alfabet bez większych trudności można przenosić z jednego języka na drugi; tego samego alfabetu używa się w języku angielskim, francuskim, hiszpańskim, tureckim, polskim, holenderskim, czeskim, chorwackim, walijskim, fińskim i w innych, a pochodzi on od alfabetu używanego kiedyś przez starożytnych Żydów, Fenicjan, Aramejczyków, Greków, Etrusków i Rzymian.

Dzięki prostocie alfabetu pismo bardzo się rozpowszechniło; pisanie nie jest już mniej lub bardziej wyłączną domeną kapłanów lub innych klas uprzywilejowanych, tak jak to było w Egipcie, Mezopotamii czy w Chinach. Edukacja stała się głównie nauką czytania i pisania i jest dostępna dla wszystkich. Fakt, że pismo alfabetyczne przetrwało ze stosunkowo niewielkimi zmianami przez trzy i pół tysiąclecia, pomimo wprowadzenia druku i maszyn do pisania oraz szerokiego zastosowania stenografii, jest najlepszym dowodem dopasowania alfabetu do potrzeb całego współczesnego świata. Ta właśnie prostota, przystosowalność i odpowiedzialność zapewniły zwycięstwo alfabetu nad innymi systemami pisma”.⁹

McLuhan nie mógł się zgodzić z twierdzeniem, iż „alfabet jest obecnie powszechnie stosowany przez ludzi cywilizowanych”, ponieważ według Marshalla to właśnie dzięki niemu człowiek opuścił, porzucił swoją plemienną i uległ indywidualizacji, by stworzyć cywilizację. Przerywa on łączność pomiędzy okiem a uchem, pomiędzy semantycznym znaczeniem a kodem wzrokowym. Właśnie w taki sposób alfabet fonetyczny zamienia oko na ucho, wyrzywa człowieka ze sfery plemiennej i przenosi go do cywilizacji. Skutkiem tego większość cywilizowanych ludzi okazuje się w swym postrzeganiu prymitywna i skostniała w porównaniu do percepcyjnej nadwrażliwości kultur mówionych i słuchowych. Marshall tłumaczy to faktem, iż oku brakuje delikatności ucha.¹⁰ Dochodzi do izolacji jednego zmysłu i znieczulenia innych (słuch, dotyk, smak). Wynikiem tego jest rozbieżność proporcji pomiędzy zmysłami, ponieważ alfabet powoduje rozdzielenie i specjalizację zmysłów, separuje wzrok od dźwięku i od znaczenia, przekładając świat słuchowo – dotykowy na kategorie wizualne, jest środkiem technicznym służącym do odcinania słowa mówionego od jego aspektów dźwiękowych i gestykulacyjnych. Prowadzi do jednolitości i ciągłości.

W zamian za rozszczępienie wewnętrznej wrażliwości (życie zmysłowe oddzielone jest od wyobraźniowego i uczuciowego), człowiek piśmienny zdobywa wolność osobistą, umożliwiającą oderwanie się od klanu i od rodziny, prowadzi to do indywidualizacji jednostki, co jest rzeczą niemożliwą w kulturze plemiennej. Alfabet stworzył homogeniczne i dające się kształtować środowisko.¹¹

⁹ D. Diringer, *The Alphabet*, New York 1948, s. 37.

¹⁰ Red.: E. McLuhan, F. Zingrone, op. cit, s. 172.

¹¹ M. McLuhan, op. cit, s. 137.

McLuhan ponownie za Diringera stwierdza, że: „(...) największym wynalazkiem nie było stworzenie znaków. Było nim natomiast przyjęcie systemu ściśle alfabetycznego, w którym, co więcej, pojedynczemu dźwiękowi odpowiada tylko jeden znak”.¹²

Przez połączenie znaków bez znaczenia z dźwiękami bez znaczenia został zbudowany kształt i treść człowieka zachodniego. Unikatowość alfabetu polega właśnie na tym, że oddziela on nie tylko widzenie od dźwięku, lecz również znaczenie od brzmienia liter prowadząc do tego, że pozbawione znaczenia litery odpowiadają pozbawionym znaczenia dźwiękom.¹³ Alfabet fonetyczny według Marshalla jest narzędziem służącym do zapisu słowa mówionego, przekłada ową złożoną całość na kod wizualny, który dzięki jednolitej formie jest doskonałym materiałem do rozpowszechniania. Druk stał się elementem wzmacniającym owy proces.

„Druk udostępnił Biblię większej liczbie czytelników i to nie tylko po łacinie, ale także w językach narodowych; studentom i wykładowcom uniwersyteckim dał do rąk główne rozprawy z tradycyjnego arsenału scholastyki, rozpowszechnił modlitewniki, brewiarze, godzinki niezbędne przy odprawianiu obrzędów liturgicznych i codziennych modłów, jak również pisma mistyków i książki o tematyce religijnej. Jednym z podstawowych zadań druku w jego początkach było upowszechnienie i ułatwienie czytelnictwa tych książek wśród bardzo szerokiej publiczności”.¹⁴ Tak właśnie wyglądały zadania i zarazem osiągnięcia druku w pierwszym okresie jego istnienia.

Typografia, wynalezienie drukowania przy użyciu ruchomych czcionek, było pierwszym rodzajem mechanizacji złożonego rzemiosła i stało się pierwowzorem wszelkiej następującej po nim mechanizacji. Przedłużenie to, pisze McLuhan, miało ogromny wpływ na człowieka w aspekcie psychologicznym i społecznym, spowodowało, że dawne granice i wzorce kulturowe nagle się zmieniły. Do społecznych skutków druku można zaliczyć między innymi narodziny nacjonalizmu (miejscowy język stał się silnym środkiem masowego przekazu, doszło do politycznego ujednolicenia ludzkości za pomocą języków narodowych oraz grup językowych), industrializmu, rynków masowych – produkując identyczne książki (stały się one pierwszymi maszynami do nauki i pierwszym masowo produkowanym towarem). Druk stworzył system cen, gdyż stałą cenę można nałożyć na towar, który zawsze jest identyczny i powtarzalny oraz powszechnej edukacji i wykształcenia. Powtarzalność i linearność stały się jego nieodłączną cechą. Pod względem psychologicznym książka drukowana, jako przedłużenie zmysłu wzroku zintensyfikowała perspektywę i stały punkt widzenia. Człowiek piśmienny potrafi skupić uwagę przed obrazem w celu przyswojenia sobie jego w całości, w jednym spojrzeniu.¹⁵ Niepiśmienni ludzie nie patrzą w ten sposób, przeglądają przedmioty i obrazy odcinek za odcinkiem, nie mają bezstronnego punktu widzenia, są w przedmiocie. Oka używają poniekąd w funkcji dotyku, a nie w perspektywie.¹⁶ Obraz świata, pisze Marshall McLuhan, po pojawieniu się techniki druku można przedstawić wedle stwierdzenia, iż powinno być miejsce na wszystko i wszystko na swoim miejscu. Nie chodzi tu jedynie o uporządkowanie czcionek przez zecerę, dotyczy to całego zakresu organizacji ludzkiej wiedzy i działalności. Nawet świat wewnętrzny człowieka, uczucia i emocje stały się organizowane i porządkowane. Pisząc o druku Marshall podkreślał, iż przedłużenie to wyrobiło w ludziach skłonność do myślenia

¹² D. Diringier, op. cit, s. 216.

¹³ Red.: E. McLuhan, F. Zingrone, tamże, s. 198 - 204.

¹⁴ red.: J. Fuksiewicz, *McLuhan – wybór pism*, Warszawa 1975, s. 213.

¹⁵ M. McLuhan, op. cit, s. 231 – 236.

¹⁶ Red.: E. McLuhan, F. Zingrone, op. cit, s. 185 – 188.

linearnego oraz skłonność do rozczłonkowania, dzielenia. Linearność pisma, czytanie rzędów następujących po sobie liter prowadzi do jednotorowości, rozpatrywania wszystkiego co otacza człowieka w jednej linii, ciągu następujących po sobie zdarzeń – zasada związku przyczynowo-skutkowego, zasada wynikania. Myślenie analityczne również jest skutkiem druku: tekst pisany zbudowany jest z wyrazów, które składają się z liter. Dochodzi do ciągłego dzielenia, a podział staje się jedyną słuszną i dostępną formą organizacji życia i myślenia.¹⁷

W celu zobrazowania czytelnikowi wpływu druku na ludzi i ukazania człowieka, który przeszedł metamorfozę wskutek ujednolicenia i fragmentaryzacji autor posługuje się wymownym cytatem:

„O, gdyby ludzie kiedyś sądzili, że głowa
I Rozum na to dany, by Muchy studiować!
Widzieć Naturę w częściach, w zwężonej postaci,
A Autora całości całkiem z oczu stracić”.¹⁸

Zapis fonetyczny dzieli i poszerza wizualną moc słów, mimo to jest surowy i powolny. Słowo pisane przedstawia w zdaniu to, co szybkie i niezauważalne w słowie mówionym. Porównując mowę, gdzie słuchacz może zareagować na każdy czynnik odpowiednim tonem, gestem czy po prostu czynnością mówienia, tak pismo staje się oddzielną dziedziną wyspecjalizowanego działania, w którym jest niewiele możliwości i powodów do reagowania. Doszło do izolacji wzroku w stosunku do innych zmysłów; głos ludzki milkł w miarę jak gutenbergowski druk wypełniał świat. Ludzie stali się konsumentami słowa czytanego w milczeniu i w izolacji.¹⁹ McLuhan ukazał owe milczenie posługując się słowami J. C. Carothers'a: „Dopiero wtedy, kiedy na scenie pojawiło się słowo, a tym bardziej słowo drukowane, okazało się, że scena ta została przygotowana po to, aby słowa utraciły swoje magiczne siły i wrażliwości”.²⁰

Współczesny człowiek piśmienny wyznaje maksymę: „zobaczyć znaczy uwierzyć”.

Również znakomitym przykładem ukazującym możliwości i siłę druku jest cytowana przez McLuhana wypowiedź księcia Modupe'a o jego zetknięciu ze słowem pisany w zachodniej Afryce:

„Jedynym zatłoczonym miejscem w domu Ojca Perry'ego były jego półki z książkami. Stopniowo zacząłem rozumieć, że znaki na stronach to usidlone słowa. Każdy mógł odcyfrować symbole i uwolnić schwyte w sidła słowa, żeby znowu przemienić je w mowę. Tusz drukarski usidlił myśli; nie mogły się wyrwać, tak jak doomboo, który wpadł do dołu. Gdy zrozumiałem w pełni, o co chodzi, odczułem to samo podniecenie i zdumienie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy ujrzałem jasne światła Konakry. Drżałem z intensywnego pragnienia nauczenia się takich cudownych rzeczy”.²¹

Wynalazek Gutenberga – „ojca” technologii ruchomych czcionek – miał niezwykle wpływ na kształt współczesnego świata. Jednolitość, ciągłe i nieskończone powtarzalne cząsteczki są „darami” wynalazku Gutenberga. To właśnie dzielenie każdego doświadczenia na jednorodne elementy w celu przyspieszenia i zmiany formy doprowadziło do tego, że człowiek piśmienny posiadał władzę nad człowiekiem i naturą. Doszło do rozdzielania i redukcji funkcji zmysłów ludzkich, a wzrok wiedzie prym nad innymi zmysłami człowie-

¹⁷ red.: J. Fuksiewicz, op. cit, s. 27 – 29.

¹⁸ A. Pope, *The Dunciad*, Księga IV, London 1953, s. 453 – 456.

¹⁹ M. McLuhan, op. cit, s.125 – 127.

²⁰ J. C. Carothers, *Culture and the Written Word*, (w:) *Psychiatry*, listopad 1959, s.310.

²¹ M. McLuhan, op. cit, s. 130.

ka. Cywilizacja opiera się na piśmienności, kluczu do przetwarzania kultury przez zmysł wzroku, który został przedłużony w przestrzeni i czasie przez alfabet.

Powtarzalność stanowi sedno mechaniczności, która podbiła nasz świat, zwłaszcza od czasów wynalazku Gutenberga. Zasada działania ruchomych czcionek znalazła odbicie w mechanizacji każdego rzemiosła za pomocą segmentacji i fragmentaryzacji całościowych czynności.²²

Prasa – zbiorowy konfesyjonał społeczny

Jak pisał McLuhan, każda zdobycz techniki staje się przedłużeniem człowieka, jego centralnego układu nerwowego i ma istotny wpływ na to, w jaki sposób ludzie myślą i działają w społeczeństwie. Właśnie takim przedłużeniem jest prasa. Marshall ukazując specyfikę i siłę owego przedłużenia cytował słowa Napoleona, który o prasie mówił w następujący sposób: „trzy nieprzychylnie gazety są groźniejsze niż tysiąc bagnetów”.²³ Gazeta jest gorącym środkiem przekazu i w celu wzbudzenia w czytelniku dużych emocji i maksymalnego zaangażowania musi ona przekazywać złe wiadomości w celu zrównoważenia radosnych nowin niesionych w reklamach umieszczanych w niej. I dlatego naczelną maksymą staje się stwierdzenie, iż prawdziwa wiadomość to zła wiadomość. Poza tym prasa zapewnia czytelnikowi zbiorowe uczestnictwo w czymś, staje się rodzajem „zbiorowego konfesyjonału”, a to nadaje jej złożony wymiar ludzki. Strona prasowa ukazuje kulisy działania i współdziałania społeczeństwa, a ciemna strona życia jest wyrazem dobrze spełnionego zadania. Gazeta przez swoją mozaikowość powoduje, iż jest ona angażującym odbiorcą środkiem przekazu. Prasa jest medium – pisał McLuhan – które oddaje, powtarza naszą świadomość, przywołuje podekscytowanie związane z przeżytą wcześniej sytuacją. To właśnie dlatego sięgając po prasę czytamy najpierw relacje z tych zajęć. Gazeta przez to, że jest „spowiednikiem” społeczeństwa, którego integralną częścią jest każdy cywilizowany człowiek, ma ogromną siłę i wpływ na odbiorcę, do którego zwraca się bezpośrednio, rozbudza i wpływa silnie na jego emocje. Mozaika to rodzaj zbiorowego lub zespołowego wizerunku i coś, co ma ogromnie angażującą siłę. Zaangażowanie to ma raczej charakter społeczny niż osobisty.

Prasa ma siłę zbierania, przetwarzania a nawet tworzenia wiadomości. I właśnie to, że przedstawienie wiadomości nie jest powtarzaniem wydarzeń i relacji, ale bezpośrednim kreowaniem wydarzeń, jest dowodem na ogromną siłę owego medium. Marshall pisał iż, z nieskończonego źródła dostępnych wydarzeń można uzyskać nieskończoną różnorodność przemyślnie dobranych mozaikowych efektów. Również istotnym faktem jest to, że w poszczególnych kulturach oddziaływanie prasy nie jest takie samo. Jako przykład podaje Amerykę i kulturę Rosji oraz Europy. W Stanach Zjednoczonych jest ona darmową usługą rozrywkową opłacaną przez reklamodawców, gdzie wiadomości dotyczące polityki i życia osobistego stają się rozrywką mającą przyciągnąć czytelników reklam. Natomiast w Rosji jest ona narzędziem promocji przemysłu, gospodarki, wiadomości polityczne cechuje ta sama agresywna żarliwość i podejście do zagadnienia, co głos sponsora w amerykańskiej reklamie. Różnice te wynikają ze specyfiki owych kultur, gdzie amerykańska jest przykładem kultury wizualnej, natomiast rosyjska i europejska jest oparta na przekazie ustnym.²⁴

²² Ibidem, s. 217 – 218.

²³ Ibidem, s. 45

²⁴ Ibidem, s. 269 – 283.

Medium jakim jest prasa ma dużą siłę w kształtowaniu współczesnej rzeczywistości i współczesnego człowieka. Jest napisana w taki sposób, ażeby wyzwać uczucia i utrzymywać czytelnika w stanie ciągłego rozemocjonowania. Marshall pisał, iż gazeta codzienna nie ma na celu dostarczenia racjonalnych schematów ani wzorów przyswajania wiadomości. Nigdy nie zapewnia dogłębnego rozważania wydarzeń, budzi jedynie dreszczyk związany z dowiadywaniem się o nich. McLuhan powtarzał, iż ludzie wcale nie czytają prasy, oni po prostu w nią wchodzą jak do gorącej kąpieli.²⁵

Reklama – mozaikowa pigułka dla podświadomości

Reklama stała się nieodzownym elementem współczesnych mediów; często i w dużym stopniu ma ona wpływ na to, jak wygląda i co przekazuje dany środek przekazu szerokiej publiczności społecznej.

Jak podawał McLuhan ogromną siłą reklamy stała się jej mozaikowość. Wiadomości mozaikowe nie mają charakteru narracyjnego, nie wyrażają punktu widzenia, nie wyjaśniają oraz nie komentują. Przedstawiają tworzony przez firmę obraz społeczeństwa w akcji i zachęcają do jak największego uczestnictwa w procesie społecznym. Reklama nie jest „produktem” stworzonym do świadomego odbioru, jest ona niczym pigułka dla podświadomości, której zadaniem jest jej zahipnotyzowanie. Bazuje na szczegółowo badanym, podstawowym i dokładnie sprawdzonym doświadczeniu społecznym. To właśnie reklama odciąga człowieka od literackiego czy osobistego punktu widzenia i namawia do kierowania się ku złożonemu i wszechogarniającemu światu grupowej ikony.²⁶ Oferuje odbiorcy sposób życia przeznaczony dla wszystkich, używając argumentów, które dotyczą mało ważnych kwestii. Marshall, aby zobrazować ową kwestię sięgnął po bardzo pomysłową reklamę samochodu, która ukazuje dziecięcą grzechotkę leżącą na pięknym dywaniku na tylnym siedzeniu reklamowanego auta. Obraz ten ukazuje, że wszystkie zbędne hałasy i stukania zostały usunięte z taką samą łatwością, z jaką użytkownik owego auta może się pozbyć grzechotki. Reklama nie ma nic wspólnego z grzechotkami, jest raczej dowcipem mającym na celu osłabienie krytycyzmu i pewnego rodzaju zahipnotyzowanie widza. Współczesna reklama charakteryzuje się bogatym i wiernym odzwierciedleniem codzienności, która stała się właśnie jej orężem. Produkt stał się integralną częścią życia społecznego współczesnego człowieka.²⁷

Nie sposób odmówić mediom wpływu, jaki mają na życie współczesnego człowieka, na otaczającą go rzeczywistość, na jego rozwój. Środki masowego przekazu wnikają wszędzie, są narzędziami ułatwiającymi porozumienie, interakcje międzyludzkie. Media informują o aktualnych wydarzeniach, wpływają na kształtowanie się postaw jednostek. Fakt, iż oddziaływają na człowieka niemal w każdej płaszczyźnie życia (począwszy od kształtowania wartości jednostek poprzez wpływ na rozwój i kształt edukacji do formowania politycznych i religijnych postaw w społeczeństwie) jest potwierdzeniem tego, iż nie można nie doceniać ich znaczenia.

Bardzo ważną sugestią McLuhana była zachęta do poznania i zrozumienia wszelkich przedłużeń człowieka, w celu odkrycia zależności działających w naszym społeczeństwie, odnalezienia się w nim i prawidłowego funkcjonowania bez uczucia dysonansu i alienacji.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, s. 297 – 299.

²⁷ Ibidem, s. 300 – 303.

Andrzej Pietrasz

Globalizacja a czytelnictwo. Wyjątki z obserwacji

O globalizacji napisano już wiele i podano różne jej definicje w zależności od sfery, w stosunku do której mówiło się o tym czy pisało. Na potrzeby tego artykułu przyjmijmy, że jest to proces unifikacji i uniwersalizacji prawie wszystkich – jeżeli nie wszystkich – dziedzin życia współczesnego człowieka, od polityki i gospodarki po kulturę. Ta unifikacja następuje w pewnym sensie poza człowiekiem jako elementem mającym wpływ na procesy zachodzące we współczesnym świecie, jednak nie można mówić, że dzieje się to wszystko bez jego przyzwolenia.

Jak zauważają naukowcy i badacze, proces ten ma charakter progresywny i na dłuższą metę nie można go powstrzymać. Oczywiście tworzą się pewne nisze – kulturalne, polityczne czy gospodarcze – które nie przyjmują do wiadomości faktów lub owe fakty interpretują jednoznacznie negatywnie, ale są to tylko „odpryski” społeczności. Przyjąć trzeba, że proces globalizacji jest nieodwracalny i należy właściwie wykorzystać możliwości, jakie nam daje.

Jak pisałem wyżej, globalizacji poddane są różne dziedziny działalności człowieka. Zastanówię się na jej wpływami na niewielki element dziedziny kultury, jakim jest czytelnictwo. Spróbuję pokazać pozytywy i negatywy, wpływające na ten obszar działalności człowieka, które można zaobserwować w dobie wzmożonego rozwoju technologii informatycznych, albo – jak twierdzą niektórzy – upadku „odruchu człowieczeństwa”.

Najpierw jednak przyjrzyjmy się od strony teoretycznej procesowi globalizacji. Jest to zagadnienie tak rozległe, że nie czuję się zbyt kompetentny, aby szczegółowo o tym pisać. Wskażę tylko pewne elementy, które wiążą się bardzo silnie ze sobą i ważne są dla tematu poruszanego w artykule.

Głównymi przejawami globalizacji są: gospodarka wolnorynkowa, likwidacja barier politycznych i prawnych, sieciowy model kultury, odwoływanie się do wspólnych zasad i wartości, w pewnym sensie narzucanych wszystkim członkom określonej społeczności. Jednak o procesie globalizacji mówi się przede wszystkim tam, gdzie mamy gospodarkę wysoko rozwiniętą lub szybko się rozwijającą, a więc na kontynencie europejskim, w Ameryce czy Australii. Trzeba też pamiętać o nowych „tygrysach gospodarczych”, jakimi stają się Chiny i Indie, które już są konkurentami państw – ujmijmy to ogólnie – cywilizacji zachodniej. W takiej to rzeczywistości, nastawionej głównie na gospodarkę, mamy do czynienia z pieniądzem jako najważniejszą wartością dzisiejszego świata. Ale czy na pewno?

Jest jeszcze globalnie prowadzoną polityką, mimo wszystko z nastawieniem na naród, i globalną kulturę. I tu narzuca się samoczynnie pytanie: czym jest i w jaki sposób przejawia się kultura globalna. Wydaje się – i nie jest to żadne odkrycie – że jest to produkcja komunikatów. W dzisiejszym świecie najwyższą wartością stała się informacja. Pisał już o tym ponad trzydzieści lat temu Herbert Marshal McLuhan. Jesteśmy poddawani takiemu natłokowi informacyjnemu, że rzeczywiście mamy wrażenie, że bez tego nie

moglibyśmy właściwie funkcjonować, stalibyśmy na boku lub usunięci zostalibyśmy definitywnie ze społeczeństwa.

Ale globalizacja to nie tylko kultura informacji. To przede wszystkim nieograniczony dostęp do zdobyczy naszej cywilizacji, to nieograniczoność komunikowania się z innymi ludźmi, to wreszcie zniesienie jakichkolwiek istniejących wcześniej granic między cywilizacjami. Francis Fukuyama pisał, że globalizacja miała przynieść „koniec historii”. Właściwsze wydaje się stwierdzenie Zygmunta Baumana, że nastąpił „koniec geografii”, swoista „deterytorializacja”, jak chce Jan Aart Scholte. Zderzenie kultur było wobec tego nie do uniknięcia. Można więc mówić o wielokulturowości i pluralizmie dzisiejszego świata, z czym wiąże się pojęcie tolerancji, ale też zubożenie kultury rodzimej.

Nade wszystko globalizacja kojarzy się jednak z konsumpcjonizmem i komercjalizmem. Niektórzy badacze kultury współczesnej stwierdzają – może zbyt kategorycznie – że konsumujemy komercję, choć jeśli by się zastanowić, to rzeczywiście tak jest. Istnieją pewne nisze kultury, które próbują nie poddawać się temu, a ich przedstawiciele historycznie reagują na ingerencję czynników zewnętrznych, jednak – jak się wydaje – długo to trwać nie będzie w dzisiejszym świecie. Oczywiście twórcy będą uparcie przekonywać, że są niezależni, w tym co robią, ale chociażby ocena odbiorcy-konsumenta jest dla nich pewnym wyznacznikiem wolności twórcy.

Poza tym nie wszystko można nazwać sztuką, a na pewno nie jest do tego uprawniony artysta. Nie może on w ten sposób kategoryzować swojego dzieła, to konsument podejmuje się oceny wartości pracy. I tak oto dziełem staje się dziś nie tylko wysublimowany produkt, ale też wytwór miarki, dziełem nazwany tylko i wyłącznie z powodu, na przykład, miejsca jego ekspozycji. Mimo wszystko nie można mówić tylko i wyłącznie o twórcach i efektach ich pracy mających niewiele wspólnego ze sztuką.

Globalizacja ułatwia nam dostęp do wytworów kultury i daje możliwość samodzielnej ich oceny, choć podnoszą się głosy, że w systemie globalizacji gusty nie są wyrabiane, lecz zaspokajane. Jednak gdyby nie globalizacja, nie mielibyśmy dostępu do wielkiej literatury: wpływających ostatnio pisarzy hiszpańskich, laureatów Nagrody Nobla Dario Fo czy Elfriede Jelinek (abstrahując od wartości ich pisarstwa, podważanego przez wielu krytyków, czy poglądów politycznych), prac wspomnianego wyżej Francis Fukuyamy i wielu innych pisarzy i poetów czy – ogólnie – artystów. Podobnie nasi twórcy nie mieliby dostępu do odbiorców nie-Polaków, gdyby nie zbawienny wpływ globalizacji. Któż znałby dziś Miłosza (który na Zachodzie wypłynął tak naprawdę dopiero po przyznaniu mu Nagrody Nobla), Herberta, Zagajewskiego i innych? Czy moglibyśmy się pochwalić przed światem naszymi osiągnięciami literackimi i czy możliwa byłaby działalność Andrzeja Stasiuka czy Olgi Tokarczuk, albo ukazałoby się tłumaczenie na niemiecki, i ostatnio angielski, książki Doroty Masłowskiej „Wojna polsko-ruska” (również abstrahując od wartości ich pisarstwa)? Odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi „nie”. Mamy okazję spotkać się z twórcami i ich twórczością oraz wydania własnej oceny. Wszystko opiera się na naszej chęci do uczestnictwa w rozmaitych wydarzeniach.

Mamy więc dwie postawy determinujące obraz współczesnego człowieka: bierność, czyli ograniczenie się do konsumpcji i bezkrytyczne lub nieświadome korzystanie z dobrodziejstw globalizacji oraz aktywność, a więc wciąż konsumpcja, ale już świadoma, nastawiona na dokonywanie krytycznych wyborów. Choć patrząc na rozwój rynku wydawniczego nie jest to już tak oczywiste. Tutaj samoczynnie narzucają się zupełnie inne skojarzenia. Spójrzmy przez chwilę krytycznym okiem na pisarzy, którym zostały przyznane w tym roku nagrody: nobilitująca Nagroda Nike dla Andrzeja Stasiuka za „Podróż do

Babadag” i nie mniej ważna nagroda Fundacji Kościelskich dla Jacka Dehnela za „Żywoty równoległe”. Co się dzieje? Zgodnie z niepisanymi zasadami globalizacji, obaj autorzy towarzyszą nam wszędzie: w drodze do pracy, na spacerze, w telewizji, na reklamie w tygodnikach społeczno-polityczno-kulturalnych i po pewnym czasie mamy wrażenie, że niedługo znajdziemy ich w najmniej nieoczekiwanym miejscu. Wówczas kupujemy ich książkę i tym samym włączamy się w zakłęty krąg konsumpcji, niektórzy dokonując wyboru świadomego, inni idąc za reklamą nieświadomie spychają często świetną literaturę do sfery pop. Nie mówiąc już o tym, że założeniem niektórych autorów jest sprzedanie jak największej ilości swoich książek i nic poza tym.

Zresztą, nie dzieje się tak tylko z tegorocznymi laureatami. Podobnie było w latach poprzednich i tak będzie dalej. Stanisław Lem dawno temu powiedział, że „rynek literacki zabił literaturę”. Nie musimy się z tym godzić, ale warto znać taką opinię. W niedalekiej przyszłości może stać się to oczywistością. Bo jak inaczej można nazwać to, co się dzieje z Tadeuszem Różewiczem, trochę zapomnianym (aczkolwiek wciąż czytany i podziwiany) albo Katarzyną Grocholą, drukowaną przede wszystkim ze względu na nazwisko i przekonanie, że kolejne jej książki na pewno się sprzedadzą lub posłużą za kanwę scenariusza filmowego. Podobnie jest też z laureatami Nagrody Nobla – nie wszystkimi jednak – którzy nagle cichną i jakby przestają istnieć, *vide* Wisława Szymborska (której tomik „Dwukropek” ukazał się w 2005 roku), od czasu do czasu tylko coś wydających, chyba tylko po to, żeby zaznaczyć swoją obecność, bo późniejsza twórczość nie ma już takiego znaczenia ani takiej wartości, jak ta która została doceniona wcześniej. Ustrzegł się tego na szczęście inny polski noblista – Czesław Miłosz, ale co do waloru jego dorobku ponobrowskiego niektórzy mają wiele wątpliwości.

Ale tak się przecież dociera do odbiorcy i nie ma w tym nic złego, jeżeli nie robi się tego zbyt prymitywnie i nachalnie. W końcu nie wszyscy muszą być świadomymi czytelnikami i krytykami literackimi. Ale nie powinni też bezkrytycznie przyjmować tego, co im się próbuje wcisnąć w dłonie. Choć czy nie jest to wyjście z beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znalazło czytelnictwo w Polsce?

Są też inne sposoby na to, żeby zwiększyć zainteresowanie słowem drukowanym – bardzo kontrowersyjne i zgodne z duchem czasu, ale, jak wykazują badania, przynoszące rezultaty. Chodzi o umieszczanie bibliotek publicznych w dużych centrach handlowych. Wszystko zaczęło się od amerykańskiej fundacji Walta Whitmana (niech mu ziemia lekka będzie, bo się pewnie przewraca w grobie), która postanowiła wdrożyć projekt tworzenia nowoczesnych wypożyczalni w hipermarketach na terenie Stanów Zjednoczonych. I co się okazało? Zaczęło działać. Liczba czytelników korzystająca z tego typu placówek rośnie w niewiarygodnym tempie, co może cieszyć, ale daje też wiele do myślenia. Okazuje się oto, że książka zostaje wypożyczona przy okazji robienia zakupów, najczęściej w dniu wolnym od pracy, kiedy cała rodzina wybiera się do hipermarketu, bo gdzie indziej spędzają czas współczesne rodziny. W takim centrum handlowym można się nawet na kilka godzin pozbyć swoich latorośli, bo działają tam też przedszkola, nie mówiąc już o urzędach, kaplicach, kościołach czy muzeach. W Danii świetnie zdają egzamin biblioteki umieszczone przy basenach.

Oto mamy do czynienia z nowym bumem cywilizacyjnym i tworzeniem się „społeczeństwa hipermarketu”, o czym też pisało się i wciąż się pisze. Nagle niezbyt lubiane instytucje zyskują zupełnie inny wymiar poprzez umieszczenie ich w nietypowej dla nich przestrzeni, przyjaźniejszej i szerzej dostępnej, a przy tym tak bardzo nie zobowiązującej i nie kojarzonej negatywnie. Coraz częściej mówi się o budowaniu nowego społec-

czeństwa obywatelskiego i pomimo różnych ujemnych tego skutków raczej nie dojdzie do tego, że staniemy się obywatelami hipermarketu, bo przecież nie o takie społeczeństwo tu chodzi. Zastanawiać może tylko przyczyna tego zjawiska i jej rozmiar, ale to już temat do rozważań dla socjologów i psychologów społecznych.

Jest jeszcze jeden aspekt, w świetle rozważań o globalizacji, odnoszący się do poziomu i jakości czytelnictwa, o którym warto wspomnieć. To korporacyjność współczesnego świata i jego wpływ na społeczeństwo. Mówi się – w pewnych środowiskach, jakich, można się łatwo domyślić – że światem rządzą ponadnarodowe korporacje, które są nastawione tylko na zysk bez zwracania uwagi na jakość oferowanego towaru i że politycy są im podporządkowani, a więc stają się ich marionetkami, a razem z nimi – my. Nie chcę się wypowiadać na temat takiego poglądu, przywołałem tylko ten przykład ze względu na politykę wydawnictw, które w pewnym sensie stają się takimi twórcami. Może niekoniecznie o charakterze ponadnarodowym, ale w sferze działania mającymi podobne zachowania: od reklamy i promocji swoich wydawnictw po uchylanie się od odpowiedzialności za nie.

Samoistnie narzuca się książka Sławomira Schuty „Zwał”, traktująca o takiej korporacji, w tym przypadku jest nią bank, i zachowaniach, jakie wyzwała praca w tego typu instytucji. Skrajnie antykorporacyjne zapatrywanie się na takie „urzędy” może rzeczywiście wywołać torsję, ale czy należy to demonizować? Po książkę tę sięgnęła raczej młodzież, która nie zdaje sobie sprawy – w większości – z jej antykorporacyjnego charakteru, bo już tkwi w takiej rzeczywistości, podobnie jak jej autor i autor tego artykułu. Sprawa polega jednak na czym innym. Tak jak pisałem wcześniej – trzeba mieć świadomość, w jakich czasach żyjemy i czego jesteśmy świadkami, i w odpowiedni sposób należy z tego skorzystać. Mogę usłyszeć zarzut, że nie zdefiniuję wyrażenia „odpowiedni” w tym konkretnym kontekście, ale przecież nie mogę tego zrobić, bo narażę się na zarzut sugestii, a w najgorszym razie manipulacji, czego chciałbym uniknąć.

Pozostaje więc podsumowanie. I postulat rozważenia wszelkich „za” i „przeciw” w sposobie podniesienia poziomu i jakości czytelnictwa. Wbrew pewnym negatywnym tendencjom globalizacja może być zbawieniem, oczywiście tylko w pewnych swoich aspektach. Ale nacisk powinien być przede wszystkim położony na kształtowanie gustów, a nie ich zaspokajanie. Trzeba poszukiwać i z rozwagą podchodzić do nawarstwienia propozycji. I nie chodzi tylko o gusty czytelnicze. Na tym polu globalizacja może okazać się łaską, ale główna odpowiedzialność spoczywa na konsumentach dóbr, które dzięki niej stają się osiągalne poprzez „koniec geografii”. Jak mówi łacińska sentencja: *De gustibus non est disputandum*. I nasuwa się pytanie: czy nie stoimy paradoksalnie w martwym punkcie, kiedy mamy do czynienia z tak nieograniczonymi możliwościami? Czy jesteśmy skazani na niszowość pewnych zachowań i preferencji? Przecież tak było zawsze – i tak będzie teraz. To globalizacja daje nam wybór, a my, bądź co bądź, chcemy dokonywać własnych wyborów. Jakie one będą, zależy tylko od nas. To dużo, ale czy wystarczająco, o tym też zadecyduje nasze indywidualne podejście.

Z Andrzejem Pietraszem rozmawia Jan Leończuk

Jan Leończuk: Czym dla Pana jest poezja?

Andrzej Pietrasz: Poezja to terapia, metoda do poznania samego siebie i swojego miejsca we współczesnym świecie czy środowisku. Myślę, że otaczająca nas rzeczywistość jest na tyle ciekawa, że warto ją poznawać – ja ją poznaję i przetwarzam poprzez to, co piszę. A z drugiej strony jest tak brutalna i bezwzględna, że trzeba ją ośwoić, więc oswajam również za pomocą poezji. Ale chcę zaznaczyć, że nie samą poezją żyję i staram się widzieć otaczającą mnie świat bardziej realnie, bo poezja – co tu dużo mówić – jest w pewnym sensie idealizowaniem świata lub jego brutalizowaniem przez obrazy, którymi posługuje się poeta. Jak kto woli. Nie wierzę w realność świata poetyckiego. Wierzę jednak w poezję zaangażowaną, analizującą rzeczywistość i mówiącą o niej, o zmianach zachodzących we współczesnym świecie, o pięknie i o brutalizacji tego piękna.

J. L.: Czym wobec tego jest piękno w poezji?

A.P.: To bardzo względne pojęcie. Dla każdego piękno jest czymś innym, szczególnie gdy chodzi o poetów czy artystów w ogóle, którzy odbierają świat na różnych poziomach, często bardzo skrajnych. Ja piękno w poezji odbieram raczej instynktownie i nie potrafię jednoznacznie określić, dlaczego podoba mi się jeden wiersz, a drugi nie. Na to składa się wiele różnych czynników. Dla mnie jednym z istotniejszych jest obraz poetycki, czyli to, co w wierszu widzę. Muszę to rozumieć i przyjmować bez żadnych poprawek, wchodzę w świat wiersza i próbuję zrozumieć, co czuł poeta w momencie jego pisanie. Jeżeli pierwsze wrażenie jest negatywne lub prawie niewyczuwalne, wówczas przechodzę dalej. Instynkt podpowiada mi, że zgłębianie go nie przyniesie nic nowego. Mniejsze znaczenie ma dla mnie techniczna strona wiersza, która kojarzy mi się raczej z matematyką, a poezja, moim zdaniem, ma niewiele albo nic wspólnego z tą dziedziną. Poza tym piękno jest ściśle subiektywnym pojęciem i nie warto mówić o nim jako o czymś obiektywnym, bo nigdy nie dojdziemy do wspólnych konkluzji. Stracimy tylko czas na jałową dyskusję.

J. L.: A czym Pana zdaniem jest prawda wiersza?

A.P.: Prawda w wierszu bardzo mocno łączy się z jego pięknem. Wiersz, który nie jest prawdziwy, który nie wypływa z głębi duszy poety, nie może być piękny. To dla mnie podstawowa zasada poetycka i wiąże się z moimi zainteresowaniami poetyckimi, czyli szeroko pojętym romantyzmem. Poeta i jego dzieło są jednością, wiersz nie może żyć bez swego mistrza, a ten nie może funkcjonować bez wytworu swojej duszy. Obca mi jest, aczkolwiek dość intrygująca, metoda interpretacyjna Rolanda Barthesa, która zakłada śmierć autora-poety. Moim zdaniem wiersz nie jest prawdziwy w oderwaniu od swojego kreatora. To jest niemożliwe i nie można w żaden sposób patrzeć na dzieło poetyckie po-

mijając jego twórcę. To bardzo dziwna tendencja i nie wszyscy muszą się z nią zgadzać. Ale taki jest świat teoretyków literackich, którzy swoimi wywodami bardzo często potrafią tylko ukryć prawdę wiersza za parawanem bezcelowych rozważań. Nie widzą poety, skupiają się tylko na wierszu i w rzeczywistości nic z niego nie pozostaje. Choć często się mówi, że wiersz, kiedy trafia do odbiorcy żyje własnym życiem i jest dobrem ogółu, i każdy może go rozumieć na swój sposób. Zgadzam się z tym, ale nie uśmiercamy poety, bo tylko przez niego możemy zrozumieć okoliczności powstania wiersza i dowiedzieć się czegoś o samym autorze. To on nas przecież prowokuje do myślenia i bądźmy na tyle uczciwi, żeby o nim nie zapominać.

J. L.: A propos prowokowania – jaki jest Pana stosunek wobec prowokacji literackiej?

A.P.: Jeśli chodzi o prowokację do myślenia, to jestem jak najbardziej „za”. Ale domyślam się, że chodzi raczej o obsceniczną i świadome odwołanie się do najniższych instynktów ludzkich. Nie jestem zwolennikiem wulgarności i jawnej brutalności poezji ocierającej się o pornografię czy rynsztokowość słowną. Nie widzę miejsca dla piszących, którzy tylko w taki sposób potrafią wyrazić swoje uczucia lub tworzą zapis jakiejś sytuacji posługując się niecenzuralnym słownictwem. To na dłuższą metę nie ma żadnego znaczenia i umrze śmiercią naturalną, dlatego nie ma powodu obrażać się i zżymać na takiego „artystę”. Choć uważam, że czasami brutalizacja języka i obrazowania jest uzasadniona i tylko właściwe odczytanie, zrozumienie może uratować dane dzieło literackie. Tak było chociażby ze „Skowytom” Allena Ginsberga, który trafił nawet przed oblicze sądu za swój poemat i, o dziwo, tenże sąd stwierdził, że nie ma w tym poemacie nic gorszego. Dla mnie osobiście to jedno z najważniejszych dzieł XX wieku i nikt nie przekona mnie, że tak nie jest pomimo jego dosadności. A wbrew dość powszechnemu stereotypowi bardzo łatwo jest wyczuć marną prowokację literacką, na którą nie warto zwracać uwagi, od wielkiej poezji pełnej wulgaryzmów słownych czy obrazowych, które nie mieszczą się w typowym kanonie literackim.

J. L.: Jakie są Pańskie fascynacje literackie?

A.P.: Uwielbiam literaturę amerykańską, nie tylko poezję, ale również prozę. Moim konikiem jest ruch Beat Generation i wszelkie nurty z nim związane, a więc Ginsberg, wcześniej przeze mnie wspomniany, Gregory Corso, Lawrence Ferlingetti, Jack Kerouac. Ujęli mnie swoim buntem i łamaniem konwenansów poetyckich. Ale cenię też Roberta Frosta czy Roberta Lowella, tak różnych przecież od wyżej wymienionych. Poza tym jest jeszcze poezja nowojorska, a więc John Ashbery czy Frank O'Hara. Są też inni, których nazwisk nie będę wymieniał. Poza tym uwielbiam czytać Apollinaire'a, chyba największego poetę europejskiego XX wieku. Interesuje mnie też współczesna poezja polska, młodzi twórcy, którzy szukają swego miejsca, bo przecież to moje pokolenie i trudno się od niego odciąć.

J. L.: Dziękuję za rozmowę.

Omówienia, noty, sprawozdania

Maria Niemyjska

Biblioteki muzyczne – dla kogo i po co ?

Niedawno pewien znajomy zadał mi pytanie o sensowność istnienia bibliotek muzycznych, jeśli niemal każdy utwór muzyczny można znaleźć w Internecie. Pytanie jak najbardziej sensowne, skoro Internet dostarcza tak wielu informacji, także z dziedziny muzyki, także tych, których rzesza czytelników szukała do tej pory w bibliotekach: kto skomponował dany utwór, a kto napisał słowa, jeśli mamy do czynienia z utworem wokalnym, jak wygląda jego zapis nutowy, a jak brzmi nagranie dźwiękowe. Często poszukiwaniom towarzyszą pytania o biografie twórców i okoliczności powstania ich dzieł. Nierzadko zdarza się, że czytelnicy znając jedynie fragment utworu nucą go bądź recytują wymagając od pracownika biblioteki muzycznej domyslenia się, co to takiego! Wymaga to od bibliotekarza nie lada sprawności intelektualnej. Nie dziwi więc, że czytelnicy cenią sobie szybkość otrzymywania informacji przez Internet. Mimo to, w dobie powszechnego dostępu do Internetu, biblioteki muzyczne cieszą się nie słabnącą popularnością, a zagadkę tej popularności postaram się rozwiązać przyglądając się działalności dwóch dużych instytucji, z funkcjonowaniem których miałam możliwość zapoznać się dzięki Biuletynowi Bibliotek Francuskich.¹ Jedną z nich to Biblioteka Muzyczna im. Williama i Gayle Cook działająca przy Uniwersytecie Indiana, która jest biblioteką specjalistyczną, ukonstytuowaną na potrzeby wydziału muzycznego uniwersytetu.² Natomiast druga to paryska Mediateka Muzyczna będąca biblioteką publiczną która, oprócz materiałów poszukiwanych wyłącznie przez wykształconych muzyków, gromadzi zbiory atrakcyjne dla muzyków amatorów oraz miłośników muzyki klasycznej i rozrywkowej.³ Pozwalam sobie na umieszczenie tych instytucji obok siebie, gdyż obie służą, choć w różnych proporcjach, użytkownikom wykształconym w dziedzinie muzyki, jak i tym którzy muzyką interesują się wyłącznie w kategoriach rozrywki. Jako pracownik biblioteki muzycznej nie mogę się oprzeć chęci przedstawienia obydwu instytucji.

Biblioteka Muzyczna W. i G. Cook dumnie datuje swe początki na pierwsze lata XX wieku kiedy to, w Indianie, powstała szkoła muzyczna. Jej zbiory ograniczały się wtedy do kilku instrumentów muzycznych, książek i partytur dostępnych wyłącznie w czytelnicy. Dziś w zbiorach biblioteki znajduje się 134 640 nagrań dźwiękowych, 1 956 filmów video, 100 620 partytur (w tym szczególnie rozbudowany zbiór partytur operowych) i 222 377 partii instrumentalnych, 83 140 książek i czasopism, nie wspominając o tysiącach

¹ Bulletin des Bibliothèques de France: www.bbf.enssib.fr. / rok 2001. Dossier: Musique.

² Davidson Mary Wallace, La bibliothèque de musique William et Gayle Cook de l'université de l'Indiana, w: *ibidem*.

³ Pierret Gilles, La Mediatheque musical de Paris quinze ans apres, w: *ibidem*.

zasobów, trudnych do sklasyfikowania. Wśród nich znajdują się manuskrypty, starodruki, rzadkie wydawnictwa muzyczne (m. in. zbiór dzieł i opracowania na temat Georga Friedricha Haendla). Taka obfitość zbiorów wymaga odpowiedniego lokum, toteż w roku 1996 biblioteka wprowadziła się do czteropiętrowego budynku o powierzchni 5 000 metrów kwadratowych.

Paryska Mediateka Muzyczna powstała na bazie istniejącej od 1986 roku w centrum Paryża Discotheque des Halles (przy czym „discotheque” oznacza zbiór płyt). Michel Sineux, twórca tej oryginalnej biblioteki, postanowił gromadzić, inaczej niż to było przyjęte do tej pory, wszystkie rodzaje muzyki na wszelkiego rodzaju nośnikach. Obecnie Mediateka posiada 32 filie rozsiane po całym regionie paryskim. Czytelnicy mają dostęp do 40 000 CD, 15 000 partytur i metod gry na instrumencie, 500 tytułów specjalistycznej prasy muzycznej (plus 180 abonamentów) i oczywiście książek o tematyce muzycznej.

I. Użytkownicy

Największą grupę użytkowników Biblioteki im. W. i G. Cook stanowią studenci wydziału muzycznego Uniwersytetu Indiana (School of Music) - na rok 2000-2001 było ich 1 500) oraz kadra akademicka. Jednakże, biblioteka, będąc w znacznej części finansowana przez rząd stanowy, jest otwarta dla wszystkich mieszkańców stanu. A ze względu na bogate zbiory pojawiają się tu muzycy, muzykolodzy oraz badacze przybyli z odległych zakątków kraju.

Natomiast paryską Mediatekę otwarto z myślą o mieszkańcach stolicy, ale że nie można mówić o Paryżu pomijając jego przedmieścia, liczba czytelników w roku 2001 wyniosła 10 000. Wśród użytkowników przeważa publiczność traktująca muzykę w kategoriach rozrywki, są też coraz liczniejsi muzycy amatorzy i młodzież, wśród której gra na instrumencie cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Te grupy użytkowników pojawiają się niemal wyłącznie w wypożyczalni. Ze zbiorów gromadzonych w archiwum korzystają przeważnie specjaliści i osoby wykształcone muzycznie.

II. Gromadzenie zbiorów

Dzieje się tak dlatego, że najcenniejsza część zbiorów jest udostępniona jedynie w czytelni. Są to specjalistyczne wydawnictwa muzyczne, także obcojęzyczne i trudno dostępne, gdyż, jak twierdzi autor artykułu,⁴ na rynku francuskim pojawił się zalew wydawnictw popularnych, natomiast brakuje opracowań wartościowych – stąd uzupełnianie zbioru pozycjami obcojęzycznymi. Wymagający użytkownicy chętnie korzystają z partytur towarzyszących nagraniom muzycznym, CD-ROMów, oglądają kasety video.⁵ Mediateka stawia sobie za cel także przechowanie muzycznego dziedzictwa narodowego (Archives sonore). Stąd w archiwum znaleźć można bogaty zbiór płyt długogrających. W wypożyczalni zbiory są gromadzone pod kątem zainteresowań czytelników.

Biblioteka im. Cook, będąc biblioteką uniwersytecką, na pierwszym miejscu stawia zgromadzenie muzykaliów umożliwiających studentom zdobycie tak szerokich horyzontów muzycznych, jak to tylko możliwe. Tak więc zakupy są realizowane zgodnie z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez wykładowców i studentów. W związku ze szczególnym

⁴ Ibidem.

⁵ Autor artykułu, Gilles Pierret uskarża się w tym miejscu na ograniczony wybór pośród tytułów tych ostatnich, co jest związane z restrykcyjnym przestrzeganiem praw autorskich.

naciskiem na muzykę operową, istniejącym na uniwersytecie, także w bibliotece partytury i nagrania operowe prezentują się wyjątkowo bogato. Podobnie sprawa wygląda z innymi zgromadzonymi w obfitości dokumentami: rozwój danego gatunku muzycznego na wydziale muzycznym powoduje rozrost zbiorów dotyczących tej dziedziny w bibliotece. Dla ciekawych dodam, że są to m.in. zbiory zawierające muzykę dawną, tradycyjną muzykę amerykańską i etnograficzne nagrania dźwiękowe. Sytuacja polityczna- zimna wojna i istnienie żelaznej kurtyny – sprawiła, że biblioteka zgromadziła liczny zbiór muzykaliów pochodzących z krajów tzw. bloku państw komunistycznych.

III. Dostęp do zbiorów

Dostęp do zbiorów w paryskiej Mediatece ma charakter tradycyjny: użytkownicy korzystając z tej samej karty bibliotecznej mogą wypożyczać zbiory i konsultować elektroniczny katalog bądź w samej Mediatece, bądź w jednej z jej filii. Wyłączając zbiory zgromadzone w archiwum, które są udostępniane wyłącznie w czytelniku.

Biblioteka im. Cook, oprócz tradycyjnych metod współpracy z czytelnikiem, wprowadziła w dziale informacji bibliograficznej możliwość uzyskiwania informacji za pomocą telefonu, faksu i poczty elektronicznej. Także zarejestrowanie techniką cyfrową znacznej części zbiorów umożliwia czytelnikom natychmiastowy dostęp do nagrań. Wystarczy zasiąść przy jednym ze 140 miejsc pracy, aby posłuchać muzyki, obejrzeć na monitorze okładkę słuchanej płyty, skonsultować partyturę. W przyszłości numeryzacja i digitalizacja miałyby objąć większość zbiorów, które następnie byłyby udostępniane czytelnikom za pomocą Internetu.⁶

I tak oto, zatoczywszy szerokie koło, dotarłam do pytania o Internet: wróg to nasz czy przyjaciel? Niewątpliwie, Internet może ułatwić pracę bibliotekarzom, umożliwiając sprawny kontakt pomiędzy bibliotekami, przyspieszając zdobywanie informacji, i co za tym idzie, katalogowanie zbiorów. Użytkownikom pozwala konsultować katalogi bibliotek za pomocą własnego komputera, dzięki czemu, poszukując dokumentu, od razu trafiają do właściwej biblioteki i do właściwego działu. Niewątpliwie jednak biblioteki muzyczne tracą użytkowników poszukujących przebojów muzyki popularnej i traktujących muzykę jedynie w kategoriach rozrywki. Ci, interesującej ich muzyki będą szukać w Internecie oraz poprzez sieci telefonii komórkowej, już dziś gwarantujących sobie prawa do wyłącznego rozpowszechniania przebojów muzyki pop. W takim razie audytorium bibliotek muzycznych znacznie się zmniejszy, gdyż grono profesjonalistów, muzyków i miłośników szeroko pojętej kultury muzycznej liczne nie jest.

Czy jest to nieuniknione? Przyglądając się działalności paryskiej Mediateki i Biblioteki Muzycznej im. W. i G. Cook stwierdzają, że biblioteki muzyczne nie są skazane na uwiąd. Jednakże, wyciągając wnioski z ich doświadczeń, należy zgromadzić najlepszą z możliwych kolekcję dokumentów muzycznych, maksymalnie ułatwić dostęp do zbiorów, także korzystając z najnowszych osiągnięć technologii multimedialnej, oraz zaproponować jak najszybszy i jak najprostszy dostęp do informacji bibliotecznej i bibliograficznej.

Opracowane na podstawie działalności Biblioteki Muzycznej im. Williama i Gayle Cook Uniwersytetu Indiana oraz paryskiej Mediateki Muzycznej.

⁶ Biorąc pod uwagę fakt, że moje źródło informacji zostało opublikowane w roku 2001, można przypuszczać, że obecnie projekt ten został zrealizowany.

Anna Nosek

Sprawozdanie z badań czytelnictwa studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych pierwszego stopnia Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku w 2005 r.

W listopadzie i grudniu 2005 r. zostały przeprowadzone ankietowe badania czytelnictwa studentów INiB UwB. Grupa badawcza liczyła 82 osoby. 59 respondentów to studenci studiów stacjonarnych¹ (13 mężczyzn, 46 kobiet); 66% to mieszkańcy miast, 34% - mieszkańcy wsi; 22% respondentów określiło swą sytuację finansową jako dobrą lub średnią (58%), 20% - jako złą. 23 osoby z całej grupy, to studentki studiów niestacjonarnych pierwszego stopnia² (61% to mieszkanki miast, 39% - wsi), 22% ma dobrą lub średnią (61%) sytuację finansową, 17% zaś złą.

Grupa badawcza została podzielona na 2 podgrupy (studentów stacjonarnych i niestacjonarnych) ze względu na różnice wiekowe i społeczne, które mogą mieć wpływ na czytelnictwo, preferencje lekturowe, ilość czasu poświęcanego na lekturę itp. Podczas gdy wiek studentów studiów stacjonarnych mieścił się w 100% w przedziale 19-24 lata, wiek studentek studiów niestacjonarnych wykazywał większe zróżnicowanie – tylko 48% badanych mieściło się w przedziale wiekowym: 19-24 lata, pozostałe respondentki to osoby powyżej 25 roku życia, w tym: 26% ma 25-29 lat, 17%: 30-39 lat, 9%: 40-49 lat. Ponadto około 1/3 badanych, studiujących w trybie niestacjonarnym, posiada własne rodziny (w tym dzieci) oraz duża część podjęła pracę zarobkową, najczęściej w bibliotekach i księgarniach. Niewątpliwie osoby te mają „gorsze” warunki czytelnicze, dysponują mniejszą ilością czasu na czytanie niż studenci studiów stacjonarnych. Zdecydowana większość badanych (93% - na studiach stacjonarnych, 91% - na st. niestacjonarnych) zadeklarowała, że po skończeniu kierunku INiB zamierza kontynuować naukę. Ważna wydaje się też informacja, iż duża liczba respondentów identyfikuje się z kierunkiem, trafiła nań z przekonania, a nie z przypadku, stąd 81% studentów stacjonarnych i aż 96% studentek niestacjonarnych zadeklarowało, że po skończeniu studiów zamierza pracować (bądź już pracuje – 43% na studiach niestacjonarnych) w bibliotece (najwięcej osób preferuje pracę w bibliotekarstwie publicznym). Badania dowiodły, że studentki „zaoczne” mają bardziej sprecyzowane cele kształcenia, oczywiście pragmatyczne: studiują w celu zatrudnienia bądź utrzymania pracy w bibliotece. Potwierdza to również fakt, iż aż 80% spośród nich chce w przyszłości podjąć studia bibliotekoznawcze drugiego stopnia (na studiach „dziennych” tylko 46%).

¹ Obszerny artykuł poświęcony czytelnictwu studentów studiów stacjonarnych INiB UwB ukaże się w księdze jubileuszowej Prof. Anny Sitarskiej z 2006 r.

² Jeden mężczyzna uczęszczający na zajęcia w czasie badania był nieobecny.

Cele oraz wyniki przeprowadzonych badań

1. Głównym celem badań było ustalenie, czy może weryfikacja stosunku do książki i do czytania bibliotekarzy, bądź przyszłych kandydatów na bibliotekarzy, pracowników Informacji Naukowej, księgarzy.

Zwłaszcza że można mówić o długowiecznym wzorcowym wizerunku bibliotekarza jako osoby czytanej i lubiącej czytać, którego ślady odnajdujemy w dziewiętnastowiecznych pismach Joachima Lelewela czy też wybitnego bibliotekarza i historyka literatury (znawcy Kochanowskiego) – Józefa Przyborowskiego. Ten ostatni dosyć ostro skonstratował, iż „człowiek, który nie ma zamiłowania do książki, nigdy nie będzie dobrym bibliotekarzem”.³ Również we współczesnych dyskusjach, związanych z deontologią czy etyką bibliotecarską, badacze (Z. Żmigrodzki, J. Wojciechowski) zwracają uwagę, że osoby pracujące w tym zawodzie powinny być przekonane, iż czytanie jest bardzo ważne, co potwierdzają własnym przykładem. Dotyczy to wbrew pozorom nie tylko bibliotekarzy z bibliotek szkolnych i publicznych, ale też pracowników Informacji Naukowej, księgarzy, itd. Współlistnieje to zresztą ze społecznym, powszechnym i długotrwałym już przeświadczeniem, że bibliotekarz to osoba czytana i lubiąca czytać, stanowiącym główny przyczynek do prestiżu tego zawodu.⁴

Taka weryfikacja stosunku do czytania i książki jest niewątpliwie potrzebna na początku XXI wieku, zwanego wiekiem informacji. Tym bardziej, że w dyskusjach o bibliotekarstwie widać próby spychania na drugi plan (na rzecz szeroko pojętej informacji) podstawowej misji biblioteki, jaką jest udostępnianie książek i promocja czytelnictwa (zwłaszcza literatury pięknej).

Wyniki badań ankietowych wydają się pomyślne, ponieważ zdecydowana większość respondentów (95% - studia stacjonarne, 96% - studia niestacjonarne) ma pozytywny stosunek do czytania i lubi oddawać się lekturze.

2. Równie ważne okazało się ustalenie ilościowego, ale też jakościowego charakteru czytelnictwa. Inaczej mówiąc, jeżeli chodzi o badanie zasięgu czytelnictwa, tzn. linii podziału na czytających i nieczytających, to w przypadku studentów pytanie o to, czy w ogóle coś przeczytali, okazuje się pytaniem retorycznym (obowiązkowe czytanie jest nieodłącznie wpisane w tok studiów). Istotniejsze wydaje się za to wskazanie, ile osób, spośród ogółu badanych, można zaliczyć do czytelników (czytających 7 i powyżej 7 książek rocznie wg ustaleń BN⁵), a ile do czytelników sporadycznych (czytających 1-6 książek w skali roku). Wyniki w tym zakresie są następujące:

- na studiach stacjonarnych INiB w 2005 r. 78% badanych to czytelnicy, 22% to czytelnicy sporadyczni;
- na studiach niestacjonarnych 83% to czytelnicy, 17% - czytelnicy sporadyczni.

³ Cyt. za: „Poradnik Bibliotekarza” 1991, nr 4, s. 16.

⁴ Por. A. Rusek, *Kapłani i rzemieślnicy. Poglądy pracowników bibliotek naukowych na temat wykształcenia, pracy i zawodu*, w: *Bibliotekarze, zawód, osobowość, kwalifikacje. Materiały informacyjne Instytutu Książki i Czytelnictwa*, Warszawa 1990, s. 41.

⁵ Zob. np. G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, *Książka na początku wieku. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2002 roku*, Warszawa 2004.

3. Płeć, miejsce zamieszkania, sytuacja finansowa a czytelnictwo studentów.

Jak wskazują wieloletnie badania IKiCz BN **czynnikiem różnicującym czytelnictwo jest między innymi płeć**, choć uwidoczniła się tendencja zacierania się różnic między intensywnością lektury kobiet i mężczyzn.⁶ Dane z ankiet studentów INiB UwB dowodzą, iż studentki wypadają nieco lepiej pod tym względem niż studenci (20% kobiet i 30% mężczyzn to czytelnicy sporadyczni).

Wyniki badań ogólnopolskich dowodzą, iż **na intensywność czytania ma również wpływ miejsce zamieszkania**. Zdaniem G. Straus jest to „czynnik, który w ciągu 10 lat najbardziej zróżnicował stosunek Polaków do słowa drukowanego [...], pod tym względem coraz bardziej pogłębia się kontrast między wsią a miastem”.⁷

W przypadku studentów INiB, zarówno stacjonarnych, jak i niestacjonarnych, miejsce zamieszkania nie stanowiło czynnika wpływającego na intensywność czytania. Można to motywować tym, iż osoby zameldowane na wsi przenoszą się najczęściej na okres studiów (zwłaszcza tych w trybie stacjonarnym) do miasta, korzystają z Biblioteki Uniwersyteckiej i innych bibliotek równie często, jak studenci będący mieszkańcami miast.

Jak dowodzi G. Straus, w ostatnich latach **sytuacja finansowa Polaków również różnicowała intensywność czytelnictwa**. Najwięcej czytających powyżej 7 książek (czyli czytelników) rekrutuje się spośród osób oceniających swą sytuację finansową jako dobrą, najmniej natomiast – spośród takich, które mają złą sytuację materialną. Z badań białostockich studentów wynika natomiast, że jakkolwiek czytelnictwo respondentów dobrze sytuowanych było w 2005 r. intensywne (85% studentów stacjonarnych i 80% studentek niestacjonarnych z dobrą sytuacją finansową to czytelnicy), to nie przewyższało znacząco pod tym względem czytelnictwa osób ze złą sytuacją finansową (83% - st. stacjonarnych i 75% - niestacjonarnych legitymujących się złą sytuacją finansową to czytelnicy).

4. W przeprowadzonych badaniach ankietowych intensywność lektury została również zweryfikowana pytaniem o liczbę godzin poświęcanych w ciągu dnia na: czytanie, oglądanie telewizji, korzystanie z Internetu. Pytanie to pozwoliło dodatkowo ustalić zależności między lekturą a korzystaniem ze środków masowego przekazu.

W 2005 r. na studiach stacjonarnych INiB bardzo mało czasu poświęcało na lekturę tylko 15% ankietowanych, średniemu i systematycznemu czytelnictwu (od 1,5-pow. 4 godz.) oddawało się zaś 83%, co nie jest wynikiem złym. Wyniki ankietowe dowodzą, iż studenci stacjonarni poświęcają, mimo wszystko (czasochłonny Internet), najwięcej czasu na czytanie. Okazuje się też, że **ponad połowa respondentów (56%) nie ogląda bądź rzadko ogląda telewizję**. Porównując liczbę godzin przeznaczanych w ciągu dnia na oglądanie telewizji i korzystanie z Internetu wynika, iż grupa ankietowanych studentów stacjonarnych reprezentuje pokolenie raczej internetowe niż telewizyjne. Inaczej te proporcje rozkładają się wśród respondentów studiów niestacjonarnych. Średniemu bądź systematycznemu czytelnictwu oddawało się w 2005 r. tylko 48% badanych, bardzo mało czasu na lekturę (do 1 godz. dziennie) poświęcało zaś aż 52%. Badania dowiodły, że studentki zaoczne w 39% w ogóle nie korzystają z Internetu (na studiach stacjonarnych tylko w 15%), zaś bardzo dużo czasu spędzają przed telewizorem (aż 65% poświęca na ogląda-

⁶ Zob. Ibidem, s. 59.

⁷ Ibidem, s. 21.

nie telewizji 1,5-4 godz. dziennie). Te dane przeczą deklaracjom studentek niestacjonarnych, iż czytanie to ich hobby (najczęściej wymieniane, w 65%).

Wyniki badań przeprowadzonych przez IKiCz w 2002 r. wskazują, że **osoby stale korzystające z Internetu (1,5-4 godzin dziennie) są też stałymi czytelnikami**. Zależność tę potwierdzają również dane z ankiet studentów INiB. Dodatkowo respondenci w ogóle nie korzystający z Internetu (15% ankietowanych ze studiów stacjonarnych i 39% - z niestacjonarnych), to osoby prawie w ogóle nieczytające lub czytające stosunkowo rzadko (przeciętnie 1, do 2 godz. dziennie). Z drugiej jednak strony, miłośnicy Internetu, tzn. spędzający przed komputerem powyżej 4 godzin dziennie, również nie są zagorzałymi czytelnikami.

5. Zainteresowania studentów INiB a czytelnictwo.

90% studentów stacjonarnych i 87% - niestacjonarnych deklaroowało posiadanie zainteresowań (hobby). Wymieniano przede wszystkim: czytanie, muzykę, sport, film, sztukę. Na studiach niestacjonarnych wskazywano dodatkowo zainteresowania typowo bibliotekoznawcze, np. problematykę automatyzacji bibliotek.

Warto zwrócić uwagę, że tylko niecała połowa spośród studentów stacjonarnych (44%) i 65% -spośród studentek tzw. zaocznych uznaje czytanie za swoje hobby.

Mimo że trudno do końca ustalić zależność między innymi niż „czytanie” zainteresowaniami a poziomem czytelnictwa, niemniej da się zauważyć, że osoby nie posiadające żadnego „hobby” rzadko mają też preferencje lekturowe czy ulubionego autora. Ponad połowa spośród respondentów, nie mających sprecyzowanych zainteresowań, to czytelnicy sporadyczni. Dane te wskazują, iż brak hobby idzie w parze z niechęcią do głębszego zainteresowania książką.

6. Kolejne problemy badawcze to **motywacje czytania, typy książek najczęściej czytanych, ulubieni autorzy, kupowanie książek, wielkość księgozbiorów domowych** – ich podjęcie to przyczynek do głębszej refleksji nad kulturą czytelnictwa studentów INiB oraz do szerszego porównania z ostatnimi wynikami badań ogólnopolskich czytelnictwa (z 2002 roku). Okazuje się bowiem, że jakkolwiek zasięg czytelnictwa w Polsce w 2002 roku wynosił 56% (o 2% więcej niż w 2000 r.),⁸ to przeważającą część osób czytających stanowili czytelnicy sporadyczni. W takim kontekście można raczej mówić o obniżaniu się kultury czytelniczej w naszym społeczeństwie, co również potwierdzają wybory lekturowe, motywacje czytania i kupowania książek (przede wszystkim wynikające z obowiązku, np. szkolnego).⁹ Taki stan rzeczy ilustrują jednocześnie bardzo małe księgozbiory domowe Polaków, wskazujące na zanikanie tendencji bibliofilskich – gromadzenie książek, biblioteczka domowa stają się anachronizmem, czymś niemodnym, nienowoczesnym.

Motywacje czytania studentów stacjonarnych i niestacjonarnych różnią się nieznacznie:

- na studiach stacjonarnych najczęściej wymieniano funkcję rozrywkową (93% badanych), następnie poznawczą, estetyczną;

- na studiach niestacjonarnych najważniejsza okazała się funkcja poznawcza literatury (91%), następnie rozrywkowa, terapeutyczna i estetyczna.

⁸ Zob. dane z książek: G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, op. cit. oraz. Straus, K. Wolff, Sienkiewicz, Mickiewicz, *Biblia, harlequiny...: społeczny zasięg książki w Polsce w 2000 roku*, Warszawa 2002.

⁹ Zob. G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, *Książka na początku wieku*, s. 122.

Typy najczęściej czytanych książek w 2005 r.:

- na studiach stacjonarnych są to książki: fachowe (78% badanych), powieści fantastyczne i obyczajowo-romansowe (49%), publicystyka (47%),
- na studiach niestacjonarnych: fachowe (91%), obyczajowo-romansowe (65%), sensacyjno-kryminalne, dziecięco-młodzieżowe (52%), religijne (26%).

Oczywiście, trzeba zwrócić uwagę na różnice między wyborami lekturowymi dla przyjemności a płcią. Podczas gdy ulubiony typ lektury badanych w 2005 r. mężczyzn to fantastyka (zwłaszcza fantasy), następnie literatura faktu i publicystyka, ankietowane kobiety preferowały czytanie powieści obyczajowo-romansowych, na drugim miejscu wymieniali publicystykę, na trzecim zaś – utwory sensacyjno-kryminalne.

Studentki niestacjonarne (zwłaszcza między 30-49 rokiem życia) deklarowały za to (oprócz literatury romansowej) częste sięganie po utwory dziecięco-młodzieżowe, co może być związane z sytuacją rodzinną i posiadaniem dzieci, którym osoby te czytają. One również (dotyczy to zwłaszcza respondentek pracujących w bibliotekach) są stałymi czytelniczkami czasopism fachowych, takich jak: „Poradnik Bibliotekarza”, „Biblioteka w Szkole”, „Nowe Książki”.

Badania uwidoczniają różnice, jeżeli chodzi o ulubionych autorów. Podczas gdy studenci stacjonarni wymieniali P. Coelho (15%), D. Terakowską (12%), S. Kinga (10%), F. Dostojewskiego, A. Sapkowskiego, O. Tokarczuk, W. Whartona (7%), studentki zaoczne wskazywały na klasyków literatury polskiej, takich jak Sienkiewicz, Orzeszkowa, Makuszyński, zupełnie niewymienianych przez respondentów studiów stacjonarnych. Świadczy to o większym tradycjonalizmie badanych studentek. Z twórców zachodnich wymieniały one: Whartona, Goldinga, Dostojewskiego, Coelho, Burnett.

Nabywanie książek oraz księgozbiory domowe studentów INiB w 2005 r.

Z badań ogólnopolskich, dotyczących kupowania książek w pierwszych latach XXI wieku, wynika, że Polacy nabywają ich coraz mniej,¹⁰ a co za tym idzie maleją księgozbiory domowe w społeczeństwie. Podczas gdy jeszcze w latach dziewięćdziesiątych „wykształcenie wyższe dawało największą gwarancję, jeśli chodzi o znaczące zbiory książek, o tyle w pierwszych latach XXI wieku reguła ta straciła na znaczeniu”.¹¹

Wyniki badań studentów INiB UwB na szczęście nie do końca potwierdzają dane ogólnopolskie, ponieważ 80% respondentów (st. stacjonarnych) i 83% studentek niestacjonarnych to nabywcy książek (tzn. tacy, którzy kupili co najmniej jedną publikację w skali roku). Kupowano chętniej beletrystykę niż publikacje niebeletrystyczne. Niemniej w 2005 r. również wśród studentów najliczniejszą grupę stanowili tzw. nabywcy sporadyczni, tzn. osoby, które kupiły w skali roku od 1-4 woluminów (41% na st. stacjonarnych, 61% na st. niestacjonarnych). Drugie miejsce pod względem liczebności zajęli na INiB UwB nabywcy sytuacyjno-klubowi, kupujący 5-11 publikacji (25% na st. stacjonarnych, 22% na st. niestacjonarnych), najmniej natomiast było i jest, co potwierdzają też badania ogólnopolskie, nabywców nawykowych (12 i pow. 12 książek). Ta ostatnia grupa osób z INiB (14% na st. stacjonarnych i 4% na st. niestacjonarnych) wydała się najbardziej zróżnicowana, ponieważ okazuje się, że miłośnikami kupowania książek nie są osoby zamoż-

¹⁰ Według danych statystycznych z 2002 r. najwięcej było osób, które nie kupiły żadnej książki – 63%, następnie nabywców przypadkowych, tzn. takich, którzy kupili 1-4 książki w skali roku – 17%. Nabywcy sytuacyjno-klubowi (kupujący od 5-11 tytułów) stanowili w 2002 r. 12%, a nabywcy nawykowi (12 i więcej książek) – 7%, w: G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, op. cit., s. 138.

¹¹ G. Straus, K. Wolff, S. Wierny, op. cit., s. 175.

ne, ani też mające złą sytuację materialną. Wyniki badań potwierdzają wieloletnią tendencję, iż wiernymi nabywcami książek są respondenci deklarujący przeciętną zamożność.

Osoby, które nie zakupiły w 2005 roku żadnej książki, stanowią na INiB – 20% - wśród st. stacjonarnych i 13% wśród st. niestacjonarnych. Takiego stanu rzeczy nie można tłumaczyć brakiem funduszy, ponieważ zdecydowana większość respondentów tej grupy to osoby zamożne lub średniozamożne.

Dużo gorzej wygląda obraz stosunku do książki, kiedy bierzemy pod uwagę wielkość księgozbiorów domowych. Badania studentów INiB UwB potwierdzają dane ogólnopolskie, wskazują na zanikanie w naszym społeczeństwie tendencji bibliofilskich. 80% respondentów studiów stacjonarnych i 91%-niestacjonarnych posiada bardzo małe (1-50 książek) lub średnie zbiory prywatne (51-200 woluminów), a 20% studentów stacjonarnych i tylko 9% - niestacjonarnych- zbiory większe (powyżej 200 woluminów).

Osoby posiadające największe księgozbiory domowe (powyżej 200 książek), nie legitymują się bardzo dobrą sytuacją materialną, lecz najczęściej – średnią. I odwrotnie, respondenci mający bardzo ubogie księgozbiory to tylko w ok. 40% osoby źle sytuowane. Widać za to związek między wielkością księgozbiorów a kulturą czytelniczą w domu rodzinnym. Wszyscy bowiem respondenci mający duże biblioteczki domowe deklarowali, iż lubią czytać i że w dzieciństwie czytano i opowiadano im baśnie. Poza tym nie ma wśród nich osób, które nie zakupiły żadnego woluminu w 2005 roku, co budzi nadzieję, że księgozbiór tej elitarnej grupy jest stale powiększany.

*

Z przeprowadzonych w 2005 r. badań ankietowych wynika zatem, iż mimo zasadniczych różnic między czytelnictwem studentów stacjonarnych i niestacjonarnych, wszyscy respondenci z INiB UwB są przekonani o tym, iż czytanie jest bardzo ważne. Zdecydowana większość deklaruje również swój pozytywny stosunek do książki i lektury – co wydaje się faktem optymistycznym, budzącym nadzieję, iż również w przyszłości bibliotekarze, księgarze, pracownicy informacji będą przede wszystkim promotorami czytelnictwa. Niepokojący za to wydaje się obraz wyborów czytelniczych, skłaniających się prawie wyłącznie ku funkcjom rozrywkowym literatury, ale jeszcze bardziej – problem ubóstwa czy wręcz nieposiadania biblioteczek domowych przez osoby, które za kilka lat będą przecież przedstawicielami inteligencji...

Małgorzata Rokicka-Szymańska

Dyktando w powiecie białostockim

Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego w Białymstoku realizując wielokierunkowe zadania biblioteki powiatowej (szersze informacje w Bibliotekarzu Podlaskim nr 6/2003), nie zapomina o ofertach skierowanych do użytkowników bibliotek na terenie jej działania na rzecz upowszechniania książki i czytelnictwa. Opierając się na wypowiedziach Jerzego Maja, dążymy do tego, aby nasi odbiorcy nie „spostzegali bibliotek jako instytucji skostniałych i nie mających racji bytu”, ale „sprawne, pożyteczne, ciekawe, nowoczesne”, wyposażone w komputery, Internet, wydawnictwa multimedialne, lansujące swoje usługi w środowisku.

Podpatrując innych postanowiliśmy zorganizować w 2005 roku zmagania miłośników języka polskiego w ortografii. Choć spotkania tego typu mają dziesięcioletnią tradycję w Polsce, tę formę wykorzystały po raz pierwszy biblioteki publiczne w powiecie białostockim (cykliczne imprezy biblioteczne o bogatej tematyce realizowane są od pięciu lat z udziałem placówek terenowych). Pomysłowi towarzyszyły małe rozterki, czy pozyskamy chętnych do sprawdzianu ortograficznego. Większość z nas wie, że dojrzewającą młodzież trudno zainteresować, przyciągnąć i zachęcić. Słowo „dyktando”, wielu młodym ludziom nie jest przyjazne, wzbudza niemały popłoch i obawę o sprostanie zadaniu. Organizatorzy bazując na przesłaniu Glenna Doma, doszli do wniosku, że będzie to wspólna zabawa, a „zabawa jest nauką, nauka jest zabawą. Im więcej zabawy, tym więcej nauki”. Z perspektywy czasu stwierdzamy, że „trafiliśmy” w temat. Dzięki operatywności bibliotekarzy, nauczycieli i wielu przyjaznych nam osób udało się zrealizować przedsięwzięcie.

Organizatorzy: Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego oraz Centrum Kultury Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej Biblioteka Samorządowa w Tykocinie zaprosili chętnych do wzięcia udziału w sprawdzeniu znajomości ortografii języka ojczystego.



Zapoznanie uczestników z regulaminem

W marcu przesłano regulamin konkursu do placówek terenowych, zapraszając do zdobycia tytułu „Asa ortografii w powiecie”, pozwalającego otrzymać pióro władz samorządowych. Honorowy patronat nad imprezą objął Starosta Powiatu Białostockiego – Wiesław Pusz.

Konkurs adresowany był do uczniów kl. V-VI szkoły podstawowej i I-II gimnazjum powiatu białostockiego. Sprawność ortograficzna uczestników była oceniana w dwóch etapach:

- eliminacje gminne organizowane przez biblioteki samorządowe powiatu białostockiego
- eliminacje powiatowe, na które skierowano 4-osobową reprezentację dwóch grup wiekowych (tj. szkoły podstawowej i gimnazjum) zgłoszoną po finale gminnym do 30 maja 2005 roku. Planowany termin imprezy bibliotecznej ustalono na 8 czerwca 2005 roku, w Centrum Kultury Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej Bibliotece Samorządowej w Tykocinie.

Konkurs miał na celu :

- Popularyzację i pogłębienie znajomości zasad polskiej ortografii.
- Rozbudzenie dbałości o kulturę języka ojczystego.
- Zachęcenie do korzystania ze zbiorów bibliotecznych, które pozwolą utrwalić reguły ortografii, a w szczególności wyjątki od nich.
- Uczenie rywalizacji w przyjaznej atmosferze.
- Przeprowadzenie dyktanda oraz analizę popełnionych w nich błędów.

Finał turnieju zorganizowano w dwóch salach widowiskowo-wystawienniczych ze względu na podział wiekowy. Finalistów – 56 uczestników – wyłoniono zgodnie z regulaminem (przedstawionym na wstępnych eliminacjach) z 14 zgłoszonych gmin (na 15 istniejących). Młodzież otrzymała oznakowany papier, który został przez nich podpisany (imieniem i nazwiskiem oraz nazwą gminy, z jakiej pochodzą). Tekst dyktowali po fragmencie przedstawiciele organizatorów, a następnie był zapisywany przez uczestników. W trakcie pisania nie wolno było porozumiewać się, korzystać z informatorów (taka możliwość była po napisaniu) oraz używać telefonów komórkowych. Tekst należało napisać czytelnie, wszelkie korekty dokonywane były przez skreślenie i napisanie po raz drugi. Nieczytelny zapis wyrazu i znaków interpunkcyjnych był rozstrzygnięty na niekorzyść uczestnika. Wyraźnie graficznie uwidoczniona musiała być pisownia wyrazów łączna i rozdzielna, nie wolno było pisać drukowanymi literami. Dyktanda pisane w młodszej i starszej grupie oddane były bezpośrednio po zakończeniu pisania.

Prace były oceniane przez jury powołane przez organizatora w dniu przeprowadzania dyktanda. Komisja w składzie:

- Celina Grażyna Wojciechowska (Starostwo Powiatu Białostockiego) – przewodnicząca
- Helena Marcinkiewicz (Urząd Marszałkowski) – wiceprzewodnicząca
- Agnieszka Maszkowska (Starostwo Powiatu Białostockiego) – członek
- Ewa Ziniewicz-Siergiejko (Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego) – członek
- Teresa Kruszewska (Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Białostocki) – członek

- Elwira Kwiatkowska (Centrum Kultury Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej) – członek

zgodnie z założeniami miała dokonać oceny – „wychwycić” błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Dyktanda mogły być obejrzone przez autorów po ogłoszeniu wyników w obecności grupy oceniającej.

Oczekując na werdykt Komisji, uczniowie wraz z opiekunami mieli okazję skorzystać z bogatego programu, m.in. mogli zwiedzić Galerię Centrum, w której eksponowano wystawę fotograficzną Andrzeja Kościuczyka „Wiosna w przyrodzie”, oraz skorzystali z przygotowanego słodkiego poczęstunku. Po 20-minutowej przerwie spotkanie uświetniła pogadanka dr Małgorzaty Iwanowicz (nauczyciela akademickiego, autorki poradników ortograficznych i sztuki pisanie wypracowań) „Z ortografią za pan brat”. Kolejnym punktem spotkania był spacer po zabytkowym Tykocinie.



Oczekiwanie na ogłoszenie wyników

Powiatową imprezę zakończono wyłonieniem laureatów, wręczeniem nagród przez Teresę Andruszkiewicz (z-cę burmistrza) i Helenę Marcinkiewicz (wiceprzewodniczącą Komisji) w obecności uczestników i zaproszonych gości, ufundowanych przez organizatorów, sponsorów oraz Starostwa Powiatu Białostockiego i Urzędu Marszałkowskiego.

„Asami ortografii w powiecie” zostali autorzy prac z najmniejszą liczbą błędów:

w kategorii szkół

podstawowych: Paulina Ustynowicz – gm. Supraśl (I miejsce)
Joanna Dąbrowska – gm. Tykocin (II miejsce)
Szymon Dubiejko – gm. Wasilków (III miejsce)

wyróżniono: Ewelinę Ostaszewską – gm. Wasików
Dominikę Godlewską – gm. Wasilków
Tomasza Gryniecica – gm. Michałowo
Mateusza Nowika – gm. Czarna Białostocka
Martę Gryguć – gm. Zabłudów
Bartłomieja Dragowskiego – gm. Poświętne

w kategorii szkół

gimnazjalnych: Piotr Godlewski – gm. Czarna Białostocka (I miejsce)
Anna Konopko – gm. Juchnowiec Kościelny (II miejsce)
Grzegorz Raciborski – gm. Łapy (III miejsce)

wyróżniono: Annę Łapińską – gm. Łapy
Kamile Gierajko – gm. Zabłudów

dotatkowo przyznano nagrodę za „*Najładniejszy zapis kaligraficzny*”:

Magdzie Ryszkiewicz – gm. Juchnowiec Kościelny
Dorocie Piotrowskiej – gm. Supraśl

Osobom nagrodzonym serdecznie gratulujemy. Organizatorzy mają nadzieję, że pisanie dyktanda sprawiło młodzieży wiele satysfakcji.

Z relacji piszących wynikało, że „tekst był łatwy, choć zawierał pułapki”, pozwolił nie tylko sprawdzić ortografię, lecz także, jak zauważyła dr M. Iwanowicz, „był swoistą wycieczką po regułach gramatycznych”. Pani Marcinkiewicz podsumowując konkurs stwierdziła; „nie bójmy się ortografii, mylić się jest rzeczą ludzką, a włożona praca przyniesie efekty”.

Zorganizowanie spotkania o zasięgu powiatowym wymagało dużego wysiłku, ale przebiegało sprawnie dzięki pomocy ludzi wielkiego serca m.in. dyr. Tadeusza Wądołowskiego, bibliotekarki Marty Sokólskiej, z Centrum Kultury Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej oraz Biblioteki Samorządowej, a także członków Komisji i fundatorów nagród.

Po konkursie autorka artykułu otrzymała słowa podziękowania za przygotowanie spotkania oraz pytanie „czy kolejna edycja odbędzie się za rok”? Tym bardziej cieszy fakt, jak podkreśliła w późniejszym piśmie z-ca dyrektora Departamentu Edukacji i Kultury Małgorzata Anna Głębińska „iż w dobie królowania Internetu udało się organizatorom zachęcić i zainteresować innych nie tylko czytaniem książek, ale i wspaniałą zabawą, jaką jest sprawdzanie siebie w poprawności używania języka polskiego”.

Joanna Trusiuk

IKONK@ w województwie podlaskim (stan na 31.07.2005 r.)

Program Ikonk@ ma za zadanie zapewnienie społeczności lokalnej na terenie Polski taniego, łatwego i powszechnego dostępu do Internetu. Idea projektu jest zgodna z założeniami Strategii Lizbońskiej i realizującej jej cele „Strategii Informatyzacji Rzeczypospolitej Polskiej - e-Polska na lata 2004-2006. Projekt ten objął obecnie 13 województw w Polsce. Województwo podlaskie znalazło się w grupie trzech województw, które jako pierwsze uczestniczyły w tym przedsięwzięciu. Inauguracja programu na naszym terenie nastąpiła 17 września 2003 r.

Ministerstwo Nauki i Informatyzacji, koordynator programu, zwróciło się do wybranych samorządów z propozycją utworzenia na ich terenie bezpłatnych punktów powszechnego dostępu do Internetu. Preferowanym miejscem lokalizacji czytelní internetowych miały być biblioteki publiczne. Ministerstwo zobowiązało się do :

- wyposażenia każdego punktu w co najmniej trzy komputery z systemem operacyjnym, pakietem biurowym i programem antywirusowym,
- zaopatrzenia punktów w bezprzewodową sieć typu Wi-Fi,
- wyposażenia punktów w routery zarządzalne,
- przeprowadzenia czterogodzinnego szkolenia pracownika odpowiedzialnego za funkcjonowanie punktu.

Władze samorządowe zainteresowane uczestnictwem w projekcie deklarowały:

- odpowiedni lokal - najlepiej bibliotekę
- pracownika odpowiedzialnego za funkcjonowanie punktu
- pokrycie kosztów połączenia i korzystania z Internetu.

Na terenie województwa podlaskiego powstało 118¹ punktów Ikonki. W samorządowych bibliotekach publicznych samodzielnych oraz funkcjonujących w strukturze ośrodka kultury utworzono 85 czytelń internetowych. Pozostałe punkty zorganizowane zostały w:

- domach kultury	20
- szkołach, świetlicach (szkolne i wiejskie)	10
- urzędach gminy(np.: Gminne Centra Informacji)	3

W 2005 r. Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr przeprowadził badania ankietowe, których celem była ocena realizacji projektu Ikonk@. Ciekawi byliśmy Państwa opinii, w jaki sposób wprowadzenie nowej usługi (bezpłatny dostęp do Internetu), wpłynęło na zmianę oblicza biblioteki publicznej w środowisku lokalnym.

Badaniami objęto tylko czytelnie internetowe działające na terenie województwa,

¹ W liczbie tej i w badaniach ankietowych nie uwzględniono punktu Ikonki w Białymstoku w Filii Bibliotecznej nr 9.

które spełniają jeden z trzech warunków:

- zlokalizowane są w bibliotekach publicznych
- sprzęt komputerowy został przekazany na własność bibliotekom
- obsługiwane są przez bibliotekarza.

Biblioteki w większości (83 placówki na 85) w wyniku realizacji projektu otrzymały zestawy trzech komputerów. Dwie placówki pozyskały po jednym komputerze, gdyż w jednym przypadku dwa komputery zatrzymał Urząd Gminy, a w drugim Dom Kultury. Sprzęt komputerowy przekazała zainteresowanym Fundacja „Nowoczesna Polska”.

Wyposażenie bibliotek w komputery wiązało się z zapewnieniem właściwych warunków ich lokalizacji oraz korzystania przez czytelników. W związku z tym w wielu gminach powołanie do życia czytelnii internetowych poprzedzono remontem lub modernizacją pomieszczeń bibliotecznych, adaptacją nowych lokali. Lokalizację sprzętu z programu Ikonk@ przedstawia tabela nr 1.

Tabela nr 1. Rozmieszczenie komputerów z programu Ikonk@

Rodzaj pomieszczenia	Liczba bibliotek	% bibliotek
czytelnia (ogólna, dorosłych, dzieci)	37	44
oddział dla dzieci	8	9
oddzielne pomieszczenie	27	32
pomieszczenie ogólne biblioteki	6	7
podział sprzętu np. między czytelnię i oddział	7	8
Ogółem	85	100

Z powyższego zestawienia wynika, że w 37 (44 %) placówkach komputery zostały umieszczone w czytelniach: ogólnych, dla dorosłych, dla dzieci. Tylko 27 badanych bibliotek (32 %) deklarowało wygospodarowanie na sprzęt oddzielnego pomieszczenia. Na oddział dla dzieci jako miejsce usytuowania komputerów wskazuje 8 bibliotek. Pozostałe zastosowane rozwiązania to: podział sprzętu między czytelnię i oddział (7 placówek) oraz zlokalizowanie go w ogólnym pomieszczeniu biblioteki (6 placówek).

Czytelnie internetowe zostały wyposażone również w dodatkowy sprzęt elektroniczny i inne urządzenia peryferyjne, mianowicie: drukarki, nagrywarki, skanery, kserografy. Biblioteki, w zależności od stopnia zaawansowania organizacyjnego i sytuacji finansowej, wzbogaciły się o: drukarki (75 % bibliotek), nagrywarki (7 %), UPS-y (14 %), skanery (7 %), głośniki (5 %), ksero (4 %), słuchawki (2 %). Drukarki przekazała zainteresowanym bibliotekom Fundacja Rozwoju Podlasia „Nasza Przyszłość”.

Kolejne pytania ankiety dotyczyły wykorzystania oraz zasad udostępniania nowego medium użytkownikom. Zasady korzystania z sieci Internet przez czytelników określa regulamin, który placówki opracowały na podstawie wzorów przygotowanych przez Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr. Posiadanie regulaminu korzystania ze stanowiska komputerowego deklarowały 84 biblioteki. Tylko jedna placówka przyznała się do nieprzygotowania regulaminu.

Warunkiem udostępnienia zasobów sieci zainteresowanym jest wpisanie się do zeszytu odwiedzin w czytelni internetowej. Dzieje się tak w 83 bibliotekach. Dwie placówki nie udzieliły odpowiedzi na to pytanie.

Dane liczbowe obrazujące wykorzystanie Internetu przez użytkowników bibliotekarz przenosi do dziennika biblioteki, który jest podstawą do sporządzenia rocznej sprawozdawczości. Na pytanie dotyczące odnotowywania informacji elektronicznych w dzienniku biblioteki – 62 (73 %) placówki odpowiedziały twierdząco. Informacji elektronicznych nie zapisuje w dzienniku 19 (22 %) bibliotek, a 4 nie udzieliły odpowiedzi na to pytanie.

Użytkownicy mogą korzystać z usług czytelni internetowych samodzielnie lub za pośrednictwem bibliotekarza, który pełni rolę przewodnika wobec narastającej lawinowo informacji w sieci Internet. Zainteresowanie czytelników dostępem do zasobów elektronicznych jest dość duże, a przygotowanie do samodzielnego poszukiwania wartościowych wiadomości nie zawsze wystarczające. Wśród ankietowanych bibliotek 38 % odpowiedziało, iż czytelnicy korzystają z Internetu zarówno samodzielnie, jak i z pomocą bibliotekarza. Korzystanie z Internetu za pośrednictwem bibliotekarza wskazało 7 % placówek. Samodzielne przeglądanie zasobów elektronicznych preferuje 55 % bibliotek.

W związku z uruchomieniem czytelni internetowych rozszerzono zakres usług informacyjno-bibliograficznych biblioteki. W ankiecie zapytano o korzystanie z zasobów informacyjnych Internetu, zasobów Polskiej Biblioteki Internetowej oraz katalogów i baz bibliograficznych bibliotek. Interesowało nas bowiem, jakie są faktyczne preferencje czytelnika w zakresie użytkowania Internetu. Zgodnie z przewidywaniami 100% ankietowanych odpowiedziało, iż czytelnicy postrzegają obecnie biblioteki publiczne jako pośrednika w dotarciu do informacji cyfrowej. Korzystanie z zasobów Polskiej Biblioteki Internetowej przez użytkowników deklarowało 25 % bibliotek, z katalogów i baz bibliograficznych bibliotek tylko 17 % placówek. Małe wykorzystanie tych zasobów świadczy o tym, że tylko niewielka grupa zainteresowanych ma wiedzę na temat istnienia w sieci tego rodzaju źródeł informacji.

Następne pytania dotyczyły grup użytkowników oraz tematyki informacji elektronicznej. Strukturę użytkowników zainteresowanych korzystaniem z sieci Internet według grup społeczno-zawodowych ilustruje tabela nr 2.

Tabela nr 2. Struktura użytkowników informacji elektronicznej

Grupy użytkowników	Liczba bibliotek	% bibliotek
uczniowie	84	99
studenci	76	89
bezrobotni	44	52
pracownicy umysłowi	37	44
rolnicy	6	7
emeryci	4	5

Uzyskane wyniki wskazują, że informacja elektroniczna najczęściej udostępniana jest uczniom i studentom. Te grupy odbiorców, poszukują często informacji bardzo szczegółowej i trudno dostępnej. Inni czytelnicy to bezrobotni zainteresowani głównie informacją o aktualnych ofertach pracy. Następną grupą użytkowników, pracownicy umysłowi, korzystają z Internetu w celu realizacji własnych zainteresowań i pasji lub wyjaśnienia problemów natury prawnej i zawodowej. Najmniejszą grupę odbiorców stanowią rolnicy i emeryci. Tematyka poszukiwanych materiałów dotyczyła wszystkich dziedzin wiedzy. Preferowane przez użytkowników Internetu zagadnienia i dziedziny nauki zebrano w tabeli nr 3.

Tabela nr 3. Tematyka informacji elektronicznej

Dziedzina nauki	Liczba bibliotek	% bibliotek
n. humanistyczne	78	92
n. społeczne	56	66
n. techniczne	44	52
n. matemat. - przyrod.	60	71
historia	68	80
geografia	60	71
rozrywka	54	64
sport	47	55

Jak wynika z zestawienia, Internet stanowi nieocenioną pomoc dydaktyczną dla ludzi młodych. Prezentowane wyniki wskazują, że znalazł on zastosowanie nie tylko do pracy i nauki, ale także do zabawy i rozrywki. Edukacyjne gry i programy komputerowe stanowią dużą atrakcję dla najmłodszych użytkowników, gdyż pozwalają na przyjemne spędzenie czasu oraz bezstresowe przyswojenie wiedzy. Informację elektroniczną czytelnik może na miejscu wydrukować lub zapisać na dyskietkę. Możliwość skorzystania z drukarki deklarowało 82 % bibliotek. Kopiowanie na elektroniczne nośniki typu dyskietki (własne lub zakupione w bibliotece) jest praktykowane w 93 % placówkach.

Założeniem programu Ikonk@ jest bezpłatny dostęp do zasobów sieciowych. Symboliczna opłata może być pobierana tylko za usługi obciążające dodatkowo budżet biblioteki, np.: drukowanie, zakup dyskietki. Wszyscy ankietowani wskazują, iż obecnie dostęp do tego medium jest bezpłatny. Wydruk za niewielką opłatą jest możliwy w 62 % bibliotek. Zakup dyskietki w celu sporządzenia kopii interesujących materiałów umożliwia zainteresowanym 26 % placówek.

Kolejna grupa pytań dotyczyła wykorzystania komputerów z Ikonki przez bibliotekarzy. Bibliotekarze przed uruchomieniem czytelnii internetowych zostali przeszkoleni w zakresie obsługi sprzętu komputerowego oraz wykorzystania zasobów Internetu. W pełnym szkoleniu (4 x 45 min.) uczestniczyło 79 % bibliotek. Natomiast 12 % badanych deklarowało udział w szkoleniu skróconym (niepełny wymiar godzin). Pozostali (9 %) nie zostali w ogóle przeszkoleni lub nie uczestniczyli w instruktżu. W związku z czym bi-

bliotekarze sami musieli uzupełnić wiedzę i umiejętności z zakresu tego tematu.

Wykorzystanie sieci Internet w procesach bibliotecznych i pracy bibliotekarskiej obrazuje tabela nr 4.

Tabela nr 4. Wykorzystanie Internetu przez bibliotekarzy

Rodzaj czynności	Liczba bibliotek	% bibliotek
gromadzenie zbiorów	42	49
opracowanie zbiorów	53	62
działalność informacyjna	68	80
praca z czytelnikiem	44	52
praca samokształceniowa	60	71

Internetowe serwisy pomagają zaoszczędzić sporo czasu i są wspaniałym źródłem informacji, dlatego 80 % ankietowanych wykorzystuje sieć w działalności informacyjnej bibliotek. Aż 71 % ankietowanych uważa, że Internet umożliwia im samokształcenie i poszerzanie wiedzy zawodowej. Tymczasem z obserwacji instruktorów podczas wizyt w bibliotekach oraz z prezentowanych poniżej odpowiedzi wynika, iż są to oceny nieco zawyżone. Tylko 49 % badanych potrafi wykorzystać sieć w procesie gromadzenia zbiorów, a 62 % w procesie opracowania zbiorów. W obecnej rzeczywistości przeglądanie katalogów bibliotecznych online podczas opracowywania własnych nowości książkowych, czy też czytanie stron serwisu EBIB powinno być praktykowane na co dzień przez całe środowisko bibliotekarskie. Poza tym coraz większą popularnością cieszą się różne formy kształcenia na odległość, np. „BIBWEB - internetowy kurs dla bibliotekarzy”.

Wypowiedzi pracowników na temat usług Internetu wskazują, że bardzo przydatnym narzędziem w sieci jest poczta elektroniczna. Z usługi tej korzysta 87 % bibliotek, ponieważ wiele informacji jest dostępnych tylko w formie elektronicznej.

W ramach programu Ikonka wszystkie komputery wyposażone zostały w system operacyjny i pakiet biurowy. Poza tym 67 % bibliotek posiada programy antywirusowe, a 21 % na stanowiskach komputerowych zainstalowało programy multimedialne.

Pozyskany sprzęt komputerowy znalazł zastosowanie także do innych czynności bibliotecznych, prac pozwalających poprawić estetykę pomieszczeń bibliotecznych oraz promocji biblioteki w środowisku lokalnym. Obrazuje to tabela nr 5.

Tabela nr 5. Zastosowanie sprzętu komputerowego

Rodzaj czynności	Liczba bibliotek	% bibliotek
wdrażanie programu bibliotecznego	10	12
praca z edytorem tekstu	69	81
praca z arkuszem kalkulacyjnym Excel	3	4
wykorzystanie programów graficznych	2	2
budowa stron WWW	2	2

Na koniec poproszono czytelników i bibliotekarzy o podzielenie się własnymi spostrzeżeniami i uwagami na temat funkcjonowania programu Ikonka@.

Zarówno pracownicy, jak i użytkownicy bibliotek oceniają to przedsięwzięcie jako bardzo potrzebne i pożyteczne społeczności lokalnej. Niezwykle ważne dla wyrównania szans ludzi młodych, szczególnie na terenach wiejskich miejscowości, gdzie czytelnie internetowe w bibliotekach stanowią jedyne publiczne bezpłatne punkty dostępu do źródeł wiedzy. Z analizy odpowiedzi wynika, iż wprowadzenie tej nowej usługi dla użytkowników podniosło rolę i rangę bibliotek w środowisku lokalnym. Obecnie są one postrzegane jako nowoczesne i atrakcyjne centra informacji. Biblioteki pozyskały nowych odbiorców wśród dzieci i młodzieży, która szczególnie jest zainteresowana mediami elektronicznymi, jak również wśród czytelników dorosłych, poszukujących szybkiej i pełnej informacji.

Realizacja tego projektu pozwoliła rozszerzyć ofertę bibliotek. Ta inicjatywa Ministerstwa stanowi duże wsparcie placówek samorządowych, które borykają się z ogromnymi problemami finansowymi, uniemożliwiającymi często wdrażanie nowych technologii informatycznych w bibliotekach i zakup sprzętu komputerowego.

Jako główny czynnik negatywny utrudniający prawidłowe funkcjonowanie czytelników internetowych wymieniono brak odpowiednich łączy warunkujących sprawny dostęp do zasobów sieci Internet. Poza tym bibliotekarze wyrażają obawę, czy środki przekazywane przez samorząd na bibliotekę w przyszłych latach będą wystarczające na realizację wszystkich wydatków związanych z działalnością placówki oraz utrzymaniem Ikonki?

Inne przeszkody i utrudnienia to m.in.:

- trudne warunki lokalowe (brak odpowiedniego pomieszczenia)
- mała ilość stanowisk komputerowych
- brak dostatecznej kadry (obciążanie bibliotekarzy dodatkowymi obowiązkami)
- częsta awaryjność sprzętu komputerowego
- brak programów antywirusowych oraz zabezpieczeń blokujących niepożądane strony

Badania pozwoliły stwierdzić, iż realizacja projektu Ikonk@ na naszym terenie przebiegła sprawnie i bez większych zastrzeżeń. Przedsięwzięcie to zyskało uznanie wszystkich grup użytkowników bibliotek oraz bibliotekarzy.

Reasumując:

1. Niezbędna jest organizacja szkoleń przez Książnicę Podlaską w zakresie obsługi sieci Internet.
2. Należy nadal utrzymywać kontakt z czytelnikami internetowymi na terenie województwa poprzez wyjazdy w teren i spotkania w bibliotekach samorządowych.
3. Wskazane jest ustalenie jednolitego sposobu sporządzania sprawozdawczości rocznej i półrocznej w zakresie dokumentowania wykorzystania Internetu.
4. Należy poczynić starania w kierunku opracowania informatora ułatwiającego poruszanie się w sieci zarówno bibliotekarzom, jak i czytelnikom oraz zawierającego adresy przydatnych witryn WWW i portali internetowych.

Recenzje

„Z okna Domu Ojca” ks. Ryszarda Kotkowicza

Dzień Przejścia Jana Pawła II

Pięćdziesiątnicy wiatr ogarnia
Plac Piotrowy

Wietrze, który zjawieniem nagłym niecierpliwym
przebiegasz karty Ewangelii Życia
Jana Pawła II

Wietrze
przyzwany ongiś na Plac Zwycięstwa
potęgą zawierzenia:
„Niech zstąpi Duch Twój!”

Znaku obecności
oczyszczające tchnienie
święta Obecności
Niewidzialnego

przeniknij serca
„w epoce, której grozi zamieranie sumień”
tchnij w nas
nadzieję nową
moc nową –
wiatrem nieposkromionym
ożywczym
dotykającym wszystkich nas
za przyczyną
świętego Ojca Świętego

Tylko co minęła pierwsza rocznica odejścia Jana Pawła II do „Domu Ojca” (kard. Ratzinger). Chwile, dni i lata, jak mgnienia historii - zdarzają się - i już nigdy więcej nie. A ludzka pamięć, pragnienia, nadzieja, ludzkie serce - chociaż pośród zgiełku i pośpiechu teraźniejszości - zatrzymują w sobie, postać słowa, przesłanie Tego, kto „odszedł aby być bardziej obecnym”.

W takim właśnie potężnym nurcie polskich serc znalazł się zbiorek „Z okna Domu Ojca”, autorstwa ks. Ryszarda Kotkowicza. Zebrał w nim Autor swoje wcześniejsze wiersze związane z „największym z rodu Polaków”, które były publikowane w poprzednich tomikach poetyckich („Modlitwy codzienne”, „Cisza Domu Matki”, „Jego śladami”, „Księdzu Jerzemu w hołdzie”), i które stanowią większą część najnowszej książeczki, a także nowe, bodźcem do powstania których stało się to niepomierne przeżycie narodowe, jakim było odchodzenie „polskiego Papieża”, a potem jego niezwykle historyczny pogrzeb.

„Temu, którego w dniu ceremonii pogrzebowych na rzymskim Placu Świętego Piotra okrzyknięto „Santo subito!”, autor z miłością swoje wiersze ofiarowuje w pierwszą rocznicę odejścia Ojca Narodów, nieustrudzonego Pielgrzyma Pokoju.

Wierszom Księdza Ryszarda patronuje nadzieja, że „promieniowanie ojcostwa” pozwoli tym, którzy są w drodze, lepiej rozpoznawać szlak, pewniej wybierać właściwy kierunek i bezpieczniej, ufniej stawiać stopę – bo Jan Paweł II „odszedł, aby być bardziej obecnym.” – napisał redaktor tomiku, Jan Leończuk.

Jak poprzednie, i ten ilustrują grafiki Edwarda Jurszewicza, i także tym razem słowo i obraz tworzą harmonijną całość.

Teresa Jabłońska.

Ks. Ryszard Kotkowicz, *Z okna Domu Ojca*, Prymat, Białystok 2006, 66 s.

Książka o nas, czyli jak promować swoje miasto

„*Cudze chwalicie, swego nie znacie...*” – podobno najtrudniej jest dostrzec piękno, które jest najbliżej. Wyjeżdżając w góry dziwimy się, że niejeden z górali nigdy w życiu nie był na Giewoncie. Od mieszkańca wioski położonej nad pięknym jeziorem dowiadujemy się, że nie umie pływać. Dziwimy się – jak to możliwe? Większość mieszkańców wsi nie może zrozumieć, że ktoś przemierza dziesiątki kilometrów, by spędzić weekend w ich gospodarstwie. Może warto więc zdystansować się i przyjrzeć „naszemu światu”, wziąć pod lupę uroki naszej małej ojczyzny? Taką próbę poczyniła **pani Barbara Kuprel - bibliotekarka działu dla Dzieci Biblioteki Publicznej w Mońkach**. Miałam okazję „zakosztować” owocu jej pracy i pragnę się tym podzielić z innymi.

Od wielu lat biblioteczny oddział dla dzieci jest miejscem, w którym dzieci i młodzież nie tylko korzystają z księgozbioru, lecz aktywnie uczestniczą w zajęciach plastycznych, teatralnych, komputerowych. Z zajęć edukacyjnych korzystają też dzieci w wieku

przedszkolnym. W bibliotece panuje atmosfera sprzyjająca twórczym działaniom. Nic więc dziwnego, że to tu zrodził się pomysł zredagowania „**Monieckich baśni**”.

W dniach 7-8 października 2004 r. miejsce to odwiedził Franciszek Kobryńczuk - autor wielu opowiadań i wierszy dla dzieci. Podczas tego krótkiego pobytu zdążył poznać ducha naszego miasta, jego mieszkańców i ich zwyczaje. Na co dzień profesor, zajmujący się światem zwierząt, nie mógł być obojętny na przyrodę, która nas otacza. Zachęcony przez Panią Basię, a zmuszony - jak wyznał na późniejszym spotkaniu autorskim - przez „monieckie duszki i skrzaty”, napisał „Monieckie baśnie”.

Książka ta, wydana przez Bibliotekę Publiczną w Mońkach, opatrzona wstępem przez panią Barbarę Kuprel i wzbogacona ilustracjami dzieci z monieckich szkół i przedszkola, jest, moim zdaniem, najpiękniejszym prezentem, jaki Mońki mogły otrzymać z okazji 40-lecia swego istnienia. Dzięki niej wiele ludzi dowie się, że:

**„Jest takie miasto na świecie,
gdzie bajka dzieje się co dzień.”**

Wiersze zawarte w tej książce doskonale opisują nasze zwyczaje, naszą codzienność i święta. W humorystycznych zaś bajkach każdy łatwo rozpozna ukrytych pod postaciami zwierząt mieszkańców.

9 września tego roku odbyła się uroczysta prezentacja „Monieckich baśni” z udziałem autora, Burmistrza Moniek oraz innych szacownych gości. Salę po brzegi wypełnili najmłodsi czytelnicy ze swoimi rodzicami i nauczycielami. Spotkanie wzbogaciła część artystyczna w wykonaniu dzieci i młodzieży według scenariusza inicjatorki całego przedsięwzięcia - pani Barbary Kuprel. W jej stronę pragnę skierować słowa wielkiego uznania. Dziękuję za to, że „nabrałam przekonania, że żyję w wyjątkowym miejscu”.

Aby przekonać o tym także uczniów naszej szkoły, przygotowuję wraz z panią Ewą Konopką - nauczycielką nauczania zintegrowanego - **spotkanie z Panią Barbarą promujące „Monieckie baśnie” w klasach I-III i IV-VI.**

Wszystkim zaś, którzy pragną wydobyć piękno swojej miejscowości i ukazać je światu, życzę wytrwałości i zapału. Niech nasza szara rzeczywistość przemienia się w baśń.

Beata Grygo

O „Notatkach nowojorskich” Wiesława Kazaneckiego

Książnica Podlaska już od kilku lat wydaje w serii „In Memoriam” spuściznę najwybitniejszego białostockiego poety Wiesława Kazaneckiego (1939-1989). Ostatnio ukazały się dzienniki z jego pobytu w Nowym Jorku. Rękopisom tym przyszło poczekać 22 lata na opublikowanie drukiem.

Nie wiemy – czytamy w słowie „Od wydawcy” – jakie były względem nich zamiary Autora. Być może materiał miał być wykorzystany do innych niż typowy dziennik celów. Może notatki posłużyłyby do napisania książki na wzór „Oswoić szczura w Zachodnim Berlinie”? Może na ich podstawie miała powstać zupełnie inna książka? (temu być może służyły częste noty „rozwinąć to”, „opisać dokładniej”). (s. 239).

Wiesław Kazanecki pojechał do Nowego Jorku nie tylko „za chlebem”, aby zdobywać tak cenne wówczas w Polsce dolary, ale także po to, aby „doświadczyć” Ameryki, tego mitycznego, wolnego kraju, demokracji. Był tam od września 1983 do lutego 1984 r. Podzielił los tak wielu Polaków, którzy decydowali się na obczyźnie pracować „na czarno”. I nie jest to bynajmniej doświadczenie już historyczne, wciąż bowiem Polacy wyjeżdżają na obczyznę „za chlebem”. Pracował w żydowskim zakładzie Crystal Clear, w którym przepakowywano kryształy sprowadzane z Europy Wschodniej, jak się wydaje, po niskich cenach, w nowe opakowania, nadając im już nowe, „amerykańskie” pochodzenie. Przypuszczam, że z ogromnym zyskiem.

Ciężko pracował fizycznie, także przy rozładunku transportów, mieszkał w opłakanych warunkach (pokoik 2 x 2,15 m), zarabiał, jak na amerykańskie warunki, grosze. Poznał sytuację i postawy robotników, także Polaków, doświadczył jej na własnej skórze. Poznał też skomplikowane stosunki polsko-amerykańsko-żydowskie. Żydzi stanowią mało zasymilowany fragment Ameryki, przestrzegając własnych świąt, ignorując amerykańskie. Zresztą, jak w każdym narodzie, zdarzają się różni Żydzi, inni są rosyjscy, inni chasydzy... Doświadczył na sobie szowinizmu żydowskiego, o którym zdajemy się nie pamiętać, kając się za „antysemityzm”. Z niektórymi Żydami zdarzało się Wiesławowi Kazaneckiemu zbliżyć, inni starali się dać mu odczuć swoją wyższość, z czym radził sobie inteligencją, dumą (nieprzeceniony towar), humorem.

Trudne dni wyczerpującego wysiłku fizycznego ten wrażliwy, wszystko rozumiejący człowiek przetrzymywał z godnością. Starając się jeszcze czytać, „zaliczać” imprezy polonijne, jak choćby spotkania z działaczami Solidarności, wieczór z poezją śpiewaną Jacka Kaczmarskiego, wzbogacony pantomimą Krzysztofa Gugi:

Krzysztof (?) Guga, wspierany „Przejdziem przez Morze Czerwone” – piosenką śpiewaną w antrakcie przez Jacka Kaczmarskiego, pokusił się o syntezę drogi i losu narodu w ciągu ostatnich trzech czy prawie czterech już dziesięcioleci. Jakaż to jest synteza? Oczywiście, Czerwone Morze oznacza komunistów – i w pieśni Kaczmarskiego otrzymało wizję wcale dostojną, niemal monumentalną – siły wprawdzie przemożnej i bezwzględnej, lecz – mimo wszystko – takiej, która budzi respekt – jak żywioł, jak część przyrody. Ten kto idzie – czyli mim – to właśnie 36 milionów ludzi mieszkających nad Wisłą – naród pol-

ski. Gdy ten właśnie naród sprowadził niemal każdym swoim gestem, każdą akcją, każdym elementem swej pantomimicznej sztuki – do poziomu miotającego się ze skrajności w skrajność, a żyjącego i reagującego wyłącznie na zasadzie odruchów Pawłowa, pół-psa, pół-idioty. Cały naród – nie jego jakaś jedna warstwa, marginalna cząstka czy choćby to symboliczne Morze Czerwone – lecz CAŁOŚĆ – 36 milionów – każdego z osobna i wszystkich razem – ze zbiorowości ludzkiej, której na imię – Polacy. (s. 26).

O co w tym wszystkim chodzi – zastanawiałem się. Czy naprawdę o antykomunizm? Ten zresztą byłby tu, w N. Jorku, zupełnie zrozumiały. Czy może naprawdę o wmówienie nam wszystkim, że jesteśmy wielomilionową zbiorowością kretynów i opojów? Skąd tyle nienawiści – nie do PRL, nie do komunistów czy partii – lecz właśnie do narodu – do mieszkańców ziemi nad Wisłą jako całości? (s. 27).

Autora bardzo zajmowały amerykańskie stosunki w pracy, a także poza pracą, zwykłe, międzyludzkie. Kontakty te ograniczają się do niezbędnego minimum, praca bowiem tak bardzo absorbuje człowieka. O przestrzeganiu kodeksu pracy nie ma mowy, pracują nawet starcy, siedemdziesięcioletni ludzie, bez urlopu, po dwanaście godzin dziennie, aby tylko zarobić upragnione dolary.

Każdy skazany jest wyłącznie na siebie. Nie ma po prostu czasu, aby np. w czymś pomóc pracującemu blisko niego koledze. Gdyby bowiem uległ takiemu odruchowi, nie wykonałby dobrze swojego obowiązku i miałby problemy z przełożonymi. Ludzie pracujący przez wiele lat w takiej atmosferze PO PROSTU ODZWYCZAJAJĄ się od pomagania sobie nawzajem. Ulega w nich zanikowi jeden z najbardziej humanistycznych odruchów człowieka – pomaganie słabszemu. Każdy jest sam – i WOLNY w tej swojej samotności, to znaczy MOŻE podeptać lub wykorzystać drugiego i WOLNO MU czynić co chce, również wtedy gdy (w wypadku słabszego) nie ma żadnej szansy, by uczynić cokolwiek. Polacy, zwłaszcza ci od niedawna mieszkający w Ameryce, wyróżniają się korzystnie na tle tej reguły życia – pomagają sobie nawzajem, bardzo często – bezinteresownie. (s. 86).

I dalsze rozważania, o głodzie na świecie, o nierówności między ludźmi i o próbach wyjścia z tej sytuacji. Bez odczytania właściwie doświadczeń amerykańskich Kazaneckiego nie zrozumielibyśmy prawidłowo „Końca epoki barbarzyńców”, chyba najważniejszego tomu poety. Tu bowiem rodzi się pojęcie „barbarzyństwa”:

Czy mamy prawo nazywać się „światem” lub „gatunkiem” cywilizowanym, jeśli setki milionów ludzi nie ma na chleb albo pracować musi po 12-14 godzin dziennie, a inni – korzystają tylko z jego głodu (spożywając i marnotrawiąc więcej niż potrzebują) lub z jego pracy. Czy można nazwać cywilizowanym świat, w którym istnieją TAKIE nierówności (nie tylko pomiędzy ludźmi, ale także – pomiędzy krajami). Czy można nazwać CYWILIZOWANYM gatunek, który swoje myślenie wykorzystuje w znacznej mierze do produkcji i doskonalenia środków SAMOZAGŁADY. Czy mamy prawo – my ludzie schyłku XX wieku – nazwać się gatunkiem cywilizowanym? Tu w Ameryce jest to bardzo wyraźne. Co oznacza pojęcie Cywilizacja amerykańska? Do czego (do jakiego „poziomu”) Amerykanie sprowadzają owo pojęcie „cywilizacja”? Czy jest na kuli ziemskiej dziś, u schyłku XX wieku, chociaż jeden CYWILIZOWANY naród? Jesteśmy gatunkiem barbarzyńców, jeśli jest jak jest (rozwinąć). (s. 154).

– Nie, to nie „produkcja” jest Bogiem. Bogiem jest tu – jedynym, o władzy niepodzielnej – Dolar. Ten Bóg – Dolar przebywa w niebie (albo raczej: w piekle) zwanym „production”. Co to za Bóg, który przebywa w piekle! W piekle przebywa szatan. A więcej niż pół ludzkości (zwłaszcza Ameryka) uważa go za Boga. Z tej pomyłki wyniknąć może tragedia dla świata. Z tego błędnego koła: produkcja – konsumpcja – marnotrawstwo.

Wzrost jakiegokolwiek z tych elementów powoduje natychmiast wzrost pozostałych.

Czym jest dobrobyt – myślę! Czy szaleńczy niemal już samosterujący wzrost wszystkich trzech elementów owego błędnego koła? Gdzie są granice dobrobytu (a także produkcji), po przekroczeniu których rozpoczyna swój bieg szaleńczy owo błędne koło? Gdzie jest ta granica, po przekroczeniu której człowiek pracuje (i produkuje) już głównie po to, aby wyrównać koszty nadmiernej konsumpcji i nadmiernego marnotrawstwa? Jaką drogą (czy tylko ekonomiczną?) powinna pójść ludzkość, by uniknąć przekraczania owej granicy? (s. 162-163).

Autor w tych swoich bardzo osobistych zapiskach zastanawia się nad pojęciem demokracji, a zwłaszcza nad jej modelem amerykańskim. I są to rozważania wciąż aktualne:

Wolna gra sił – popis dla najsilniejszych (słabi, skazani na porażkę, giną).

Gdzież zasada „równego” startu, skoro ludzkie możliwości i tzw. „siła” nigdy nie bywają równe (rozwinąć to).

Rynek pracy – jest dobry dla pracodawcy, stawia robotnika zazwyczaj w sytuacji przegranego, gdy inni czekają na jego miejsce. Rynek pracy, tzw. bezrobocie prowadzi do (jawnego lub zakamuflowanego) lekceważenia robotnika i bezwzględnego wyzysku.

Demokracja – Stany mogły sobie pozwolić na demokrację (dla obywateli), bo miały niewolników. Szlachta polska mogła pozwolić sobie na demokrację, bo miała pańszczyźnianych chłopów. Dla kogo jest demokracja w Ameryce? Czy dla robotników? Czy obejmuje wszystkich? Czy zapewnia ludziom rzeczywisty wpływ na władzę, swój los itd.?

(rozwinąć tematy) Demokracja i pieniądze? Czy możliwa jest demokracja dla wszystkich w kraju o tak olbrzymich różnicach społecznych? Demokracja – prawo dla silniejszego? podporządkowanie się dla słabszego? Co znaczy większość? Czy „silniejszy” nie potrafi zapewnić sobie „większości” – choćby tylko dzięki pieniądзом? Czy możliwa jest demokracja dla wszystkich – silnych i słabych, dla większości i dla mniejszości? Może słowo-klucz „demokracja” zastąpić należałoby dwoma innymi zasadami „sprawiedliwości”, „równości” i „tolerancji”. (s. 198-199).

Wiesław Kazanecki daje nam też w tych swoich zapiskach analizę prasy amerykańskiej, telewizji, kultury masowej. I nie jest ona bynajmniej pochlebna.

A oprócz tego cierpienie. Cierpienie wrażliwego człowieka, poety, uwikłanego w nieludzką maszynę. Z podziwem mówi Kazanecki o polskich chłopach, pracujących w Ameryce, aby rozwinąć swoje gospodarstwo, o odwiecznym, ocalającym przywiązaniu do ziemi. O ich twardości, nieulekłości i wzajemnym zaufaniu. O wartościach, którym hołdują. Ci chłopci – to prawdziwa „sól ziemi”.

Przejmująca staje się wszechogarniająca tęsknota za domem, za Polską, za rodziną. I Kazanecki zdaje się rozumieć tutaj, na obczyźnie, sens życia:

Ale przecież naprawdę zrozumiałem dopiero tu: nie jesteś już „osobny”, jak здавало ci się kiedyś w młodości. Jesteś częścią domu jak cegła, jesteś częścią rodziny jak paznokieć lub ramię, które nie mogłyby istnieć oddzielnie od reszty ciała. Lecz nie PRZESTRZEŃ oddziela, nawet nie CZAS, ale – ZAPOMNIENIE. (s. 90).

Odebrać człowiekowi ten właśnie JEGO język, to znaczy uczynić go całkowicie niezdolnym do prawdziwego wyrażania siebie itd. Siła wspólnoty narodowej ma swoje źródło w JĘZYKU, gdy braknie jego źródła, będzie to wspólnota zawsze tylko pozorna, formalna. Nie potrafiłbym istnieć poza OJCZYZNĄ – POLSZCZYZNĄ – czy raczej – istnieć tylko POZORNIE, FIZYCZNIE, posługując się PROTEZAMI obcych słów jak inwalida sztucznym ramieniem czy nogą. Przy dzisiejszym stanie techniki mogłoby to być ramię zdolne do

wykonywania najbardziej skomplikowanych ruchów i czynności – ale przez ramię to nie przepływałaby prawdziwa, tłoczona przez serce – krew. (s. 91).

Wchodzimy w naszą – wciąż młodą – demokrację. Poznajemy na własnej skórze „uroki” kapitalizmu. Szukamy własnych dróg na rozwój Polski, przynależąc do Unii Europejskiej. Jesteśmy zafascynowani Ameryką – krajem dobrobytu. Ale może powinniśmy zapoznać się z takimi doświadczeniami, jak te z „Notatek nowojorskich” Wiesława Kazaneckiego, żeby zrozumieć, że nie ma łatwych rozwiązań i w stosunkach międzyludzkich, i w stosunkach pracy, i ustrojowych, i między państwami. Dlatego szczególnie wnikliwie rozważmy te sugestie, które skromnie zostały nam tu dane. Szukajmy własnej, polskiej drogi rozwoju. I pochylmy się ze zrozumieniem i sympatią nad indywidualnym losem człowieka – artysty, naszego wybitnego białostockiego poety, Wiesława Kazaneckiego.

Irena Słomińska

Wiesław Kazanecki, *Notatki nowojorskie*. T. 7 serii „In Memoriam”; odczytała i spisała Jadwiga Jastrzębska, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2006, 240 s.

Poeta w Nowym Jorku...

... tak mógłby brzmieć podtytuł książki Wiesława Kazaneckiego, opublikowanej właśnie przez Książnicę Podlaską. „Notatki nowojorskie” to zbiór zapisków, jakie prowadził poeta podczas pobytu w mieście nad rzeką Hudson. A spędził tam ponad 190 dni. Cel wyjazdu bynajmniej nie był turystyczny – Kazanecki pracował w fabryce Crystal Clear, gdzie przepakowywał kryształy sprowadzane ze wschodniej Europy. To dlatego Nowy Jork widziany jego oczyma nie ma nic wspólnego z miastem opisywanym przez ekskluzywne przewodniki. „Notatki nowojorskie” to pełna gwałtownych emocji opowieść o mieście, w którym wszystko sprowadza się do pieniądza, a ludzie żyją tylko po to, by wyzyskiwać lub być wyzyskiwanymi.

Znaczną część „Notatek nowojorskich” stanowią spostrzeżenia zdobyte w pracy w Crystal Clear, które dotyczą głównie „relacji zawodowych” między Polakami i Żydami zatrudnionymi w fabryce kryształów. W Crystal Clear powstaje bowiem kilka grup „zrzeszających” Polaków, Żydów i Portorykańczyków, a o konflikt w takim miejscu nie trudno: „Krótki dialog z Figherem: - *It is your <polish work>* – powtarza bardzo złą angielszczyznę. Bardzo nie lubi Polski. Nie cierpi komunistów. Chęłpi się tą <swoją> Ameryką, chociaż przyjechał do niej już jako dojrzały człowiek dopiero przed 25 laty. – *Do not touch Poland* – odpowiadam spokojnie, blisko niego, patrząc mu w oczy. – *Do not touch Poland. Never, Fieger* – powtarzam. Musiał wyczuć coś niedobrego w moim głosie

albo w spojrzeniu, bo już nigdy nie odważył się na <uogólnienie> mojej (oczywiście) bardzo <niedobrej> pracy na całą Polskę.” Kazanecki w Nowym Jorku to nie poeta – intelektualista. Nie ma przecież miejsca na literaturę tam, gdzie liczy się tylko umiejętność przetrwania. A zadanie jest proste: trzeba jak najdłużej zachować stanowisko i nie dać się przy tym poniżyć.

„Notatki nowojorskie” to wyjątkowa pozycja wśród książek poświęconych Polakom w USA. Pisane w pierwszej osobie, na poczekaniu (choć z charakterystyczną dla pisarza dbałością o formę), nie były przeznaczone dla szerokiego odbiorcy. Może dlatego znajdziemy w nich i refleksję o nowojorskiej obyczajowości (łącznie z wizytą w kinie porno), krytyczny opis polskiej społeczności na Greenpoincie i szczere uwagi o samym piszącym, który z zadziwiającym uporem odkłada każdy zarobiony grosz, by wysłać go do ojczyzny. Kazanecki w butach kupionych za kilka dolarów, snujący się po Manhattanie – z takim obrazem poety mamy do czynienia w „Notatkach nowojorskich”.

Autor „Portretu z nagonką” nie stara się wyróżniać spośród pracujących w Crystal Clear Polaków. Choć przez moment ma nadzieję na uzyskanie stypendium literackiego, to czuje się w Nowym Jorku jak jeden z wielu, którzy przyjechali do Stanów Zjednoczonych z zamiarem szybkiego wzbogacenia się (przynajmniej według polskich kryteriów). Kazanecki jest wobec siebie szczery: kiedy szuka taniej kurtki, zależy mu na tym, żeby oszczędzić na paczkę z kawą i pomarańczami, które chce wysłać dla rodziny. Kiedy robi sobie wyrzuty, że na kolację zjadł kawałek chałwy, to dlatego, że jego dzieci nie stać w Polsce na takie przysmaki. Ta szczerość jest ujmująca; mogą jej pozazdrościć takiej miary pisarze, jak Edward Redliński i Janusz Głowacki.

Kazanecki żyje myślą o jak najszybszym powrocie do Polski, a wszystko, co jest z tym krajem związane, ma dla niego wymiar prawie sakralny. Ale poeta nie szczędi słów krytyki dla Polaków mieszkających w USA: „Józek mówi, że niektórzy zatrudnieni w Crystal Clear Polacy mają mu za złe, że przyprowadził mnie do tej fabryki. [...] Takim właśnie najtrudniej przychodzi tu wybaczenie. Chcieliby, aby każdy kto przyjeżdża po nich, powtarzał w takim samym albo w jeszcze gorszym stopniu ich własny los.” Z drugiej strony zaskakuje solidarność Polaków – manifestowana szczególnie wobec przedstawicieli innych narodów. Może irytować brak tolerancji i zaściankowość myślenia, ale pod piórem Wiesława Kazaneckiego nawet te wady Polaków możemy (z bólem serca) zaakceptować. Trudno jednak odmówić autorowi ostrości pióra. Znalazły się w „Notatkach...” krytyczne uwagi o spotkaniach w nowojorskim Domu Narodowym, gdzie dyskutowano m. in. o ruchu „Młodej Polski”. Kazanecki obnaża również płytkość niektórych artykułów publikowanych w „Nowym Dzienniku” – jednej z największych gazet polonijnych w Stanach Zjednoczonych.

Ale nie zawiodą się wielbicieli poezji, którzy sięgnęli do „Notatek nowojorskich” ceniąc w Kazaneckim przede wszystkim poetę. Pojawiają się w książce jego wiersze, fragmenty poezji Aleksandra Janty, Krzysztofa Ostaszewskiego i Jana Lechonia.

„Notatki...” to lektura interesująca nie tylko dla wielbicieli twórczości Wiesława Kazaneckiego. Jak napisał we wstępie Jan Leończuk, Kazanecki „pracował przez wiele godzin dziennie, bywał niehumanie zmęczony, a przy tym znajdował czas na prowadzenie szczegółowych notatek, przeglądanie prasy i zdumiewająco cierpliwe notatki z tych lektur”. Choć wydaje się, że to banał, poeta jest także człowiekiem, z wszystkimi jego wadami i zaletami, a w tej książce Kazanecki odsłania się przed nami całkowicie. Samotność, ciężka praca, życie z dala od ojczyzny to sytuacje ekstremalne, z którymi zmagać się musiał przez 191 dni pobytu w Nowym Jorku. Rzeczą niezwykle interesującą jest zo-

baczyć to miasto oczami kogoś, kto umie i lubi pisać, i jest w stosunku do siebie całkowicie szczery. Poznaliśmy już Kazaneckiego jako poetę i jako autora powieści fantastyczno-naukowej. „Notatki nowojorskie” to Kazanecki jakiego jeszcze nie znaliśmy. Dzięki uprzejmości wdowy po poecie mamy szansę poznać coś, co w zamierzeniu samego autora, nigdy miało ujrzeć światła dziennego.

Dominik Sołowiej

Wiesław Kazanecki, *Notatki nowojorskie*. T. 7 serii „In Memoriam”; odczytała i spisała Jadwiga Jastrzębska, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2006, 240 s.

O najnowszym zbiorze wierszy Janiny Kozak-Pajkert „Słowem w oczy”

Dotychczas Janina Kozak-Pajkert opublikowała: „Do dalekich wzgórz i dzwónów”, 1992; „Idole”, 1995; „Rozmowy” (proza poetycka), 1995; „Fabuły bezsenne”, 1996; „Pogoda z różą w tle”, 1997; „Postawić ostrokoł”, 1999; „Wszystkie drogi i okna, czyli przypowieść o matce i córce” (proza poetycka), 2001. Dwukrotnie otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (1995, 1997).

Minęło zatem pięć „niedrukowanych” lat. Że były one milczeniem twórczym, świadczy gotowy do wydania okazały zbiór wierszy, zatytułowany „Słowem w oczy”. Tytuł: odważny, może nieco wyzywający, buntowniczy, a może – przeciwnie – zaprawiony goryczą? I jeszcze nie wiem, czy jest – niczym rękawica, z otwartą przyłbicą ciśnięta pod stopy, czy raczej – refleksem powiedzenia o „wietrze wiejącym w oczy”? Bez względu na to, na ile sposobów da się odczytać symboliczny wymiar tytułu, lektura wierszy upewnia mnie w przekonaniu, że tymi „słowami w oczy” ich autorka nie tyle rzuca wyzwanie, co daje świadectwo. Jest to świadectwo bardzo osobiste, jest w nim jednak głos reprezentanta pokolenia, mimo że wierszy pokoleniowych nie ma wiele: „Wolność”, „Pokolenie”, „Dwie barwy”, jeszcze wstrząsający „Meldunek” – o łącznicze z Powstania Warszawskiego.

Wciąż krzyczeliśmy:/ „Polski jesteśmy warci”/
I parliśmy szczeni przed siebie/ a największy wiatr czy szarże
nie mogły nas rozproszyć
(„Wolność”)

Byliśmy dumni/ i tak pełni sił/ jak skłębione wody oceanów/.../
Aż przyszedł w słońcu / WRZESIEŃ
(„Pokolenie”)

Warszawo powstańcza, meldunek Ci niosę/.../
I nie zgniłam, nie zgniłam, nie zgniłam –
W trupich jadach kanałów
W złości szczurów i much/.../
(„Meldunek”)

Ten ostatni wiersz nie jest wyłącznie hołdem złożonym heroizmowi młodych z Sierpnia 1944 r. Wracać pamięcią do hekatomby powstańczej dziś – to także, przypuszczam, tym samym przypominać o ojczystej historii, a na pewno samemu przyznawać się do mocnego w niej zakorzenienia, w historii tak już ostatnimi laty sponiewieranej przez (jak by to określiła Marianna Bocian) „zbestwione hordy”. Zastosowanie w wierszach „Wolność” i „Pokolenie” formy drugiej osoby liczby mnogiej – „my”, „nas”, dobrze pokazuje to utożsamianie się z losami i postawami, to uczestniczenie we wspólnocie poprzez pamięć. Upewniają mnie w tym przypuszczeniu inne jeszcze słowa wyjęte z tych wierszy:

„I żaden prześmiewca nie gwizdał na nasz widok”
(„Wolność”)

„Nie zamykaj słów ni oczu/ bo twoja przestrzeń/ to czerwień i biel”
(„Przesłanie”)

Wewnętrzną dyscyplinę i nieprzypadkową konstrukcję odzwierciedla w jakiejś mierze sam układ tytułów, z których zwłaszcza: „Stary poeta naucza” – „Byłość” – „Miłość” – „Czym jest”/śmierć/ - przez „Codziennność” – „Być” – „Tak jest” – „Dar nieba”- do „Nie lękajcie się” – „Ukochani poeci”, aż po „Tworzenie” i „Który błogosławi” – zdają się dźwigać bogatą architekturę poetyckiej wypowiedzi.

Powiem ci coś,
co minęło a jest.
Siedzi we mnie
dom rozwany
mazurki i pisanki,
schody skruszałe,
tapety oberwane.

Tęsknotę przegania się
mozołem i rzeczami.

Lecz w wazonie stoją róże
na dzień, na noc
jak otwarte rany.
(„To wiem”)

Nie przeszłość jednak, z jej ciągle otwartą raną wojenną, nie przeszłość z jej niepowrotną młodością w pierwszym rzędzie wypełniają stronicę zapisane wierszami. Na poetycką rzeczywistość „Słowem w oczy”, prócz wątków osobistych, historii i tradycji (żywej, kultywowanej), prócz serdecznych więzi z tymi, których tu dawno nie ma (lecz jakże są bliscy w przestrzeni kultury) składają się sprawy poezji i poetów - dzisiaj. To jest podstawowy temat „Słowem w oczy”. Zagadnienia związane z twórczością poetycką nie należą, co jest chyba powszechnym odczuciem, do „lekkich, łatwych ani przyjemnych”. W kręgu tej problematyki Janina Kozak-Pajkert porusza się nie po omacku i ma sporo do powiedzenia, czy to w kwestii statusu poety („przeżuwacz częstych upokorzeń/ wędrowcze rozmiękłych dróg i sparciałych mostów”; „Serce poety idzie między niewygodami...”; „Szary i zwykły/ rzuca się w tłumie jak migotliwa ryba...”; „Poeta się jest w pojedynkę”; „...poeta-smutny arlekin...”), czy o samej poezji, jej wysokiej randze – bo źródło natchnienia jest ukryte w Bogu; czy o procesie tworzenia.

Nie odchodź
od małych pszczoł.
Nie odchodź
od cichych łodzi.

Wielki jest dzień,
gdy kołujący bocian kreśli
granice twojej krainy,
a chrome skrzydło jaskółki
ratujesz jak własną rękę.

To także twój gest
oraczu codziennej pisaniny.
(„Nie odchodź”)

Przepływa przez książkę serdecznym nurtem relacja piszący – czytający (m.in. „Ukochani poeci”, „Wielcy”). Tych zażytych odniesień jest w wierszach więcej i dzięki nim „w piątej stronie świata” nie tylko wieje słowem w oczy i sypie w oczy słowem, lecz panuje ciepło intymnej rozmowy. Z miłością zwraca się autorka ku Cyprianowi Norwidowi, w całym bloku wierszy (m.in. „Droga”, „Cyprian”, „Refleksja”, „Doszedłem”), z których najbardziej przejmującym jest ten zatytułowany „Odpoczynek”. Cóż to takiego, co łączy poetów rozdzielonych czasem historycznym i bramami, które oddzielają życie od śmierci, istnienie od istnienia? Myślę, że wielki romantyczny samotnik, czytając je z wysoka, rozjaśni się na ich widok...

A to wiersz dla mnie jeden z najpiękniejszych:

Kiedy zbliża się noc,
wielki poeta
odrzuca kołdrę nieba.

Wraca do swojego pokoju,
zasiada przy zakurzonej maszynie.

Bóg to widzi,
wychyla się łagodnie zza chmur
I szepce:
jeden wiersz kobietom – kwiatom
twojego życia,
jeden ojczyźnie, która żywi
i broni,
jeden ptakom niebieskim –
jeden – sędziwemu Bogu.

- Nawet twój cień tęsknił
i pisał – mówi Bóg.
Jesteś moją łzą.

(„Powroty”)

Zapewne nie pisze się wierszy po to, by coś definitywnie rozstrzygnąć. Niestety, jest coś, co można nazwać powszechnym zjawiskiem obojętności. Są tej obojętności bardzo rozległe obszary. Poecie – tak sędzę – nie jest możliwe, aby było obojętne to, co dzieje się ze współczesną kulturą, z tyłoma jej niepokojącymi przejawami, z obserwowaną trywializacją myślenia i zachowań, zafałszowywaniem słowa, jego czczością i tandetą, z niszczeniem międzyludzkich więzi. Najnowszy zbiór wierszy Janiny Kozak-Pajkert potwierdza, że tak właśnie jest: ten, komu został dany dar słowa, podejmuje obowiązek czuwania. „Słowem w oczy” można określić jako „czuwanie poety”. O tym obowiązku przypominała nieodżałowana, „norwidowska” Marianna Bocian. „Powinnością poety, niby biblijnego proroka, jest wołanie, choćby na puszczy” – napisał Waldemar Smaszcz o twórczości Janiny Kozak-Pajkert w 1995 r. („Poezja doświadczenia”, w: „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy. Cz.2, Białystok, s.159-178)

Kim jest poeta, jakim bywa współcześnie, czy ma obowiązki i wobec kogo, czym jest tworzenie..., jak dziś czuje się „właściciel niepewnych skrzydeł” („Dar nieba”), o wrażliwości zwielokrotnionej („Codziennosc”), w rzeczywistości mało sprzyjającej wrażliwym („Służba”, „Czas”, „Być” i in.) – te i inne pytania autorka zdaje się stawiać przed nami, z liryzmem i prostotą przekazu; prostotą najbliższą prawdziwej poezji. Otrzymuje czytelnik jasno sformułowany pogląd – komentarz poetycki do niepoetyckiego czasu.

Spod chropawej kory słowa (jak piękna jest chropawa skóra drzew, jej bogata faktura, jaka harmonia między fantazyjną kompozycją i stonowaną po mistrzowski kolorystyką) pulsuje sokami, co ożywiają każdy konar i zielenią każdy liść – żarliwe istnienie. Wiersze powstały z wielu bólów i z wielu ukochań. Nawet pobieżne spojrzenie na nie pozostawia wrażenie godności mowy; także wtedy, gdy mówią one o sytuacjach z godności wyzutyk.

Obrona godności poezji i ludzi tworzących - w dobie degradacji i słowa, i, co się zdaje, twórców? Walka nawet z poetą – o poezję? Walka „ze światem” o odzyskanie godności słowa „w świecie” i o szacunek, którego zdaje się ubywać spomiędzy ludzi? Nie należy chyba traktować „Słowem w oczy” jako czegoś na kształt „raportu o stanie polskiej poezji i kondycji jej twórców pośród zwykłych zjadaczy chleba”. To wyraz własnych przekonań, doświadczeń i przeżyć, którymi autor dzieli się z czytelnikiem, bywa – ze smutkiem, niekiedy z goryczą, ironią, a zawsze z delikatnością, a przy tym wielką siłą wewnętrzną.

Te piękne pod względem kształtu artystycznego i świeżości obrazowania wiersze, ukazawszy się w Roku Języka Polskiego, niezamierzenie staną się dowodem piękna i bogactwa polszczyzny. Dzieje się na płaszczyźnie mowy dużo złego, w hałasie i chaosie zdają się ginać podstawowe rozróżnienia i sensy, a oto poeta z uporem powtarza słowa i prawdy, które uważa za najważniejsze, i powtarza je z miłością.

Już dzisiaj zgłaszam „Słowem w oczy” Janiny Kozak-Pajkert do Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, do jej najbliższej edycji.

Teresa Jabłońska

Janina Kozak-Pajkert, *Słowem w oczy*, Książnica Podlaska, Białystok 2006

Słowa ułożone w krajobraz i przyrodę...

W wierszu *Poszerzone pole widzenia* Tadeusz Dawidejt pisze: „Słowa same siebie układają w krajobraz i w przyrodę”. Faktem jest, iż w omawianym tutaj tomiku sporo znajdziemy tekstów poświęconych przyrodzie. Reprezentowany jest zarówno świat fauny (*Bestia chodzi, Skolopander Necko*), flory (*Transgresja*), jak też zjawisk (*Świt*). Zamknięta w wersach natura to najczęściej Augustów i okolice (*Necko, Czarna Hańcza, Piękna Góra, Rajgród*). Metaforyka w tych tekstach bardzo często bazuje na uosobieniach: powieka horyzontu, słońce – bezstronny świadek – wymyka się płynącym chmurom.

Ale wiersze Dawidejta nie ograniczają się w tym zbioru do tematyki przyrodniczej jedynie, spektrum tematyczne jest dosyć bogate. Spora grupa wierszy ma charakter filozoficzny, jak na przykład rozważania o przemijaniu (*Na zatrzymanie zegarów, Krucjata dzieci*), o sensie istnienia (*Uszczęśliwianie*) lub metapoetycki (*Remedium, Poszerzone pole widzenia*). Nie brakuje wspomnień z dzieciństwa, bolesnych rozpamiętywań nad utraconą Arkadią (*Odnaleźć jeszcze raz, Tylko nowy początek*). Wplecione w tomik wiersze mające w tytule wyraz „fresk” nie stanowią jakiegś zaplanowanej całości tematycznej lub konstrukcyjnej. Znajdzie tu uważny czytelnik nawet autorskie *deja vu* w wierszu *Owo wydawanie się*.

Jeśli chodzi o kwestie warsztatowe, należy odnotować wielkie bogactwo tropów semantycznych, najczęściej celnych i niebanalnych (*nogi jak nożyce cały czas tną drogę*). Autor dość chętnie stawia też pytania retoryczne, wzmagając przez nie dramatyzm utworów (*Czy bezruch jest wody pamięcią?*), nie gardzi też paralelizmami (*Początek drogi*). Liryczne ego zazwyczaj bywa jednostkowe i jawne, ale zdarza się i podmiot liryczny zbiorowy (*Fresk powtórzonego wywoływania*). Wreszcie natkniemy się w zbioru na tekst pisany w konwencji snu (*Amfiteatr*).

Sam tytuł tomiku wydaje mi się cokolwiek pokrętny, nieczęsto przydarza się bowiem czytanie zbiorów, które w tytule mają dwa tytuły zamieszczonych tu wierszy. A tak właśnie zdarzyło się u Dawidejta.

Mankamentem nie jest bynajmniej brak spisu treści; tomik posiada raczej szczupłe rozmiary. Usterek w treści trochę się za to znajdzie. Oto kilka przykładów:

W wierszu *Dom kobiet* autor użył ogromnie dziwacznych porównań: *czas osaczył ją jak trucizna, dom oddycha jak zegar*. Nie sposób znaleźć tu żadnej zasady porównawczej. W tym samym utworze Dawidejt stwierdza: *żeńskość może być boska tylko na męski sposób*. Czyżby miała to być deklaracja męskiego szowinizmu?...

Podobnie dość dziwne porównanie użyte zostało w wierszu *E.A. Poe*, w którym statek faluje po morzu jak rękopis.

Zasygnalizowanie kilku potknięć nie oznacza jednak, iż nie warto sięgnąć po tomik. Większość utworów skrzy się wyszukaną, a jednocześnie bezpretensjonalną metaforą, a wytrawny czytelnik może liczyć na duchową ucztę i sporo estetycznych doznań.

Apoloniusz Ciołkiewicz

Tadeusz Dawidejt, *Dom kobiet i Amfiteatr*, Białystok 2005.

Fotoczasy' Wojciecha Załęskiego

Są rzeczy i sytuacje poważne, o których nie należy zapominać i ta książka o nich właśnie mówi. „Fotoczasy” są niczym pamiętnik o losach i historii ziem polskich (przede wszystkim Podlasia), które przez lata były w rękach „wyzwolicielei” – na zmianę Sowietów i Niemców, którzy wprowadzali swój ład i porządek, grabiąc i dewastując każdą, nawet najmniejszą oznakę Polskości. Autor dał czytelnikowi swoisty „podręcznik historii”, w którym w bardzo wesoły i zabawny sposób przedstawił obraz niezwykle smutnej ówczesnej rzeczywistości. Książka ta jest znakomitą obrazem Podlasia owych czasów – obrazem ludzi żyjących w niezwykle ciężkim okresie. Na jej kartach autor ukazuje czytelnikowi bezustannie wyzwalane Podlasie, a owo „wyzwolenie” to nic innego jak walka z polskością i chęć „nawrócenia” Polaków, wykrzewienia z nich polskości i miłości do Ziemi, do Ojczyzny.

Książka głównie poświęcona jest głupocie, ślepej i bezmyślnej propagandzie, której zadaniem było wypalenie, zniszczenie patriotyzmu. Charakteryzuje się dużą dawką humoru, przeplatane go z obrazem bezsensownych i niejednokrotnie komicznych działań Sowietów, pałających ogromną chęcią „nawrócenia” Polaków na swoją „religię” – kult wszechpotężnego Stalina: „Dzięki ruskim uczonym wszystko wielkie rośnie. Na własne oczy w sowieckim kinie oglądał ja kartofli jak dyni, krowy jak słonie...”

Język, jakim posługuje się Wojciech Załęski, nie jest łatwym językiem, przynajmniej dla młodego czytelnika, któremu „gwara supraska” jest po prostu obca. Pomocą jest pozycja tego samego autora pod tytułem „Z supraskiego na nasze” – pomoże ona w lekturze i sama również stanie się niesamowitą przygodą wprowadzającą czytelnika w barwny

i niejednokrotnie zabawny świat „gwary supraskiej”.

Kpina ze sposobu myślenia i postępowania „wyzwoliciele” w książce przeplata się z obrazem patriotyzmu i miłości do Ziemi (w przypadku Podlasia – do konia – uczucie to do dziś dzień jest kultywowane). Obraz ułanów ciągnących przez Supraśl, postawa mieszkańców oraz słowa:

„... co z nami będzie... synku? Na rany Chrystusa... co z nami stanie się?

(...) A co ma być. Gdzie nie powrócim się, wszędzie wrogi... To gdzie nam iść? Przed siebie matka, pójdziem przed siebie(...)

Pokąd noga w strzemieniu, jeszcze powalczym. Da Bóg, do nieba trafim”.

Są niezbitym dowodem na to, iż mimo ciągłych zrad i niepowodzeń polski żołnierz nie ma zamiaru złożyć broni i beczynnie patrzeć, jak Polska jest gnębiona i unicestwiana.

Ogromnym atutem tej książki, jak już wcześniej wspomniałem jest jej język. Oprócz pewnej „egzotyki” – przynajmniej dla młodego czytelnika, „Fotoczasy” charakteryzują się ostrym i bardzo krytycznym językiem, pozbawionym cenzury i elementów upiększających.

Dzieło Wojciecha Załęskiego ukazuje los regionu nękanego „wyzwoleniami”. Dla mnie, młodego człowieka, książka ta stała się pewnego rodzaju przygodą, która przeniosła mnie w świat pełen cierpienia, goryczy i wyrzutów (skierowanych do Boga, do człowieka) oraz świat przepełniony uśmiechem i zdrową dawką humoru – który chyba był wręcz niezbędny do „normalnego” funkcjonowania w tak ciężkich czasach.

Chyba każdy z nas słuchał kiedyś opowieści z dawnych czasów, którymi często raczą dziadkowie. Książka ta jest właśnie taką opowieścią, relacją. A o jej realności stanowi fakt, iż jej treść pokrywa się w bardzo dużym stopniu z faktami i wydarzeniami, o których opowiadają nasi (moi również) dziadkowie.

Gdybym to ja decydował o nagrodzie literackiej prezydenta miasta im. Wiesława Kazaneckiego, przyznałbym ją bez wahania panu Wojciechowi Załęskiemu za „Fotoczasy”

Daniel Znamierowski

Wojciech Załęski, *Fotoczasy*. Supraśl 1939-1956. Białystok 2005, 136 s.

Wojciech Załęski, nowa inicjatywa wydawnicza Stowarzyszenia „Collegium Suprasliense”, Supraśl i...?

Wolność słowa i myśli w prasie, radiu i telewizji podobno jest. Może niedostrzeganie cennych inicjatyw, bynajmniej nie miniaturowego formatu, jest w takim razie sprawą wady wzroku? Może to zaraźliwa jednostka chorobowa rozpowszechniona wśród ludzi „robiących w kulturze”? Jak ptasia grypa? Jak kurza ślepota? Kto mi odpowie?

„Z supraskiego na nasze” (Książnica Podlaska, Białystok 2005) autorstwa Wojciecha Załęskiego ukazało się jako pierwszy numer „Supraskiego Raptularza” - nowej serii Stowarzyszenia „Collegium Suprasliense”.

Jedno jest pewne i szukania odpowiedzi nie wymaga: nie da się Wojciechowi Załęskiemu, autorowi, odmówić sympatii dla współziomków ani upodobania, z jakim – naszym sroka błyskotki do gniazda – zanosił latami do komputera słowa, słówka, porzekadła, frazeologiczne specjały „odchodzącego pokolenia, które posługiwało się, nazwijmy to umownie, <miejską gwarą supraską>”/ze Wstępu/, ocalając je dla „późnego wnuka”. No bo czy dziś supraślanie dzieli się jeszcze na tych, co ze wsi /Brzozówka/ i tych z miasta /Nowy Świat/? Więc teraz pewnie „apałonił się nie badzia”, a w dodatku „sam gdzieś jego wbiczkował”... albo czy jeszcze ktoś „chodzi na prosczki”?

Jak na niewielką społeczność, mieszkańcy ziemi nad Supraślą mogą się szczycić niejednym osiągnięciem, przynoszącym sławę ich małej a wielokulturowej ojczyźnie. A niemal z za każdej takiej inicjatywy, wartościowej społecznie i kulturalnie, i ponadregionalnie, i ponad europejsko, i... widać solidną obywatelsko postać. No bo proszę spojrzeć:

- przewodnik „Spacerem po Supraślu” / Collegium Suprasliense 2002/ , nowa wersja „Witaj w Supraślu” /1993/ - wart, by stać się podstawową lekturą nie tylko turystów odwiedzających Podlasie - autorstwa Wojciecha Załęskiego,
- „Tykanie słonecznego zegara” / Białystok 1999/; autor, czyli Wojciech Załęski, pomiędzy koneserami nie mógłby nie dostać za to „tykanie” I nagrody,
- „Supraska Madonna” /Supraśl 1999/, autor Wojciech Załęski,
- „Fotoczasy’.Supraśl 1939-1956” /Białystok 2005/, humoreska, którą chciałby napisać Zoszczenko, powstała pod piórem Wojciecha Załęskiego – fabularnego Kaźmierzka,
- z „Nazukos/em”, redagowanym przez zespół Stowarzyszenia pod okiem Wojciecha Załęskiego, rzecz ma się podobnie. To piśmko o 200 egz. nakładu zajmuje się sprawami prawdziwie publicznymi i niełatwo poddaje się przeciwnościom. Ponad 220 numerów – to nie „naśmieszki”!
- gdzie się podziewa „Rok 1863.Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej” Wojciecha Załęskiego i Wiktora Wołkova /Supraśl 1993/? Czy nie pora na wznowienie?
- Wojciecha Załęskiego „Igraszki z gwiazdą” - satyryczne rysunki do „Nazukos” z lat 1990 –1991 /Białystok 1991/ - w ilu egzemplarzach były niegdyś wydane i dlaczego nigdzie ich nie widać?

- Rozproszone na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej”, „Biuletynu Konserwatorskiego”, almanachu „Epea”, „Bibliotekarza Podlaskiego” i w „Antologii poezji religijnej, Miłość jak ziarno odwagi” oraz w „Służbie Miłosierdzia” pozostają artykuły, opowiadania i wiersze pióra Wojciecha Załęskiego.
- Jak się okazuje, materiały dotyczące strat osobowych z lat okupacji niemieckiej i sowieckiej powstały w Supraślu przed „inicjatywą warszawską” prezydenta Warszawy, Lecha Kaczyńskiego. Szacunkowych zestawień dokonano z inicjatywy obywateli, wśród których osoby obywatela Wojciecha Załęskiego nie da się nie zauważyć. Dokumentacja ma się ukazać drukiem już wkrótce.
- Stowarzyszeniu „Collegium Suprasliense”, we współpracy z Wydziałem Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, pogratulować serii „Małych miast” /Acta Collegii Suprasliensis, Supraśl, 2001-2005/. Tu także znajdzie czytelnik nazwisko Wojciecha Załęskiego.
- Już można oglądać w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Polski epitafium ostatniego unickiego biskupa, Leona Jaworowskiego. Jego postać wydobył z niepamięci Radosław Dobrowolski, historyk, jednocześnie pracownik Uniwersytetu w Białymstoku i Collegium Suprasliense, a epitafium jest autorstwa Załęskiej.

Czyżby zatem Supraśl też należał do pogranicza? Jakoś o tym nie słysząc...

Żywo i twórczo obecny we wspomnianych i innych, niewymienionych, poczynaniach Wojciech Załęski, człowiek – omnibus na pewno zna odpowiedź na to i parę innych pytań; tylko czy bez „wiszniowej nastójki” będzie można cokolwiek zrozumieć?

Społeczność podlaska na działania tym podobne winna – tak sędzę – chuchać i dmuchać, i im patronować. Formy bowiem obywatelskiej aktywności, twórczość, cele której są szlachetne i pożyteczne, a jej wartość merytoryczna i artystyczna wysoka, o ile pod presją bieżących kłopotów, wskutek nieuwagi /?/ nieumiejętności dostrzeżenia/?/ nie spotykają się z należnym im zainteresowaniem „odpowiedzialnych czynników” – stają się w jakiejś mierze zmarnotrawionym, bo niewykorzystanym potencjałem wspólnego dobra. Czy ciągle „stać” nas na to marnotrawstwo? Utrwalanie minionego, rejestrowanie szeroko pojętej kultury i przemian w niej, losów ludzi, roli postaci wybitnych, dziejów miejsca, słowem – dokumentowanie historii regionu – czyżby nie był to przejaw miłości do swej małej ojczyzny, godzien choćby symbolicznego odnotowania?

Wygląda na to, że UE uczy wreszcie swych nowych członków liczenia euro, a zwłaszcza liczenia na siebie. Kiedy zacznie nas uczyć – tymczasem deklarowanej – pieczołowitości wobec małych ojczyzn? I czy na pewno tego również musimy się uczyć od innych?

Autorowi „Z supraskiego na nasze” i „Fotoczasów” – najnowszych książek Wojciecha Załęskiego, jak zauważył Jan Leończuk w posłowniu do tej pierwszej - bardzo dobrych i do nauki, i do zabawy - gratuluje, bardzo dziękuję i życzę kolejnych tytułów – co jest zarazem życzeniem sobie i czytelnikom – dobrej lektury.

Teresa Jabłońska

Ps.

Tymczasem minęło zaledwie kilka miesięcy i oto jest już „na stanie” Collegium Suprasliense i „na koncie” autora, Wojciecha Załęskiego, drugi tomik serii „Supraski Raptularz”, czyli wspomniane wyżej „Straty wojenne Supraśla” (Książnica Podlaska, Białystok 2006). Wyjątkowość rangi tego opracowania polega na wyjątkowości jego rodo-

wodu – o czym także wspomniano wyżej – mianowicie powstało z serdecznej pamięci i moralnego obowiązku tych, którzy pozostali, względem ofiar dwu totalitaryzmów, hitlerowskiego i stalinowskiego. Pojęcie bezosobowe „ofiary wojny” dla konkretnych ludzi, małych społeczności – oznacza najbliższych, sąsiadów i znajomych. Z tej perspektywy „Straty wojenne Supraśla” są lekturą przejmującą, a pieczołowicie dołączone fotografie czynią tę książeczkę-dokument jakby rodzinnym albumem, w którym serca nie mniej niż dramatyzmu przedstawionych historii. Kto z białostoczan widział tę książkę albo o niej słyszał, np. w radiu, w telewizji... A może w gazecie napisali?...

T. J.

Wojciech Załęski, *Supraski Raptularz T.1. Z supraskiego na nasze*, Stowarzyszenie „Collegium Suprasliense”, Supraśl 2005.

*

Wojciech Załęski, *Supraski Raptularz. T. 2. Straty wojenne Supraśla: polegli i pomordowani w latach 1939-45*, Stowarzyszenie „Collegium Suprasliense”, Supraśl 2006, 84 s.

In memoriam



Ewa Kondratowicz
(27.06.1948 – 28.01.2006)

1 lutego 2006 r. na cmentarzu w Białymstoku – Starosielcach, rodzina, liczne grono przyjaciół, koleżanki bibliotekarki towarzyszyły w ostatniej drodze Ewie Kondratowicz na miejsce wiecznego spoczynku. Pożegnaliśmy na zawsze pracowitą, wrażliwą, pogodną Koleżankę, pełną życzliwości dla ludzi.

Pracę zawodową rozpoczęła w styczniu 1973r. w Urzędzie Gminy w Białaszewie powiat Grajewo. Od października 1973r. pracowała w Gminnej Bibliotece w Rudzie koło Grajewa jako jej Kierownik. W poszukiwaniu wartości życia została tam przez 32 lata.

Przez te lata pracy poznała środowisko wiejskie i miała z nim dobry kontakt poprzez książkę. Koleżanka Ewa organizowała różne formy pracy kulturalno-oświatowej. Społecznie prowadziła zajęcia świetlicowe z dziećmi w Danówku, Popowie i Rudzie.

Zainteresowana folklorem i obrzędami wiejskimi założyła Klub Animatorów Tradycji Ludowej, będąc jego Prezesem.

Przy Gminnej Bibliotece w Rudzie utworzyła, wspólnie z członkami Koła, Izbę Pamięci Rękodzieła. Tam gromadziła liczne „robótki” robione na drutach, szydełku oraz ręcznie tkane gobeliny, jak i sprzęt gospodarstwa domowego, narzędzia rolnicze – używane dawniej na wsi.

Jej pasją była twórczość ludowa oraz obrzędy związane z tradycją. Była inicjatorką organizowanych licznych imprez regionalnych („okopinki”, „sobótki”, dożynki, wypieku chleba, pokazu jak dawniej przędło się na kołowrotku itp.). Stały ślad jej działalności można znaleźć w Kronice Rękodzieła Ludowego.

Pokonana ciężką, chorobą odeszła od nas na zawsze. Będziemy wspominać naszą Koleżankę z wielkim szacunkiem.

*Grono koleżanek
z bibliotek powiatu grajewskiego*



Stanisława Wanda Brzezińska
1939 - 2005

W Wigilię Bożego Narodzenia 2005 roku zmarła Stanisława Brzezińska – z wykształcenia plastyk, nauczyciel, bibliotekarz.

Pani Stasia urodziła się 31 marca 1939 roku we wsi Dołubowo pow. Bielsk Podlaski. Pracę zawodową rozpoczęła na stanowisku instruktora do spraw artystycznych w Powiatowym Domu Kultury w Radzynie Podlaskim. Z zawodem bibliotekarza związała się od 1968 roku. Była zatrudniona w bibliotekach Białostockiego Towarzystwa Naukowego, Akademii Medycznej, a od 1989 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Na emeryturę przeszła w 1998 r.

Pracowała przy udostępnianiu zbiorów. Miała doskonały kontakt z ludźmi, umiała ich wysłuchać i wesprzeć dobrym słowem. Skromna, cicha Pani Stasia wśród koleżanek cieszyła się dużym szacunkiem. Można było do niej zwrócić się z każdym problemem, zawsze służyła pomocą i radą.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako osoba uprzejma, skromna, życzliwa, z ogromnym poczuciem humoru.

Koleżanki i koledzy bibliotekarze



Teresa Ryszkiewicz
(1955 – 2005)

We wrześniu 2005 roku zmarła nasza koleżanka Teresa Ryszkiewicz, wieloletni kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Sztabinie.

Pracę zawodową rozpoczęła we wrześniu 1975r. w miejscowym Urzędzie Gminy. We wrześniu 1990 roku została przeniesiona do pracy w Gminnej Bibliotece Publicznej.

W ostatnich latach zaczęła ciężko chorować, mimo to nie myślała o odejściu na rentę. Biblioteka była jej drugim domem, dbała o jej wizerunek. Cieszyła się dużym autorytetem i szacunkiem wśród czytelników, mieszkańców Sztabina, współpracowników i koleżanek. Zawsze skromna, życzliwa, otwarta na ludzi i potrzeby środowiska.

Z wielkim żalem i smutkiem będziemy Ją wspominać, pozostanie zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Koleżanki i koledzy bibliotekarze



Nona Kurianowicz
(1953 - 2005)

12 czerwca 2005 r. z żalem pożegnaliśmy naszą koleżankę Nonę Kurianowicz. Kochała książki i bibliotekę. Chociaż Jej pierwszym zawodem było leśnictwo, swoją drugą profesję polubiła i wykonywała z dużym zaangażowaniem i pasją.

Urodziła się 29 listopada 1953 r. w Białowieży w województwie podlaskim. Tu uczęszczała do szkoły podstawowej i średniej. Po ukończeniu Technikum Leśnego na krótko opuściła rodzinne strony, odbywając staż pracy w Nadleśnictwie Suwałki. Przez trzy lata pracowała również w PTTK-u Domu Wypoczynkowym w Tykocinie. We wrześniu 1980 r. została zatrudniona w bibliotece publicznej w Białowieży. Rok później powierzono jej obowiązki Kierownika Gminnej Biblioteki Publicznej. Po wstąpieniu do zawodu bibliotekarskiego, szybko zdobyła fachowe kwalifikacje zawodowe. Jej głębokie i szczere zaangażowanie w pracę sprawiło, że została wyróżniającym się bibliotekarzem. Aktywna działalność społeczna w środowisku Pani Nony została doceniona przez miejscowe władze, dowodem tego był awans na zastępcę dyrektora Białowieskiego Ośrodka Kultury, a dwa lata później dyrektora tej placówki. Była inicjatorem życia kulturalnego nie tylko swojej miejscowości. Chętnie gościła delegacje bibliotekarzy z całej Polski. Za swoją działalność w roku 1993 została wyróżniona odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.

Ciężka choroba zmusiła Panią Nonę do przejścia na rentę. Mimo kłopotów ze zdrowiem nie zapomniała o bibliotece, o swoich koleżankach.

Jej zbyt szybkie odejście jest dużą stratą dla środowiska, z którym była związana od najmłodszych lat. Opuściła nas nie tylko ceniona bibliotekarka, ale przede wszystkim otwarta, pogodna i życzliwa dla ludzi Koleżanka.

Koleżanki i koledzy bibliotekarze

Z kroniki wydarzeń kulturalnych

Barbara Piechowska

Poeta obiektywu (Janusza Kozłowskiego „Pojaćwieskie rubieże”)

„Przy fotografowaniu nie jest istotne, jakim posługujemy się aparatem, natomiast ważny jest człowiek za obiektywem” - zwykł mawiać klasyk polskiej fotografii pejzażowej, nieoceniony Edward Hartwig. W istocie, „człowiek za obiektywem” bywa lub nie bywa artystą. Twórczość Janusza Kozłowskiego, białostoczanina z urodzenia, fotografika amatora z pasji - niewątpliwie wyróżnia w pełni profesjonalne podejście do obiektu fotografowania, jak i warsztatowa sprawność. Śmiem przypuszczać, iż tak późny (mimo wczesnych wprawek w rzemiośle pod kierunkiem Henryka Rogozińskiego) debiut, wynika jedynie z zaniechania i skromności autora ekspozycji prezentowanej w Książnicy Podlaskiej pod hasłem „Na pojaćwieskich rubieżach”. Janusz Kozłowski, zauroczony krajobrazem Sejneńszczyzny, a zwłaszcza ciągle, na szczęście, niezawłaszczonymi przez cywilizację ostępami prastarej Puszczy Przełomskiej, gdzieś na styku polsko-litewsko-białoruskiego pogranicza, od kilku lat penetruje i uwiecznia ów fragment - używając zgrabnego sformułowania Grzegorza Rąkowskiego - „Polski egzotycznej”.

Pojaćwieskie rubieże - to w tym przypadku XVII-wieczna osada Wigrzańce z jej przyległościami - małąkimi wioszczkami o niepowtarzalnym klimacie: Zelwą, Dubowem, Budwiecią, Wilkokukie czy Berżnikami (niegdyś posiadającymi prawa miejskie), malowniczymi jeziorami: Iłgielkiem, Keligiem, Łempisem. Kunisem, Stulpieniem, wijącymi się meandrycznie pośród łąk i torfowisk rzeczkami: Marychą i Kunisjanką. Barwne fotogramy Kozłowskiego, z przemyślaną, nienaganną kompozycją kadru, subtelnością barw, wysmakowaną grą światła i cienia, dbałością detalu, pulsują własnym rytmem i szczególną energią. Wizualna rejestracja zmieniającego się z porami roku oraz dnia krajobrazu czy zjawisk natury (w portretach drzew, ziemi, wody, nieba, jesiennych mgłach, geometrii obłoków) stają się czymś znacznie więcej - emanacją wrażliwości i osobowości autora, estetycznie przetworzonym wyrazem jego emocji i wzruszeń. Często niepostrzeżenie fotograficzny zapis ewoluuje w stronę kompozycji graficznej lub zgoła malarskiej abstrakcji. Jednak zawsze pozostaje autor sobą, z niepowtarzalną wizją pełną prostoty, ciepła, liryzmu i nostalgii za tym, co w naturze trwałe, a przecież nieustannie podlegające przemijaniu. Ośmielam się twierdzić, iż amator Janusz Kozłowski podąża, z dużym sukcesem, śladami luminarzy fotografii przyrody, którzy do niedawna pozostawali jego niedościgłymi mistrzami - Włodzimierza Puchalskiego, Wiktora Wołkova, braci Kłosowskich.

Wybitny młody amerykański „pejzażysta” Rolfie Horn słusznie zauważa, że „istnieje pewien moment, w którym światło, przestrzeń i nastroje współgrają ze sobą.

Dostrzegam jednak przed Januszem Kozłowskim nowe wyzwanie - zmierzenie się z materią ludzkiego wizerunku. A w zasadzie dokumentalno-kreacyjna wizja portretu społeczności tak niejednorodnego kulturowo, mentalnie i cywilizacyjnie pogranicza. Świata bardzo osobnego i jakże fascynującego.

Małgorzata Dobkowska

Piórką, okiem, sercem Miniatury Elżbiety Michalskiej

Dnia 27 czerwca 2005 r. w Czytelni Prasy Książnicy Podlaskiej odbył się wieczór autorski poetki i plastyczki ze Złotorii, Elżbiety Michalskiej, poprzedzony wystawą jej rysunków i grafik (wypożyczonych z Instytutu Miłosza w Krakowie, gdzie się w większości znajdują). Spotkanie prowadziła dyrektor tegoż Instytutu, asystentka Miłosza przez ostatnie osiem lat życia poety, p. Agnieszka Kosińska. Instytut mieści się w Krakowie przy ul. Bogusławskiego, gdzie mieszkał noblista. Zajmuje się gromadzeniem i archiwizacją wszelkich dokumentów, materiałów, korespondencji, pism i nagrań pozostałych po Mistrzu w Polsce (które będą także dostępne w Internecie). Posiada również swój odpowiednik w Oakland Berkeley w Kalifornii. W krakowskich zbiorach znajdują się m.in. prace plastyczne, które Elżbieta Michalska wykonała do poszczególnych wierszy poety, głównie do zbioru „Czas wyniesiony” zawierającego „Świat (poema naiwne)” „zrobionego” w 1 egz. w 1943 r. pod miłym pseudonimem „B. B. Kózka”.

Właśnie taki jedyny, wyjątkowy, cenny egzemplarz „Czasu wyniesionego” wydanego w 1991 r. przez Suwalskie Towarzystwo Kultury, ozdobiony licznymi rysunkami malarki, dedykacją i uwagami Cz. Miłosza pokazano podczas spotkania. Szkoda tylko, że na tak krótko, że nie było możliwe poświęcić mu więcej uwagi, przyjrzeć się dokładniej. Są nieśmiałe nadzieje na ewentualną, dość kosztowną reedycję tomu, właśnie z ilustracjami Michalskiej. Byłby to na pewno miły prezent, zarówno dla samej malarki, jak też i dla czytelników z Podlasia, bowiem na zbiór własnych utworów poetka musi jeszcze zacząć.

Michalska stosuje własną wypracowaną technikę mieszaną, sama określa swe prace jako akwarele, ale widać w nich i piórko, czasem kredkę. Są to przeważnie małe miniatury, „cacka” niespodziewanie porywające istotą szczegółu, pomysłem, ciekawą kolorystyką przedstawienia, np. „Tłumacząc Annę Świrszczyńską”, „Obrazki”, „Droga”, „Kto”, „Zdarzenia gdzie indziej”. Oglądając wystawę (I piętro, hol główny Książnicy) aż się chce wziąć tom wierszy noblisty i przypomnieć, porównać poszczególne utwory z ich często zaskakującym, indywidualnym wyobrażeniem plastycznym. Mam np. pytanie do malarki: Gdzie jest głowa dzika (z wiersza „Schody”), gdy matka udaje się na samotny z nim bój z wielką igłą? Chowa się w ciemności, w nieznanym? „W mojej ojczyźnie” zaś powtarza się postać jakby z ilustracji w tomiku Michalskiej „Naszyjnik z grązeli” z 2001 r.

Autorka na spotkaniu lakonicznie stwierdziła, że woli malować niż pisać, i że „najważniejszy jest dla niej obraz, nie słowa”. Myśli, widzi obrazem, który później, wieczorem przetwarza na papierze w domowym zaciszu. W plenerze rysunki powstają bardzo rzadko; pomysły, które przychodzą, hołubi się i zapamiętuje. Wierszy jest mało – do 5 rocznie (chyba raczej po ostrej selekcji). Autorka skupia się bardziej na malarstwie i oczy-

wiście zamierza kontynuować swoją pasję, także cykl dotyczący twórczości Cz. Miłosza. Pisanie poetyckie nie zostanie jednak zarzucone.

Na wystawie pokazane zostały również grafiki do książki Janusza Koronkiewicza „Pogaduszki przy piecu: legendy, baśnie i opowiadania” wydanej w 2004 r. przez Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy. Jest to obszerny zbiór legend, podań i opowiadań dotyczących regionu podlaskiego, ozdobiony licznymi rysunkami, wypracowanymi, dokładnymi, „gęstymi”, z widoczną dbałością o szczegóły. Trudno uwierzyć, że Michalska miała na ich realizację stosunkowo mało czasu, zmotywowana rysowała je szybko, z pasją. Efekt przyniósł satysfakcję i zadowolenie zarówno jej, jak i autorowi do tego stopnia, że ich współpraca prawdopodobnie będzie kontynuowana przy zamierzonym drugim tomie zbioru.

Umiłowanie szczegółów, ich dostrzeganie przenosi Michalska również na swoją twórczość poetycką. Na spotkaniu zostało zaprezentowanych kilka „impulsów”, miniatur literackich – haiku zwanych przez autorkę niegdyś „prowincjałkami (z pretensją do haiku)”, później „Tracowinami” (zbiorek wydany w 2000 r. przez Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy). Tracowiny oznaczają ścinki pozostałe po obróbce, piłowaniu drzewa. Podajmy kilka przykładów: „W kościele/ Przyjaciółka przyjaciółce/ poprawia ramięczko biustonosza”, „Cień latawca/ Przypomniał mi/ O istnieniu nieba”, czy też ulubiony: „Dwa tygodnie/ Mówił białym wierszem/ Krzak jaśminu”.

Na spotkaniu zapytano Michalską o liryzm. Odżegnywała się od odpowiedzi, a przecież powyższy cytat to liryzm w czystej postaci. Jeżeli chodzi o przykład pierwszy A. Kosińska stwierdziła, że w ten prosty, skondensowany sposób poetka połączyła sfery sacrum i profanum. W dodatku autorka nie osądza, zdystansowana stoi z boku i obserwuje, bohaterki w tej minipowieści są niewinne, jakby nieświadome niestosowności gestu, który odruchowo wykonują.

Zaprezentowano również kilka większych form sprzed 4-7 lat, znanych w większości z publikacji w czasopiśmie literackim m.in. w „Kwartalniku Artystycznym” i „Kartkach”. Zebrani usłyszeli zatem np. nową, nieznaną wersję (raczej dla dorosłych) bajkowych przygód krasnala Hałabały, o prezencie na trzydzieste urodziny – „Paziu królowej”, o słoniu – „W cyrku”, „Bajkę ludową” i hurra-optimistyczną wróżbę cyganki Lipy. Przytoczmy jeden, satyryczny, charakterystyczny ostatnio dla pióra Michalskiej tekst pt. „No i rozwód”:

Tak naprawdę
ich małżeństwo zniszczył
pusty i wzdęty jak bęben brzuch Afryki!
Bo przecież kiedyś byli w sobie zakochani.
Ostentacyjnie objęci w niedzielne popołudnie
kłaniali się wszystkim siedzącym przed domami
na ławeczkach.
Wracając z pracy
na rowie zrywał rumianki.
Kupował ukochanej marlboro i pluszowe misiaczki
a ona myślała że tak będzie zawsze.

Tymczasem rok po ślubie
 - Nie wyrzucaj jedzenia na śmietnik, oszczędzaj!
 W Afryce ludzie umierają z głodu.
 - To nie moja wina – odpowiadała ukochana –
 Niech się o to martwią ci co siedzą w ONZ-ecie,
 ja jestem tylko babą z wioski.

(13 lutego 2001)

Michalska określa swoje teksty gorzkimi. Wypowiadała się, że obawia się, iż są one nawet nazbyt zgorzkniałe. A Kosińska nazywa je ironicznymi, że poetka „widzi podszewkę świata, która się pruje” i, że „Ela wie za dużo, za szybko, za młodo”. Dość rzadkie dziś połączenie ciętego, ostrego języka, dowcipu, absurdu, gryzącej ironii i mądrości wieku dojrzałego jako środków wyrazu charakteryzuje ostatnie literackie wypowiedzi i styl autorki. Sama Michalska skromnie i przewrotnie określa się poetką wiejską lub ludową, albo „artystką niedzielną” choć dawno przekroczyła granicę amatorstwa. Do „wiejskich” poetów, których lubi i ceni, zalicza B. Leśmiana, do „miejskich” – Jacka Podsiadłę. Dość ostro i zdumiewająco stawia tę nacechowaną doświadczeniem granicę. Jej utwory nieodmiennie związane są z tematyką prowincji, małej wspólnoty, obszarów, które autorka doskonale zna i wyczuwa. Nie ma w nich miejskiej, wyczerpującej, wilczej gry pozorów, świecidełek, tandety. Zanurzone w codziennym bycie, egzystencji, odzwierciedlające ukryte pragnienia, strach, ból, beznadzieję czy prawie dziecięce, ciche, małe radości, są nie tylko opisem rzeczywistym doznań, realności, jej dotykiem. Dają również siłę, z której Michalska czerpie, żeby przetrwać, przemierzyć drogę. Tak jak chodzenie po łące czy polu; bolesna siła i uświadomiona mądrość napędza życie, by istniało, dziwiło się swym istnieniem i godziło (lub niegodziło) się z nim. Wadząc się i spierając ze światem, losem czy niby absurdalnie marząc i tęskniąc Michalska, tak jak wiele innych osób, jednocześnie wyraża akceptację. Świat ją poraża i jednocześnie zachwyca, co znajduje wyraz w barwnych miniaturach malarskich i formach poetyckich.

Cieszy, że po wystawach np. w Legnicy i Bydgoszczy artystka ze Złotorii może zaprezentować swoje prace na Podlasiu, właśnie w Białymstoku.

Przedstawmy na koniec jeden z bardziej poważnych (nie satyrycznych) utworów pt. „Bajka ludowa”:

Umierając myślałam
 że tu w zaświatach
 będę w uszach nosić
 złote kolczyki z koralowymi oczkami,
 a noszę rozpaczliwe krzyki Matki
 i trzask tłuczonego szkła
 oblekając w ikony, niegdyś wiszące
 nad tapczanem.
 We włosy chciałabym wplatać
 blask twarzy aniołków
 i stokrotki które nie potrafią więdnąć,
 tymczasem oblepia moją głowę
 flegma matczyna i matczyne łzy.

Tu w Czyścicu panny mądre
podlewają kwiaty.
Panny głupie między korzenie
wciskają grudki nawozu.
Z potem spływają z nas
golutkie amory. Dawna zawiść
łuszczy się jak sucha skóra
i ginie niepostrzeżenie.

W naszych wspomnieniach
„głupich” i mądrych niemal zawsze jest Matka
która stoi w futrynie drzwi od kuchni,
podobnie jak w passporcie obrazka
(co mi do trumny ułożyli)
Święta Elżbieta Węgierska z talerzem
pełnym kanapek.

Kontakt z Instytutem Miłosza w Krakowie:
ul. Bogusławskiego 6/5a
31-048 Kraków
tel. (012) 423-12-10
adres internetowy Kosinska@miloszinstitute.com

Z kroniki wydarzeń kulturalnych Książnicy Podlaskiej

- 20 maja 2005 r. wieczór autorski Elżbiety Pietraszewskiej – promocja tomików „Tryptyk Jasnogórski”, „Jeżeli jesteś”.
- 14 czerwca 2005 r. spotkanie autorskie z Moniką Szweją autorką „Jestem nudziarą”, „Romans na receptę”, „Zapiski stanu poważnego”.
- 27 czerwca 2005 r. otwarcie wystawy rysunków i malarstwa białostockiej poetki Elżbiety Michalskiej oraz prezentacja wierszy autorki.
- lipiec – wystawa - Mieczysław Czajkowski – 50-lecie debiutu.
- 12 września 2005 r. wystawa „Juliusz Szczęśny Batura – Ekslibris”.
- 26 września 2005 r. – spotkanie autorskie z Stanisławem Leonem Machowia-kiem.
- 20 październik 2005 r. – wykład Marii Małgorzaty Michalskiej „Zbiory elektro-niczne w bibliotekach publicznych” oraz prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego „Etyka polskiego bibliotekarstwa – nowe spojrzenie”.
- październik – wystawa „Wiktor Szwed – w 80-cio lecie urodzin”.
- październik – wystawa „Wydawnictwa Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Gór-nickiego w Białymstoku”.
- listopad – wystawa „Lithuanica w zbiorach Książnicy Podlaskiej – nowości”
- listopad – wystawa dzieł przekazach przez Gertrudę Stiller Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (ponad 500 książek emigracyjnych ofi-cyn wydawniczych).
- 7 grudnia 2005 r. – spotkanie autorskie z Andrzejem Błaszczykiem oraz promo-cja książki „Demokracja w myśleniu i działaniu”.
- grudzień – wystawa – „Wiesław Szymański – w 30-lecie debiutu artystycznego”.
- 14 grudnia – spotkanie autorskie i otwarcie wystawy prac plastycznych „Bzdurki” Ewy Wrażeń.
- styczeń – wystawa - „Na pojaćwieckich rubieżach”. Sejneńszczyzna w obiekty-wie Janusza Kozłowskiego”.
- Styczeń – wystawa – „Literatura w zbiorach Książnicy Podlaskiej – nowości”.
- 2 lutego 2006 r. – spotkanie autorskie z Ernestem Bryllem.
- 22 lutego 2006 r. – spotkanie autorskie – Marcin Hamkało i Konrad Cezary Kęder.

- luty – wystawa - „Kolorowy świat bajek” – prace dzieci z Samorządowego Przedszkola nr 25 w Białymstoku - w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 13 marca 2006 r. – spotkanie autorskie z Agatą Tuszyńską.
- marzec 2006 r. – wystawa „Wspólne korzenie literackie Polski i Białorusi” – w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 26 marca 2006 r. – konferencja „Znaczenie polsko-białoruskich więzi literackich. Wczoraj, dziś i jutro” - w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- 26 kwietnia 2006 r. – „Światowy dzień książki”, wręczenie Nagrody Srebrnej Róży, koncert skrzypcowy w wykonaniu Zofii Marszałek, wykład „Lokalność i uniwersalność bibliotek” prof. dr hab. Jadwigi Kołodziejskiej.
- 26 kwietnia 2006 r. – wieczór promocyjny antologii *„Gniazda słów, słowa gniazd”* oraz antologii *„Wiersze znad Narwi i Niemna”* powstałych w ramach projektu: **„Literatura bez podziałów – pogłębienie więzi literacko-kulturowych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”** współfinansowanego przez **Unię Europejską** i pod patronatem **Euroregionu Niemen**.
- kwiecień 2006 r. – spotkanie autorskie z Panią Krystyną Godlewską.
- maj 2006 r. – wystawa – „Krzyż w obiektywie Ks. Jana Filewicza”.
- Maj – wystawa – „Konstytucja 3 Maja”.

Noty o autorach

Edyta Bezzubik – dr nauk historycznych, Biblioteka Główna Uniwersytetu w Białymstoku

Apoloniusz Ciołkiewicz – polonista, poeta, satyryk. Mieszka w Grajewie

Beata Grygo – nauczycielka języka polskiego w szkole podstawowej Mońki woj. podlaskie

Anna Inglot – studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego Wydziału Zarządzania Komunikacji Społecznej Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Teresa Jabłońska – polonista, bibliotekarz, redaktor wydawnictw naukowych, mieszka w Białymstoku

Jadwiga Juchniewicz – Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku

Jan Leończuk – dyrektor Książnicy Podlaskiej, poeta, tłumacz, wydawca

Aleksander Miśkiewicz – dr nauk historycznych, Uniwersytet w Białymstoku

Marta Neugebauer – studentka Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Maria Niemyjska – Dział Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej

Anna Nosek – dr, Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Barbara Noworolska – dr nauk humanistycznych, mieszka w Białymstoku

Mariusz Okułowicz – germanista, pracuje w VI Liceum Ogólnokształcącym i Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Białymstoku

Marcin Pędich – Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Barbara Piechowska – Dział Informacyjno-Bibliograficzny Książnicy Podlaskiej

Andrzej Pietrasz – Czytelnia Prasy Książnicy Podlaskiej

Małgorzata Rokicka-Szymańska – kierownik Biblioteki Powiatu Białostockiego

Jerzy Ronikier – dr, Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Anna Sitarska – prof. dr hab., Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Irena Słomińska – poetka, krytyk literacki, mieszka w Białymstoku

Dominik Sołowiej – dziennikarz Radia VOX

Adam Szot – ksiądz, dr nauk humanistycznych, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Białymstoku

Joanna Trusiuk – Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej

Maja Wojciechowska – dr, Biblioteka Szkoły Wyższej Ateneum w Gdańsku

Ewa Ziniewicz-Siergiejko – Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej

Daniel Znamierowski – Dział Promocji i Wydawnictw Książnicy Podlaskiej

